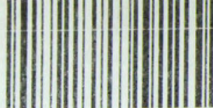


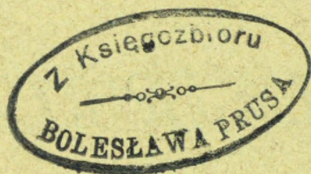
137315

SOCYALIZM SPÓŁCZESNY.



1000084122

954



166116

13730

SOCYALIZM SPÓŁCZESNY

PRZEZ

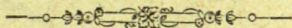
EMILA DE LAVELEYE

PROFESSORA EKONOMII POLITYCZNEJ W UNIWERSYTECIE W LIÈGE,
CZŁONKA KORRESPONDENTA INSTYTUTU.



TEOMACZENIE DOKONANE Z DRUGIEGO WYDANIA FRANCUZKIEGO.

A. 3835



WARSZAWA.

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA.

—
1884.

A. 3835

Дозволено Цензурою.
Варшава 17 Ноября 1883 года.



335 „18”

WIADOMOŚĆ O AUTORZE I TŁOMACZENIU.

Emil-Ludwik-Wiktor de Laveleye urodził się w Bruges, 5 kwietnia 1822. Początkowo kształcił się w ateneum miasta rodzinnego, a następnie w kolegium Stanisława, w Paryżu. Wyższych nauk słuchał w uniwersytecie gandawskim na wydziale prawnym. Wykładał tam wówczas filozofią Franciszek Huet, który też najwięcej wpłynął na urobienie pojęć przyszłego ekonomisty, o czém sam wspomina (str. 261). Bardziej niż prawo, zajmowała Laveleyea ekonomia polityczna, której studyowaniu poświęcił się od r. 1848. Zyskawszy już sławę pisarską wystąpił w r. 1861 jako kandydat do Izby belgijskiej, ale na wyborach przepadł. Mianowany w 1864 professorem ekonomii politycznej przy uniwersytecie w Leodyum (Liège), gdzie dotychczas przedmiot ten wykłada, ogłosił od owego czasu szereg dzieł, z których dał się poznać uczonemu światu jako zdolny, jasno piszący i umiarkowany w poglądach, ekonomista. Prace te zwróciły na niego uwagę ciał uczonych t. j. akademii w Belgii, Francji, Hiszpanii i Włoszech, które go swoim członkiem mianowały.

Zawód literacki rozpoczął Laveleye wcześniej, albowiem już od r. 1844 zaczęły się ukazywać w pismach peryodycznych belgijskich mniejsze jego rozprawy z zakresu literatury, poezyi i historii. Oprócz tych drobniejszych artykułów rozmaitej treści zamieszczanych w pismach belgijskich i francuzkim *Revue des deux Mondes*, którego jest stałym współpracownikiem, wydał długi szereg dzieł uczonych, z których ważniejsze przytaczamy: *Les Niebelungen et les Eddas*; *L'enseignement populaire au XIX siècle*;

La Prusse et l'Autriche depuis Sadowa; Le marché monétaire depuis cinquante ans; Des causes actuelles de guerre en Europe et de l'arbitrage; De la propriété et de ses formes primitives (2 wyd. 1877); *Éléments d'économie politique* (tłomaczone po polsku i wydane pod tytułem *Zasady ekonomii politycznej*, Warsz. 1883); nareszcie *Le socialisme contemporain* (2 wyd. 1883).

Ostatnie to dzieło tłumaczone z drugiego francuzkiego wydania, wychodzi obecnie w naszym języku. Drugie wydanie francuzkie różni się od pierwszego z r. 1881, zmienionym nieco rozkładem przedmiotu, większą obfitością szczegółów tak faktycznych, jak i bibliograficznych. Między innemi, autor w drugiem wydaniu zamieścił długi *Wstęp* obejmujący w streszczeniu rozwój socjalizmu społecznego. Nadto, zamiast ostatnich dwóch rozdziałów pierwszego wydania, w których mówił o *Związku ekonomii politycznej z moralnością, prawem, polityką i historią*, tudzież o *Zbytku uważanym w związku z moralnością, prawem i ekonomią polityczną*, ułożył dwa inne rozdziały zatytułowane: *Kollektywizm i unarodowienie ziemi*, oraz *Socyjaliści uniwersyteccy*.

Porównyując niniejsze dzieło o socjalizmie społecznym, z podobnym, lubo znacznie obszerniejszem niemieckiem dziełem R. Meyera, *Emancypacyjna walka stanu czwartego (der Emancipationskampf des vierten Standes)*, przekonywamy się, że Laveleye dużo z niego czerpał, do czego zresztą sam się w rozmaitych miejscach przyznaje.

Co do stanowiska naukowego, o ile je z obecnego i innych dzieł ująć można, widzimy, że Laveleye należy do odcienia tak zwanych w Niemczech socjalistów uniwersyteckich, z tą różnicą, iż większy od nich przyznaje wpływ chrystyanizmowi w rozwiązaniu sprawy socjalnej. Czém zaś są, i do czego dążą socjaliści uniwersyteccy, szczególnie w Niemczech, o tém czytelnik znajdzie wiadomość w ostatnim rozdziale niniejszej książki.

Tłumaczenia dokonaliśmy z drugiego wydania francuzkiego pilnując wiernie tekstu autora; tylko w paru miejscach rozdziału X opuszczono nie z woli tłumacza po kilka wierszy, nie nadwężających wszakże myśli tego rozdziału.

F. K.

Warszawa, 17 Kwietnia 1884.

WSTĘP.

Rozwój socjalizmu.

Gdy Ludwik Reybaud, dzięki któremu wyrazy socjalizm i socjalista weszły w użycie, pisał o nich artykuł do *Słownika ekonomii politycznej*, w r. 1854, był zdania, że te chorobliwe hallucynacje już przepadły. Socjalizm umarł, twierdził autor; „mówić o socjalizmie, to tyleż, co głosić mowę pogrzebową.“ Przed niedawnym czasem wielu jeszcze tak jak Reybaud, sądziło. Jeżeli roztrząsano systematy socjalistyczne, to tylko jako ciekawe przykłady zbroceń umysłu ludzkiego.

Dzisiaj, zaczyna brać górę druga ostateczność: ludzie wszędzie widzą socjalizm. Czerwone straszdyło niepokoi wyobraźnię, ludzie czują się w przeddzień socjalnego kataklizmu. Nie ulega wątpliwości, że socjalizm nadzwyczaj się rozpowszechnił w rozmaitych formach. W formie gwałtownej, ogarnia umysły prawie wszystkich robotników zatrudnionych w przemyśle, a obecnie dosięga i wioski; zaburzenia rolne wstrząsające Irlandyą, powściągnięte niedawno w Andaluzji, kielkujące gdzieindziej, są widocznym owocem idei socjalistycznych. W formie naukowej, socjalizm przerabia na nowo ekonomię polityczną, zasiada na większej części katedr w Niemczech i we Włoszech. Jako socjalizm państwowy, gości w gabinetach monarchów. Na-

reszcie, w formie chrześcijańskiej ogarnia serca duchowieństwa katolickiego, a jeszcze bardziej pastorów rozmaitych wyznań protestanckich ¹⁾).

Podczas obrad w parlamencie niemieckim 23 maja 1878, z powodu projektu rządowego do prawa przeciw socyalistom, deputowany Jörg, jeden z najznakomitszych mówców Niemiec katolickich, słusznie mówił: „Ruch prawie niedostrzegalny z początku, wezbrał następnie nadzwyczajnie szybko. Gwałtowny rozwój tych doktryn można rozumieć tylko w takim razie, gdy go będziemy uważali jako następstwo głębokich zmian, które zaszły w ekonomicznych i socyalnych warunkach społeczeństwa. Tak jest, cywilizacyi nowożytnéj towarzyszy cień, a tym cieniem jest socyalizm. Cień ten nie zniknie, póki cywilizacya terażniejsza pozostanie taką, jak dotychczas. Socyalizm nie jest plagą właściwą tylko Niemcom. Wprawdzie założył on sobie w Niemczech główną kwaterę, tam odbywał swoje edukacyę filozoficzną i naukową, ale naprawdę istnieje wszędzie. Jest-to choroba powszechna.“

Anglia jedynie zdawała się być od niego wolną, ale że ta jéj nietykalność już znikła, świadkiem jest nadzwyczajne powodzenie, jakiego tam doznają plany „unarodowienia ziemi,“ oraz dzieła Henryka George'a, *Progress and Poverty*, i A. Wallace'a, *Nationalisation of Land*, które te plany rozwijają.

Czemże jest socyalizm? Nie spotkałem nigdzie ani jasnéj definicyi, ani nawet bliższego określenia tego wyrazu. Można uchodzić za socyalistę dla najrozmaitszych powodów. Gladstone, od czasu wniesienia praw rolnych dla Irlandyi, uważany jest przez konserwatystów irlandzkich za socya-

¹⁾ O działaniach socyalizmu chrześcijańskiego w obu kierunkach, katolickim i protestanckim, w Niemczech, niniejsze dzieło Laveleya zawiera dość wyczerpujące wiadomości; obraz usiłowań takiegoż socyalizmu w Anglii, kreśli profesor Lujo Brentano w obszernéj rozprawie pod tytułem: *Die christlich-soziale Bewegung in England*. Lipsk, 1883.

listę najgorszego gatunku. Bismarck, przyjaciel Lassalle'a i Schaffle'go, autor nienawistnego projektu, żeby za monopol od tytoniu utworzyć kasę wsparcia dla niezdolnych do pracy robotników, nie może się obronić od zarzutów, jakoby był socjalistą, czemu zresztą wcale nie przeczy. Ministrowie, którzy niedawno we Francyi projektowali, ażeby państwo wzięło na siebie eksploatacją wszystkich dróg żelaznych, byli niewątpliwie, socjalistami. Nareszcie, od czasu głośnych świstków Bastiat'a, nie ulega wątpliwości dla każdego stronnika wolnego handlu i dla każdego prawowiernego ekonomisty, że ktokolwiek jest przeciwnikiem wolnego handlu, został zarażony socjalizmem i komunizmem. Proudhon, nie chcąc bynajmniej wzmocnienia wpływu państwa, domagał się jego obalenia w imie „anarchizmu.“ Nie byłże więc socjalistą? Po dniach czerwcowych 1848, Proudhon, mówił do prezesa trybunału, który go przesłuchiwał, że rozmyślał o „wzniosłych okropnościach kanonady.“—Ale rzecze prezes, czyżes pan nie socjalistą?—Niezawodnie, panie prezesie.—Jeżeli tak, to czymże jest socjalizm?—Wszelkie dążenie do poprawy doli społeczeństwa, odparł Proudhon.—W takim razie, dodał bardzo słusznie prezes, wszyscy jesteśmy socjalistami.—Ja właśnie tak rozumiem, zawnioskował Proudhon.

Definicja Proudhona jest zaobszerna; brakuje jęj dwóch znamion. Najprzód, każda doktryna socjalistyczna zmierza do zaprowadzenia większej równości w warunkach społecznych, i powtóre, do urzeczywistnienia tych reform przy pomocy prawa, czyli państwa. Socjalizm ma skłonność do równania i niwellacyi. Nie przypuszcza on, ażeby sama swoboda mogła sprowadzić królowanie sprawiedliwości. Rozsądni ekonomiści przyznają, że w społeczeństwie istnieje wiele złego i krzywd rozmaitych; ale sądzą, że te niedole zmniejszą się pod działaniem „praw przyrodzonych“ i zbawiennych następstw zasady *laisser-faire*. Chrystyanizm potępia bogactwo i nierówność z całą mocą, tak samo jak i socjalizm, tylko że się nie do państwa odwołuje, gdy chodzi o zaprowadzenie królestwa sprawiedliwości. Socya-

lista jest pesymistą. Lubuje się on w podnoszeniu ujemnych stron stanu społecznego. Pokazuje, jak silny depta słabego, jak bogacz wyzyskuje ubogiego, jak nierówność staje się coraz cięższą i bardziej krzyczącą. Wzdycha do idealnego świata, w którymby szczęście było odmierzone proporcjonalnie do pracy i świadczonych usług. Ekonomista jest optymistą. Nie twierdzi on wprawdzie, że wszystko na świecie jest doskonałym; sądzi jednak, że człowiek pilnując własnego interesu, już témsamém jaknajdzielniej przykłada się do spraw ogólnych, i że ze swobodnej gry egoizmów wynika jaknajpiękniejsza harmonia. Według niego zatem, pozostaje tylko jedno do zrobienia: usunąć wszelkie przeszkody i zredukować wpływ państwa i rządu do minimum. Świat własnym ruchem zdąża do możliwej doskonałości. Socjalista odwołuje się do sprawiedliwości narzuconej przez prawo; ekonomista do własnego interesu jednostki.

Spróbujmy wskazać przyczyny, z których powstał i rozwinął się socjalizm społeczny.

Od czasu, jak człowiek o tyle już był oświecony, że go zaczęły uderzać niesprawiedliwości społeczne, i że się mógł wzbudzić do pojęcia jakiegoś porządku doskonalszego, musiały też w umyśle jego zacząć kiełkować marzenia o reformie socjalnej. Dlatego też widzimy wszędzie, we wszystkich epokach i krajach, po zniknięciu pierwotnej równości, dążności socjalistyczne już-to jako protesty przeciw złu istniejącemu, już-to jako utopie zmierzające do przebudowania społeczeństwa. Najdoskonalszym typem owych utopii, natchnionych spirytualizmem helleńskim, jest Rzeczpospolita Platona. Wszakże z Judei-to głównie popłynęły i najwytrwalsza protestacya przeciw nierówności i najgorętsze wzdychania ku sprawiedliwości, które dźwigały ludzkość ponad rzeczywistość. Jeszcze my sami niemi żyjemy. Ztamtąd-to rozszedł się ten zaczyn rewolucyjny, który w świecie nurtuje. Job widzi złe odnoszące zwycięstwo i spodziewa się sprawiedliwości. Prorocy żydowscy grzmią przeciw niegodziwościom i zapowiadają lepszy porządek. W Ewangelii także idee były głoszone tym językiem pro-

stym i przenikającym, który wstrząsnął i przerobił ludzi umiejących go słuchać i rozumieć. „Dobra nowina opowiedana jest ubogim; pierwsi będą ostatnimi; błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni posiadają ziemię; bogacze nie pozyskają nieba; królestwo Boże blisko jest; nie minie jedno pokolenie, a już sprawiedliwość ukaże się w swojej potędze.“ Co większa, przekształcenie miało się dokonać już na téj-tu ziemi. Wielu pierwotnych chrześcian wierzyło w *millenium*. Więc też instynktownie, i jakby skutkiem naturalnego wyniku swojej wiary, zaprowadzają między sobą komunizm. Każdy pamięta ten wzruszający obraz, jaki kreślą *Dzieje Apostolskie*, wspólnego życia uczniów Jezusa w Jerozolimie (Dzieje Apost. II., 44—47; IV., 32—35).

Gdy zapowiadany termin upłynął, i gdy trzeba się było wyrzec „królestwa“ tu na ziemi, zaczęto go się spodziewać w „innym świecie,“ w niebie; pomimo tego, miłość sprawiedliwości i równości przejęta od proroków i z Ewangelii nie przestawała brzmieć w pismach Ojców Kościoła groźnemi tonami. Ile razy lud usłyszy słowa Biblii i przejmie się do gruntu jój duchem, bucha zeń jakoby płomień reformatorski i niwellacyjny. Gdy uczucie religijne łączy w sobie wiarę w sprawiedliwość boską i chęć urzeczywistnienia jój tu na ziemi, poprowadzi ono koniecznie do potępienia niegodziwości panujących w stosunkach społecznych, a témsamém do socjalistycznych, równość głoszących dążeń. Komunistyczne idee millenaryszów trwają przez wieki średnie w sektach gnostyckich, między uczniami Walda, w zakonach zebrzących, między Taborytami czeskimi, wśród Nowo-chrzęzciców niemieckich i niwellatorów angielskich. Pod ich natchnieniem rodzą się marzenia o społeczeństwie doskonałym, takie jak Ewangelia wieczna Joachima Flora (de Flore), *Utopia* Morusa, *Miasto słońca* Campanelli, *Oceana* Harringtona i *la Salente* Fenelona. Dante powiada, że św. Franciszek z Assyżu podnosi i zaślubia ubóstwo, opuszczone po odejściu Chrystusa. Klasztor, z którego wyrugowano przyczynę wszelkiej niezgody, to jest różnicę między „twojem“ a „mojem,“ ukazuje się jako urzeczywistnienie ideału chrze-

ściańskiego. Samo prawo kanoniczne mówi, że „najmilszém jest wspólne posiadanie rzeczy, *Dulcisima rerum possessio communis*,” a wszystkie sekty ożywione egzaltowanym spirytualizmem marzą o przekształceniu społeczeństwa w towarzystwo równych sobie braci.

Myśli te spotykamy jasno wypowiedziane przez Jakóba Van Maerlant'a, poetę flamandzkiego w XIII w. (1235). W poemacie zatytułowanym: *Wapene, Martyn!* mówi on czyniąc zwrot do Zwierciadła saskiego:

Martyn, die deutsche Loy vertelt
Dat van onrechter Gewalt
Eygendom is comen.

„Marcinie, prawo niemieckie twierdzi, że własności dała początek niegodziwa przemoc.“

Nieco niżej Maerlant woła:

Twee worde in die werelt syn:
Dats allene *myn* ende *dyn*.
Moecht men die verdriven,
Pays ende vrede bleve fyn;
Het ware al vri, niemen eygin,
Manne metten wiven;
Het waer gemene tarwe ende wyn.

„Istnieją dwa wyrazy na tym świecie: *moje* i *twoje*; gdyby je można wymazać, zapanowałyby zgoda i pokój. Każdy byłby wolnym; nikt niewolnikiem, ani mężczyzną, ani niewiastą. Zboże i wino byłyby wspólne.“

Wyobrażenia te zaczerpnięte z ideału chrześcijańskiego i życia zakonnego, przenikając do ludu w chwili, gdy cierpienia tegoż stawały się bardziej dokuczliwymi, prowadziły do buntów i grabieży: les Pastoureaux i les Jacques we Francyi, Watt Tyler w Anglii, lub Jan z Leydy w Niemczech. (Czytać historią socjalizmu, szkoda że niedokończoną, Quack'a, i historią B. Malon'a).

Zobaczmy teraz, jaką drogą socjalizm, opuściwszy mistyczną okolicę marzeń kommunistycznych i niwellatorskich, został stronnictwem politycznym. Z ideami rzecz

się ma podobnie jak ze zwierzątkami mikroskopijnymi: ażeby się mogły rozwinąć, muszą się znaleźć w korzystnych dla siebie warunkach. Warunki takie powstały z rozmaitych przyczyn. Do głównych zaliczamy wierzenia i dążności chrystyanizmu, zasady polityczne zapisane w naszych konstytucjach i prawach, oraz zmienione sposoby produkcji. Ze wszystkich tych wpływów korzystnych dla rozwoju socjalizmu, najpotężniejszym jest wpływ religii, ponieważ ta złożyła w nas pewne uczucia, stanowiące odtąd jakby składową część naszej natury. Dążności socjalistyczne mają w nich razem i źródło, że tak powiemy, instynktowe, i usprawiedliwienie racjonalne.

Nikt nie zaprzeczy, że chrystyanizm głosi podźwignienie ubogich i wydziedziczonych. Przeciwno bogactwu powstaje równie silnie jak najradykałniejsi socjaliści. Potrzebą przypominać tu słowa wyryte w pamięci wszystkich? Nawet wtenczas, gdy kościół sprzymierzył się z absolutną królewskością, oto jak przez usta Bossuet'a przemawia: „Szemrania ubogich są słuszne. Pocóż ta nierówność stanów? Ponieważ wszyscy jesteśmy ulepiani z téj samej gliny, więc usprawiedliwić to można jedynie, gdy powiemy, że Bóg zlecił ubogich bogatym, by ich z tego co im zbywa żywili, jak zaleca św. Paweł: „Natenczas wasza obfitość niech dołoży ich niedostatku: aby téż ich obfitość była dołożeniem waszego niedostatku, *aby było porównanie*“ (II do Koryntyan, rozdz. VIII., w. 14.)¹⁾.

Bossuet powtarzał tylko to, co czytamy na każdéj stronnicy w dziełach Ojców kościoła. „Bogaty jest łotrem“ (św. Bazyli)—„Bogaty jest rozbójnikiem. Musi nastąpić pewnego rodzaju równość, gdy jeden drugiemu będzie oddawał to, co ma zbytecznego. Byłoby lepiej, ażeby wszystkie dobra były wspólne.“ (św. Jan Chryzostom) „Wielkie bogactwo jest zawsze owocem kradzieży; jeżeli nie popełnił

¹⁾ Bossuet, *Sermon sur les dispositions relativement aux nécessités de la vie.*

obecny właściciel, dokonali jój przodkowie jego“ (św. Hieronim).— „Natura, zaprowadziła spólność; przemoc, własność prywatną.“ (św. Ambroży). „W duchu istotnej sprawiedliwości wszystko powinno należeć do wszystkich. Bezprawie ustanowiło własność prywatną.“ (św. Klemens).

Chrystyanizm tedy głęboko wrył w sercach i umysłach naszych uczucia i wyobrażenia, z których powstaje socyalizm. Kto uważnie czyta proroctwa starego Testamentu oraz Ewangelia, i równocześnie rzuci okiem na terażniejsze warunki ekonomiczne, musi je potępiać w imię ideału ewangelicznego. W każdym chrześcianinie, który rozumie naukę swojego Mistrza i bierze ją na prawdę, znajduje się gotowy grunt dla socyalizmu, a w każdym socyaliscie, bez względu na nienawiść do wszelkiej religii, tkwi nieświadomie chrystyanizm. Darwiniści i ekonomiści utrzymujący, że społecnością ludzką rządzą prawa przyrodzone, którym należy zostawić bieg wolny, są jedynymi logicznymi przeciwnikami tak socyalizmu jak i chrystyanizmu. Według Darwina, postęp wśród istot żyjących odbywa się dlatego, że gatunki lepiej do otaczających warunków dopasowane, odnoszą, w walce o byt, zwycięstwo. Silniejszym, dzielniejszym, lepiej uzbrojonym ustępują miejsca słabsze, i tym sposobem rozwijają się coraz doskonalsze rasy. Takież optymizm przyrodniczy leży na dnie wszelkiej ekonomii politycznej prawowiernej. W społeczeństwach ludzkich, mówi ona, celem jest największa summa dobra ogólnego, które otrzymujemy zostawiając wolny bieg prawom przyrodzonym, nie zaś kusząc się o reformy, które ludzie wymyślają: *laisser faire, laisser passer*. Przy wolnej konkurencji, najzręczniejsi odnoszą zwycięstwo: tego właśnie życzyć sobie należy. Niemasz większej nedorzecznosci nad tę, gdy chcemy drogą mylnie zrozumianego miłosierdzia ocalić tych, których natura skazuje na wymarcie: kto tak czyni, stawia zawady postępowi. Ustąpcie miejsca silnym, bo siła jest prawem.

Chrystyanizm i socyalizm zupełnie inaczej przemawiają. Głoszą one wojnę silnym, to jest bogatym, a chcą dźwigać ubogich i wydziedziczonych. Mniemane prawa przyrody

poddają prawu sprawiedliwości. Wolność zupełna; na to zgoda, ale pod rządem prawa, zgodnie z tém, co w kazaniu Chrystusa mianem na górze, słyszano: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyчени.“ Trudno zrozumieć, przez jakie dziwne zaślepienie, socjaliści godzą się na teorią Darwinowską, która potępia ich dążność do zaprowadzenia równości, a odpychają chrystyanizm, który dał im początek i usprawiedliwienie. Bądźcobądź, można twierdzić, że religia, pod wpływem której wszyscyśmy się wychowywali, zarówno jój stronnicy jak i przeciwnicy, sformułowała w wyrazach bardzo jasnych zasady socjalizmu, i że w krajach właśnie chrześcijańskich doktryny socjalistyczne najbujniej zakwitły.

A teraz oto przyjrzyjmy się jakim sposobem socjalizm religijny został w naszych czasach politycznym. Gdy Deklaracya praw w Stanach Zjednoczonych i Rewolucya francuzka ogłosiły wszechwładztwo ludu i równość ludzi wpisały między artykuły konstytucyi, wówczas i zasada braterstwa ludzkiego zstąpiła z wyżyn idealnych, z krain utopii, i stała się odtąd hasłem stronnictwa radykalnego we wszystkich krajach, gdzie znalazły echo idee, które zatryumfowały w Ameryce i w Paryżu. Równość praw politycznych pociąga za sobą niechybnie domaganie się równości stanów, to jest podziału dóbr materialnych proporcjonalnego do skuteczniejszej pracy. Głosowanie powszechne, uważa za swoje dopełnienie, szczęście powszechne: jest to bowiem jedno z drugim sprzeczne, ażeby lud był razem i nędzarzem i wszechwładcą. Już Arystoteles i Monteskiusz z naciskiem dowodzili, że instytucye demokratyczne wymagają wielkiej równości stanów, gdyż w przeciwnym razie ubogi wyborca przyłoży się swoim głosem do uchwalenia praw, które mu zapewnią większy udział w dobrach, kosztem warstw uprzywilejowanych.

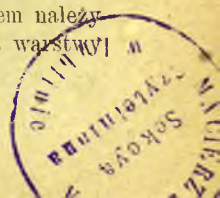
Paweł Janet, w książeczce pod tyt. *Początki socjalizmu (Origines du socialisme)*, i Taine, w dziele swoim o Rewolucyi jasno wykazują, jak po r. 1789, wzorem Rousseau'a, idea równości politycznej prowadzi za sobą żąda-

nie większej równości stanów, nawet wtenczas, gdy ludzie nie myślą o przebudowywaniu społeczeństwa w duchu Baboefa. Ksiądz Fauchet wołał tedy: „Jakiż zbrodzień chciałby dłużej patrzeć na piekielny porządek i stan rzeczy, w którym nędzarzy liczą na miliony, a ledwie na tuziny nizezemników nie robiących, a mających wszystko?“ W pisemku, *Cztery krzyki patrioty* (*Quatre cris d'un patriote*), autor zapytuje, na co się przyda konstytucya dla ludu złożonego z kościotrupów, i zapowiada „straszne powstanie dwudziestu milionów nędzarzy bez własności.“ Chaumette powiada: „Obaliliśmy szlachtę i Kapetów; musimy jeszcze zniszczyć jedną arystokracją, to jest bogaczów.“ Chalier z Lyonu, którego egzaltacya oczarowała Michelet'a, mówił, że „wszelka przyjemność jest zbrodnią, póki sankiuloci cierpią.“ Tallien chce „pełnej i całkowitej równości,“ dlatego też proponuje, żeby wtrącić „do więzienia“ właścicieli, których nazywa publicznymi złodziejami. Członek Konwencyi, Fr. Dupont powtarza maksymę św. Pawła i utrzymuje, że w Rzeczypospolitej nie powinien „nikt żyć, kto nie pracuje.“ „Zmuscie, mówi Saint-Juste, wszystkich, żeby coś robili. Co-za prawo mają w ojczyźnie ci, którzy w niej nic nie robią?“ W pewnym dość umiarkowanym dzienniku, *l'Ami des lois*, spotykamy zasadniczą doktrynę socyalizmu społecznego, mianowicie, że każdemu należy się całkowity owoc jego pracy. Artykuł ogłoszony w Anvers 2 września, II r. przez prokunsula Fouché, zawierał takie oświadczenie: „Zważywszy, że równość nie powinna być oszukańcztwem złudzeniem, wszyscy obywatele winni mieć równe prawo do korzyści wynikających ze społeczeństwa.“ Necker w dziele swoim *Prawodawstwo zbożowe* (*Législation des grains*) rozumiał już wówczas doniosłość sprawy socyalnej. Zwracając się do właściciela powiada: „Czy twój tytuł do posiadłości jest zapisany w kodeksie? Przyniósłśes swoją ziemię z jakiejś sąsiedniej planety? Nie; korzystasz z niej na mocy ugody.“ A w inném miejscu tak streszcza walkę między robotnikiem a bogatym: „Walka ciemna i straszna, w której silny gniecie słabego pod praw osłoną,

gdzie własność ciąży na pracy swoją prerogatywą. Właściciele mogą w zamian za pracę dawać jaknajmniejszą płacę. Jedni zawsze narzucają prawa, drudzy muszą je przyjąć.“ Myśl, której Monteskiusz zapożyczył u Arystotelesa, mianowicie, że demokracja wymaga wielkiej równości stanów, powtarza się przy każdej sposobności. Rabaud-Saint-Étienne domaga się zaprowadzenia równości dóbr nie siłą, lecz prawem, a utrzymywanej przez ustawy mające zapobiegać na przyszłość nierówności. „W rzeczypospolitej dobrze urządzonej, nikt nie jest pozbawiony jakiegokolwiek własności.“ (Sprawozdanie Barrère'a, z 22 florealu, II r.) „Bogactwo i fortuna powinny zniknąć pod rządem równości“ (postanowienie Gminy paryżkiej z 3 frimair'a III r.) „Równość faktyczna jest ostatecznym celem sztuki socyalnej.“ (Condorcet, *Tableau des progrès de l'esprit humain*, II, 59). „Chcieliśmy zastosować do polityki równość, którą Ewangelia przyznaje chrześcianom“ (Baudot, cytowany przez Quinet'a, *Révolution française*, II, 407). „Bogactwo jest hańbą“ (Saint-Juste). „Trzeba, ażeby najbogatszy z Francuzów nie miał więcej nad 300 liwrow renty“ (Robespierre) „*Ut redeat miseris, abeat fortuna superbis.*“ (Epigraf dziennika Marat'a). Joubert doskonale wyraził myśl Rewolucyi francuzkiej pod tym względem. „Ludzie, mówi, rodzą się nierówni. Wielkiem dobrodziejstwem życia społecznego jest to, że zmniejsza o ile można, tę nierówność, zapewniając każdemu bezpieczeństwo, niezbędną własność, wychowanie i pomoc.“ (*Pensées*, XIV. *Du gouvernement et des constitutions*, XXXVIII).

W tym samym czasie, gdy teoretycy przyznają wszystkim ludziom równe prawa, zmiana sposobów produkcji pociąga za sobą równie głębokie zmiany w losie pracowników: tracą oni istniejącą od wieków opiekę i dostają się w większą zależność; gdy bowiem pod względem politycznym ogłaszają ich za wszechwładców, w porządku ekonomicznym spadają do stopnia najemników. O tem należy dobrze pamiętać, gdyż z tego nowego położenia warstwy pracującej wziął początek spółczesny socyalizm.

Socyalizm spółczesny.



Paris
2835

Od początku zeszłego wieku, ekonomiczne warunki społeczeństw cywilizowanych uległy całkowitej zmianie. Nastąpił porządek „kapitalistyczny.“ Kapitał narastając ciągle, spotęgował w dziesięćkroć siłę środków produkcyjnych i sumę produktów, ale zato ujarzmił pracę. Maszyny zwiększają jego cuda, ale maszyny nie należą do pracownika, jest on ich niewolnikiem, nie panem. Dawniej było inaczej. Dzięki przywilejom, których używały cechy zamknięte w sobie, praca była własnością; teraz została towarem, którego cena spada proporcjonalnie do popytu, i który często nie znajduje nabywcy. Zarobek bywa nieraz wyższy, niż dawniej, ale zawsze jest niepewny i zmienny. Gdy nastąpi bezrobocie skutkiem przesilenia, którym robotnik ani zapobiedz, ani ich przewidzieć nie może, i gdy zostanie bez środków do życia, nikt nie ma obowiązku dbać o niego. Przecież jest wolny, otrzymał płacę; niech sobie radzi jak umi.

Los rolnika i część owoców jego pracy, które może dla siebie zachować, były niegdyś również zwyczajem regulowane; dzierżawy czasowe i wieczyste, daniny w naturze, nie ulegały zmianie, a zatem było zabezpieczenie. Był jego nie zależał od twardego prawa konkurencji. Obecnie, dzierżawą rządzi prawo popytu i podaży tak samo jak i pracą. Wprawdzie robotnik był przykuty do ziemi; ale na tej ziemi, do której był przybity niejako, miał prawo żyć i umierać. Dzisiaj, żaden węzeł prawny nie wiąże już dzierżawcy do gruntu, który uprawia. Właściciel może mu wypowiedzieć dzierżawę w oznaczonym terminie, lub podnieść stopę czynszu dzierżawnego jak tylko przychód z ziemi jest wyższy.

Niegdyś, wieśniak miał w gminie, jakby ul opiekunicy; dawała mu ona drzewo na budynki, naprawę i ogrzanie domu, pastwisko dla inwentarza, a często i ziemię do uprawy, by sobie pożywienie wydobył. Każda rodzina, lub każda gromada rodzin, miały swój udział w ziemi, składając za to jedynie pewne niezmiennie daniny. Gmina była nie tylko pewnym podziałem terytoryalnym, ale razem instytucją

ekonomiczną, którą zarządzali sami jej mieszkańcy. Czém gmina po wsiach dla wieśniaków, tém po miastach były cechy dla rzemieślników; zapewniały im one pracę, zbyt i utrzymanie. Wspólne prowadzenie interesów, wiece, uroczystości wiązały ścisłą spójnią pracowników tego samego rzemiosła.

I dla tych dzień jutrzejszy był zapewniony. W mieście, zarówno jak na wsi producent był panem narzędzia produkcji. Kapitał znajdował się w rękach pracujących. Robotnik bez jakichś węzłów łączących go z bliźnimi lub ziemią, nie mający zabezpieczonego jutra, żyjący z dnia na dzień łaską kapitału, słowem *najmit*, nie był znany. Dzisiaj, stanowi on formę typową, w której spotykamy głównego sprawcę produkcji, pracę.

Słowem, kiedy dawniej los tych, których ręce tworzą wszelkie bogactwo, był osłoniony pewną tarczą zwyczajów; dzisiaj zależy od zmienności rynku, od walk konkurencji, to jest, od woli właścicieli i kapitalistów.

Żyjemy w takich stosunkach, że każdy może dowolnie zawierać umowy; ale w każdej umowie, strona dostarczająca rzeczy niezbędnych do życia i pracy, to jest kapitał, będzie dyktował warunki i to tak, żeby renta przy nich była jaknajwyższą, a zarobek jaknajniższym. Dzisiaj, gdy upadły owe tradycyjne i zwyczajowe tamy, które osłaniały słabych i wydziedziczonych, nastąpiły w świecie ekonomicznym rządy prawa Darwinowskiego, czasy „walki o byt,“ niczém niehamowanej. Najsilniejszy bierze górę, a najsilniejszym w téj sferze, jest najbogatszy.

Jeżeli teraz zważymy zmiany dokonane w stosunkach społecznych, dzięki rozwojowi przemysłu, przekonamy się, że te same wpływy ekonomiczne, które czynią ludzi równiejszymi sobie, prowadzą równocześnie do antagonizmu między pracodawcą a robotnikami, i że tym sposobem przyczyna sprowadzająca zwycięstwo demokracji sprzyja téż rozwojowi socjalizmu.

Przypomnijmy sobie, jak się odbywała praca przemysłowa w wiekach średnich. Weźmy za przykład przemysł

wielniano, który w Anglii i Flandryi wytwory swoje posyłał na świat cały, i który dał początek potężnym i ludnym gminom. Niektóre winiety na rękopismach pozwalają nam przeniknąć do mieszkania rzemieślnika. Siedzi on za warsztatem i tka sukno, dzieci koło niego sposobią przedziwo, a żona przedzie na kołowrotku. Praca więc odbywała się w domu: majster pracował własnoręcznie przy pomocy rodziny i kilkorga czeladzi. Obywał się niewielkim kapitałem. Ukształcenie, stan, sposób życia i myślenia, tak majstra jak i robotników jego były bardzo podobne. Przywileje cechowe mogły doprowadzać do nieporozumień, ale nie wyrażały antagonizmu warstw społecznych, ponieważ tak majster jak i współpracownicy należeli do tego samego stanu. Wprawdzie pod koniec wieków średnich, wzrost bogactwa i nierówności wywołał pośród gmin flandryjskich, a jeszcze bardziej włoskich, walkę wielkich z małymi, *blustych* z *chudymi*; ale były to spółzawodnictwa cechów ubiegających się o pewne przywileje polityczne, nie zaś radykalny antagonizm między kapitalistą a robotnikiem, ani domaganie się zrównania stanów.

Dzisiaj, produkcji dokonywa wielki przemysł noszący zupełnie inne znamiona. Robotnicy muszą opuszczać swoje ognisko i rodzinę, zbierać się gromadnie w wielkich warsztatach, około mechanicznego motora wprawiającego w ruch niezliczone maszyny i narzędzia, które dziesięć a nawet sto razy potęgują siłę ludzką. Robotnik fabryczny dokonywający jedynie wysiłku masywnego i niejako automatycznego, spadł niżej od dawnego czeladnika i terminatora, a równocześnie przemysłowiec-naczelnik zakładu, podniósł się bez porównania wyżej od dawniejszego majstra. Czy to będzie właściciel fabryki, czy tylko jej dyrektor, rozporządza on ogromnymi kapitałami i jak generał dowodzi armią pracowników; jest bogatym lub hojnie wynagradzanym; powinien mieć znaczne wiadomości techniczne, wolą tęgą, któraby nakazywała posłuszeństwo licznym podwładnym, znać potrzeby krajów zagranicznych, rozległość rynku i chwiejne stosunki handlowe nie tylko obok siebie, ale na całym świecie—

obecnie bowiem wszystkie kraje są ze sobą solidarne, tak dalece, że przesilenia wybuchające nawet za Oceanem odbijają się wszędzie pod formą ruin i bankructw. Ukształcenie, stanowisko, sposób życia, piastowanie władzy sprawiają, że dzisiejszy naczelnik przedsiębiorstwa należy do innego świata, aniżeli jego robotnicy. Czasami uczucia ludzkości lub zasady chrześcijańskie mogą wpłynąć na niego, że będzie w nich widział jedynie uboższych braci; bądźco-bądź jednak, między obu stronami niemasz nic wspólnego, są one dla siebie obce. Możeby i chciał nieraz podnieść ich płacę, polepszyć dolą, ale nie może. Konkurencyja zmusza go mimowoli do zmniejszenia, o ile tylko można, kosztów produkcji.

Stosunki, które się wytworzyły w teraźniejszym przemyśle między kapitalistą a robotnikiem, doskonale wyłożył znany powszechnie fabrykant machin, Jakób Nasmyth, w sprawozdaniu o *trade-unions*, przed komisją angielską. Dowodzi on, że interesem jest przemysłu, ażeby mnóstwo robotników szukało zajęcia, gdyż tym sposobem cena pracy ręcznej spada, a więc dochód wzrasta. Dodaje, że często powiększał swoje zyski zastępując ludzi dojrzałych uczniami. Gdy go pytano, co się jego zdaniem dzieje z ludźmi odprawionymi i z ich rodzinami, odrzekł: „Nie wiem; polegamy jednakże w tym względzie, na działaniu praw przyrodzonych, które rządzą społeczeństwem.“ W tej odpowiedzi Nasmyth sformułował czystą doktrynę ekonomiczną. Chryścjanizm byłby dał inną odpowiedź.

Tak więc przemysł w miarę udoskonalania sposobów produkcji, zaprowadzania coraz więcej maszyn i rozdrabniania podziału pracy, poprawia dolą klas niższych dostarczając im taniej wyrobów fabrycznych, ale równocześnie kopie coraz większy przedział między kapitalistą a pracownikiem. Wielkie fabryki zgmiotły rzemieślnika, drobnego przedsiębiorcę, małego przemysłowca. Ci, których nazwano baronami finansowymi i przemysłowymi, zostali panami świata ekonomicznego.

Jest oprócz tego inna jeszcze przyczyna, z której wynikają dążenia socyalistyczne; mianowicie, nietrwałość położenia, obawy, nieumiarkowane żądze, które z tamtych pochodzą. Ta nietrwałość jest wynikiem równości cywilnej i wolności umów. W wiekach średnich każdy był przykuty do swojego miejsca, ale równocześnie miał los jakotako zapewniony.

Robotnika zabezpieczały od konkurencji przywileje cechowe. Nie było ani przesilen, ani bezroboci. Praca miała klientelę znaną i zawsze jednakową. Położenie drobnych handlujących było równie zabezpieczone jak i rzemieślnika. Za tym samym kantorem siedziały kolejno po sobie pokolenia, jednakowym trybem żyjące. Kupcy, którzy handlowali z zagranicą, jak np. Jacques-Coeur we Francyi, lub wielcy bankierzy włoscy, jak dom Peruzzi'ch—naprzód przyjaciele, później niepłatni wierzyciele Edwarda III i Anglii—sami tylko mieli jaką taką łatwość ruchu i sposoby do zostania bogatymi. Wysoko nad nimi stała szlachta feodalna, zaufana w orężu, uzbrojonych zamkach, swoich bogactwach i przesądach kastowych, żyjąca w świecie odosobnionym i niedostępnym.

Tym sposobem społeczeństwo było całkowicie spętane siecią swoich tradycyjnych zwyczajów. Było ono wprawdzie znieruchomione, ale stałe. Była-to organizacya warstw ułożonych na sobie, podobna do téj, która dawnemu Egiptowi dała tak trwałą fundament i wiek tak długi, i która zarówno w Egipcie jak i tu dźwignęła tak godne podziwu pomniki. Ratusze i kościoły katedralne wieków średnich przypominają swoją massywną budową, piramidy i świątynie znad brzegów Nilu.

Nie można zaprzeczyć, że dzisiaj materyalny byt ludzi jest lepszy. Niegdyś cierpienia jednostek były czasami bardzo wielkie, ponieważ gwałtu możnych nie powściągała wszechwładna opiekuńcza ręka państwa, ponieważ brakło handlu i nauki, by zaradzić głodowi i chorobie. Społeczeństwu dokuczały nieustanne wojny domowe, dziesiątkowały je peryodycznie głód i zarazy; ale w czasach zwyczajnych

duże były spokojne, a w porze próby, zrezygnowane. Wszystkie te instytucje średniowieczne będące równocześnie i przeszkodami i ucieczką, zniknęły. Równość i wolność przyznane wszystkim, zniwelowaly grunt, na którym teraz harcuje rozpetana powszechna konkurencya.

Te powszechne wyścigi są przyczyną wszelkiego postępu, potężną sprężyną pracy przemysłowej, źródłem naszego znaczenia; ale równocześnie powodują nieustającą gorączkę, ciągły niepokój, powszechną chwiejność stosunków. Nikt ze swojego losu nie jest zadowolony, nikt jutra pewny. Bogaty, chce zostać bogatszym, żyjący z pracy, boi się o jej utratę. Każdy jest wolnym, każdy sam kuje szczęście i nieszczęście swoje; niemasz już klas społecznych zamkniętych w sobie, lub rzemiosł niedostępnych; równość w obliczu prawa jest całkowita; ale nierówność faktyczna istnieje po dawnemu i tym bardziej drażni, ile że każdemu wolno wzdychać do wszystkiego. Zawiedzionych nadziei tym więcej, im więcej ich obudzono. Wszyscy mogą dojść do tego lub owego, ale nie wszyscy dochodzą, a ci którzy zostali na dole, zazdroszczą i przeklinają tych, co się nad nich wzbili.

Niegdyś ludzi nie trawiła taka gorączka zmiany stanu, gdyż nie widzieli możliwości zmiany. Nie mieli takiej ambicji górowania, ani takiej żądzy bogactwa, gdyż leżało to poza sferą dla nich dostępną. Ponieważ los ich tu na ziemi był niejako z góry określony, nadzieję swoją zwracali do innego świata. Teraz, na tej-tu ziemi chcą być szczęśliwi i gotowi są zniszczyć to wszystko, coby mogło stawić przeszkodę urzeczywistnieniu równego podziału przyjemności ziemskich.

Oprócz tego, ludzie naszych czasów pożądają bogactwa zawzięciej aniżeli dawniej, albowiem bogactwo stanowi główne wyróżnienie od innych i zapewnia więcej przyjemności. Pozwala ono na wygody domowe, wyszukany i błyszczący zbytek, podróże po całym świecie, przepędzanie lata w cieniu stacyi alpejskich, zimy na czarujących wybrzeżach morza Śródziemnego, zamiast monotonnego życia dawnych baronów feodalnych, którzy zbywających i większych środków mogli

użyć jedynie na chowanie liczego dworu. Dzisiaj, dawne życzliwe stosunki między panami a służbą, między właścicielami, a tymi co grunta od nich trzymali, znikły. Właściciel i kapitalista mają tylko jeden cel: powiększyć swój dochód i pod tym względem rządzą się zasadami ekonomii prawowiernej, albowiem z tego zawziętego i coraz powszechniejszego ugania się za pieniędzmi, pochodzi oczywiście szybki wzrost bogactwa wogóle. Z drugiej strony, dzierżawcy i robotnicy zaczynają się coraz bardziej przejmować tym groźnym wyrazem bajkopisarza: „Naszym wrogiem, jest nasz pan.“ Walka między klassami społecznymi okropnie srożąc się w Irlandyi jest jeszcze wyjątkiem; ale już wszędzie w Europie podobne uczucia fermentują po cichu wśród ludności wiejskiej. Tak dobrze w Niemczech jak w Hiszpanii i Włoszech, wszędzie po wsiach usłyszycie słowa boleści, mienawiści i oporu.

Własność ziemską przybrała całkiem nowy, nieznanym przedtém w historii charakter. W epoce pierwotnej, ziemia będąca własnością zbiorową pokolenia, dostarcza każdej rodzinie środków do życia z własnej pracy. W epoce feudalnej uważana za należącą w zasadzie do panującego, służy na wynagrodzenie pełnionych urzędów, a témsamém świadczy o oddanych usługach, szczególniej w zakresie wojskowym i wymiarze sprawiedliwości. Dzisiaj, własność ziemską wyzwolona ze wszelkich węzłów, ze wszystkich obowiązków, stała się jedynie źródłem ciągnięcia korzyści i przyjemności dla tego, kto ją posiada. Tym sposobem warstwy pracujące i używające stają się dla siebie coraz bardziej obcymi, tak że jak niegdyś w Rzymie wyrazy: cudzoziemiec i nieprzyjaciel, są synonimami.

Szczególniej sprawa zarobków, czyli płacy, tak namiętnie za dni naszych rozbierana, nadaje socjalizmowi znanie choroby zapalnej i ostrój.

Niegdyś płacę regulowały zwyczaje, a często urzędowa taryfa; dzisiaj ustanawia ją swobodna konkurencya, to jest, stosunek zachodzący między liczbą rąk i summą kapitałów poszukujących zatrudnienia. Tu się często praktykuje prawo

Ricarda, albo jak je nazywają socjaliści niemieccy, prawo żelazne, mocą którego płaca fatalnie redukuje się do tego, co jest ściśle niezbędne, ażeby robotnik mógł się rozmnażać. Gdy pracownicy zaczęli rozumieć to prawo sformułowane przez ekonomistów, rzekli do siebie: „Ponieważ wysokość płacy zależy od podaży rąk naszych, przestańmy pracować póki nam więcej nie zapłacą.“ Ztąd na lądzie stałym, w Ameryce, a szczególnie w Anglii te zmywy i świętowania, które prawie codziennie powstrzymują pracę i podkopują tę lub ową gałąź przemysłu. Nastąpił między pracodawcami a robotnikami nieustający stan wojenny, któremu towarzyszą walki, przegrane i zwycięstwa, wojna domowa głucha i zawzięta, w której zwycięstwo odnosi ten, co najdłużej może wytrzymać nic nie zarabiając, walka okrutniejsza i boleśniejsza od tych, które się rozgrywają na barykadach: wszystkie sprzęty zastawione lub sprzedane, drobne oszczędności za lepszych czasów zebrane, pochłonięte, a potem nędza, głód i torba żebracza.

Zobaczymy w niniejszej książce, jak wolność handlu międzykrajowa w połączeniu ze swobodną konkurencją w granicach każdego z nich, dały początek międzynarodowej Lidze pracowników. Ztąd wynika, że ta walka między kapitalistami a robotnikami rozszerza się wszędzie. Można powiedzieć, że wśród narodów przemysłowych stanowiących obecnie jakoby jedno targowisko, istnieją dwie uzbrojone armie, z jednej strony kapitaliści, z drugiej klasa pracująca.

Międzynarodówka, która chociaż dzisiaj nie istnieje jako organizacja prawidłowa, niemniej jednak liczy fanatycznych i poświęconych apostołów szerzących jej zasady ¹⁾. Dzięki tej ich propagandzie jawnej lub skrytej, socjalizm ogarnął wszystkie kraje, i stał się pewnego rodzaju religią kosmopolityczną. Nie powstrzymują go granice międzypań-

¹⁾ Treściwą historią *Międzynarodówki* zawiera książka pod tytułem: *Die rothe Internationale*, von Dr. Zacher. Berlin, 1884. (P. T.)

stwowe, pod jego tchnieniem rasowe nienawiści znikają, zacierają się miłość ojczyzny, sama nawet jej idea. Spółrodacy, dlatego że są naczelnikami firm przemysłowych, już przez to samo, są wrogami, a cudzoziemcy dlatego że z zarobku żyją, braćmi. Jak tylko we Francji ogłoszono rzeczpospolitą, socjaliści niemieccy oświadczyli się przeciw armii niemieckiej, a robotnicy londyńscy, peszteńscy, wiedeńscy i berlińscy przyklaskiwali walkom i usprawiedliwiali zbrodnie popełniane przez Komunię paryską. Ponieważ położenie ekonomiczne jest prawie jednakowe w rozmaitych krajach, więc też socjalizm spotyka wszędzie jednakowe skargi, jednakie dążności, podobne materiały palne. Agitacje socjalistyczne nie są tak umiejscowione jak rewolucje polityczne; są one powszechne, jak bywały wrzenia religijne, gdyż zwracają się do potrzeb ogólnie odczuwanych i do pożądliwości drzemających wszędzie na dnie duszy ludzkiej. Socjalizm, tak jak i religia, roznieca ducha prozelityzmu, ma swoich teoretyków i apostołów, napełniając serce wyznawców raz mistycznym, drugi raz dzikim fanatyzmem. Nie trzeba się lękać ciszą panującą obecnie; ta nienawiść, co niedawno podpałała na cztery rogi Paryż, wołając: Niech zginą w płomieniach wszystkie pomniki przypominające nierówność, ta nienawiść nie wygasła.

Krótko mówiąc, oto jaki stan rzeczy wynikł z postępu ekonomicznego, dla nowożytnych społeczeństw. Robotnicy zostali wyzwoleni ze wszelkich więzów, z kajdan cechowych; zarobki ich i dobrobyt podniosły się; ale równocześnie utworzyli klasę odrębną, zszeregowaną w olbrzymie masy po niezmiernych warsztatach i w pewnych ogniskach przemysłowych. Postęp ekonomiczny obudził w nich nowe potrzeby i nieograniczone pragnienia, wystawiając ich bezbronych na wszelkie przesilenia w zakresie przemysłu, pochodzące bądź ze zmian sposobów produkcji, bądź z chwytliwych stosunków handlowych i stagnacji w sprzedaży.

Wieśniak został wyzwolony z pańszczyzny, rozkuty z przytwierdzenia do ziemi; dola jego jest często znośniejszą, ale wysokie czynsze dzierżawne stanowią dlań źródło

peryodycznych obaw i niechęci między nim a właścicielem. Otóż, gdy robotnicy i drobni dzierżawcy więcej zaczną tak jak robotnicy przemysłowi zazdrościć losu bogatych i swój przeklinać, ukaże się niebezpieczeństwo grożące naszym społeczeństwom demokratycznym. Niebezpieczeństwo to można zamknąć w kilku wyrazach: Udzielacie władzę wybierania prawodawców a témsamém stanowienia praw temu, który niema własności i którego zarobek fatalnie ogranicza się do tego, co jest ściśle niezbędne. Ogłaszacie równość w zakresie prawa, a nierówność faktyczna istnieje ciągle jako przyczyna cierpienia coraz bardziej drażniąca.

Tocqueville, jeden z najbardziej uzdolnionych teoretyków demokracji, badając ją w Stanach Zjednoczonych nie dostrzegł tego niebezpieczeństwa, które co prawda jeszcze wówczas nie istniało; ale inny pisarz francuzki łączący z głębokimi poglądami styl nadzwyczaj świetny i oryginalny, Dupont-White, zauważył je powołując na świadectwo proroczy istotnie list Macaulay'a.

W liście tym datowanym 23 marca 1857, a pisanym do pewnego Amerykanina, czytamy:

„Los wasz już przeznaczony, chociaż jak na teraz jeszcze go powstrzymują przyczyny całkiem fizyczne. Póki będziecie mieli ogromne przestrzenie ziemi żyznej i niezajętej, robotnikom waszym będzie bez porównania lepiej, aniżeli ich braciom w starym świecie—i dzięki téj okoliczności polityka Jeffersona prawdopodobnie klęsk nie sprowadzi. Ale nadejdzie czas, gdy nowa Anglia zostanie tak zaludniona jak stara. U was zarobki spadną i chwiać się zaczną tak jak i u nas. Będziecie mieli wasze Manchestery i Birminghamy, w których setki tysięcy robotników będą niezawodnie świętowały. Wtedy nastanie dla waszych instytucji wielki dzień próby. Nędza czyni robotnika wszędzie szemrzącym i zuchwałym, pędzi go w ręce agitatora, który go uczy, jaki to niesprawiedliwy jest ten podział bogactw, przy którym jeden posiada miliony, drugiemu brak chleba. U nas, w dniach niepowodzeń, bywa dużo szemrania, a czasami gdzieniegdzie i wybuchy; ale na to niewiele

się baczy, gdyż klasa cierpiąca nie rządzi. Władza ta spoczywa w ręku klasy licznój co prawda, ale wyborowój, ukształconój, którą głęboko obchodzi zachowanie porządku, bezpieczeństwo własności. Z tego wynika, że niezadowolonych trzymają w ryzie z umiarkowaniem ale krzepko, i tym sposobem przebywa się czasy niepomysłne nie okradając bogatych, by przyjść w pomoc ubogim. Wkrótce téż na nowo się otwierają źródła pomysłności narodowój: roboty niebrak, płaca idzie w górę, nastaje spokój i zadowolenie.

Pamiętam, jak Anglia trzy, czy cztery razy przebywała takie próby, i Stany Zjednoczone muszą się gotować na wytrzymanie podobnych w przyszłym, a może nawet w bieżącym wieku. Jak sobie z niemi dacie radę? Życzę wam z całego serca szczęśliwego rozwiązania. Ale mój rozum z sercem jakoś trudno pogodzić, tak że przewiduję bardzo ciężkie przejścia. Jasném jest jak dzień, że rząd wasz nie zdoła powściągnąć znekanój i rozdrażnionej większości obywateli. U was bowiem rząd leży w ręku mass, a bogaci będący w mniejszości są całkowicie na ich łasce.

Przyjdzie w Stanie new-yorskim dzień, w którym popólstwo zredukowawszy śniadanie do połowy i mając przed sobą połowę objadu, zamianuje prawodawców. Możnaż wątpić jacy to będą prawodawcy?—Z jednej strony będziecie mieli męża stanu głoszącego cierpliwość, poszanowanie praw nabytych, dochowanie wiary publicznej; a z drugiej, demagoga piorunującego przeciw tyranii kapitalistów i lichwiarzy, pytającego czemu jedni spijają wino szampańskie, rozpierają się w powozach, gdy tylu uczciwym ludziom brak chleba do gęby. Jak téż sądzicie, który z tych kandydatów pozyska ucho robotnika, który tylko co słyszał dzieci swoje wołające chleba? Bardzo się tego lękam; wówczas mogą nastąpić takie rzeczy, po których pomysłność więcej się nie odradza. Wtedy jaki Cezar lub Napoleon schwyci potężną dłoń ster rządu—albo Rzeczpospolita wasza będzie tak złupiona i spustoszona w XX wieku, jak niegdyś państwo Rzymskie przez barbarzyńców V. wieku, z tą różnicą,

że niszczyciele państwa Rzymskiego, Hunny i Wandalę uderzyli na nie zewnątrz, gdy tymczasem ci nowi barbarzyńcy będą dziećmi waszego kraju i dziełem waszych instytucyi.“

Tak pisał Macaulay dwadzieścia kilka lat temu. Przypomnijmy sobie, że demokracje greckie przechodziły takie same próby, i że przez nie zginęły.

Niezależna krytyka podająca wszystko w wątpliwość, nieznoszenie lub pogarda wszelkiej władzy i powagi, podkopanie wierzeń religijnych zaostrzyły jeszcze bardziej spór socyalny, lub zachwiały to wszystko, co go hamować mogło. Zgnębieni wieki trwającym uciskiem pracownicy, uważali się niegdyś za stworzonych do żywienia możnych owocami swojej pracy. „Sądziłi oni, że jak grad i deszcz są zjawiskami koniecznemi, tak i na nich z konieczności musi ciążyć ucisk ze strony mocnych, bogatych, zręcznych, wpływowych.“ (Montigny, *Mémoires de Mirabeau*.) „Wiara i posłuszeństwo spadały dziedzictwem, mówi Taine; człowiek był chrześcianinem i poddanym, dlatego, że się urodził chrześcianinem i poddanym.“ Nareszcie Rewolucya rzekła do nich: Powstańcie, wszakżeście równi waszym panom. Wnet też ukazało się pytanie: Zkąd ten niegodziwy podział bogactw? dlaczego próźniacy opływają w dostatkach, a pracujący są w nędzy?

Chryścianizm, który na Zachodzie wniósł idee równości i braterstwa, uczył równocześnie posłuszeństwa i zalecał cierpliwość, mówiąc do ucisnionych: Życie ziemskie jest tylko czasem próby; ulegajcie potężnym, znoście bez szemrania wszelkie niedole, gdyż będą wam policzone w górze, gdzie leży skarb wasz prawdziwy. Tutaj, na ziemi niegodziwość tryumfuje, ale królestwo niebieskie będzie udziałem wydziedziczonych na tym-tu świecie. Tym sposobem Ewangelia, która budząc w duszach pragnienie sprawiedliwości, posiała nasiona socyalnych wstrząśnień, zażegnywała z drugiej strony wybuch tychże, obiecując ucisnionym nadzieję szczęścia zagrobowego. Dzisiaj, w miarę znikania wiary, gdy lud przestaje wierzyć w te nagrody niebieskie, zaczyna się

domagać przynależnej sobie części szczęścia. Odtąd już nie w raj, ale w terażniejszemu życiu społecznemu chce urzeczywistnienia obietnic ewangelicznych. Nie mając tego, co mu się zdaje być słusznym, żyjąc w niedoli, nie znajduje już pociechy w tej myśli, że cierpienia jego znoszone z rezygnacją zapewnią mu setną nagrodę. Gdy mu będziecie dowodzili, że sprawiedliwość, o jakiej marzy, jest chimerą, i że terażniejszy podział dóbr zależy od praw przyrodzonych, niezmiennych—wówczas zrozpaczony rzeknie jak milenarysz: Niech ogień pozrę społeczeństwo, w którym króluje niegodziwość, by na jego gruzach powstał świat nowy—i oto gotowy nihilizm. Ci, co popychają do wstrząszeń gwałtownych, wiedzą, że wykorzenienie wszelkich uczuć religijnych, jest najlepszym środkiem podburzania ludu i odjęcia mu nadziei w sprawiedliwość na innym świecie, której mu na tym odmawiają.

Nie trzeba sądzić, że ci, którzy pracują, są dzisiaj gorzej, aniżeli dawniej, wynagradzani. Ale ponieważ kapitał bez ustanku narasta w formie akcji, obligacji, rent miejskich lub rządowych, przyczem liczba próżniaków także wzrasta; a z drugiej strony ludzie wtenczas, gdy się dźwigają z ostatecznej nędzy, stają się bardziej wymagającymi: dlatego właśnie rzeczy taki obrót przybrały. Słusznie tedy uważa Tocqueville, że ludy nie wtenczas powstają, gdy są najmocniej deptane, lecz przeciwnie wtenczas, gdy gniotące je jarzmo stało się lżejsze. Mówiąc o schyłku wieku XVIII, pisze on, że „w miarę wzrastania pomyślności we Francji, ludziom stawało się coraz niewygodniej, ogarniała ich coraz większa gorączka; niezadowolenie publiczne coraz bardziej gorzkniało, nienawiść ku wszystkim dawnym instytucjom rosła coraz więcej. Naród zbliżał się widocznie do rewolucji. Można by powiedzieć, że Francuzi uważali swoje położenie za tym nieznośniejsze, im się ono stawało lepszym. Podobny obraz obudza zdziwienie, ale historia pełna jest takich widoków.“ (*L'Ancien régime*, rozdz. XVI.) Czyliż nie taki obraz mamy przed sobą?

Sądzone, że nauki ekonomii politycznej mieszczą w sobie środki do zwalczenia socjalizmu. Tymczasem, przeciwnie, z umiejętności téj socjaliści społeczni wydobyli najgroźniejszy swój oręż. Nie odrzucają oni wyników ekonomii, jak czynili ich poprzednicy—przyjmują je ochotnie i posługują się niemi, ażeby dowieść, że następstwa obecnego stanu społecznego zostają w sprzeczności z prawem i sprawiedliwością. Ekonomiści dowiedli, że wszelka wartość i własność pochodzą z pracy; z tego oczywiście wynika, mówią socjaliści, że dobra winny należeć do tych, którzy je pracą swoją wytwarzają, i że cała wartość, to jest całkowity produkt powinien być wynagrodzeniem tego, kto mu dał początek. Ricardo, Mill, wszyscy przedstawiciele ekonomii prawowiernej dowodzą, że przy wolnej konkurencyi, w kraju gdzie się zaludnienie i bogactwo powiększają, renta właściciela ciągle wzrasta, gdy tymczasem zarobek pracownika schodzi do minimum, do tego, co ściśle jest niezbędném. Socjaliści pytają, czy podobny podział bogactw wynikający z mniemanych przyrodzonych praw społeczeństwa, zgadza się z zasadami sprawiedliwości rozdzielczej? A więc ekonomia—to polityczna dostarczyła socjalizmowi podstawy naukowej i wywiodła go z krainy marzeń kommunistycznych i utopii.

Do rozwoju socjalizmu przykłada się również wiele i ta okoliczność, że mu zaczynają hołdować klasy wyższe i oświecześnie. Mnóstwo romansów, poezyi, dzieł, rozpraw dziennikarskich stają się mimowiedzy organami jego, chociaż autorowie ich nie są wcale socjalistami. Pośród ludzi sprzyjających porządkowi społecznemu, codzienn zmniejsza się liczba tych, którzy wierzą, że „prawa przyrodzone“ prowadzą do najlepszych następstw w najlepszym ze światów. Prawie wszyscy zgadzają się dzisiaj, że „byłoby cośnieceś do zrobienia“ na korzyść warstw pracujących. Coraz rzadziej spotykamy takich, coby jak Gambetta utrzymywali, że niemasz żadnej sprawy socyalnej. Posłuchajcie prowadzonych poufnie rozmów w Anglii, Niemczech, Włoszech, lub przemówień w najuroczystszych chwilach, wygłaszanych przez monarchów, ministrów, przywódców partyi: przekona-

cie się, że oni pierwsi uznają, iż sprawa ta narzuca się badaniu prawodawcy. Król włoski i książę Bismarek prawie równocześnie oświadczyli, iż naczelném zadaniem władzy królewskiej jest, poprawienie losu warstw pracujących. Jakoż w istocie, trudno nie widzieć, że ci, co z pługiem na wsiach chodzą około roli, jak i ci, co po warsztatach miejskich pracują, są niedostatecznie płatni. Człowiek uprzywilejowany w świecie starożytnym mógł używać swojego bogactwa bez wyrzutów sumienia, i spokojnie patrzeć na nierówność między ludźmi, gdyż mówił sobie z Arystotelesem: „W społeczeństwie ludzkim znajdują się ludzie o tyle niżsi od innych, o ile ciało jest niższe od duszy, a zwierzę od człowieka. Zdatni jedynie do prac fizycznych, ludzie tacy niezdolni są do czegoś lepszego. Istoty takie z natury samęj przeznaczone są na niewolników, dla nich bowiem lepiej jest być poddanymi i słuchać.“ (Polityka, ks. I., rozd. 3.) W wiekach średnich, gdy nauka Chrystusowa nie była jeszcze jak należy rozumiana, pan widział również w poddanych swoich juczne bydłęta, które z przejrzenia boskiego winny były na niego pracować. Obecnie, gdy zasada równości przyrodzonej i prawnej wszystkich ludzi, przeniknęła do dna serc i umysłów, trzeba być kamiennym egoistą, lub całkowitym nieukiem, by nie słyszeć wołania i skargi warstw pracujących.

Położenie obecne tém się między innemi wyróżnia od wszystkich epok dawniejszych, że prassa i szkoła niezmiernie się przyczyniają do rozpowszechnienia socjalizmu. Nauka udzielana darmo a często przymusowa, szkoły otwierane wszędzie, książki, broszury, tanie dzienniki szerzą wszędy idee reformy radykalnej. W wiekach średnich, powstania chłopów przeciw uciskowi, były zjawiskami miejscowemi i przechodniemi. Toż samo da się powiedzieć o ruchach wieku XVI. Po zduszeniu ich, dążenia do równości znikły jakby we krwi utopione. Dzisiaj, rzeczy mają się inaczej. Energiczne stłumienie zaburzeń czerwcowych w r. 1848 i Komuny paryzkiej w 1871 posłużyły jedynie do tego, że zasady, które chciano wygładzić, jeszcze dalej się rozeszły

i głębiej do duszy warstw pracujących przeniknęły. Po wszystkich krajach socjaliści obchodzą 18 marca jako rocznicę ogłoszenia Komuny. Chcąc wykorzenie socjalizm, trzebaby go dotknąć w samém źródle i środkach propagandy, a więc skazać na bannicyą chrystyanizm, spalić Biblią i uczyć ze starymi filozofami, że nierówność przyrodzona usprawiedliwia niewolnictwo, a szczególniej zakazać nauki elementarniej i wydawania dzienników. Jeżeli zaś obecna nierówność stanów jest konieczną, i ma być nieustającą, więc szerzenie Ewangelii, otwieranie szkół, zakładanie drukarni, rozciąganie głosowania powszechnego, równałby się tyluż zamachom na porządek społeczny.

Spółzawodnictwa, wojny i olbrzymie wojska państw naszego ładu, także przyspieszają rozrost socjalizmu, który miały zwalczać, a czynią to dwojako: najprzód, podtrzymują i powiększają nierówność chłouąc znaczną część produkeyi, któraby mogła polepszyć dolą robotników, a z drugiej strony tworząc coraz więcej rentierów żyjących z procentów od pożyczek zaciąganych na wojny i uzbrojenia; powtóre, przez służbę wojskową obowiązkową, która ściąga do miast, będących mniejwięcej czynnemi ogniskami idei socjalistycznych, wszystką młodzież wiejską, skutkiem czego potem przewrotne wyobrażenia wnikają aż do głębi wiosek, gdzie przedtém utrzymywały się nienaruszone wierzenia i podania przeszłości. Nie przypuszczam, żeby gdziekolwiek obecnie większość żołnierzy skłaniała się do socjalizmu—jeszcze do tego daleko;—ale byłoby to oczywiście największe niebezpieczeństwo dla porządku obecnego. Porządek ten oparty jest ostatecznie na sile bagnetów; gdyby się ta ostatnia tama usunęła, groźne wstrząśnienia były nieuniknione.

Spróbujmy teraz wydobyć, ile prawdy i błędu mieści w sobie socjalizm.

Podstawą wszystkich pretensyi socjalistycznych jest twierdzenie, że z terażniejszego ładu społecznego wynika wzrost nierówności, że położenie robotników ciągle się pogarsza, a bogactwo kapitalistów i właścicieli rośnie bez

ustanku. W tém twierdzeniu jest tylko połowa prawdy. Nie ulega wątpliwości, że kapitał ciągle narasta w naszych społeczeństwach przemysłowych, odpowiednio do ich rozwoju, i że liczba żyjących z dochodu od tego kapitału także wzrasta, chociaż stopa procentu i zysków dąży ku zmniejszeniu. Ponieważ udoskonalone sposoby produkcji nowoczesnej pozwalają na coraz większe użycie maszyn i kapitałów stałych wszelkiego rodzaju, i ponieważ posiadacze tych kapitałów ciągną z nich dochody, wynika stąd, że summa procentów i zysków, którą pobiera klasa wyższa, rącho się powiększa. Żeby się o tém przekonać, dość spojrzeć jak we wszystkich krajach olbrzymio wzrosły pomysłność i zbytek warstw zamożnych. Nieprawdą jest jednak, żeby się pogarszało położenie robotników. Korzyścili oni w pewnej mierze z taniości artykułów fabrycznych, będącój następstwem użycia maszyn. Mieszkają teraz, z wyjątkiem wielkich ognisk przemysłowych, lepiej; wszędzie też lepiej są odziani; mają więcej ruchomości wszelkiego rodzaju; pokarm ich stał się więcej urozmaicony, lubo prawie wszędzie niemal wyłącznie roślinny, ponieważ ilość zwierząt domowych nie rosła równomiernie ze wzrostem ludności, więc też mięso zbytecznie podrożało. Jużby o ludności naszej nie można tego twierdzić, co o Germanach pisał Cezar: *Większą część pożywienia ich stanowi mleko, sér, mięso* (De Bello Gallico, VI, 22). Ale na nieszczęście, w skargach sformułowanych przez socyalistów jest coś słusznego, mianowicie, że los pracowników nie poprawił się proporcjonalnie do wzrostu produkcji, i że w tym niesłychanym wzroście bogactw wieku bieżącego, cząstka przypadająca na nich jest nadzwyczaj drobniutka. Na poparcie tego zdania przytoczę tylko dwa świadectwa, bardzo wiarogodne i pochodzące z krajów, w których kapitał najszybciej wzrastał.

Gladstone, mówiąc w angielskiej Izbie poselskiej 14 lutego 1843, zauważył, że „jest to najsmutniejsza strona stanu społecznego w naszym kraju, iż ciąglemu przyrostowi bogactwa i kapitału w klassach wyższych, towarzyszy zmniejszające się spożycie ze strony ludu, oraz zwiększenie nie-

dostatku i cierpień wśród warstw ubogich.“ W r. 1863, na posiedzeniu Izby 16 kwietnia powtórzył to samo: „Od 1842 do 1853, dochód opodatkowany powiększył się w Anglii o sześć na sto, a od 1853 do 1861 o dwadzieścia na sto; faktem zaś jest prawie nie do uwierzenia, a jednak rzeczywistym, że ten niezmierny przyrost bogactwa obrócił się wyłącznie na korzyść warstw zamożnych.“ Fawcett wyraża się tak samo: „Produkcya wzrosła wyżej od najśmielszych oczekiwań, a pomimo tego odległy to dzień, w którym robotnik otrzyma w niej większy udział, a w nędzném mieszkaniu jego walka z potrzebami i niedostatkiem jest równie twarda jak niegdyś. Ztąd pochodzi głęboka nienawiść przeciw fundamentalnym zasadom, na których się opiera społeczeństwo“ (*Essays and lectures on social and political subjects, by Henry Fawcett and M. Garrett Fawcett, 1872, str. 4—8*).

Gdy patrząc bezstronnie na podział dóbr tego świata, z jednej strony widzimy pracowników zmuszonych do poprzestawania na tém, co jest ściśle niezbędnem do wyżycia, a nawet pozbawionych i tego w chwili najmniejszego przesilenia; z drugiej zaś próżniaków, rentierów coraz liczniejszych, używających pomyślności coraz większej i wyszukawszej: trudno tego pogodzić ze sprawiedliwością i nie zawołać z Bossuet'em: „Szemrania ubogich są sprawiedliwe. Pocóż, o Panie, ta nierówność losu?“ Można wprawdzie odrzec, iż zawsze tak było, i że nie może być inaczej; ale argument ten zadawalnia tych jedynie, których przywilejów broni.

Socjalizm domaga się, ażeby pracownik korzystał w całości z owoców swojej pracy. Zdawałoby się, że nie nadto sprawiedliwszego. Jednakże, skoro produkt otrzymano przy spółdziale dwóch innych czynników, ziemi i kapitału, i skoro te nie należą do niego, więc też nie może wziąć dla siebie całkowitego produktu. Każdemu czynnikowi należy się wynagrodzenie; w przeciwnym razie odmówi swego spółdziałania. Rozwiązanie trudności polega na tém, żeby jedna i ta sama osoba łączyła wszystkie trzy czynniki.

Socjalizm mówi: Obecnie praca zawisła od kapitału; powinno zaś być przeciwnie; w normalnym stanie rzeczy

kapitał winien zależeć od pracy.—Jestto do życzenia—ani słowa; ale żeby tak być mogło, środki produkcyi winny należeć do tego, kto pracuje: ziemia do rolnika, narzędzie lub maszyna do rzemieślnika. Było tak niegdyś i w szerokich rozmiarach; ale dzisiaj, jak dojść do tego przy panowaniu wielkiego przemysłu? W tém leży problemat do rozwiązania.

Socjalizm chce, ażeby bogactwo nie było przywilejem próżniactwa, i żeby ten, co nie sieje, nie zbierał. Słowo w słowo tak samo mówi energicznie św. Paweł: *kto nie pracuje, niechaj nie je, qui non laborat, nec manducet*. Człowiek, tak jak i inne żyjące istoty ma potrzeby i pewne środki do ich zaspokojenia. Jeżeli zaspakaja pierwsze, a nie używa drugich, może to uczynić jedynie przekraczając prawo przyrodzone i korzystając z pewnych praw sztucznych, które pozwalają jednemu, żyć kosztem drugich.—Rzecz-to, zdaje się, widoczna; ale fakta te są wynikiem rzymskiego prawa własności i spadkobrania; otóż, póki nie wynajdziemy lepszych, urządzenia te są nieodzowne, jako pobudzające do produkcyi. Trzebaby więc rzeczy tak urządzić, ażeby zgodnie z życzeniem św. Pawła, oraz prawem i porządkiem przyrodzonym, pomyślność była rozdzielona w stosunku prostym do pracy, a odwrotnym do próżniactwa.

Maszyny, mówią socjaliści, miały wyzwolić robotnika i zmniejszyć godziny pracy. Tymczasem stało się wprost przeciwnie: zbogacają one tych, których są własnością, a zaś twardszą i uciążliwszą czynią pracę tych, którzy się niemi posługują. Im większy jest kapitał uwięziony w nowożytnym warsztacie, tym konieczniejsza, ażeby nie próżnował, albowiem próżnując pochłania swój procent. Niegdyś noc przynosiła dla wszystkich sen, a niedziela dawała odpoczynek. Dzisiaj, na drogach żelaznych, statkach parowych, w kopalniach, fabrykach, po biurach praca odbywa się bez wytchnienia. Coś podobnego jak Hamlet mówi: „Jaki może być cel téj zadyszanéj pracy, która noc czyni dnia towarzyszką?“ Maszyna wtedy może spełnić swe obietnice i przynieść ludziom więcej wywczasu, gdy będzie należała do robotników, którzy ją obsługują. Pod tym

względem, socjaliści mogą się powołać na zdanie Stuarta Mill'a rozumującego tak jak i oni: „Dotychczas maszyny nie skróciły ani o godzinę pracy jednego człowieka.“

Socjaliści utrzymują, iż środki produkcyi są obecnie już tak wielkie, że mogłyby wszystkim znośny byt zapewnić, gdyby produkt równo był rozdzielony. Rzeczywiście, gdy porachujemy mnóstwo rzeczy nieużytecznych, zbytkowych, lub nawet szkodliwych, które pochłaniają tyle godzin pracy, zaczynamy wierzyć, iż gdyby je obrócono wyłącznie na tworzenie przedmiotów użytecznych, te ostatnie wystarczyłyby aż nadto do zaspokojenia wszystkich potrzeb. Nierówność daje początek zbytkowi, który odwraca kapitał i pracę od produkowania rzeczy niezbędnych, z kąd powstaje nędza wielkiej liczby ludzi. „Gdyby nie było zbytku, mówi Rousseau, nie byłoby téż ubogich.“ „Ponieważ tyle jest ludzi zatrudnionych robotą sukni dla jednego człowieka, nie jestli to sposób aby wiele ludzi było bez sukni“ (Monteskiusz, *Duch czyli Treść praw*, Księga VII, rozd. 6, w tłumaczeniu polskim, 1777).

Opierając się na teorii renty głoszonej przez ekonomią polityczną, socjaliści zarzucają obecnemu porządkowi rzeczy, iż dzięki jemu wszystkie korzyści wynikające z ulepszeń społecznych, przechodzą w ręce właścicieli z pogwałceniem zasady ogólnie przyjętej, która wymaga, żeby praca była źródłem własności. I pod tym względem jeszcze mogą się powołać na zdanie Stuarta Mill'a żądającego, ażeby przyrost renty nie będący owocem pracy właściciela (*unearned increment*), był oddany państwu.

Zjawiskiem ekonomiczném społecznego porządku, które socjaliści najgwałtowniej potępiają, jest wolna konkurencya. Jój-to, mówią, zawdzięczamy, że wynagrodzenie robotników spada do minimum; ona-to obniża jakość rzeczy sprzedawanych, wytwarza walkę interesów i nie dotrzymuje obiecwanój taniości, albowiem najsilniejsi przemysłowcy podkopując słabszych, wytwarzają dla siebie monopol, z którego korzystają i ceny podnoszą.

Mill zgadza się, że chociaż konkurencya jest najlepszą rękojmią taniości rzeczy, wszakże niekoniecznie jest rękojmią dobroci towaru. Ale dowodzi jasno, że jeżeli konkurencya przyczynia się nieraz do obniżania zarobków, gdy podaź rąk jest nadmierna, ma jednak za skutek podwyżkę płacy, gdy kapitał szybciej narasta, niż zaludnienie, i że bądźco bądź, obniża cenę przedmiotów fabrycznych nabywanych za ową płacę, a témsamém rzeczywiste wynagrodzenie robotnika podnosi. Bez konkurencyi, nastąpiłoby to, co socjaliści jak Marx, zarzucają maszynom, mianowicie, że całkowity zysk przez nie osiągany, szedłby wyłącznie do kieszeni właścicieli, gdy tymczasem dzięki konkurencyi, zysk ten obraca się na korzyść publiczności skutkiem taniego rynku. Konkurencya jest tylko zastosowaniem wolności na gruncie ekonomicznym. Dzięki-to jój i przez nią działa najpotężniejsza i jedynie skuteczna obecnie pobudka wszelkiej pracy produkcyjnej, dobrego kierunku interesów ekonomicznych i wszelkich ulepszeń. Prawa i instytucye mogą oczywiście zmodyfikować warunki, wśród których konkurencya działa, tak, żeby konkurujący mogli być bardziej sobie równi, żeby każdy posiadając własne narzędzie pracy, nie był zmuszony chcąc uniknąć głodowej śmierci, do przyjmowania płacy niedostatecznej. Wówczas, przy istnieniu wolnej umowy, konkurencya, jako nieodzowna sprężyna świata ekonomicznego, byłaby oczyszczona z wielu zgubnych skutków, jakie jój zarzucają.

Historyk Ranke dowodził, jakoby protestantyzm napaściami swojemi obudził w łonie katolicyzmu nowe życie. Tak samo i najuczeńsi ekonomiści naszych czasów uznają, że przesadna często krytyka, chociaż nieraz bardzo uzasadniona, skierowana przeciw teraźniejszemu porządkowi społecznemu, przyczyniła się do niewątpliwego postępu ekonomii politycznej. I tak, ekonomiści twierdzili, że nasza organizacja społeczna jest wynikiem „praw przyrodzonych“ i stanowi sam ten „porządek przyrodzony.“ Z tego wynikało, jak mówi Cairns, że klasa zamożna wyciągała z czytania ekonomistów wygodne przekonanie, iż świat obecny jest

niedaleki od doskonałości, i co szło za tém, że bez krytyki odpychała jako chimere, wszelką myśl o lepszej organizacyi. Teraz, większość ekonomistów uznaje, że podział bogactw zależy od zwyczajów i praw, że te prawa zmieniały się w rozmaitych epokach, i że zatem ściślejsze zastosowanie sprawiedliwości, może je znacznie udoskonalić. Niedawno jeszcze ekonomiści zajmowali się głównie wzrostem produkcji; co się tyczy podziału bogactw, opisywali go nie wchodząc w to, czy był zgodny z prawem i słusnością, a o pracy mówili jedynie jako o czynniku przyrodzonym produkcji. Dzisiaj, coraz bardziej przyznają, że pytanie górujące nad innemi, dotyczy podziału bogactw; że w każdym zagadnieniu, należy przedewszystkiém rozważać stronę etyczną i prawną, i że sprawiedliwe wynagrodzenie pracownika stanowi najważniejszy punkt w nauce o pracy. Jeden ze znakomitszych ekonomistów niemieckich, professor Schönberg, powiada: „Socjalizm zmusił ekonomią polityczną do uznania, że nie jest tylko nauką przyrodniczą egoizmu ludzkiego, lecz że powinna stanowić system gospodarstwa moralnego (*ethische Wirthschaft*) w sprawach społecznych.

Kapitałnym błędem wielu socyalistów jest, iż niedość pamiętają o tym fakcie niezawodnym, że najistotniejsza pobudka do pracy i ekonomii, leży we własnym interesie. Wprawdzie umysły uszlachetnione wzniosłemi zasadami religii lub filozofii idą za uczuciami miłosierdzia, poświęcenia i honoru, ale do regularnej produkcji bogactwa sprężyną musi być własny interes i odpowiedzialność. Ztąd wynika, że kommunistyczne gospodarstwo zawsze będzie tylko wyjątkiem. Przeciwnie znów, organizacja, któraby zdołała ziszczyć owo *desideratum* wszystkich socyalistów, ażeby *pracownik w całości korzystał z owocu swojej pracy*, zapewniłaby działalności ekonomicznej najsukuteczniejszy bodziec i naj-słuszniesze wynagrodzenie.

Innym, zgubniejszym od poprzedniego błędem socyalistów jest przypuszczenie, że nową organizacją społeczną można zadekretować prawem, po zwyciężkim ruchu. Nie-masz wątpliwości, że jakiś sejm rewolucyjny może wiele

rzeczy obalić, konfiskować dobra, głowy ucinać, nałożyć podatek, któryby całą rentę pochłonał. Ale, zaprowadzenie w przemyśle zbiorowego trybu eksploatacji pod formą stowarzyszeń współdzielczych, byłoby nad jego siły, albowiem podobne reformy, jak trafnie dowiódł Stuart Mill w swoich *Chapters on Socialism*, wymagają, by robotnicy mieli wyższy stopień edukacji umysłowej i moralnej, który ledwie powoli osiągnąć mogą. Niezbite dowody bezsilności, co się tyczy reform ekonomicznych, złożyła rewolucya socjalistyczna wówczas nawet, gdy miała władzę w ręku, jak np. Kommuna paryzka w 1871, a Kommuuny hiszpańskie w Kartagenie i Sewilli w 1873.

Jeżeli postęp ludzkości nie jest złudzeniem, jak postęp demokracji jest, według Tocqueville'a, „faktem nieprzerwanym, najdawniejszym i najtrwalszym w historii,“ wynikałoby ztąd, że coraz większa między ludźmi równość będzie się ustalała; ale przekształcenia społeczne dokonają się z pewnością nie za pomocą gwałtów. Zamachy i powstania mogą mieć za jedyne następstwo: repressyą na zabój i powrót do despotyzmu. Ileż złego uczyniły królobójcze zamachy Hoedla i Nobilinga, sprawie, której chcieli być rycerzami! Gdyby socjaliści wykładali swoje idee wytrwale, ale z umiarkowaniem i posługując się dzielnymi argumentami, których im dostarcza ekonomia polityczna, tak jak czynili Stuart Mill i były minister austriacki Albert Schäffle, klasy rządzące mogłyby ich słuchać, gdyż niepodobna, by się w nich nie odezwało uczucie sprawiedliwości, które w ich duszach budzi Ewangelia. Prawa rolne, które Gladstone dla Irlandyi, nawet w Izbie lordów przeprowadził, świadczą, jak socjalizm może drogą pokojową odnosić stanowcze zwycięstwa. Jest prawdopodobnem, że przeniknie on powoli i do prawodawstwa pod coraz silniejszym wpływem tak zwanego socjalizmu państwowego ¹⁾. Słabą jego stronę

¹⁾ Dość bojaźliwą krytykę socjalizmu państwowego, o ile się dotychczas przejawiał w działaniach prawodawczych rządu w Anglii, Niemczech i Włoszech, mieści praca L. Say'a. pod tytułem *Le socialisme d'état*, Paryż, 1884.

stanowi to, że ograniczony głównie sferą class roboczych, rzadko spotyka wśród ludzi ukształconych, takich przywódców, jak Lassalle i Marx. Gdyby, jak niegdyś w Izraelu, powstałi prorocy gorejący religijném pragnieniem sprawiedliwości, chrystyanizm socyalny, o władnawszy duszami, mógłby dokonać głębokich przeistoczeń w porządku ekonomicznym. Ale trwałe zwycięztwo rewolucyi socyalistycznej gwałtownej, jest niemożebne. Bądźcobaź, ponieważ nihilizm, podobny do lawy ognistej, nurtuje wszędzie w podziemnych warstwach społeczeństwa i podtrzymuje w nich szatańską żądzę niszczenia, mogłoby się zdarzyć podczas jednego z tych przesilen, w których władza jest bezsilną, a moc repressyjna sparaliżowaną, iż ujrzelibyśmy, jak przepowiadają poeta Hegezyp Moreau od 1833, a świeżo jeszcze Maxym du Camp, nasze stolice niszczone dynamitem i naftą okrutniej, a zwłaszcza daleko systematyczniej, niż był Paryż w r. 1871.

SOCYALIZM SPÓŁCZESNY.

ROZDZIAŁ I.

Socjalizm społeczny w Niemczech.

Książę Bismarck, w jednej ze swych mów dosadnych a oryginalnych, powiedział razu pewnego w parlamencie niemieckim, że Niemcy mają do zwalczenia dwóch nieprzyjaciół: ultramontanizm i socjalizm, czyli, jak się wyraził obrazowo, międzynarodówkę czarną i międzynarodówkę czerwoną. W istocie, w Niemczech socjalizm czynny, walczący, którego tam, rzecz można, do niedawna jeszcze nie było, rozszerzył się w ciągu lat kilku z niesłychaną szybkością, tworząc wszędzie ogniska propagandy, wydając mnóstwo popularnych dzienników, szeregując swych zwolenników w niezliczone stowarzyszenia, posiadające swoje statuta, regularne zgromadzenia i meetyngi, zdobywając wreszcie za pomocą gorącej walki liczne krzesła w parlamencie i rozporządzając przy wyborach w wielu okręgach, poważną liczbą głosów. W celu powstrzymania tego niepokojącego postępu złożono parlamentowi projekt nowego artykułu kodeksu karnego, który zdawał się być zapożyczonym z prawa francuzkiego, a brzmiał jak następuje: „Ktokolwiekby podlegał wzajemnie przeciwko sobie rozmaite warstwy społeczeństwa w sposób

mogący zakłócić porządek publiczny, lub ktoby w takimże celu występował przeciwko małżeństwu, rodzinie, lub własności, bądźto w mowie, bądź w piśmie publiczném. karany będzie więzieniem.“ Pomimo osobistego wdania się księcia Bismarcka, pomimo nalegań ministra spraw wewnętrznych, projektowany artykuł prawa karnego uzyskał bardzo małą liczbę głosów, ale to tak małą, że według sprawozdania stenograficznego rezultat ten obudził w Izbie śmiechy.

Od tego czasu dwa zamachy następujące jeden po drugim na życie cesarza, mianowicie zamachy Hoedla i Nobilinga, zdjęły trwogą parlament i uchwalono przeciwko socjalizmowi prawo wyjątkowe, surowe niezmiernie, iście drakońskie. W ciągu rozpraw nad tém prawem, hrabia Eulenburg, pruski minister spraw wewnętrznych, reprezentujący Prusy w radzie związkowej, bardzo jasno wyłożył obecne idee stronnictwa socjalistycznego w Niemczech. Skoro członkowie parlamentu należący do tego stronnictwa nie zaprzeczyli i nie sprostowali słów ministra, można je przyjąć za zupełnie wierne odbicie istotnego stanu rzeczy.

Przed rokiem 1875 istniały w Niemczech dwa potężne stowarzyszenia socjalistyczne. Pierwsze z nich nazywało się: „Stowarzyszenie ogólne robotników niemieckich“ (*der Allgemeine deutsche Arbeiterverein*). Założone w roku 1863 przez Lassalle'a, zostawało ono następnie pod przewodnictwem deputowanego Schweizer'a, a później deputowanego Hasenclever'a. Główném polem działalności były Niemcy północne. Drugie stowarzyszenie nosiło nazwę „Stowarzyszenie demokratyczne robotnicze“ (*Demokratischer Arbeiterverein*) i było kierowane przez dwóch głośnych deputowanych do parlamentu, Bebela i Liebknechta. Zwolenników miało głównie w Saksonii i w Niemczech południowych. Pierwsze z nich uwzględniało pojęcie narodowości i domagało się pomocy państwa celem stopniowego dojścia do przekształcenia społeczeństwa; drugie przeciwnie, za jedynie skuteczny środek dojścia do celu poczytywało ruch rewolucyjny.

Te dwa Stowarzyszenia żyły ze sobą przez długi cz a w otwartej walce, nietylę ze względu na cel, do którego dą-

żyły, ile raczej ze względu na osobistości. W maju jednak 1877, na kongresie w Gotha złąły się one ze sobą pod nazwą „partyi socjalistycznej robotników niemieckich“ (*Socialistische Arbeiterpartei Deutschlands*). Deputowany Hasenclever wybrany został na prezesa. Związek ten jednak trwał niedługo, a raczej nie wszyscy do niego przystąpili. Już bowiem w miesiącu sierpniu tego samego roku odbyło się oddzielne zebranie „Stowarzyszenia ogólnego robotników niemieckich.“

Kongres w Gotha zagłosował program, który dosyć jasno streszcza dążenia socjalizmu niemieckiego. Główne artykuły tego programu są następujące:

„Praca jest źródłem wszelkiego bogactwa i cywilizacji. Ponieważ ogólna praca produkcyjna jest możliwą tylko w społeczeństwie, przeto ogólny owoc téj pracy należy do społeczeństwa, czyli równym prawem do każdego z jego członków, stosownie do słusznych potrzeb każdego z nich, z tym warunkiem, aby każdy obowiązany był pracować.

„W obecném społeczeństwie narzędzia pracy są zmonopolizowane w ręku kapitalistów; wynikająca ztąd zależność klasy pracującej jest źródłem nędzy i niewolnictwa pod rozmaitą formą.

„W celu wyzwolenia pracujących od téj zależności, potrzeba, aby narzędzia pracy stały się wspólną, zbiorową własnością, aby społeczeństwo ustanawiało porządek pracy, kierowało nią ku wspólnemu pożytkowi i słusznie rozdziałała jej owoce.

„Wyzwolenie to pracujących powinno być dziełem klasy robotniczej, która sama o to postarać się winna, gdyż inne klasy społeczeństwa są tylko tłumem wsteczników.

„Wychodząc z tych zasad, partya socjalistyczna robotników niemieckich stawia sobie za cel, dojsć wszelkiemi środkami legalnemi do utworzenia państwa wolnego i społeczeństwa socjalistycznego, do zniszczenia „żelaznego“ prawa ekonomicznego o płacy robotniczej, przez zniesienie stosunku między pracodawcą i robotnikiem, do położenia kresu wyzyskiwaniu w jakiegokolwiek bądź formie, i do zniesienia wszelkich nierówności politycznych i społecznych.

„Partya socjalistyczna niemiecka działa na początek w granicach narodowości, uznaje jednak charakter międzynarodowy ruchu robotniczego i jest gotową spełnić obowiązki, jakie na robotników nakłada solidarność w celu urzeczywistnienia braterstwa wszystkich ludzi.“

Program ten jest prawie taki sam jak program ułożony w r. 1848 we Francyi, pod wpływem teoryi Ludwika Blanc'a, przez grupę socjalistyczną, która próbowała zastosować go w warsztatach w Luksemburgu. Znajduje się w nim nawet owa słynna formuła: *każdemu według jego potrzeb*, jakkolwiek doświadczenie nabyte we Francyi, w stowarzyszeniach najlepiej ku temu przygotowanych, wykazało oczywiście, że formuła ta szczepi nieufność i niezgodę tam właśnie, gdzie konieczną jest doskonała harmonia i braterstwo.

Nie będę w tój chwili zastanawiał się nad tym programem; przedstawiam tylko fakta.

Partya socjalistyczna niemiecka nie ogranicza się na formułowaniu ogólnych zasad. Usadowiwszy się na gruncie bieżącej polityki i mając swych przedstawicieli w parlamencie, ogłasza ona środki, za pomocą których zamierza urzeczywistnić wymagane przez siebie reformy. Oto są środki, których się partya ta przede wszystkim domaga:

„Partya socjalistyczna robotników niemieckich, w celu przygotowania rozwiązania kwestyi socyalnej domaga się utworzenia stowarzyszeń socjalistycznych wytwórczych, przy pomocy państwa i pod kontrolą demokratyczną pracującego ludu. Stowarzyszenia wytwórcze, przemysłowe i rolne powinny być założone na skalę tak obszerną, aby z nich mogła się wytworzyć ogólna socjalistyczna organizacya pracy. Za podstawę państwa partya socjalistyczna przyjmuje, że prawo głosowania ogólnego i bezpośredniego przysługuje we wszelkich wyborach, tak państwowych, jak i gminnych, każdemu obywatelowi mającemu lat dwadzieścia; że władza prawodawcza powinna zależeć bezpośrednio od narodu, nie wyłączając kwestyi pokoju i wojny; że milicya obywatelska ma zastąpić dotychczasową armię stałą; że wszelkie prawa

ograniczające wolność stowarzyszania się, zebrań, wolność wyrażania swego zdania i badań naukowych, powinny być zniesione; że wymiar sprawiedliwości ma być bezpłatny i spełniany przez lud; że wykształcenie powinno być obowiązkowe, wychowanie zaś kosztem państwa i jednakie dla wszystkich; że religia ma być uznana za nieobchodzącą państwa i zostawioną do woli jednostek.“

Program ten nie ma w sobie nic zbyt rewolucyjnego, gdyż wszystko czego żąda, jest już zastosowane albo w samych Niemczech, albo w sąsiedniej Szwajcaryi, wyjąwszy zapomóg dla towarzystw wytwórczych, które w praktyce okazały się niemożliwymi, jak tego dowiodło doświadczenie zrobione we Francyi w r. 1848. Co do ostatecznego celu, którym jest „organizacya socjalistyczna ogólnej pracy“ jest to wyrażenie bardzo nieokreślone. Co znaczy właściwie ten wyraz „socjalistyczna,“ tak często powtarzany i jaką ma być owa „organizacya,“ której się domagają? Postaramy się to określić badając pisma i dzieła, z których idee te wzięły początek.

Jest rzeczą godną zastanowienia, jak zauważył już deputowany Bamberger, że idee socjalistyczne nigdzie się lepiej nie przyjęły jak w Niemczech. Pochodzi to, według niego, z charakteru spekulatywnego tego narodu, ła-two dającego się unosić idealnemi widokami utopii.

Teorye socjalistyczne w Niemczech przyciągają nie tylko robotników, ale i klasę średnią, tak zwane mieszczaństwo i często slyszeć się daje zdanie: „W istocie, może to tak będzie lepiej, czemuż nie spróbować?“ Socjalizm przeniknął tu nawet do klass wyższych: zasiada on w akademiach, dostaje się na katedry uniwersyteckie, a hasła które powtarzają dziś stowarzyszenia robotnicze wydane zostały przez niemieckich uczonych; konserwatyści to przecież najgłośniej krzydzeli przeciwko „mamonizmowi“ i nadużyciom „kapitalizmu.“ Gdzieindziej nic podobnego nie widzimy.

Roztrząsnijmy dzieła, które ten dziwny ruch przygotowały.

ROZDZIAŁ II.

Zwiastuny. Fichte i Karlo.

Socyalizm, jako partya polityczna, jest w Niemczech bardzo niedawny, datuje bowiem zaledwie od r. 1863, w którym Lassalle wywołał i uorganizował agitacyą robotniczą.

Poważny ruch socyalistyczny, który wstrząsnął klasami robotniczemi we Francyi w ostatnich latach panowania Ludwika Filipa, a głównie w r. 1848, bardzo mały odgłos znalazł poza Renem. Kraje niemieckie, z wyjątkiem Badenu, nie były dostatecznie przygotowane aby go pojąć. Instytucye dawne wprawdzie znikły tam już były, ale ich dawny duch i ich wpływ pozostał. Rzemieślnicy byli tam podtrzymywani ale zarazem i powstrzymywani przez korporacye cechowe. Wielki przemysł był dopiero w zaczątku. Robotnicy rolni byli również potulni względem swych panów jak i ich ojcowie, niewolnicy. Proletaryat obecny był prawie nieznanym. Klasy niższe nie przypuszczały, aby mogły kiedykolwiek uzyskać prawo głosowania i odgrywać jakąkolwiek rolę polityczną. Nie wyobrażając sobie żeby los ich mógł się zmienić, godziły się z nim, tak jak i w wiekach średnich.

Robotnik francuzki, przeciwnie, nosił w sobie wspomnienia Rewolucyi francuzkiej. Jego przodkowie rządzili

państwem, czemużby on miał być od nich gorszy? Czuł on, że jest przedstawicielem zwierzchnictwa ludu. Robotnik niemiecki był, prawda, w gorszym położeniu, ale to już taki los jego. Nie mógł on pamiętać ani równości stanów, jaka istniała w dawniej Germanii, oparta na zbiorowej własności, ani wojen chłopskich w XVI wieku, tak szybko w potokach krwi utopionych. Czuł jeszcze okropne jarzmo ciężące na Niemcach po wojnie trzydziestoletniej. Do życia tegoczesnego za ledwie się rodził: nie miał w sobie ani ducha buntowniczego, ani żadnych dążeń ku lepszemu. Lassalle słusznie powiedział: że gdy robotnik francuzki i angielski marzył już o reformach, robotnika niemieckiego trzeba było dopiero przekonywać, że jest nieszczęśliwym. To też gdy się pierwsze pisma socjalistyczne ukazały, bardzo mało miały powodzenia.

Pojęcia o potrzebie reform i o rewolucyi socyalnej wyszły z Francyi. Karol Marx, najwykształceńszy z socyalistów niemieckich, sam to przyznaje: „Wyzwolenie Niemiec, pisał on w Przeglądzie, którego kilka numerów ukazało się w Paryżu w r. 1844,— będzie wyzwoleniem całej ludzkości; ale gdy wszystko będzie już w Niemczech gotowem, pobudkę do powstania zaśpiewa kogut galijski.“¹⁾

Ażeby odnaleźć pierwsze objawy terazniejszego socyalizmu w Niemczech, trzeba się cofnąć do najznakomitszego ucznia Kanta, do Fichtego, natchnionego jak sam powiada, ideami Rewolucyi francuzkiej. W dziele swoim *Materiały do usprawiedliwienia rewolucyi francuzkiej*, pisze on: „Własność nie może mieć innego źródła, jedno pracę. Kto nie pracuje, nie ma prawa do otrzymania od społeczeństwa środków do życia.“ W r. 1796 wygłasza on w swoich „Zasadach prawa natury“ „prawo do własności“ w słowach następujących. „Kto nie ma z czego żyć, nie powinien znać

1) Patrz przegląd: „Deutsch-Französische Jahrbücher,“ wydawany przez Arnolda Ruge i Karola Marxa, przy współpracownictwie Hess'a, Engels'a, Herwegh'a i Brunona Bauer'a.

ani szanować własności innych, gdyż zasady umowy społecznej zostały tu pogwałcone z jego szkodą. Każdy powinien mieć swoje własność; społeczeństwo winno dać każdemu środki do pracy, a każdy winien pracować na swe utrzymanie.“ W dziele swoim „*O państwie prawnem (Rechtsstaat)*“ przewiduje organizacją zbiorową, kolektywną, która ma urzeczywistnić to, co on rozumie pod pojęciem prawa! „Praca i podział jej owoców będą uorganizowane kolektywnie; każdy, za oznaczoną część pracy, otrzyma oznaczoną część kapitału, który, stosownie do prawa, stanowić będzie jego własność. W ten sposób własność uogólni się. Nikt nie może mieć zbytku, jeśli wszyscy nie mają tego, co jest niezbędne, a prawo własności przedmiotów zbytkowych nie ma żadnej podstawy, dopóki każdy obywatel nie ma swojej niezbędnej części własności. Rolnicy i robotnicy stowarzyszą się aby produkować jaknajwięcej z jaknajmniejszym wysiłkiem.“ Podstawowe idee teraźniejszego socjalizmu. tak pod względem zasad prawnych jak i pod względem ich urzeczywistnienia, zamykają się w związku w tych kilku wierszach, które widocznie są natchnione przez Jana Jakóba Rousseau i wogóle przez filozofów XVIII stulecia.

Po Fichtem wymienić należy krawca Weitlinga, który przejął się teoryami Fourier'a i Cabet'a i wiele lat rozszerzał je w Szwajcaryi i w południowych Niemczech. W r. 1835 Weitling wydał pierwszy swój utwór p. t. „*Ludzkość, jaką jest i jaką być powinna (Die Menschheit, wie sie ist und sein sollte.)*“ W r. 1841 zaczął wydawać w Vevey dziennik niemiecki, w którym podburzał robotników do utworzenia rzeczypospolitej demokratycznej. Wreszcie w dziele wydaném w Zurichu w r. 1842 p. t. „*Gwarancje i harmonie wolności (Garantien und Harmonien der Freiheit)*“ wygłasza otwarcie zasady komunizmu w duchu Baboenu'a i Rousseau. „Bez względu na równość powiada on, może być otrzymaną tylko po zupełnem zniszczeniu obecnej organizacyi państwa. Wolność bowiem jest w sprzeczności z pojęciem rządu, który należy ograniczyć

do czynności zarządu. Wtedy, gdy ustanawiano własność, była ona logiczną, gdyż nikogo nie pozbawiała prawa stania się właścicielem; nie było bowiem wówczas pieniędzy, a ziemi było poddostatkiem. Dziś, gdy człowiek wolny nie może już zająć kawałka ziemi, któryby nie miał właściciela, własność przestała być prawem, a stała się krzyżującą niesprawiedliwością, źródłem niedostatku i nędzy całych mass ludności. Powiadam wam, otwórzcie wasze więzienia i rzeźnijcie do tych, którzy tam są zamknięci: „nie wiedzieliście, tak jak i my nie wiemy, co to jest własność; połączmy nasze usiłowania, rozwalmy te mury, znieśmy te kraty i te parkany, żeby zniszczyć przyczynę waszjej ku nam niechęci i abysmy mogli żyć jak bracia.“ Jest to w gruncie toż samo, co mówi Rousseau w swoim ustępie o źródłach nierówności społecznej.

Pisma Weitlinga mało zwróciły na siebie uwagi. Przyczyniły się one może do rozszerzenia w południowych Niemczech fermentu rewolucyjnego, którego skutkiem była rewolucya badeńska z r. 1848; nie wywarły wszakże głębszego wpływu i nie popehnęły do wytworzenia partji socjalistycznej. ¹⁾

Gdy po stłumieniu ruchów rewolucyjnych z r. 1848, zapanowała reakcya w całej Europie, rozwój zaś idei socjalistycznych zupełnie we Francyi przynajmniej w prasie ustał, w Niemczech idee te nabrały charakteru naukowego, scyentyficznego. Professor Winkelblech, pod pseudonymem Marlo, zaczął wydawać zeszytami bardzo ważne dzieło, którego nie dokończył z powodu wczesnej śmier-

¹⁾ Zpomiedzy pism socjalistycznych niemieckich z przed r. 1848 należy jeszcze wymienić: *Zniszczenie i odbudowanie czyli terażniejszość i przyszłość* (*Abbruch und Neubau oder Jetztzeit und Zukunft* von Michael, Stuttgart 1846.) *Położenie klass pracujących w Anglii* (*Die Lage der arbeiten—den Klassen in England*, Von Friedrich Engels. Lipsk 1845.) To ostatnie dzieło obejmuje fakta bardzo zajmujące, czerpane ze sprawozdań urzędowych angielskich. Było ono po części źródłem, z którego wzięły początek idee Karola Marxa.

ci, która nastąpiła w r. 1859. Dzieło to nosi tytuł: „*Badania nad organizacją pracy, czyli system ekonomii politycznej powszechnój.*“ (*Untersuchungen über die Organisation der Arbeit. oder System der Weltoekonomie.*) W przedmowie opowiada on w sposób zajmujący okoliczność, która go skłoniła do zajmowania się kwestyami społecznymi.

Zwiedzał on w r. 1843 północne kraje Europy celem studyowania ulepszeń przemysłowych. W chwili, gdy miał wyjeżdżać z fabryki w Modum w Norwegii, odwrócił się aby raz jeszcze rzucić okiem na Alpejski krajobraz doliny, w której się fabryka ta wznosi. Gdy się mu przygląda, podchodzi do niego robotnik Niemiec z prośbą aby się podjął pewnego zlecenia do jego rodzinnego kraju. Ztąd zawiązała się rozmowa. Robotnik opowiada historią swego życia i wykazuje jak marnym jest jego zarobek, i do jakiego stopnia musi ograniczać swoje potrzeby, aby mógł żyć. Rzecz ta zastanawia Winkelblecha. Zkąd pochodzi, zapytuje on sam siebie, że ta cudowna dolina, która zdaje się być rajem, zamyka w sobie tyle nędzy? Czy jest to wina przyrody, czy też człowieka? „Dotychczas podziwiałem potęgę maszyn i cuda przemysłu nie pytając o los tych, którzy przy nich pracują. Obliczałem ilość produktów nie zdając sobie sprawy z tego, ilu ludzi musi się bez nich obchodzić.“ W tej chwili postanowił poświęcić się badaniu tych zagadnień.

Studyjuje więc najprzód kwestyą położenia różnych warstw społecznych w krajach cywilizowanych i wszędzie spotyka nędzę, niedostatek, niepokój, cierpienia, zarówno u panów jak i u robotników, w wielkich miastach, owych siedliskach zamożności i zbytku, jak i w chacie wieśniaka; na urodzajnych polach belgijskich lub lombardzkich jak i w górach Czeskich lub szwedzkich. Badając następnie przyczyny tego smutnego stanu, dochodzi do przekonania, że nie wypływają one z natury i z praw nieuniknionych, naturalnych, lecz z urządzeń i ustaw ludzkich, a ztąd przychodzi do wniosku, że jedynym lekarstwem na chorobę społeczną jest zreformowanie i ulepszenie organizacji społeczeństwa.

Badania te doprowadziły go do przekonania, że wszelkie, choćby największe udoskonalenia w przemyśle, nie sprowadzą ogólnego dobrobytu, lecz że dalszy postęp cywilizacji zależy od postępów ekonomii politycznej. To też uważał tę umiejętność za najważniejszą ze wszystkich w naszej epoce. Jest to najzupełniejsza prawda; na dnie wszelkich naszych sporów, spoczywa zawsze kwestya ekonomiczna. Platon powiedział, że w każdym państwie istnieją dwa obozy nieprzyjacielskie: bogaci i biedni. Położenie to szczególnie dostrzegać się daje w obecnych społeczeństwach demokratycznych. Paryżcy „kommunardzi“ bardziej nienawidzili „Wersalczyków,“ niż Prussaków, a w r. 1870 wszyscy socjaliści niemieccy pragnęli zwycięstwa rzeczypospolitej francuzkiej nad własnym ich narodem.

Zkąd pochodzi, że w naszych tak zamożnych społeczeństwach istnieje jeszcze tyle nędzy? Czem się dzieje, że Anglia, która wyrabia tyle materji, że możnaby niemi opasać naszą planetę, liczy taką masę nędzarzy nie mających czem się odziać? Nauka zwycięża wszelkie przeszkody stawiane przez naturę; potęga maszyn nie ma granic; dlaczego więc tylu rodzinom brak rzeczy najniezbędniejszych? Czy dlatego, że praca jest zamało wydajną, czy też dlatego, że owoce pracy są źle rozdzielane? Czy należy szukać przyczyn w wadach jednostek, czy też w wadliwości urzędzeń społecznych?

Na wyjaśnienie tych zagadnień Marlo poświęcił piętnaście lat życia i napisał trzy grube tomy dzieła, którego nie mógł dokończyć. Nie można powiedzieć, ażeby cel swój osiągnął; jego dzieło wszakże obejmuje wiele oryginalnych poglądów. Porównanie, jakie przeprowadza pomiędzy tak zwaną przez niego zasadą pogańską, a zasadą chrześcijańską w ekonomii politycznej, jest bardzo trafne. Zasada pogańska poświęca massy aby zapewnić rozkosze i używanie dla nielicznej arystokracji, jak to się działo w państwach starożytnych. Zasada chrześcijańska, przeciwnie, uznaje równość i chce aby każdy otrzymał udział odpowiedni swojej użytecznej pracy. Pogańskie wyzyskiwanie robotników przybierało ro-

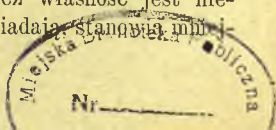
zmaite kształty: najpierw niewolnictwa, później poddaństwa, potem pańszczyzny, praw pańskich (*droits du seigneur*); dziś jeszcze objawia się w formie bezrobocia, przywilejów, nieuczciwój i wyzyskującej spekulacyi. Zasada chrześcijańska, jeśli znów przeniknie do praw i obyczajów, sprowadzi panowanie słuszności i podniesie klasy wydziedziczone, które starożytność i dawniejsze urządzenia poświęcały na pastwę bogatych.

Podana przez Marlo teoria prawa własności, jest także godną uwagi. Według niego, prawo to powinno być tak urządzone, aby zapewniało jak najkorzystniejsze wyzyskanie sił przyrody, i ażeby owoców pracy indywidualnej używał ten, który je wytworzył. Własność więc polegająca na niewolnictwie jest złą, przedewszystkiém dlatego, że pracujący niema tu, jako pobudki, interesu osobistego, a więc nie stara się wyciągnąć z przyrody ile można najwięcej; następnie zaś dlatego, że nie zapewnia niewolnikowi używania owoców pracy. System wielkiej własności feodalnej, opierający się na majoratach i substytucjach, może być, pod pewnemi względami, korzystnym dla rolnictwa, jak to Angliacy utrzymują; ma jednak tę wielką wadę, że wyłącza większość narodu od posiadania własności ziemi, a więc i od pełnego używania owoców pracy. Dawna własność zbiorowa germańska, niepodzielna i niezbywalna, miała tę zaletę, że każdy posiadał narzędzie pracy, wywierała jednak zły wpływ na produkcją, bo osłabiała w pracowniku pobudkę indywidualnego, osobistego interesu, a nadto nie mogłaby być zastosowaną dzisiaj w rozmaitych rodzajach przemysłu. Typem najdogodniejszym i prowadzącym do najsilniejszej produkcji jest, zdaniem Marla, własność spółkowa, taka, jaką widzimy w terażniejszych spółkach bezimiennych. Posiada ona bowiem przymioty następujące: ciągłość i trwałość istnienia, potęgę środków wytwórczych, któremi zaleca się własność wspólna, oraz łatwą podzielność, ruchliwość i indywidualność, które są cechami własności cząstkowej, prywatnej. To jest właśnie powodem, że spółki handlowe i przemysłowe coraz ważniejsze zajmują stanowisko w naszym życiu ekonomiczném.

Marlo doskonale wykazuje zalety systemu własności spółkowej, tak ze względu na powiększenie siły produkcyjnej, jak i ze względu na polepszenie losu pracowników. Zapomina wszakże o przeszkodach, które w stanie obecnym społeczeństwa, sprzeciwiają się temu, aby system ten stał się tak ogólnym jakby sobie tego życzyć należało ze względu na jego zalety. Rozwiązanie téż do którego autor dochodzi, jest w gruncie zapożyczone od Fourrier'a: co chwila ukazuje się tu jako ideał utopia komunistycznego phalansteru. Marlo jednak jest ekonomistą i w wywodach swoich, często bardzo zręcznych, nigdy prawie nie przeocza zasad ekonomicznych. I tak, wbrew większej części reformatorów, a zgodnie ze Stuartem Millem i z takimże naciskiem wykazuje, że kwestya zaludnienia góruje nad wszystkimi innymi. Powiada, tak jak Mill lub Garnier: choćbyście dokonali wszelkich zbawiennych reform, nie cofnęli się przed niczém co zmierza do polepszenia stanu class niższych, postanowili prawa najlepsze, jakie tylko można sobie wyobrazić, jak najkorzystniejsze dla wzrostu bogactw i ich słusznego podziału; wszystko to będzie niczém, jeśli ludność wzrastać będzie szybciej niż produkcya środków wyżywienia. Nic tu nie pomoże pomnażanie fabrykacyi, gdyż to jest rzecz podrzędna; rzeczą podstawową jest, aby rolnictwo wyciągnęło z ziemi corocznie tyle materyi spożywczych, iżby każdy miał przynajmniej żyć z czego.

Marlo ma tu zupełną słusność; zawiele jednak przywiązuje wagi do zakazów, które, jak to pokazało doświadczenie, nie powstrzymują pomnażania się liczby urodzeń a powodują rozwiózłość obyczajów. Jedynym środkiem zaradczym przeciwko przeludnieniu jest staranie, aby każdy odebrał wykształcenie i miał swoją własność. Człowiek mający pewne wykształcenie i pewien stopień dobrobytu staje się przezornym; nie poświęci on siebie i swojej rodziny na pastwę nędzy, przez zbyt wczesne małżeństwo. We Francyi ludność wzrasta najwolniej, do tego stopnia, że zaczęto się już tém niepokoić. We Francyi téż własność jest niezmiernie podzieloną, a ci co jęj nieposiadają, stanowią miłą

323889



szość. Rodziny zamożne i wykształcone mają tak mało dzieci, że prawie wymierają. Przeciwnie w Irlandyi, proletaryat pogrążony w nędzy i ciemnocie, mnoży się niesłychanie. Im więcej człowiek żyje duchem, tém słabsze jest w nim życie zwierzęce. Postęp oświaty i dobrobytu jest najlepszym antydotem na przeludnienie, i dzięki pewnej harmonii społecznej, postęp cywilizacji usuwa najgłówniejsze z grożących jej niebezpieczeństw.

ROZDZIAŁ III.

Rodbertus-Fagelzow.

Głośniejsi socjaliści niemieccy nie nakreślili planu, według którego społeczeństwo chcieliby mieć urządzone. Nie dają oni nam tak jak Morus, Baboeuf, Fourier lub Cabet, obrazu swego ideału, utopii, doskonałego państwa, które byłoby rajem na ziemi. Znają oni za to gruntownie ekonomią polityczną i fakta statystyczne; znają historią, prawo, języki starożytne, literaturę zagraniczną. Sąto po większej części ludzie zamożni, uczeni z professyi. Nie pozwalają więc sobie unosić się mrzonkami wymyślonymi przez innych, i sami też ich nie tworzą, ograniczając się na krytyce dzieł ekonomicznych klassycznych i na wykazywaniu wad ustroju społecznego. Pisma ich zbliżają się charakterem do pism Proudhona, a chociaż nie są tak błyszczące, są za to gruntowniejsze. Aby dostrzedz ich błędy, trzeba dzieła ich czytać z nadzwyczajną uwagą i dokładnie znać zasady ekonomiczne.

Po Marlu ukazuje się pisarz mało znany za granicą, którego jednak pisma aczkolwiek nieliczne i nieobszerne zamykają w sobie, jak to zauważył Rudolf Meyer, ¹⁾ wszy-

¹⁾ Patrz znakomite dzieło Rudolfa Meyera p. t.: *Walka o wyzwolenie czwartego stanu (Der Emancipationskampf des vierten Standes)*. Wydanie drugie, Hermann Bahr, Berlin 1882.

stkie idee rozwinięte później z takim rozgłosem przez Lassalle'a i Marxa. Pisarzem tym jest Rodbertus-Jagetzow, pruski minister rolnictwa w r. 1848, który zaraz po ukończeniu ruchów rewolucyjnych, jakie w owym czasie wybuchły, wycofał się z życia publicznego, osiadł na wsi i zajął się agromonią, oraz badaniami historycznymi i ekonomicznymi. Nie wydał on żadnego większego dzieła, drukował tylko artykuły w różnych *Przeglądach* i dziennikach. System jego wyłożony jest w listach pisanych do przyjaciela p. von Kirchmann'a, niedawno wydanych (1875) w oddzielnej książce pod tytułem: „*Ku wyjaśnieniu kwestyi socyalnej.*“ (*Zur Beleuchtung der socialen Frage*). ¹⁾ Sławny agitator, Lassalle, pozostawał do końca życia w ciągłej z Rodbertus'em korespondencyi, Marx zaś zapożyczył od niego zasad swojej teorii. Książka Rodbertusa, obejmująca owe listy, chociaż tak niegłośna, jest może najoryginalniejszą ze wszystkich, jakie Niemcy wydali w dziedzinie ekonomii politycznej, jakkolwiek podstawa jego wywodów jest zupełnie błędna. Rodbertus nie jest, właściwie mówiąc, socyalistą, ale tak jak Ricardo przygotował on arsenał, z którego socjaliści broni swojej zapożyczają. Nie możemy tu dać zupełnego streszczenia teorii Rodbertus'a, przedstawimy tylko główne jej punkta.

System jego, jak to sam powiada, jest tylko ścisłem zastosowaniem wykazanej przez Smitha a dokładniej jeszcze przez Ricarda zasady, że wszelkie bogactwa, z punktu widzenia ekonomicznego, muszą być uważane jedynie za wynik pracy, i nabywane być mogą tylko przez pracę. Nędza i przesilenia handlowe, te dwie wielkie przeszkody do prawidłowego postępu, dobrobytu i cywilizacyi, mają, według niego, za przyczynę tylko to, że wymiana i podział bogactw odbywają się według praw historycznych, nie zaś racjonalnych. skutkiem czego płaca klass pracujących staje się mniejszą w miarę tego jak wzrasta produkcya ogólna. Do tego

¹⁾ Rudolf Meyer wydał w roku 1882 u Kleina w Berlinie, Listy i urywki Rodbertusa godne czytania.

wniosku przychodzi Rodbertus na zasadzie badania zjawisk ekonomicznych wpływających na wysokość zarobków i renty.

Robotnik, powiada on, przynosi na rynek jeden tylko towar, to jest swoje godziny pracy, a towar ten nie może czekać na nabywcę. Jeśli więc niema ani ziemi, ani kapitału, żeby przy ich pomocy zużytkować siłę swych rąk, zmuszony jest oddać się na usługi tych, którzy ją zużytkować mogą. Ile mu oni za to dadzą? W skutek konkurencji dążącej do wytwarzania jaknajtańszym kosztem, dadzą mu tylko tyle, ile jest niezbędnie koniecznym. Niezbędnie koniecznym zaś jest to, bez czego robotnik nie może żyć, ani się rozradzać. Jest to owa zapłata konieczna, o której mówi Ricardo, poziom, około którego zapłata robotnika krąży, wahając się to w górę, to na dół, na mocy prawa podaży i popytu. Przypuśćmy teraz, że taż sama praca staje się bardziej produkcyjną: robotnik wytworzy więcej przedmiotów w ciągu danego czasu, a ztąd każdy przedmiot będzie kosztował mniej pracy i stanie się tańszym. Wtedy robotnik będzie mógł utrzymać się mniejszym kosztem, a zatem zadowolni się też mniejszą płacą. Aby lepiej to jeszcze wyjaśnić, Rodbertus przytacza następujący przykład: Właściciel ziemi, używając jednego robotnika, otrzymuje z niej 60 hektolitrow zbóża; z tego daje robotnikowi 30 jako konieczną zapłatę, drugie zaś 30 zatrzymuje dla siebie. Jeśli w skutku ulepszonej uprawy taż sama ziemia wyda 90 hektolitrow, właściciel zatrzyma dla siebie 60; wtedy płaca robotnika, która poprzednio stanowiła połowę zbioru, stanowić będzie tylko trzecią część, a więc zmniejszy się, gdy praca stała się produkcyjniejszą. I w istocie, od czasu zastosowania pary, ilość ogólna produktów wytwarzanych w społeczeństwach cywilizowanych, co najmniej potroiła się, a płaca robotnika nie wzrosła w tym samym stosunku. Uwaga ta Rodbertusa jest słuszna; lecz objaw taki jest konieczny przy dzisiejszych prawach i przy dzisiejszym społecznym ustroju.

Powiększenie produkcji w obecnym stuleciu jest wpływem użycia znacznie większej ilości kapitału, niż w stu-

leciu poprzedniém. Kapitał ten musi być téż odpowiednio wynagrodzony, a ztąd odciąga on na swą korzyść przewyżkę produkcyi, której jest źródłem. Wówczas, gdy mielenie zboża odbywało się za pomocą młynów ręcznych, prawie całą ilość produkcyi trzeba było oddać robotnikowi; gdy zaś przy młynie parowym potrzebujemy zaledwie trzeciej części pracy robotniczej takiej jakiej wymaga młyn ręczny, to i wynagrodzenie robotnika pochłonie tylko trzecią część tego, co by pochłonęło przy młynie ręcznym, reszta zaś dostanie się właścicielowi kapitału. Robotnicy znów, których maszyna zastąpi, znajdą zajęcie gdzieindziej, a jako spożywcy korzyść będą z obniżenia cen, spowodowanego użyciem maszyny. Jest rzeczą niezaprzeczoną, że robotnik dzisiaj lepiej się żywi, lepiej jest odziany, i że wygodniej mieszka, niż dawniej. Jeśli więc z jednej strony jest prawdą, że ogół płac robotniczych stanowi dziś mniejszą część ogólnej produkcyi, gdyż kapitał, będący źródłem wzrostu produkcyi zachowuje przewyżkę dla siebie; to znów z drugiej strony, położenie robotnika polepszyło się, gdyż w skutku konkurencyi, korzysta on z obniżenia cen spowodowanego ową przewyżką.

Rodbertus krytykuje bardzo subtelnie teorią Ricarda, według której renta pochodzi ztąd, że w miarę zajęcia pod uprawę gruntów żyzniejszych, przychodzi z kolei konieczność uprawiania gruntów coraz mniej żyznych, skutkiem czego grunta więcej żyzne dają przewyżkę, rentę. Według niego, renta pochodzi po prostu z tego, że produktyjność pracy wzrasta; istniałaby więc nawet wtedy, gdyby wszystkie grunta były jednakowo żyzne. Jeśli człowiek uprawiając ziemię otrzymuje z niej więcej, niż mu jest niezbędnie potrzebném do życia, może oddać ten nadmiar innemu, a musi go oddać właścicielowi ziemi. Właściciel domagać się będzie jaknajwiększego udziału, którego wysokość zależeć znów będzie od ilości otrzymanych produktów, od ich ceny i od kosztów produkcyi. Renta więc będzie się powiększała stosownie do tego jak dana przestrzeń ziemi więcej wyda, w miarę jak produkta będzie można drożej sprzedać i odpowiednio do tego jak będzie je można taniej wyprodukować.

Ztąd więc wynika, że przy pracy rolnój powiększenie produkcji idzie na korzyść właściciela ziemi, zapłata zaś robotnika pozostaje też sama, a stosunkowo do ogółu produkcji, jest mniejszą.

Wywody te tylko w części są słuszne. Prawda, że renta istnieje, gdyż ziemia stanowi dziś rodzaj monopolu a wydaje więcéj, niż jest niezbędnem do utrzymania robotnika. Rodbertus jednak nie zwrócił uwagi na to, że gdy praca rolna skutkiem powiększonej produkcji, dostarczy na targ większą ilość produktów, cena ich obniży się; z téj obniżki skorzystają spożywcy a renta wtedy nie wzrośnie; owszém, według Mill'a zmniejszy się nawet. Ricardo miał zupełną słuszność gdy utrzymywał, że przyczyną powiększania się renty jest powiększanie się ludności, w skutek czego artykuły spożywcze mają większy popyt, a ztąd stają się droższe. Z drugiej strony, gdy ziemi jest pod dostatkiem jak to bywa w krajach mało zamieszkanym, cena dzierżawna ziemi jest prawie żadna, chociaż praca na téj ziemi jest bardzo produkcyjna. Przyczyna tego jest widoczna: rolnik nie ma potrzeby płacić drogo za grunt, który może gdzieindziej dostać prawie darmo. Prawdą jest jednak, co twierdzi Rodbertus, że każdy nowy wynalazek, każdy ulepszony sposób uprawy, który zmniejsza koszta produkcji, staje się przyczyną wzrostu renty. Jest to objaw, którego nie zauważył ani Mill ani Ricardo.

Głównym błędem Rodbertusa, powtarzanym przez wszystkich socjalistów niemieckich jest to, że uważa pracę za jedyne źródło wartości. Wywodzi on ztąd, że wartość zamienna każdego produktu oznaczaną być winna według ilości spotrzebowanej pracy i kresli projekt instytucji kredytowej, przypominającej bank zamienny Proudhona. Według tego projektu, robotnik dostarcza swój produkt do centralnego doku; produkt zostaje oceniony według ilości godzin pracy, potrzebnych normalnie w przecięciu do jego wyprodukowania. Jest to cena naturalna. Jako zapłatę, robotnik otrzymuje assygnacyą przedstawiającą ową ilość godzin pracy, i za to może kupić w magazynie ogólnym przed-

miot teŝe ceny, tak samo ustanowionėj. Jest to, jak widzimy, urzeczywistnienie teoryi Smitha, który twierdził, że najlepszą miarą wartości nie jest pieniądz, lecz ilość pracy. Przy ciągłych więc zamianach, wymienianoby tylko godziny pracy na godziny innėj pracy, lub, jak chce Bastiat, usługi na usługi. Dobrobyt kaŝdego członka społeczeństwa byłby ustosunkowany do udziału, jaki przyjął w ogólnej produkcji, bez potrąceń na czyjąkolwiek bądź korzyść. Też same myśli odnajdziemy u Karola Marxa. Nie chcąc się powtarzać, rozbierzemy je dopiero wtedy, gdy zobaczymy, w jakiej formie Marx takowe wykłada.

ROZDZIAŁ IV.

K a r o ł M a r x.

Karol Marx, był bez zaprzeczenia, pisarzem socjalistycznym najbardziej w Niemczech wpływowym, a główne dzieło jego *Das Kapital* uważane jest, nawet przez jego przeciwników, za oryginalne i znakomite. Lecz nie temu dziełu zawdzięcza Marx wpływ swój, gdyż nie jest ono dla ludu przystępném. Jest to dzieło oderwane, abstrakcyjne, jak rozprawa matematyczna i czyta się z wielką trudnością jak prawdziwa łamigłówka. Marx bowiem używa tu wyrażeń szczególnych i wziętych w szczególném znaczeniu, a na ich podstawie przez pasmo wywodów, określeń i przypuszczeń buduje swój system. Trzeba czytać z uwagą niezmiernie natężoną, aby nie stracić wątku rozumowania, głównie z tego powodu, że wyrazy mają tu znaczenie szczególne, niezwykłe w codziennój mowie.

Dzieło *Das Kapital*, jak to dobrze zauważył Cliffe Leslie, jest uderzającym przykładem nadużycia metody dedukcyjnej, którą wielu ekonomistów zbyt często się posługuje. Marx opiera się na danych pewnikach i formułach, które uważa za ściśle prawdziwe, a wywodząc z nich konsekwencye, które uważa za konieczne, przychodzi do wniosków, które głosi za tak pewne, jak gdyby były wyni-

kami matematycznymi. Niema nic bardziej zwodniczego nad taką metodę, której wszakże wiele umysłów wyższych dało się obalamucić. W umiejętnościach moralnych i politycznych, żadne określenie nie zawiera nigdy dokładnie wszystkich odcieni, jakie się w rzeczywistości znajdują; spotykamy to tylko w naukach matematycznych, gdyż one opierają się na danych abstrakcyjnych, najściślej określonych, nie zaś na życiu, które przedstawia tak nieskończoną ilość odmian.

W ekonomii politycznej, tak samo jak w moralności i w polityce określenia dają tylko pojęcie o rzeczy, ale nie mogą być nigdy dosyć dokładne, by na ich podstawie można było robić konieczne, logiczne wywody. Jeśli są zbyt zwięzłe, jak to dobrze powiedział H. Passy, są fałszywe, gdyż nie uwzględniają wyjątków; jeśli są zbyt długie, muszą być zagmatwane. Najlepiej jest brać wyrazy w zwykłym ich znaczeniu, używać określeń konkretnych, dla wszystkich zrozumiałych i unikać, o ile można, wyrażeń ogólnych i abstrakcyjnych, gdyż takowe bywają często powodem błędów i sporów. Codziennym przykładem wznawia się spór o to, co należy rozumieć przez wyrazy *renta* i *kapitał*! Czyż zamiast tego ostatniego wyrazu nie możnaby użyć wyrazów: artykuły żywności, maszyny, narzędzia, pieniądze, dochód i produktu ziemi? Byłoby to określenie dłuższe, ale za to jasne. Bossuet i Pascal nie używali wyrażeń nieokreślonych i oderwanych, a jednak wyrażali wszystko dobitnie i zrozumiale.

Sławę swoją i uznanie za głowę socjalizmu europejskiego winien Karol Marx jedynie temu, że był założycielem i organizatorem *Stowarzyszenia międzynarodowego*. Ani pisma jego, ani cała jego karyera nie noszą na sobie znamion, które zwykle charakteryzują agitatora rewolucyjnego. Dzieła jego mają pretensją do bezwzględnej naukowości, życie zaś, z wyjątkiem kilku chwil burzliwych, było wogóle życiem uczonego, oddającego się ulubionym studjom w cieszę skromnego domowego zakątka.

Marx urodził się w Trewirze 2 maja 1818; ojciec jego, Żyd ochrzczony, był radcą górniczym. Karol odbył świetnie studia prawnicze w Bonn, a wróciwszy do Trewiru ożenił się w r. 1843, z panną Jenny von Westphalen, siostrą niedawno zmarłego b. ministra w gabinecie Mantenfla. Odrzucił on ofiarowane sobie korzystne posady rządowe, aby się mógł poświęcić wyłącznie badaniu ekonomii politycznej, a głównie kwestyi socyalnej. Ścigany przez rząd pruski za swe krańcowe opinie, schronił się do Paryża i tu zaczął wydawać wspólnie z Arnoldem Ruge, Przegląd p. t. *Deutsch-Französische Jahrbücher*, a razem z Henrykiem Heine dziennik p. t. *Vorwärts (Naprzód)*. Wypędzony z Francyi w r. 1844, a następnie z Brukseli w r. 1848. wrócił do Niemiec, i korzystając z chwili wolności. pod osłoną rewolucyi marcowej, zaczął wydawać razem z przyjacielem swoim Wolffem dziennik, w którym silnie napadał na „burżuazją“. Znowu ścigany, udał się do Londynu, gdzie mieszkał do końca życia, (15 marca 1883), dzieląc swój czas między studia ekonomiczne i tajemne kierownictwo *Międzynarodówki*.

Już w r. 1847, w manifestie zredagowanym wspólnie z przyjacielem swoim Fr. Engels'em, w imieniu komunistów niemieckich znajdujących się w Londynie, postawił Marx dwie zasady, któremi dotychczas kieruje się socyalizm niemiecki i wogóle europejski. Twierdzi on mianowicie najprzód, że ponieważ interes robotników walczących z kapitałem jest wszędzie jednaki, w zasadach więc socyalistycznych nie może być mowy o różnicach narodowościowych; następnie, że robotnicy dla złamania jarzma nałożonego przez kapitalistów, muszą się przedewszystkiem starać o zdobycie praw politycznych. Nie będziemy tu opowiadali historii działalności Marxa, bo ona zamyka się w historii rozwoju *Międzynarodówki*, do której niżej przystąpimy. Chcemy tylko streścić jego idee.

Dzieła Marxa są nieliczne. W r. 1847 wydał bardzo dowcipną, a pod wielu względami słuszną krytykę dzieła Proudhona zatytułowaną: *Sprzeczności ekonomiczne (Contradictions économiques)*. Krytyka ta nosi tytuł: „*Nędza filozofii*“.

Odpowiedź na filozofią nędzy Proudhona.“ Marx nie lubi Proudhona, chociaż zbliża się do niego pod wielu względami. W r. 1859, wydał: *Krytykę ekonomii politycznej*, która w znacznej części jest przedrukowaną w główném jego dziele *Das Kapital*, wydanem w r. 1867 ¹⁾).

Cały system Marxa i całe dzieło jego, obejmujące 830 stronic, do tego tylko dążą, aby wykazać, że kapitał jest z konieczności wynikiem rabunku. Ostateczny rezultat równa się w gruncie temu, do którego doszli Brissot i Proudhon, a który zamyka się w owem sławnem zdaniu: „własność, to kradzież,“ (*La propriété c' est le vol*). Marx wszakże pomimo goryczy, z jaką wyraża się tu i owdzie o fabrykantach i finansistach, nie występuje przeciwko jednostkom, ale walczy przeciwko systemowi. „O osoby, powiada w przedmowie, idzie tu tylko tyle, o ile one uosabiają dane kategorie ekonomiczne; z mojego poglądu, według którego rozwój i ukształtowanie ekonomiczne społeczeństwa podobne jest do rozwoju przyrody i jej historii, wynika, że nie można czynić jednostki odpowiedzialną za stosunki, które ją społecznie urobiły, i od których odbiedz nie może, choćby usiłowała.“ Jak widzimy, Marx podziela tu doktrynę materyalistyczną, dziś tak rozpowszechnioną, która znosi wolność woli i odpowiedzialność jednostek i społeczeństw; wszelkie wypadki, wszelkie czyny osobiste są tylko „procesem“ sił koniecznych, fatalnych. Ztąd też i wpływ, jaki pisarz może wyrzeć, jest bardzo nieznaczny, gdyż: „wtedy nawet, gdy społeczeństwo doszło już do odkrycia drogi, którą prawo natury nakreśliło jego rozwojowi, nie może ono przeskoczyć, ani też znieść przez jakiegokolwiek rozporządzenia kolejnych faz rozwoju naturalnego; może jednak skrócić okres brzemienności i złagodzić bóle porodowe.“ Jakkolwiek poczynić wypada pewne zastrzeżenia wobec tej teorii fatalistycznej, która nawet nie jest do ostatka logicznie

¹⁾ Wydanie drugie wyszło w r. 1873. Tłumaczenia francuzkiego dopełnił p. J. Roy w r. 1875. Wychodziło ono zeszytami i było przejrane i uzupełnione przez autora. Istnieje także przekład jego na język rosyjski.

utrzymaną; jednak zauważyć w niej należy bardzo rozumne ostrzeżenie przeciwko teoryom zapalonych rewolucyjnych utopistów, głównie z końca XVIII wieku, którzy wyobrażali sobie, że kilka ustaw może usunąć wszelkie choroby społeczne, a jedno dobre rozporządzenie sprowadzi panowanie złotego wieku.

Przedstawimy najprzód idee wyłożone w tém oryginalnem dziele Marxa, które nosi tytuł: *Das Kapital*, nie wdając się w ich rozbiór. Dopiero, gdy uchwycimy całość tej teorii, będziemy mogli dostrzedz sofizmata, na których się opiera. Marx buduje swój system na zasadach wyrażonych przez najpoważniejszych ekonomistów, jak Adam Smith, Ricardo, de Tracy, Bastiat i cały szereg ich zwolenników. Jak wiadomo, wiedziony reakcją przeciwko teorii fizyokratów, którzy wszelkie bogactwo wywodzą z natury, Smith za jedyne źródło wartości uważa pracę, a nawet stawia ją jako ogólną miarę wartości. „Praca, mówi on, jest istotną miarą, za pomocą której wartość wszelkich towarów może być zawsze ocenioną i porównaną. Dane ilości pracy muszą mieć koniecznie po wszystkie czasy i na każdym miejscu, równą wartość dla tego, kto pracuje.“ Jest to zupełnie też sama myśl co u Bastiat'a, który twierdzi, że w społeczeństwie wymieniamy zawsze usługi na usługi. Prawie wszyscy ekonomiści, a w ich liczbie i Thiers wyrażający pod tym względem ogólnie przyjęte dziś zdanie, utrzymują, że słusznem źródłem, z którego własność pochodzi, jest praca. Jeśli przyjmujemy zdanie to za podstawę, Marx dowiedzie nam z nieodpartą logiką, że kapitał jest wynikiem rabunku. W istocie, jeśli wszelka wartość pochodzi tylko z pracy, bogactwo wyprodukowane przez robotnika powinno w całości do niego należeć; a jeśli praca jest jedynem słusznem źródłem własności, to tylko robotnicy mogą być właścicielami. Ekonomiści, którzy pracę uważają za jedyne źródło wartości i własności, muszą się zgodzić na rozumowanie Marxa. Na podobieństwo Proudhona, buduje on swoje wywody na określeniu wartości. Idźmy dalej za tym łańcuchem syllogizmów, w których znać wpływ teorii Hegla. Musimy zrobić ten wysiłek, bo te abstrakcyje mające pozór wywodów matema-

tycznych, przetłumaczone na język codzienny w socjalistycznych dzienniczkach, stanowią właśnie katechizm robotników niemieckich.

Bogactwo społeczeństw, wyprodukowane kapitalistycznie, jest olbrzymiem nagromadzeniem towarów. Towar, czyli produkt mający być przedmiotem zamiany, jest podstawową formą bogactwa w tegoczesnych społeczeństwach. Każdy przedmiot użyteczny ma dwa rodzaje wartości: najprzód wartość jego stanowią przymioty, które zaspakajają potrzeby człowieka; jest to wartość użytkowa, wynikiem której jest spożycie; — następnie, każdy przedmiot ma wartość zamienną, skutkiem której w zamian za niego możemy otrzymać inne przedmioty, których potrzebujemy. Dwa te rodzaje wartości nie zawsze w jednakowym zostają do siebie stosunku. Chleb, którym mogę zaspokoić głód, zachowuje dla mnie zawsze tę samą wartość jako przedmiot spożycia, lecz wartość jego jako przedmiotu zamiennego zmienia się stosownie do obfitości zbiorów i ceny zboża. Okulary zastosowane do mojego wzroku, mają dla mnie wielką wartość; tymczasem mogą one nie mieć wartości zamiennej, gdyż mogą nie być przydatne dla wzroku innych ludzi.

Pod względem wartości użytkowej, różnicę stanowi charakter i stopień potrzeb, które dany przedmiot zaspakaja. Pod względem znów wartości zamiennój, wszystkie wogóle przedmioty mają tę własność, że mogą być zamienione na inne, bądź w naturze, bądź przy użyciu pieniędzy jako pośrednika. Odnośnie do wartości użytkowej, trudno jest określić stosunek między baranem, z którego jemmy mięso, a koniem na którym jeździmy, potrzeby bowiem którym te dwa przedmioty odpowiadają są różne i niewspółmierne: pod względem jednak wartości zamiennój, możemy powiedzieć, że koń wart jest 20 baranów, lub że koń kosztuje 800 franków, a baran 40 franków.

W społeczeństwach będących w stanie pierwotnym, jak np. dziś jeszcze w Indyach według Henryka Maine'a, lub dawniej w wiekach średnich, uwzględniano głównie wartość użytkową; wtedy bowiem każda rodzina produkowała wszy-

stko prawie czego jój było potrzeba, a ztąd kupno i sprzedaż były bardzo rzadkie. Przypatrzmy się wsi za Karola Wielkiego, lub dzisiejszej gminie w Rossyi i Serbii: Mężczy. żni sieją i zbierają zboże, jarzyny, materye włókniste, wyrabiają sprzęty, narzędzia rolnicze, kobiety zaś gotują, szyją ubranie, przędą wełnę, len i konopie, a nawet robią obuwie. Nie zachodzi tu prawie potrzeba zamiany. Lecz w społeczeństwach, gdzie istnieje podział pracy, główną rzeczą jest wartość zamienna, gdyż tu nikt nie produkuje wszystkiego co mu jest potrzebném, musi więc co chwila uciekać się do zamiany. Każdy produkt staje się towarem.

Otóż, zachodzi tu ważne pytanie: co nadaje przedmiotowi wartość zamienną? Na to pytanie, Marx zgodnie ze Smithem i Ricardem, nie waha się odpowiedzieć: że jedynie praca ¹⁾).

Jako wartość, powiada Marx, towary przeznaczone na zamianę są tylko skryształizowaną pracą. Jednostką miary pracy jest średni dzień pracy zwyczajnej, który bywa różny w rozmaitych krajach i w rozmaitych epokach, lecz który można uważać za jednostkę stałą w danym kraju. Praca więcj skomplikowana lub wymagająca wyższego uzdolnienia, uważaną być winna za pracę zwykłą podniesioną do wyższej potęgi. Przedmiot więc użyteczny posiada wartość dlatego tylko, że przedstawia pewną ilość pracy. Rzeczy najkonieczniejsze do życia, jak powietrze i woda, nie mają wogóle żadnej wartości, gdyż otrzymujemy je bez pracy.

A teraz, jak zmierzyć ilość wartości, jaką dany przedmiot przedstawia? Na to pytanie Marx odpowiada, że mierzyć należy: ilością „substancyi wytwarzającej wartość“ to jest, ilością pracy, jaką przedmiot ten zawiera. Ilość zaś pracy

¹⁾ Rozbiór teoryi Karola Marxa można znaleźć w dziełach: Heinrich von Sybel, *Die Lehren des heutigen Socialismus*; Eugen Jaeger, *Der moderne Socialismus*; Schaeffle: *Der Socialismus und der Kapitalismus*; Rud. Meyer, *Der Emancipationskampf des vierten Standes*. Po francuzku istnieje krótkie lecz bardzo dobre studyum Maurycego Blocka: *Les théoriciens du Socialisme en Allemagne*.

mierzy się długością czasu na nią poświęconego, czyli ilością dni i godzin. W tém miejscu Marx, uprzedzając możliwe zarzuty, prostuje i uzupełnia teorię Smitha i Ricarda. W istocie, możnaby powiedzieć, że jeśli długość trwania pracy ma stanowić o wartości przedmiotu, to w takim razie suknia, na zrobienie której krawiec poświęcił dwa razy więcej czasu, niż był powinien, będzie miała podwójną wartość. Nie, odpowiada Marx, za podstawę miary wartości przyjmuje się średni czas pracy koniecznej, przy średnim stopniu uzdolnienia, średniej pilności robotnika i w warunkach normalnych w danej chwili. Jeśli przy pomocy maszyny do szycia można zrobić koszulę w ciągu jednego dnia, to miarą wartości koszuli będzie jeden dzień pracy, nie zaś dwa lub trzy, których dawniej potrzeba było na wytworzenie tego samego przedmiotu. Nawet w ten sposób sprostowana teoria, według której praca jest źródłem wartości, jest najzupełniej błędną, jak to wkrótce wykażę. Tu tylko nadmienię, że jak każda abstrakcja tak i owa średnia koniecznej pracy, nie przedstawia żadnej naukowej ścisłości. W rzeczy samej, każdy rodzaj pracy ma swoją odrębną wartość, swoje odrębne właściwości. Czyż dzień pracy mularza równa się ściśle pod względem wartości dniowi pracy stolarza, malarza, rzeźbiarza, blacharza, lub prostego wyrobnika? Oczywiście, że nie. A w takim razie, jakże wartości tych różnych rodzajów pracy porównać, jeśli nie przez porównanie zapłaty otrzymywanej przez każdego z tych robotników? Trzebaby więc przypuścić, że wszystkie zapłaty robotników są ściśle ustosunkowane do wartości wykonanej pracy, a to jest właśnie rzecz, której Marx najmocniej zaprzecza.

Z tych wychodząc zasad, Marx przychodzi do wniosku, że praca choćby była najbardziej produkcyjną i coraz więcej przedmiotów użytecznych wytwarzała, nie może wytworzyć więcej wartości, niż praca średnia. Jeśli bowiem długość trwania pracy jest jedyną miarą wartości, to wszystkie przedmioty wytworzone w większej ilości w danym przedziale czasu, razem wzięte, nie przedstawiają większej wartości, gdyż każdy po szczególne przedmiot, na który mniej

czasu zużyto, będzie mniejszą wartość posiadał. Przez ściśle logiczne rozumowanie opierające się na takiej abstrakcyjnej podstawie, dochodzi się do tego dziwnego rezultatu, że wszelkie wynalazki i ulepszenia w przemyśle umożliwiają wyprodukowanie większej ilości przedmiotów użytecznych, ale nie są w stanie powiększyć ogólnej summy ich wartości. Bastiat wypowiedział także myśl podobną.

Zobaczmy teraz, w jaki sposób powstaje kapitał. Według Marxa, nie jest to bynajmniej skutkiem oszczędności i wstrzemięźliwości w spożywaniu, jak twierdzi „zwykła ekonomia polityczna.“ Nie jest to również skutkiem zamiany, jak sobie wyobrażają głupi naiwni, widząc rosnące majątki kupieckie. Zamiana bowiem w warunkach normalnych nie daje zysku, gdyż zamieniać się powinno wartość na inną, równą jej wartości; jeżeli zaś podstępny lub zręczny Paweł sprzedaje Piotrowi za 50 franków towar, który wart jest tylko 40, to wprowadzie Paweł zyskuje tylko 10 franków, ale zato Piotr je traci, społeczeństwo więc nie wzbogaca się, żadna nowa wartość, ani żaden nowy kapitał nie powstaje. Zdanie to, bardzo dokładnie wyłożone przez J. B. Say'a, podziela większa część ekonomistów. Myślę jednak, że jest ono bezzasadne. Condillac słusznie twierdzi, że przy każdej zamianie obie strony zyskują, ponieważ każda dostaje przedmiot, którego potrzebuje ¹⁾. Pewna dama, powiada on, sprzedała kilka zagonów ziemi, aby sobie kupić szal kaszmirowy, i dziwiła się, że dostała taki piękny szal za taki brzydki kawałek pastwiska. Każdy dostał tu czego pragnął i był zadowolony. Marx i Say uwzględniają w tym razie tylko wartość użytkową, która może nie powiększa się w skutek zamiany, chociaż zwykle przedmiot nabiera większej wartości dostając się w ręce osób, które go potrzebują; według mnie jednak, zwrócić tu głównie należy

¹⁾ Patrz *Le Commerce et le Gouvernement* przez Condillac'a, wydanie Guillaumain'a str. 267. W małym tem dziełku, jak wogóle w utworach XVIII wieku znajduje się wiele uwag słusznych, wyrażonych nadzwyczaj jasno.

uwagę na stopień użyteczności, której przedmiot nabiera przez zamianę. Ostatecznym celem produkcyi i obiegu bogactw jest spożycie; zamiana zaś sprowadza każdy przedmiot tam, gdzie jego potrzeba najbardziej daje się uczuwać: *the right ware in the right place*, właściwy towar we właściwe miejsce, a ztąd wytwarza użyteczność przedmiotu, która jest istotną wartością.

Wróćmy jednak do systemu Marxa. Oto w jaki sposób, według niego, powstaje kapitał. Człowiek przeznaczony na to, aby być kapitalistą, przybywa z pieniędzmi na rynek zapelniony towarami. Kupuje najprzód maszyny, narzędzia, materiały surowe, a potem, żeby wszystko to zużytkować, kupuje jedyne źródło wartości, *siłę roboczą*, *Arbeitskraft*. Zaprzęga robotnika do pracy, każe mu przekształcać, za pomocą narzędzi i maszyn, materiały surowe na różne wyroby i takowe sprzedaje drożej, niż go kosztowało ich wyrobienie. Tym sposobem otrzymuje powiększoną wartość, czyli *nadwartość* (*Mehrwert*). Pieniądze zamienione czasowo na towary i na zapłatę robotnika, odzyskują znów swą pierwotną formę, mniej lub więcej powiększoną: pieniądze rozrodziły się i oto powstał kapitał.

Zdaje się to być przeciwném wyżej postawionej zasadzie, że zamiana nie wytwarza nowój wartości. Przemysłowiec poczynił tu tylko szereg zamian, a jednak ostatecznie znajduje się w posiadaniu większej wartości. Tajemnica ta w ten sposób się tłumaczy: Człowiek mający pieniądze płaci za pracę według jēj zamiennój wartości, a otrzymuje za nią wartość jēj użytkową. Praca posiada tę wyłączną właściwość, że produkuje więcej, niż kosztuje jēj wyprodukowanie. Ten więc, kto pracę kupuje i zużytkowuje na swoją korzyść, zabiera całe źródło wszelkiej wartości. Kapitalista płaci za pracę według jēj wartości określonej ilością zużytego czasu, i wysiłku, czyli ilością kosztów produkeyi. Kosztami znów produkcyi pracy jest ilość żywności i różnych towarów koniecznych do utrzymania robotnika i jego dzieci, które go kiedyś zastępują; towary zaś te mają wartość równą ilości czasu potrzebnego na ich wyrobienie. W rezultacie więc

według Marxa, wartość zamienna pracy równą jest summie godzin czasu potrzebnego na wyprodukowanie rzeczy niezbędnych do utrzymania robotnika. Tę właśnie wartość, stosownie do zasad zamiany, kapitalista powinien zapłacić.

W gruncie, Marx przedstawia tu tylko choć w innych wyrazach, prawo Ricarda o zapłacie robotnika. Według ekonomisty angielskiego, norma zapłaty robotników dąży ciągle do pewnej średniej, która przedstawia summę potrzeb robotnika koniecznych do zaspokojenia w celu utrzymania go i dostatecznego rozradzania. Gdy zapłata obniża się po za tą średnią, robotnicy umierają z niedostatku, popyt na ręce robocze wzmagą się i zapłata robotnika wzrasta; jeśli przeciwnie, zapłata wzrasta ponad średnią, wtedy wzmagą się liczba robotników, zaofiarowanie pracy jest większe, a ztąd i wynagrodzenie jej się obniża. Średni koszt utrzymania robotnika zmienia się stosownie do kraju i stopnia cywilizacji, lecz w danym kraju stanowi on cenę naturalną pracy, czyli kosztą jej produkcji.

A teraz oto, według socjalisty niemieckiego, tajemnica kontrastu pomiędzy nędzą robotnika a bogactwem kapitalisty: Marx utrzymuje, że aby wyprodukować artykuły konieczne do życia dla robotnika i jego rodziny, nie potrzeba pracować cały dzień; że wystarczyłoby na to pięć lub sześć godzin. Gdyby więc robotnik pracował dla siebie, zapracowałby na życie w przeciągu pół dnia, reszty zaś użyłby na wypoczynek lub na dostarczenie sobie zbytku; lecz jak niewolnik w wiekach starożytnych, a poddany w wiekach średnich, tak i robotnik w dzisiejszym społeczeństwie zdobywszy wolność, nie zdobył sobie wszakże własności. Zmuszony więc jest iść w służbę do tych, którzy posiadają ziemię i narzędzia pracy. Ci zaś naturalnie wymagają, aby pracował cały dzień przez dwanaście godzin lub nawet więcej. W ciągu sześciu godzin robotnik produkuje wartość równą temu, co spożywa; jest to tak nazwana przez Marxa ilość „pracy koniecznej“; przez drugie sześć godzin robotnik produkuje nadwartość, *Mehrwert*h, na korzyść kapitalisty, który go najmuje. Kapitalista płaci robotnikowi złotem lub innym ró-

wnoważnikiem cenę pracy, lecz tylko taką, aby robotnik mógł się utrzymać, czyli cenę sześciu godzin. Ponieważ jednak kapitalista rozporządza wtedy robotnikiem, przeto korzysta z produkcji jego całodzienną. Tym sposobem zamienia on produkt pracy sześciogodzinnej na produkt pracy dwunastogodzinnej, i chowa do kieszeni jako czysty zysk cały produkt pracy ponad „ilość konieczną,“ sześciogodzinną. Z téj to przewyżki powstaje kapitał.

Kapitalista ma rozmaite sposoby powiększenia swego zysku. Pierwszym jest pomnożenie liczby robotników: im więcej bowiem ma robotników, tém więcej godzin dodatkowej pracy zyskuje. Gdyby miał tylko jednego robotnika, to ten zarobiłby mu tylko tyle, ile dla siebie samego, czyli tylko ilość niezbędną do życia. Jeśli ich ma dwóch, otrzymuje ilość równą kosztom utrzymania dwóch robotników, i tak dalej.

Drugim sposobem jest przedłużenie godzin pracy. Im dłużej robotnik pracuje ponad „konieczne“ godziny pracy, tém większy przynosi zysk kapitaliście. Marx wykazuje na przykładach bardzo szczegółowych zaczerpniętych z historii przemysłu i z prawodawstwa angielskiego, że kapitał i maszyny sprowadzają ciągle przedłużanie dnia roboczego, do tego stopnia, że trzeba było wdania się państwa i szeregu praw, aby ograniczyć godziny pracy.

Trzecim środkiem jest zmniejszenie czasu „pracy koniecznej.“ Gdyby robotnik mógł w ciągu trzech godzin wyprodukować to, co mu jest do życia niezbędne, koszta jego pracy względnie do kapitalisty zmniejszyłyby się o połowę. Wtedy kapitalista otrzymałby wartość dwunastu godzin pracy, za pieniądze przedstawiające wartość trzech godzin pracy, czyli za zapłatę o połowę mniejszą. Twierdzenie to wydaje się być zgodnem z prawem Ricarda, według którego, gdy się koszta utrzymania robotnika zmniejszą, obniży się także w tym samym stosunku i jego zapłata. W jaki jednak sposób dojść do takiego zmniejszenia? Czyniąc produktywniejszą pracę robotnika, która zmierza do wytworzenia dla niego artykułów spożywczych. Ponieważ godziny

pracy płacą się jednakowo, bez względu na jakość i ilość produkcji, jeśli przeto w ciągu godziny produkować się będzie dwa razy więcej przedmiotów, to każdy przedmiot będzie o połowę tańszy i robotnik będzie się mógł utrzymać za połowę poprzedniego kosztu, a wtedy będzie też mógł sprzedać swoją pracę za cenę o połowę zniżoną.

Wszystkie te wywody zdają się być niezwalczone, a przychodzi się z nich do tego szczególnego wniosku, że im się bardziej produktywność pracy powiększa wskutek użycia maszyny i ulepszonych sposobów fabrykacji, tém bardziej zapłata robotnika się zmniejsza a zysk kapitalisty powiększa.

Kapitał sam przez się nie tworzy wartości, powiada Marx. Działanie fabrykacji odtwarza tylko spożytą w tym celu wartość. Jeśli dla wyrobienia 100 kilogramów przędzy bawełnianej, potrzeba 115 kilogramów bawełny, gdyż 15 kilog. idzie na odpadki, to w cenie kosztu owe 100 kilogramów będą zapisane jako 115 kilog. Jeśli przytem następuje zużycie maszyny o 5 franków i spala się za 10 franków paliwa, to wszystkie te summy muszą być dodane do ceny kosztu, tak aby je cena sprzedażna pokrywała. „Maszyna nie produkuje wartości, lecz tylko udziela część swej wartości przedmiotom, które przerabia. Zysk więc jest wyłącznie wynikiem pracy, jedyne źródła wszelkiej wartości.“

Gdy wskutek niepomysłnych zbiorów, cena bawełny lub zboża podnosi się, chociaż praca wyłożona na uprawę i zbiór była takąż sama, następuje to dlatego, że podzieliwszy też same koszta pracy przez mniejszą ilość kilogramów zebranego produktu, wypada większy koszt pracy na każdy kilogram. Jeśli naprzykład, w ciągu 10 milionów dni roboczych otrzymujemy milion hektolitrów zboża, to każdy hektolitr będzie kosztował dziesięć dni roboczych; jeśli zaś otrzymamy tylko połowę tego zbioru, to cena zboża musi się podnosić, gdyż każdy hektolitr kosztować będzie 20 dni roboczych.

W rezultacie, każda „nadwartość“ (Mehrwerth) pod jaką bądź postacią, czy to procentu, czy renty, czy zysku, jest

tylko „zmateryalizowaniem“ danej liczby godzin pracy, których kapitalista robotnikowi nie zapłacił, lecz na swoją korzyść obrócił. „Tajemnica tworzenia się kapitału polega na tem, że rozporządza on pewną ilością pracy, której nie płaci.“— „Kapitał sam przez się jest martwym; jest to niejako trup, który odżywa, wysysając jak wampir soki żywej pracy, i który żyje i tuczy się tém silniej, im więcej tych soków pochłonie.“

Według Marxa, to panowanie kapitału nie oddawna datuje. Zaczęło się ono w XVI wieku, gdy właściciele wielkich obszarów ziemi, wyzuwając stopniowo z własności drobnych posiadaczy, spowodowali gromadzenie się w miastach ludności zbytecznej, wolnej, lecz pozbawionej środków do pracy, a temsamem zmuszonej do przyjęcia służby u tych, którzy środki te posiadają. Zniesienie cechów i wprowadzenie maszyn sprzyjały rozwojowi wielkich zakładów przemysłowych, w których kapitaliści, coraz więcej rosnący w potęgę, zużywają coraz większą ilość proletaryatu. Każde powiększenie się kapitału powoduje zwiększenie się liczby robotników. „Nagromadzenie bogactw u jednego bieguna społecznego, odpowiada nagromadzeniu się u drugiego bieguna nędzy, poddaństwa, i upadku moralnego warstwy społecznej, która wytwarza te bogactwa swoją pracą.“

Każdy, kto czyta książkę Marxa, czuje się owładnięty jego niezłomną, żelazną logiką. A jednak jest to jakby przykry sen, od którego niepodobna się uwolnić: zgodziwszy się na jego założenia, oparte na zdaniu niezaprzeczonych powag, trudno jest uniknąć wyników. Prócz tego, istotna i olbrzymia erudycja Marxa daje mu możność powoływania się, dla poparcia swoich założeń, na zdania wielu autorów i na fakta liczne a wymowne, czerpane ze sprawozdań komisji parlamentarnych, lub z historii przemysłu i rolnictwa w Anglii. Wszakże, gdy teorią tę przenikniemy do głębi, a potem obejrzymy się na przebytą drogę, przekonamy się, że byliśmy obalamuceni szeregiem błędów i subtelności, ubarwionych kilku prawdami. Trudno wszakże z obalamucenia tego wyplątać się i jeśli tylko przyjmie-

my za punkt wyjścia teorią wartości postawioną przez Smitha, Ricarda, Bastiat'a i Carey'a, jesteśmy zgubieni.

Maurycy Block usiłował zbić główną podstawę systemu Marxa, to jest jego twierdzenie, że robotnik pracując tylko przez część dnia wytwarza tyle, ile mu potrzeba na utrzymanie, i że reszta dnia idzie wyłącznie na rzecz pracodawcy bez żadnego z jego strony wynagrodzenia. Tymczasem fakt ten nie ulega zaprzeczeniu. Jest to zupełną prawdą, że pracodawca nie płaci robotnikowi całkowitej wartości jego pracy i inaczej być nie może, bo w takim razie czemżeby opłacił procent od kapitału, rentę gruntową, zysk czyli wynagrodzenie za swoje ryzyko i za swoje zajęcie? Proudhon, daleko wcześniej od Marxa, utrzymywał, że niedostatek w niższych warstwach społeczeństwa pochodzi ztąd, że robotnik za uiszczaną sobie zapłatę nie może odkupić produktu, który wyrobił. Uwaga jest słuszną, lecz położenie to jest nieuknionem, a mogłoby być inaczej tylko wtedy, gdyby robotnik, tak jak włościanin, pracował na własnej ziemi, posiadał własne maszyny, własne produkta spożywcze i własne narzędzia. Jeśli zaś robotnik zapożycza tych wszystkich środków pomocniczych, musi za to płacić, bo nikt pożyczki darmo nieda. Gdy fabrykant daje taką pożyczkę robotnikowi, ma prawo odciągnąć z jego zarobku procenta. Któżby chciał zbierać kapitał i używać robotnika, gdyby to nie miało przynosić mu korzyści?

Marx więc, chociaż tego wyraźnie nie mówi, dochodzi w rezultacie tak jak i Proudhon, do mrzonki o darmym kredycie—mrzonki, której bezzasadność niejednokrotnie została wykazana.

Historia urządzeń społecznych w różnych epokach dowodzi, że zawsze w tej lub innej formie odciągano z pracy robotnika część jakąś na korzyść tych, którzy posiadali rzeczy niezbędne do produkcji. Gdy istniało niewolnictwo, pan zabierał cały owoc pracy; dawał niewolnikowi tylko tyle, ile mu było niezbędne do utrzymania się i rozradzania, resztę zaś zachowywał dla siebie; robotnik więc pracował wtedy przez część dnia dla siebie, a przez resztę dla pana. Za

pańszczyzny, włościanin przez dwa lub trzy dni w tygodniu pracował dla pana, a resztę dni mógł dopiero poświęcić na uprawę własnego gruntu. Dzierżawca płacący cenę dzierżawną, tylko część owoców swój pracy zachowuje dla siebie, a resztę musi sprzedąć na zapłatę dziedzicowi czynszu. Przy najmie robotnika jest toż samo: przez część dnia robotnik pracuje dla wyprodukowania równoważnika kosztów swego utrzymania, czyli swojej zapłaty, reszta zaś jego czasu idzie na korzyść kapitalisty. Fakt więc zauważony przez Marxa jest prawdziwy; ale wszelkie subtelnosci ekonomiczne nie poradzą przeciwko temu naturalnemu podziałowi produktów pracy, uświęconemu przez prawa i przez obecny porządek społeczny. Możecie kogoś zrabować, ale nie zmusicie go nigdy, aby dobrowolnie dał wam rzecz swoją do użytkowania, nie otrzymując w zamian innych usług, produktów lub pieniędzy. Jeśli chcecie, jak tego pragnął Proudhon, ażeby robotnik—producent, był w stanie odkupić wytworzony przez jego pracę produkt, zróbcie go kapitalistą. Dziś już we Francyi a bardziej jeszcze w Szwajcaryi, zupełnie inaczej niż w Anglii, wielka liczba ludzi posiada ziemię i narzędzia, uprawia własne grunta lub winnice i cały produkt swój pracy zatrzymuje dla siebie, nie potrzebując nikomu nic oddawać. Popierajcie takie dążenia, rozprzestrzeniając oświatę i zamięłowanie oszczędności, a przyjdzie chwila, gdy każdy będzie miał jakiś udział we własności ziemskiej lub przemysłowej, i każdy będzie wyzwolony od płacenia dziesięciny kapitałowi, gdyż sam będzie posiadaczem kapitału.

Renta i procent stanowią zjawiska naturalne i konieczne. Nie można więc ich znieść; robotnik jednak może także nabyć do nich prawa, nabywając własność.

W korporacjach rzemieślniczych, w wiekach średnich, rzemieślnik był właścicielem warsztatu i narzędzi; to też zachowywał dla siebie cały produkt swój pracy. Należałoby wskrzesić podobną organizacją, lecz w odmienną formie prawną.

Główny błąd Marxa leży w tém jego pojęciu, że wartość odpowiada ilości wyłożonej na jęj wytworzenie, pracy. Zapewne, że poprawia on teorię. Smitha i Ricarda gdy mówi, iż: wartość danego przedmiotu zależy od ilości pracy „potrzebnej średnio“ do jego wyprodukowania. I tak, krzesło kosztowało trzy dni pracy; lecz średnio można je zrobić w ciągu dwóch dni; warto więc ono tylko tyle, ile warte są dwa dni pracy. Pojęcie to wszakże, nawet w ten sposób poprawione, jest błędnem. Pozwalam sobie położyć tu nacisk, gdyż jest to rzecz niezmiernęj wagi. Proszę więc o trochę cierpliwości przy rozpatrywaniu tego punktu, pozornie mało zajmującego. Lecz chodzi tu o podstawy całego porządku społecznego, o pytania, nad któremi lud i robotnicy po warsztatach w całym świecie najgorętsze toczą rozprawy.

Wartość nie odpowiada bynajmniej ilości wyłożonej pracy. Oto fakta, które tego dowodzą. Idziemy we dwóch na polowanie: w ciągu całego dnia ja zabijam sarnę, a ty zająca. Obadwa wyłożyliśmy na tę zdobycz jednakową ilość pracy; a jednak czyż wartość zająca jest równą wartości sarny? Nie; mięsem sarny mogę żyć przez pięć dni, a zającem tylko przez jeden dzień; wartość więc pierwszej będzie pięć razy większą, niż wartość drugiego. Butelka wina Chateau-Lafitte warta jest 15 franków, a butelka wina z sąsiedniej winnicy tylko franka. A jednak wyprodukowanie wina wymaga jednakowej pracy w obu winnicach. Zboże zebrane z żyznego gruntu jest lepsze i ma większą wartość, niż zboże zebrane z gruntu lichego; tymczasem to ostatnie, w warunkach zwykłych, kosztowało więcej pracy. Tak więc za pewną ilość pracy otrzymujemy wartości bardzo różne, a z drugiej strony dla wyprodukowania jednakowych wartości, potrzebujemy użyć raz więcej, drugi raz mniej pracy. Wartość więc nie może być mierzona ilością wyłożonej pracy.

Praca jest bez wątpienia jednym z głównych czynników wartości, ale nie jest jedynym, zwłaszcza tam, gdzie wchodzić musi w rachunek rzadkość przedmiotu, to jest

monopol wpływający z warunków naturalnych lub z ustroju społecznego, a to znów na każdym kroku się zdarza.

W istocie, wartość zależy od użyteczności przedmiotu. Przedmioty oceniamy według korzyści, jaką nam one przynoszą.

Drugim względem, obok użyteczności, jest rzadkość przedmiotu. Zboże jest bardzo użyteczne; lecz niema wielkiej wartości, gdyż go dużo istnieje. Jeśli jednak rzecz zbadamy głębiej, przekonamy się, że rzadkość jest tylko jedną z form użyteczności. Gdy potrzebuję jakiego przedmiotu, to im trudniej go dostać, tém użyteczniejszym będzie dla mnie jego posiadanie. Jeśli przeciwnie, przedmiot ten może być łatwo zastąpiony przez inny podobny, gdyż ilość takich przedmiotów jest obfitą, wówczas użyteczność jego będzie bardzo małą, bo równać się będzie trudności dostania przedmiotu.

Przeciwnicy nasi powiadają: woda jest bardzo użyteczną, a jednak niema wartości; więc wartość nie ocenia się użytecznością. Jest to zarzut zawsze powtarzany, a opierający się tylko na nieporozumieniu. Woda, jako żywiol jest bardzo użyteczną, i ma też wielką wartość; człowiek zabłąkany w pustyni, zamknięty w obleżonem mieście, lub znajdujący się w kraju dotkniętym posuchą, oddałby wszystko za wodę. Gdy mówimy, że woda niema wartości, rozumiemy wtedy pewną ilość wody w danych warunkach. Kubeł wody nad brzegiem rzeki nic prawie niewart, gdyż wartość jego ogranicza się do wartości pracy wyłożonej na zaczerpanie; w mieszkaniu na czwartém piętrze przedstawia on wartość kilku groszy jako zarobku człowieka, który go przyniósł; ten sam kubeł wody, wśród pustyni Sahary będzie wart miliony, bo go niepodobna zastąpić; w ten sposób wartość powiększa się w miarę rzadkości, lub trudności zastąpienia danego przedmiotu. Można więc powiedzieć, że przedmiot jest o tyle więcej wart, o ile jest użyteczniejszy bądźto ze względu na istniejącą potrzebę, bądźto ze względu na to, że posiadanie jego oszczędza nam pieniędzy, lub pracy na zdobycie innego, takiego samego przedmiotu.

W każdej wartości mieści się i praca, gdyż człowiek nie bez pracy nie dostaje; nawet owoc trzeba zerwać z drzewa, lub podnieść z ziemi. Wartość jednak nie stosunkuje się ilością wyłożonej pracy: zrywający orzech lub owoc bananu, ponoszą jednakową pracę, a jednak wartość owoców jest różna.

Marx utrzymuje, że wartość siły roboczej (*Arbeitskraft*) najemnika, równą jest kosztom jęj produkcji, to jest kosztom utrzymania robotnika, a ztąd ilości godzin „socyalnie“ niezbędnej dla wyprodukowania kosztów utrzymania. Jeśli tak, to nie widzimy powodu, dla którego Marx narzeka na wyzyskiwanie ze strony kapitalistów, którzy płacą cenę zupełnie słuszną, gdy dają robotnikowi tak nazwaną przez Ricarda „zapłatę konieczną.“ W samęj rzeczy, wartość pracy, tak jak każdego innego przedmiotu, jest w stosunku prostym do użyteczności. W hucie szklannęj palacz dostaje 4 franki dziennie, wydymacz szkła 6, 8 i 10 franków, dobry zaś graver 13 i 14 franków. Szlifierze dyamentów w Amsterdamie zarabiają po 25 do 30 franków dziennie, koszta utrzymania każdego z tych robotników są prawie jednakowe; lecz wartość ich pracy, a ztąd i produktu jest niezmiernie różna, a jest tém większą, im zdolności ich są rzadsze i więcéj poszukiwane. Potrzebuję wyciągnąć z wody kufer zawierający tysiąc kilogramów srebra; sam temu nie poradzę; znajduje się ktoś, co chce mi pomóc, ale pod warunkiem, że mu oddam połowę srebra. Jeśli nie mogę znaleźć nikogo innego, muszę przystać na ten warunek, bo inaczej nicbym nie miał. W tym razie, każdy z nas zarobi w ciągu jednego dnia po 500 kilogramów srebra. Jeśli więc ofiarowanie pracy jest małe, kapitalista musi dzielić się produktem z robotnikiem; lecz jeśli jest silna konkurencya i obfitość rąk roboczych, wówczas robotnik musi poprzestać na takim tylko zarobku, z któregoby mógł żyć. Wynagrodzenie więc za pracę waha się między *maximum*, którem jest całość wyrobionego produktu za potrąceniem jedynie renty i procentu, a *minimum*, którem są konieczne koszta

utrzymania robotnika. Prawo podaży i popytu reguluje te wahania.

Z tego cośmy powiedzieli, wynika, że wynagrodzenie za pracę powiększa się w miarę jej produktywności, jeżeli na zmniejszenie tego wynagrodzenia nie wpłynie zbyt obfite zaofiarowanie rąk roboczych. Gdy wskutek zwiększonej produktywności wytwarza się przewyżka, z której robotnik nie korzysta, nie idzie ona też wbrew temu co utrzymuje Marx, do kieszeni kapitalisty; konkurencya bowiem sprowadza obniżkę cen aż do ostatnich granic, a ztąd przewyżka produkcji obraca się w istocie na korzyść konsumentów.

Dziwną jest rzeczą, że w dziele Marxa *Das Kapital*, niema zupełnie mowy o wpływie konkurencyi, która przecież jest tak potężnym czynnikiem oddziaływającym na unormowanie zysków, płac robotników, renty i procentu. Podobno Marx rozbiera te pytania w drugim tomie, który się jeszcze nie ukazał. Lecz podobny system rozbierania kwestyi po kolei, dobry jest w matematyce, gdzie się ma do czynienia z danymi oderwanymi; w ekonomii politycznej wszakże, która zajmuje się objawami życia, system taki prowadzi do najfałszywszych rezultatów. Chcieć dać dobre pojęcie o zjawiskach ekonomicznych, zamilczając o konkurencyi, która jest najpotężniejszą sprężyną tych zjawisk, jest toż samo co chcieć dać pojęcie o systemie świata, nie mówiąc nic o prawie ciężenia, które jest motorem całego tego ruchu.

Dalszym znów błędem Marxa jest jego twierdzenie, że kapitał jest pracą martwą, która się odżywia i tuczy kosztem kapitału żyjącego, to jest pracy. Zapewne, że produkta pracy poprzedniej użyte do wspomaganiania nowój pracy, jak np. maszyny, nie są istotami żywymi. Same w sobie są one martwe; jeśli jednak przy ich pomocy wysiłek mięśni ludzkich staje się produktywniejszym, słusznie rzecz można, że są one produkcyjne. Człowiek używający siekiery stalowój zrobi dziesięć razy więcej, niż dziki używający siekiery krzemiennój. Oba te narzędzia są martwe, ale gdy przy

użyciu jednego z nich ilość produktu powiększa się, to tę przewyżkę winniśmy wyższości narzędzia.

W celu wykazania, że kapitał nie wytwarza wartości. Marx powiada: jeśli za pomocą nowój, ulepszonej maszyny wyrabiamy dwa razy więcej przedmiotów, to każdy z nich ma tylko połowę wartości, a więc wogóle maszyna wartości nie powiększyła. Jest to rozumowanie zręczne, ale fałszywe; celem bowiem produkcji jest powiększenie ilości przedmiotów użytecznych bez względu na ich wartość pieniężną. Główną rzeczą jest tu wartość użytkowa. Jeśli posiadając ulepszone narzędzie, otrzymuję dwa razy więcej przedmiotów użytecznych, staję się dwa razy bogatszym.

Bastiat słusznie powiedział, że ludzkość wzbogaca się, gdy wartości kosztujące drogo, przemieniają się na wartości nic nie kosztujące. Gdyby wszystkie rzeczy potrzebne do istnienia człowieka były równie obfite i niekosztowne jak powietrze i woda, istotna ich wartość, czyli zdolność zaspokojenia naszych potrzeb, wcaleby się nie zmniejszyła. Zamienianoby je wprawdzie na mniejszą ilość pieniędzy, a wartość ich pieniężna prawie zupełnieby znikła, ale wartość istotna zawszeby pozostała. Ten to właśnie skutek sprowadzają w części maszyny, narzędzia, słowem kapitał. Za ich pomocą powiększa się ilość przedmiotów użytecznych, a zmniejszają się koszta produkcji. Tym sposobem dobrobyt ogólny wzrasta, a ztąd kapitał produkuje istotne bogactwo, bo jak słusznie powiada Voltaire, „bogactwo, jest to obfitość rzeczy użytecznych lub przyjemnych.“

Człowiek zaspakaja swoje potrzeby i staje się panem ziemi bynajmniej nie siłą swoich mięśni; dziki bowiem zostający w najokropniejszej nędzy pracuje mięśniami tyleż co człowiek cywilizowany; potęgę człowieka stanowi jego wyższość umysłowa, która się objawia w maszynach i wynalazkach, skutkiem czego człowiek wytwarza nieskończenie więcej przedmiotów użytecznych przy tym samym wysiłku mięśni. Marx mierząc wszelką wartość, średnią ilością pracy koniecznej do jej wyprodukowania, zdaje się chcieć oddać cały produkt pracy robotnikowi, zapominając, że w pro-

dukcyi bierze główny udział kapitał i intelligencya, dla których nicby nie zostało. Tak to każde rozumowanie jednostronne, prowadzi do niesprawiedliwości i do wyników jawnie niemożliwych. Jeżeli nie wynagrodzicie dostatnio dyrektora fabryki, dostaniecie hultaja lub niedołęgę i straciecie swoje mienie. Gdy spółki kooperacyjne chybiły, zawsze to pochodziło z winy kierujących (żerantów).

W rezultacie, można powiedzieć, że wszelkie usiłowania Marxa, aby zachwiać podstawy obecnego społeczeństwa, powołując się na wyniki ekonomii politycznej, nie powiodły się dlatego przedewszystkiem, że poprzestał na formułach oderwanych, nie sięgając nigdy do głębi rzeczy. Mimo to, ci którzy przyjmują teorią pracy Ricarda i Bastiat'a, a takich jest wielu, muszą koniecznie przyjąć wyniki do jakich ona prowadzi, to jest przyjąć teorią socjalistyczną niemiecką. Jest to logiczne, nieuniknione następstwo. Wywody Marxa odznaczają się logiką bez zarzutu; fałszywe są tylko założenia, których wszakże zapożyczył u najprawowierniejszych ekonomistów.

Porównywając socjalistów teoretyków niemieckich z francuzkimi, widzimy ogromną różnicę. Pierwsi są bez porównania wykształceni; są oni, jak mówił o sobie Lasalle, uzbrojeni całą wiedzą naszej epoki, lecz niestety, używają jej na obronę teorii abstrakcyjnych. Brak im owego natchnienia, jakiem odznaczali się uczeni XVII i XVIII wieku. Nie powołują się nigdy, jak to czynili bohaterowie reformacyi i rewolucyi francuzkiej, na wielkie zasady prawdy, prawa i sprawiedliwości, zasady, które łatwo do serca przemawiają. Dyalektyką, choćby najrzęczniejszą, nie podobna przekształcić społeczeństwa. Wyznając doktryny materyalistyczne, socjaliści teoretycy niemieccy, nie ukazują nam ideału, do któregooby dążyć należało; gdyż dla nich wszystko co istnieje, jest wynikiem praw koniecznych, rządzących zarówno społeczeństwami jak i ciałami niebieskimi.

Socjaliści francuzcy znów są często naiwnymi nieukami, goniącymi mrzonki. Proudhon nawet, mimo całego swego rozumu, był niedostatecznie wykształcony i nie mógł przyswoić sobie tego, co był czytał. Wszyscy oni jednak

mają więcej poczucia ogólnoludzkiego: marzą o uszczęśliwieniu ludzkości, tylko po swojemu. W gruncie, są to zbląkani filantropowie. Pomimo jednak swych błędów, a nawet szaleństw, cel ich jest szlachetny, bo jest nim zaprowadzenie braterstwa między ludźmi. Są to marzyciele i utopiści, którzy jednak potępiali zawsze środki gwałtowne, jakobińskie; gdy tymczasem socjaliści niemieccy z sercem kamiennym i nieubłaganym jak syllogizm, gotowi są wszelkich chwycić się środków.

O ileż chrystyanizm, pod względem reform społecznych, wyższym jest od tych wszystkich systemów, w których brak słusznej oceny rzeczywistości i prawdziwej miłości bliźniego! W całej Ewangelii widzimy wszędzie dbałość o los klas wydziedziczonych i podniosłe uczucie sprawiedliwości społecznej. Podstawową prawdą wynikającą z nauki Chrystusowej jest: że dopóki sam człowiek nie stanie się lepszym, wszelkie ulepszenia w ustroju społecznym są niemożliwe. Odrodzenie moralne, oto istotne źródło wszelkiego prawdziwego postępu. Zło, o jakie obwiniamy dzisiejsze społeczeństwo, nie da się uleczyć ani krytyką teorii ekonomicznych, choćby najsubtelniejszą, ani wprowadzeniem nowej formy asocjacji czyto w formie falansteru, czy stowarzyszenia współdzielczego.

Chrześcianizm zerwał więzy ciężące na niewolnikach, rozszerzając światło i moralność we wszystkich warstwach społecznych. Takimi też tylko wpływami można położyć kres nędzy. „Będą, zapewne, zawsze między nami ubodzy,“ mówi św. Paweł, bo będą też zawsze niepoprawni próżniacy, a „ten co nie pracuje, jeść niepowinien.“ Lecz niechaj wyższe warstwy społeczeństwa lepiej poznają i spełniają swe obowiązki; niechaj robotnicy staną się wykształconszymi, moralniejszymi i mniej hołdującymi swym zmysłom, a przez to niechaj dojdą przez pracę i oszczędność do własności;—niechaj nauka pomnaża dalej produktywność rolnictwa i przemysłu,—a wtedy zniknie pauperyzm i niedostatek, który trapi dziś całe rodziny i jest plagą naszego porządku społecznego.

ROZDZIAŁ V.

Ferdynand Lassalle.

Ferdynand Lassalle uważany jest przez swych zwolenników, za Messyasza socjalizmu. Za życia, słuchali go oni jak wyroczni; po śmierci, czeżą go jak pół-boga. Oddają mu cześć prawdziwą: w roku 1874 obchodzono dieńszą rocznicę jego śmierci ceremoniami, które nosiły charakter obrzędu religijnego. Nie wahają się nawet porównywać go z Chrystusem, i są przekonani, że jego teorye przekształcą obecne społeczeństwo, tak jak chrystyanizm przekształcił społeczeństwo starożytnie.

W istocie zaś, Lassalle nie odkrył żadnej nowej prawdy; rozpowszechnił tylko idee zaczerpnięte u Ludwika Blanc'a, Proudhona, Rodbertusa, a głównie u Karola Marxa. Lecz niezaprzeczona werwa stylu, siła polemiczna, a głównie wymowa i wpływ jego osobisty sprawiły, że socjalizm wyszedł ze sfery marzeń filantropijnych, przeniósł się z książek dotychczas mało czytanych, a mniej jeszcze rozumianych na place publiczne i do warsztatów, a tam jak gorejąca głownia zapalił umysły i stał się powodem rozpraw i walk. W ciągu dwóch lat ogniste pióro i wymowa Lassalle'a poruszyły całe Niemcy, i stworzyły stronnictwo demokratyczno-socjalistyczne. Ten apostoł socjalizmu wywierał taki sam wpływ, jak niegdyś Abe-

lard: czarował kobiety i zapalał tłumy. Młody, piękny, wymowny, przebiegał kraj, „ciągnąc za sobą serca,“ a wszędzie zostawiał wielbicieli i pełnych zapału uczniów, z których tworzył się zawiązek stowarzyszeń robotniczych. Nie znam w naszej epoce przykładu podobnie olbrzymiego wpływu, zyskanego w tak krótkim czasie. To téż życie jego—to prawdziwy romans.

Ferdynand Lassalle, podobnie jak Marx, pochodził z rodziny żydowskiej ¹⁾; urodził się we Wrocławiu, 11 kwietnia 1825 r. Ojciec jego, kupiec hurtowy, pragnął, aby i syn oddał się kupiectwu. Skończywszy świetnie nauki gimnazyjalne w rodzinnem swem mieście, Ferdynand wysłany został do szkoły handlowej w Lipsku; zniechęcony jednak do tych nauk, wstąpił do uniwersytetu, gdzie się poświęcił studjom filologicznym, filozoficznym i prawnym. W* bardzo młodym wieku zwrócił już uwagę na kwestye ekonomiczne; opowiada bowiem w dziele swoim p. t. *Bustiat-Schultze*, że gdy miał lat dwanaście, uderzyła go okoliczność: dlacze-

¹⁾ Żydzi wszędzie prawie byli propagatorami socjalizmu. Przyczyna tego prosta: socjalizm jest energiczną protestacją przeciwko niesprawiedliwościom dzisiejszego ustroju społecznego,—dążeniem do ustroju lepszego, sprawiedliwszego. Otóż, ma on pod tym względem wiele podobieństwa z dążeniami judaizmu, wyrażonemi w księgach Joba, w Prorokach, i z całym dążeniem do odrodzenia przez Messyasa, z kąd znów wyrosł chrystyanizm. Ernest Renan, doskonale to wykazuje w niedawno ogłoszonym tłumaczeniu *Ekleziasty*:

„Żyd, powiada on, niema téj rezygnacyi co chrześcianin. Dla chrześcianina ubóstwo, pokora, są cnotami;—dla Żyda są one nieszczęściem, przeciwko któremu bronić się należy. Nadużycie i gwałty, wobec których chrześcianin zachowuje się spokojnie, oburzają Żyda; dlatego to żywioł izraelski stał się w naszej epoce, we wszystkich krajach, gdzie się tylko znajduje, żywiołem reformatorskim i postępowym. Saint-simonizm i mistycyzm przemysłowy i finansowy naszej epoki, przynajmniej w połowie, wynikły z łona judaizmu. W ruchach rewolucyjnych francuzkich tenże żywioł odegrał równie przeważną rolę.

Według pojęć, jakie Żyd ma o świecie, należy urzeczywistniać idee sprawiedliwości przedewszystkiem tu, na ziemi. Ztąd wypływa, że należy przekształcić obecne społeczeństwo z gruntu i bez względu na środki.

go matka jego i siostry kupowały materye na suknie w sklepie detalicznym, skoro ojciec sprzedawał téż same towary hurtownie. W uniwersytecie, Lassalle zapalił się do teoryi Fichtego, a jeszcze więcéj Hegla, którego uważał za mistrza na wyżynach myśli. W polityce, hołdował przekonaniom młodo-niemieckim, najradykałniej demokratycznym, które wyznawało stronnictwo wówczas już zwane „rewolucyjnem.“

Po skończeniu studyów uniwersyteckich osiedlił się nad brzegami Renu, i tam prowadził daléj rozpoczęte prace. Powziął zamiar napisania historyi dawnéj szkoły filozoficznéj jońskiéj. Dla zebrania potrzebnych w tym celu materyałów i dla poznania wielkiego miasta, w którem przerabiała się wielkie idee, udał się w r. 1845 do Paryża.

Henryk Heine przyjął go tam po bratersku. Jedność pochodzenia, jedność myśli i jednakowe usposobienie umysłu, zbliżyły tych dwóch ludzi. Mimo to poeta, zawsze przenikający do głębi serca, dobrze osądził swego przyjaciela w liście polecającym go panu Varnhagen von Ense. „Przyjaciel mój, pisał Heine, a oddawca tego listu, jest młodym człowiekiem wielkiéj intelligencyi. Najgłębszą naukę, najobszerniejsze wiadomości, najżywszą przenikliwość, jaką kiedykolwiek spotkałem, łączy on z siłą woli i zręcznością, które mnie w podziw wprawiają. Jest to prawdziwe dziecko obecnej epoki, któremu nie są znane, ani owo zaparcie się, ani owa skromność, które my wyznawaliśmy z mniejszą lub większą szczerością. Należy on do pokolenia pragnącego używać i panować.“ Heine porównywa daléj siebie i Varnhagena do grabarzy, których zadaniem jest pogrzebać czasy minione i do kur, które wysiedziawszy jaja kacze, dziwią się, że kaczęta biegną do wody i z rozkoszą pływają.

W Berlinie, gdzie Lassalle chciał się osiedlić jako *privat-docent*, zabrał znajomość z uczonymi i literatami, którzy go jak najlepiej przyjęli. Szczególniej polubił go Humboldt i nazywał cudowném dzieckiem (*das Wunderkind*). On téż polecił go swoim kolegom z Instytutu francuzkiego, gdy Lassalle powtórnie przybył do Paryża i przygotowywał swoje dzieło o Heraklicie, wydane dopiero w 9 lat późniéj.

Okolo tego czasu, pod koniec 1845, spotkał w Berli-

nie osobę, która wywarła stanowczy wpływ na jego losy. Była to hrabina Hatzfeld, zajęta wówczas procesem rozwodowym ze swoim mężem. Po kilku latach spokojnego pożycia, częścią we wspaniałym pałacu, częścią nad brzegami Sieg'u, lub też w Düsseldorfie, hrabina z powodu niezgodności charakterów, zażądała separacyi i alimentów odpowiednich swojemu stanowisku. Była to kobieta pełna dowcipu, wymowy i charakteru wielce niezależnego: chętnie zajmowała się wielkimi kwestyami politycznymi i społecznymi, poruszającymi w naszych czasach, i nie cofała się przed najzuchwalszemi pomysłami. Lassalle, mający dużo z nią podobieństwa pod wielu względami, przywiązał się doniej od pierwszego spotkania i postanowił pomagać jej w procesie. W owym to czasie zaszedł dziwny wypadek, który nieprzyjaciele Lassalle'a poczytują mu za zbrodnię.

Baronowa von Meyendorf, zostająca w bliskich stosunkach z hrabią von Hatzfeld, opuściła go i przyjechała do Kolonii. Miała ona ze sobą szkatułkę, w której według hrabiny Hatzfeld, miały się znajdować papiery niezmiernie ważne dla jej procesu z mężem. Dwaj przyjaciele Lassalle'a, Mendelsohn i Oppenheim, zakradli się do pokoju zajmowanego przez baronową w hotelu *Mainzer-Hof* i zabrali szkatułkę, w której, jak się później okazało, były tylko kosztowności. Wytozczono im za to proces: Mendelsohn został skazany, a Oppenheim uniewinniony. Lassalle został również pociągnięty do odpowiedzialności, jako podżegacz do występku; bronił się sam bardzo wymownie, a już w obronie jego przebiegały myśli o proletaryacie i socyalizmie. Przysięgli uznali go winnym siedmiu głosami przeciwko pięciu, lecz sąd, korzystając z przysługującego sobie w takim razie prawa, uwolnił go. Było to w sierpniu 1848.

Osiadłszy jako adwokat w Düsseldorfie, zajmował się Lassalle ciągle procesem hrabiny Hatzfeld, a zakończył go w r. 1854 układem bardzo dla niej korzystnym. Jednocześnie rzucił się w wir polityczny owój tak burzliwej epoki. Pisywał wówczas do socyalistycznego dziennika *Neue Rheinische Zeitung*, wydawanego przez Karola Marxa, przy współdziałaniu Engelsa, Freiligratha, Schappera, Wolffa i innych mniej znanych.

Te prace literackie nie wystarczały dla jego gorączkowo czynnego usposobienia. Gdy w Berlinie pomiędzy pruską izbą deputowanych a ministeryum Mantenufla wynikło starcie, Lassalle starał się zorganizować w Düsseldorfie opór przeciwko zamachowi stanu, powołując do tego robotników i mieszczan; gdy zaś kilku deputowanych zdecydowało się odmówić płacenia podatków, próbował opieczetować kassy skarbowe. Wraz z kilku znakomitszymi obywatelami tego miasta utworzył komitet oporu i wydał proklamacyą, w której zachęcał publiczność do zbierania pieniędzy i broni, celem stawienia czoła rządowi. W listopadzie 1848, generał Drygalski ogłosił w Düsseldorfie stan oblężenia, a wtedy Lassalle razem z Cantador'em zostali aresztowani za podżeganie do wojny domowej. 3 maja 1849 odbyła się jego sprawa przed sądem przysięgłych. Bronił się sam z odwagą i wymową, które ogromne na sędziach wywarły wrażenie. Śmiało powoływał się na zasadę uświęconą przez rewolucyą francuzką, na wszechwładztwo ludu. „Nie chcę i nie powiniennem być niewinnionym, chyba w takim razie, że uznanem będzie, iż wzięcie się do broni jest prawem i obowiązkiem narodu.“ Zdanie to przypomina Robespierre'a. Lassalle obrzucił nieubłaganą ironią stronnictwo „biernego oporu.“—Taki opór, mówił, jest dla tych, co wyraźnie czują, że powinni opór stawić, a którzy jednak są zbyt lękliwi, aby uczynić to z niebezpieczeństwem życia. Korona odejmuje narodowi wszelkie swobody, a wtedy cóż czyni zgromadzenie narodowe pruskie dla obrony praw swoich?—„wyraża swe niezadowolenie.“ Nie podobna pojąć, aby zgromadzenie przedstawicieli narodu ograniczało się na takim dzieciństwie.

Sąd przysięgłych uwolnił go, lecz wytoczono mu za opór policji proces przed sądem poprawczym, który go skazał na sześć miesięcy więzienia. Czas odsiadywania kary zużytkował Lassalle na zastanowienie się nad kwestyami społecznymi. Prawie cowieczór, robotnik, nazwiskiem Kichniawy, przychodził do niego po skończonej dzienniej pracy, i nad tym przedmiotem do późnej nocy prowadzili rozmowy.

Wypuszczony na wolność, Lassalle oddał się z zapałem studyowaniu epoki Reformacyi w Niemczech. Chciał so-

bie zdać sprawę, dlaczego wojny religijne rozdrabniając Niemcy na małe państwa, osłabiły je, i zastanawiał się nad wynalezieniem środków do przywrócenia jedności niemieckiej. Studya te dały mu materyał do napisania dramatu p. t. *Franz von Sickingen*, słabego, jako utwór literacki, lecz bardzo ciekawego, jako teza polityczna. Rozwija on tu myśl, wznowioną później przez księcia Bismarcka, że wielkie zmiany polityczne dokonywają się zawsze za pomocą „ognia i miecza.“

Ideę jedności niemieckiej posuwał Lassalle do fanatyzmu. W r. 1859 wydał broszurę: *Wojna włoska i postanowienie Prus*, w której wyklada demokracji włoskiej tę samą myśl, którą Bismarck przedłożył królowi pruskiemu, a następnie w 7 lat później zostawszy kanclerzem wykonał.

Król pruski zaniepokojony zwycięztwami armii francuzkiej w Lombardyi, czynił przygotowania do pójścia z pomocą cesarzowi austryackiemu i rzucenia za Ren korpusu wojska. Według Lassalle'a, byłaby to fałszywa, zła polityka. Niechaj nas, mówił, nie zaślepia nienawiść do despotyzmu. Napoleon III działa w interesie demokracji i Niemiec, ułatwiając utworzenie jedności włoskiej, pomaga kiełkowaniu jedności niemieckiej. Śmiertelnym i nieprzejednanym nieprzyjacielem tej jedności jest cesarstwo austryackie Prusy więc powinny sprzymierzyć się z Francją przeciwko Anstryi, i korzystając z tego przymierza, połączyć pod swem zwierzchnictwem wszystkie ludy niemieckie.

Lassalle odbył nawet z hrabiną Hatzfeld podróż do Włoch, w celu widzenia się z Garibaldim, i doradzał mu wyprawę na Wiedeń, aby na ruinach Anstryi ugruntować jedność włoską i niemiecką. Królowi pruskiemu, wiernemu sprzymierzeńcowi Anstryi, myśli te nie podobały się, chociaż Bismarck z naleganiem mu je przedstawiał, a wojna włoska skończyła się na pokoju w Villafranca; program Lassalle'a jednak spełnił się w r. 1866, co do joty. Przyjaciela jego, demokraci, byli mu przeciwni, bo nie lepiej go zrozumieli, niż król Wilhelm przedstawienia Bismarcka.

Okolo tego czasu Lassalle wyniósł się z Düsseldorfu i osiadł w Berlinie. Ponieważ pobyt w stolicy był mu wzbrow-

niony z powodu procesu z r. 1849, przyjechał więc przebrany za woźnicę, a później dopiero król, na wstawienie się Humboldta, pomimo oporu Manteuffla, pozwolił mu tam mieszkać. Hrabina Hatzfeld przyjechała za nim. Oboje istotnie naukowo pracowali i utrzymywali stosunki z uczonymi, literatami i filozofami. Mianowany członkiem *Towarzystwa filozoficznego*, jako autor gruntownego dzieła o Heraklicie z Efezu. Lassalle miał sobie poruczone wypowiedzenie mowy na uroczystości obchodzonej ku uczczeniu Fichtego. W mowie téj rozwija obraz tegoczesnej filozofii niemieckiej, i usiłuje dowieść, że teorye Kanta, Fichtego i Hegla, są logicznem rozwinięciem jednego systemu filozoficznego. Forma téj mowy była zbyt oderwaną i nie podobała się publiczności. Przypomniawszy w niej jednak, że Fichte był prorokiem jedności niemieckiej, i że przepowiedział, iż przyjdzie czas, że Niemcy używać będą wolności i równości uswięconej przez rewolucyą francuzką. Dla mężów rewolucyi, a zwłaszcza dla Robespierre'a. Lassalle miał cześć istotną. Nosił często laskę, która kiedyś należała do Robespierre'a, a którą darował mu przyjaciel jego, historyk Forster. Na wzór rewolucjonisty z r. 1793, Lassalle lubił elegancyą: jeden z krytyków słusznie o nim powiedział, że jego jakobiński sztylet miał być pięknie rzeźbiony, a czapka frygijska obszyta koronkami.

W r. 1861 wydał Lassalle studyum literackie o Lessingu i bardzo uczone dzieło prawnicze, w dwóch tomach: *System praw nabytych*, (*System der erworbenen Rechte*). W dziele tém, z poza czysto naukowych rozpraw wyglądają myśli o radykalnych reformach. I tak, prawo własności i spadkowe, są tam silnie krytykowane. W dwóch broszurach politycznych, które się ukazały wkrótce po tém dziele, zatytułowanych, jedna: *O istocie konstytucyi* (*Ueber Verfassungswesen*), a druga: *Siła i prawo* (*Macht und Recht*), Lassalle rozwija swoją ulubioną myśl, że w sprawach ludzkich siła decyduje zawsze w ostatniej instancyi. Każda kwestya konstytucyjna, powiada on, redukuje się do pytania: *Kto mocniejszy?* Jeżeli więc Izby sejmowe nie posiadają skutecznych środków oporu, muszą być na łasce panującego. Na podobną

teorią, która obecnie bardzo się upowszechniła, gdyż wypadki lat ostatnich zdają się ją usprawiedliwiać, można odpowiedzieć: Tak, bagnety decydują, ale czyż nie myśl ludzka w ruch je wprawia? Wszak oderwana zasada narodowości przekształciła mappę Europy. Cavour stał się sprawcą jedności włoskiej, a książę Bismarck sprawcą jedności niemieckiej, ponieważ poświęcili życie swoje dla urzeczywistnienia tych idei. Napoleon I, przeciwnie, pomimo swego zadziwiającego geniuszu, i pomimo cudownych prawie zwycięstw wojennych, nie zbudował nic trwałego, ponieważ nie miał, lub nie uznawał wyższej idei. Austria też musi zginąć, jeśli się nie będzie stosowała szczerze do polityki, jaką nakazuje jej nowa idea państwowa.

Dopiero około r. 1862 Lassalle stał się rycerzem socjalizmu. Była to chwila walki między liberałami pruskimi a Bismarckiem, co do kwestyi reorganizacji armii i budżetu wojennego, który Izba odrzucała uparcie przez kilka lat z rządu. Liberalni starali się zyskać sobie poparcie klass robotniczych, na które ogromny wpływ miał Schultze-Delitzsch, tworząc w całych północnych Niemczech stowarzyszenia kredytowe współdzielecze, spożywcze i mające na celu zakup materiałów surowych. Pragnął on oprzeć te stowarzyszenia wyłącznie na zasadzie samopomocy (*self-help*), i odpychał wszelkie mieszanie się państwa. Lassalle rzucił się wtedy w ten wir, głosząc teorye socjalistyczne, które poniżej wyłożymy, bronił ich i rozszerzał z gorączkowym zapalem. Podczas trzech lat trwania tego apostołstwa, poświęcał dnie i noce na urządzenie meetyngów, mowy i pisanie broszur. W tak krótkim czasie, socjalizm, który dotychczas błakał się bezwiednie pomiędzy massami ludowymi, wytworzył stronnictwo polityczne, walczące i zajmujące wybitne miejsce na arenie wyborczej. Sam Lassalle dokonał w Niemczech tego, co we Francyi wywołała rewolucya francuzka.

W broszurze zatytułowanej: *Program robotniczy (Arbeiterprogramm)*, usiłował dowieść, że tak jak mieszczaństwo zastąpiło arystokracją ziemską, tak obecnie „stan

czwarty,“ klasa robotnicza uzyska wpływ przeważny w społeczeństwie, za pomocą głosowania powszechnego. W sprawie karnéj, którą mu wytoczono z powodu téj broszury za sianie nienawiści między warstwami społecznymi, Lassalle bronił się niezmiernie zręcznie, a obronę swoją ogłosił drukiem pod tytułem: *Nauka i robotnicy (Die Wissenschaft und die Arbeiter)*. „W roku 1848, pisał tu, robotnicy byli na łasce agitatorów bez wykształcenia. Należy uprzystępnąć robotnikom naukę i oświecić ich; wtedy dopiero pojmą własny swój interes i stosownie do niego działać będą.“ Wykazując, że konieczność historyczna doprowadzić musi do zwycięstwa demokracji, rozwijał tylko, jak powiada, twierdzenie, które może podlegać krytyce, ale nigdy nie powinno podlegać przepisom prawa karnego.

W kwietniu 1863 r., miało się odbyć w Lipsku ogólne zebranie robotników niemieckich. Korzystając z téj sposobności, Lassalle wydał „List otwarty,“ zaadresowany do komitetu centralnego, wyluszczając swoje poglądy. Rodbertus-Jagetzow odpowiedział również komitetowi listem godnym uwagi. Wkrótce potem Lassalle wypowiedział w tym samym przedmiocie znakomitą mowę na jedném z posiedzeń tego robotniczego kongresu.

Zasady swoje Lassalle bliżej jeszcze określił w dwóch broszurach p. t. *Proces kryminalny Lassalle'a w r. 1853 (Der Lassalle'sche Criminalprocess 1853)* i *Proces o zdradę stanu przeciwko F. Lassalle'owi, — mowa obronna z 12 marca 1864 (Der Hochverrathsprozess wider F. Lassalle; Vertheidigungsrede vom 12 März 1864)*.

Najznakomitszym jest ostatni jego utwór skierowany przeciwko Schultzemu z Delitzsch (*Herr Bastiat-Schultze von Delitzsch oder Kapital und Arbeit* t. j. *Bastiat-Schultze z Delitzsch, czyli Kapital i praca*). Rozwija tu obszerniej swoje teorye, w stylu niezmiernie żywym i zaprawionym ironią. Nie brak wprawdzie sofizmatów, ale się ich nie dostrzega wśród bardzo oryginalnych poglądów historycznych i ekonomicznych. Nawet pisma Proudhona nie mają w sobie tyle życia i ironii, a nadto Lassalle był od socyalisty francuzkiego o tyle

wyższym, że znał gruntownie historią i ekonomię polityczną. Nie bez słusności téż z dumą o sobie powiada, że do napisania każdego wiersza uzbroił się w całą naukę współczesną. Ostatecznie jednak dzieło to jest tylko pamfletem, nie zaś książką naukową. Wielkie dzieła Lassalle'a o *Hera-klicie* i o *Prawach nabytych*, upoważniają do mniemania, że gdyby miał czas, mógłby być napisać dzieło ekonomiczne istotnie naukowe.

Lassalle zginął w pojedynku, w sierpniu 1864. Jeden z jego uczniów, a potém przeciwnik, Bernard Becker, opisał szczegóły zajścia, które się stało powodem jego śmierci, słusznie czyniąc uwagę, że gdyby Lassalle praktykował był w życiu zasady demokratyczne, jakie głosił, nie byłby skończył jak awanturnik.

Prawie corocznie wyjeżdżał Lassalle w lecie dla wypoczynku lub kuracyi, bądźto nad brzegi morza, bądź do Szwajcaryi, zwykle w towarzystwie swojej wiernej przyjaciółki, hrabiny von Hatzfeld. W roku 1863 po założeniu „*Stowarzyszenia ogólnego robotników niemieckich*” udał się do Ostendy. W r. 1864, wyjeżdżając do Szwajcaryi znalazł swoje prawa, jako prezes tego stowarzyszenia, na Ottona Dammera. W czerwcu wypowiedział wielką mowę na meetyngu ludowym we Frankfurcie. Skazany zajednę ze swych broszur wydanych w r. 1863, na rok więzienia, która to kara obniżoną została w appellacyi do sześciu miesięcy, Lassalle miał zamiar odsiadywać ją na początku zimy. Cały miesiąc czerwiec przepędził z hrabiną w Ems. W lipcu, ona wyjechała do Wildbadu, on zaś do Rigi-Kaltbadu gdzie bardzo lubił przebywać. Tam to odwiedziła go pewna Angielka, w towarzystwie młodej panny Heleny von Doenniges, którą już przedtem widział był w Berlinie.

Lassalle liczył wówczas lat trzydzieści. Był wzrostu wysokiego, smukły, blady; oczy miał czarne, pełne ognia, profil delikatny i wyniosły; rozmowa jego była świetna, a wymowa, gdy się ożywił, porywająca. Wogóle podobał się kobietom i sam też nie stronił od nich. Panna von Doenni-

ges była rudą i romansową, co mu się też bardzo podobało. Po drugim widzeniu się u owéj Angielki, u którój panna Helena mieszkała w Wabern pod Bernem, przysięgli sobie, że się pobiorą, bez względu na wszelkie przeszkody. Było zaś do przewidzenia, że przeszkody będą ciężkie, panna von Doenniges bowiem była córką dyplomaty bawarskiego, któremu nie mogła uśmiechać się myśl, że będzie miał za zięcia zapalonego socyalistę. Lassalle uwiadomił o swych projektach hrabinę, która zrobiwszy kilka uwag, z prawdziwie macierzyńską troskliwością użyła całego swego wpływu, żeby małżeństwo to doprowadzić do skutku. ¹⁾

Trzeciego sierpnia, panna Helena powróciła do ojca, który wówczas mieszkał w Genewie. Lassalle miał przyjsć z wizytą, lecz bawarski dyplomata stanowczo odmówił przyjęcia go, wpadł zaś w szalony gniew gdy się od żony dowiedział, że idzie tu o projekt małżeństwa. Przeklął córkę i przysiągł, że na związek ten nigdy nie zezwoli. Panna Helena zrozpaczona, uciekła wtedy z domu rodzicielskiego i przybyła do Lassalle'a, błagając go, aby ją uwiózł gdzie zechce; ten jednak nie chciał się wkładać do rodziny, lecz pragnął być przez nią otwarcie przyjęty i odprowadził pannę Helenę do matki. Trochę ochłodzona tym postępkami i ulegając błaganiom rodziny, panna Helena „zrozpaczona lecz zrezygnowana“ wyjechała z Genewy.

¹⁾ Wszystkie szczegóły tego dramatu, listy pisane przez Lassalle'a do hrabiny i przez hrabinę do niego, listy jego do panny von Doenniges, depesze, wszystkie jego zabiegi, ogłoszone zostały przez Bernarda Beckera p. t. *Euthüllungen über das tragische Lebensende Ferdinand Lassalle's*. Hrabina, porozumiawszy się z Beckerem co do ogłoszenia opowiadania o tym wypadku, powierzyła mu wszystkie potrzebne ku temu papiery. Gdy się z nim później poróżniła, Becker papiery te zwrócił, lecz zrobił wprzód z nich kopie i uważał za stosowne takowe ogłosić dla zcharakteryzowania swego dawnego mistrza. Utrzymuje on, że hrabina działała w téj sprawie jak rywalka, i że ona to sprowadziła zerwanie projektu małżeństwa. Z listów, które Becker ogłasza, zdaje się wynikać, iż rzecz się miała przeciwnie.

Na taką niespodziewaną wiadomość, Lassalle zapienił się z gniewu. Niezmierzona jego miłość własna została dotkniętą. On, uwielbiany przez tak znakomite kobiety, miałżeby być zapomnianym przez dwudziestoletnią dziewczynę, która wczoraj jeszcze przysięgała mu wierność i zupełnie oddawała się na jego łaskę? Nie mógł temu uwierzyć: był przekonany, że to ojciec tyran, gwałtem ją uwiózł i zamknął. Wypadało więc uwolnić ją używając wszelkich możliwych środków. Wezwał w tym celu na pomoc hrabinę von Hatzfeld i przyjaciela swego pólkownika Rüstow'a. Poruszono wszystkie spreżyny, żeby wpłynąć na pana von Doenniges. Lassalle popędził do Monachium w celu uzyskania poparcia ze strony ministra spraw zagranicznych, co mu też obiecano. Hrabina udała się nawet do arcybiskupa mogunckiego, Kettelera, z prośbą, aby się wdał w tę sprawę. Arcybiskup, jakkolwiek wyraził się bardzo przychylnie o Lassalle'u, o jego pracach naukowych, a nawet o jego propagandzie, w której skutki jednak nie wierzył, odmówił swego poparcia z tej przyczyny, że jako dostojnikowi kościoła katolickiego nie wypadało mu popierać małżeństwa między katoliczką a Żydem. Dodał wszakże, iż gdyby Lassalle przyjął katolicyzm, możeby była jeszcze nadzieja pomyślnego skutku.

Zapóźno już jednak było. Panna Helena, zwyciężona, jak powiada w swoich pamiętnikach, przez namowy całej rodziny, i ulegając istotnemu gwałtowi moralnemu, zdecydowała się nagle zaślubić bezzwłocznie młodego Rumuna barona Janko z Rakowicy, i sama o tem doniosła Lassalle'owi, który dumny z natury, przyprowadzony tém został do rozpaczy i szaleństwa. Gwałtowność i namiętność jego duszy najlepiej malują się w jego listach pisanych do przyjaciół i do niedosłej narzeczonej, w miesiącu sierpniu, wtedy właśnie, gdy się rzecz ta decydowała. Wysyłane co chwila gorączkowe telegramy, niesłychane zabiegi, gwałtowne prośby i uniesienia, ciągle przejazdy we wszystkich kierunkach, wszystko to stanowiło jakby obrazek teraźniejszego nerwowego i nadmiernie szybkiego życia.

Lassalle wrócił do Genewy w końcu sierpnia, z listem bawarskiego ministra spraw zagranicznych, z listem, który miał nakłonić p. von Doenniges do pozwolenia mu na widzenie się z panną Heleną, o której ani na chwilę nie wątpił, że się nie oprze czarowi jego głosu i wpływowi jego osoby; panna Helena wszakże nie chciała się z nim widzieć. Uniesiony gniewem zażądał od pana v. Doenniges zadośćuczynienia. Na wyzwanie odpowiedział baron Rakowica. Dwaj jego świadkowie, doktor Arndt i hrabia Kaiserlink, narzeczony siostry panny Heleny, zażądali przedewszystkiém zwrotu jój listów; lecz świadkowie Lassalle'a, pułkownik Rüstow i generał węgierski Bethlen stanowczo tego odmówili, a wtedy pojedynek stał się niuniknionym. Spotkanie odbyło się 28 sierpnia 1864 w okolicach Carouge. Za pierwszym strzałem Lassalle padł raniony śmiertelnie; w trzy dni później skonał w Genewie, w hotelu Victoria ¹⁾. Hrabina Hatzfeld przewiozła ciało jego Renem do Niemiec. Był to istic tryumfalny pochód. W Moguncyi między innemi, głównie za staraniem duchowieństwa katolickiego, urządzono wspaniałą ceremonią. Aby położyć kres tym manifestacyom, które w całych Niemczech były powodem wzburzenia między socyalistami, policya, w imieniu rodziny, zabrała w Kolonii trumnę, i przewiozła do Wrocławia, gdzie ją pogrzebano na cmentarzu żydowskim.

W główniejszych miastach, stowarzyszenia robotnicze uczciły pamięć Lassalle'a wspaniałemi obchodami, na których przedstawiano go jako świętego i męczennika sprawy

¹⁾ Bardzo dokładne szczegóły tego dramatu znajdujemy w książce wydanej przez panią Helenę Rakowica p. t. *Meine Beziehungen zu Ferdinand Lassalle* (1879). W opowiadaniu swoim potwierdza ona prawie wszystkie szczegóły opisane przez Beckera. Jako dopełnienie téj książki p. A. Kutschbach wydał w roku 1880 w Chemnitz: *Im Anschluss an die Memoiren der Helene von Racovitz*. Wreszcie, pewna Rossyanka opisała romans swój z Lassalle'm. Książka, którą widzieliśmy w przekładzie włoskim, nosi tytuł: *Amore nella vita di Ferdinand Lassalle, trad. dal russo di Z. E. Florency* 1878.

socjalistycznej. Wrażenie było tak głębokie, że znaczna część prostego ludu nie wierzyła i dotychczas nie wierzy, iż Lassalle umarł; owszem, jest przekonaną, że wróci w całej swój chwale, aby przewodniczyć wielkiej rewolucji i przewartościowaniu społecznemu. Legenda ta przyczyniła się do wytworzenia stronnictwa lassalowskiego, które istnieje pomimo wszelkich przeszkód i nie zlało się dotychczas z socjalizmem międzynarodowym, zorganizowanym przez Kar. Marxa.

Spróbujemy uchwycić ogólne rysy teorii Lassalle'a, nie rozbiegając wszystkich jego pism, które zresztą były zawsze okolicznościowemi.

Czy robotnik, przy obecnym porządku społecznym, może własnymi siłami poprawić swój los, jak to utrzymuje Schultze z Delitzsch? Nie! odpowiada Lassalle, bo sprzeciwia się temu „żelazne prawo“ ekonomiczne o zapłacie robotnika.

Co to jest ówo „żelazne prawo,“ *das eiserne Lohngesetz*, na którym opierają się wszystkie wywody Lassalle'a? Jest to prawo, skutkiem którego, w obecnem społeczeństwie, na mocy działania podaży i popytu, średnia zapłata robotnika ogranicza się do summy niezbędnej dla jego wyżywania i rozplodu. Jest to poziom, ku któremu istotna zapłata zdąża, pomimo wszelkich wahań się i od którego na czas dłuższy oddalić się nie może. Nie może ona stale pozostać wyższą od tego poziomu, gdyż wskutek zamożności w klasie robotniczej wzmogłaby się liczba małżeństw i urodzeń, a ztąd i liczba zaofiarowywanych rąk, ztąd wynikłaby konkurencja, któraby obniżyła zapłatę do wysokości owego poziomu. Nie może także spaść niżej, gdyż wtedy niedostatek i głód sprowadziłyby częstszą śmiertelność, wychodźstwo, zmniejszenie liczby małżeństw i urodzeń, a ztąd zmniejszenie liczby ofiarowanych rąk; wskutek zmniejszenia zaś tego zaofiarowania wynikłaby konkurencja między pracodawcami żądającymi robotników, i zapłata podniosłaby się do stopy normalnej. Peryodyczne przesilenia, przeplatane chwilami pomyślności, jakie widzimy w przemyśle, sprowadzają wahanie stopy zarobku robotnika; zawsze jednak,

wskutek owego „żelaznego prawa.“ przychodzi ona do normy, to jest do *minimum* niezbędnego dla jego utrzymania.

To *minimum* zmienia się w miarę postępu w przemyśle. Sposób i skala życia robotnika (standard of life) i pozucie tego co jest dlań *niezbędnem*, ulegają ciągłym, choć powolnym zmianom. I tak, w wiekach średnich, robotnik nie nosił bielizny i chodził najczęściej boso; dziś zaś koszula i buty są uważane za niezbędne. Nie idzie więc tu o *minimum* bezwzględne, lecz o *minimum* zastosowane do danej epoki, niżej którego robotnik nie mógłby się utrzymać, ożenić i wychowywać dzieci.

„Żelazne prawo“ jest tylko zastosowaniem szczególnem ogólnego prawa ekonomicznego, do którego stosuje się cena towarów. Pod tym względem rozróżnić należy trzy rodzaje przedmiotów: przedmioty, których nie można dowolnie wytwarzać, jak np. posągi starożytne, obrazy dawnych mistrzów, osobliwości przyrody. Cena tych przedmiotów nie określa się ilością kosztów produkcji, gdyż produkować ich nie można, lecz tém, co się lubownikom takich rzeczy dać podoba. Co do innych przedmiotów, których liczba może być do pewnego stopnia zwiększoną, chociaż z coraz większą trudnością, cena ich określa się sumą kosztów produkcji, wyłożonych przez tych producentów, którzy napotkali największe trudności w wytwarzaniu takich przedmiotów. Do tej kategorii należą płody rolnicze. Nareszcie jest trzeci rodzaj przedmiotów, których produkcją powiększyć można do granic prawie dowolnych, jak to się dzieje z wyrobami rękodzielniczymi. Cena układa się według kosztów produkcji w najprzyjaźniejszych warunkach, to jest, według kosztów najniższych.

Otóż, praca, uważana za towar, zaliczoną być musi do tej trzeciej kategorii, gdyż zwykle liczba rąk roboczych wzmagą się w miarę zapotrzebowania. Cena więc pracy, czyli zapłata robotnika, określa się przez *minimum* kosztów utrzymania robotnika, które odpowiadają najniższemu kosztom produkcji tego towaru, zwanego pracą robotnika.

Z tego Lassalle wyprowadza wniosek, że jeśli takie jest prawo ogólne, to los klas pracujących nie może być poprawiony ogólnie i trwale, ani przez urządzenia takie, jak Schultzego z Delitzsch, ani też przez dawny system dobroczynności. Przyczyna zaś tego jest następująca: dopóki chodzi o pewną ograniczoną liczbę robotników, nie ulega zaprzeczeniu, że korzystnóm dla nich będzie kupować towary w stowarzyszeniach spożywczych za niższą cenę i w lepszym gatunku; gdyby wszakże z urządzeń takich zaczęli korzystać wszyscy robotnicy, lub przeważna ich część, wynikłoby ztąd, że żyliby tak jak dzisiaj, ale mniejszym kosztem; skoro zaś zmniejszyłoby się *minimum* kosztów ich utrzymania, czyli *minimum* kosztów produkcji pracy, będące poziomem do którego konkurencya sprowadza zawsze wysokość zapłaty robotnika, to i ta zapłata spadłaby odpowiednio do tego, jak utrzymanie stałoby się tańszém.

Tym sposobem Lassalle stara się dowieść, że bezskuteczne są usiłowania Schultzego z Delitzsch i różnych filantropów, którzy pragną poprawić los robotnika, nie zmieniając obecnego porządku społecznego. Wszelkie przedsiębrane w tym kierunku próby, według Lassalle'a, rozbić się muszą o „żelazne prawo.“

Te rozumowania, oparte na zasadach ogólnie w nauce przyjętych, sprowadziły na Lassalle'a gwałtowne napaści ze strony dzienników liberalnych. Odpowiadał on na nie z równą gwałtownością.¹⁾ Nietrudno mu było dowieść, że rozwijana przez niego teoria normalnej zapłaty robotnika, tak smutna w swych skutkach, była przecież teorią mistrzów w ekonomii politycznej: Adama Smith'a, J. B. Say'a, Ricarda, Stuarta Mill'a, Rau'a, Roscher'a, Zachariae'go i wszystkich ich uczniów. Przed nimi jeszcze też samę myśl wyraził Turgot: „Prosty robotnik, powiada on, mający jedynie

¹⁾ Zur Arbeiterfrage. Rede zu Leipzig am 16 April. 1863. Rede zu Frankfurt am 17 und 19 Mai 1863.

ręce do pracy, posiada tylko o tyle, o ile zdoła pracę swą sprzedać. Sprzedaje on ją drożej lub taniej, lecz cena nie zależy tu od niego samego, lecz od układu z tym, kto pracę kupuje. Ten zaś płaci o ile może najtaniej, ponieważ zaś wolno mu wybierać między robotnikami, najmuje tego, który żąda najniższej ceny. Robotnicy więc współzawodnicząc między sobą obniżają cenę. W każdej gałęzi pracy musi dojść i w istocie dochodzi do tego, że zapłata robotnika ogranicza się do kwoty niezbędnie potrzebnej na jego utrzymanie.“ Kilka tych wierszy zamyka w sobie cały system Marxa i Lassalle'a.

Zobaczmy teraz, o ile sławne owo „żelazne prawo“ zgodne jest z rzeczywistością. Trzeba tu zrobić najprzód jedną wstępną uwagę. Większość społecznych ekonomistów utrzymuje, że przyczyny wpływające na unormowanie zapłaty robotnika są prawami naturalnymi, koniecznymi, również nieuniknionymi jak prawa zjawisk fizycznych, że więc byłoby bezskutecznym a nawet przeciwnym zdrowemu rozsądkowi, chcieć je zmienić. Jest to zapatrywanie się zupełnie błędne. Zapewne, że w terażniejszym ustroju społecznym, przy obecnych obyczajach i zwyczajach, prawa normujące zapłatę robotnika, są wynikiem „naturalnym“, koniecznym. Lecz ustrój ten i urządzenia, które z niego wypływają, pochodzą z wolnej woli ludzkiej. Ludzie więc, którzy je wytworzyli, mogą je zmienić, jak to już w ciągu wieków tyle razy się zdarzało, a wtedy owe wyniki „naturalne“ byłyby zupełnie inne. W ekonomii politycznej niema zatem szeregu faktów koniecznych, na które nie moglibyśmy mieć wpływu, faktów takich, jakie widzimy w świecie fizycznym. Prawom fizycznym musimy ulegać, ale prawa społeczne sami tworzymy. Pierwsze są niezienne, bo mają swój początek w ustroju wszechświata; drugie zmieniają się z wpływem czasu, w miarę postępu i wymagań cywilizacji.

Zgodziwszy się na to, należy zapytać, czy w obecnym stanie społeczeństwa, owo „żelazne prawo“ spełnia się w praktyce z taką ścisłością, jak to twierdzi Lassalle, idąc za Ricard'em, Smith'em i Turgot'em. Przedewszystkiém,

pewną jest rzeczą, że stopa zapłaty robotnika nie może przez dłuższy czas spaść niżej kwoty niezbędnej dla jego utrzymania i rozplodu; w takim bowiem razie liczba robotników wkrótceby się zmniejszyła. Nie widzimy już dziś wprawdzie robotników umierających z głodu, jak to bywało podczas klęsk głodowych w wiekach średnich, a nawet za Ludwika XIV, i słusznie zauważył Fryderyk Lange ¹⁾ że robotnicy umierają dziś z przyczyn zwykłych i ogólnych. Wszakże śmiertelność między nimi jest większa. Tu, żona robotnika umiera przy położeniu wskutek zimna w mieszkaniu; tam znów śmierć zabiera dziecko, bo mu niedano dość posiłnego mleka. Choroby robotników stają się często śmiertelnymi, gdyż natrafiają na organizmy osłabione. Tym sposobem śmiertelność powiększa się całkiem niewidocznie. Toż samo działo się podczas oblężenia Paryża. Bezpośrednio z głodu nikt nie umarł, gdyż dobroczynność publiczna temu zapobiegała; liczba jednak zejść nadzwyczaj wzrosła, a liczba urodzeń spadła. Dłuższe przesilenia przemysłowe, oraz przekształcenia w różnych gałęziach przemysłu powodują takiż skutek, zniżając zapłatę robotnika. Pod tym więc względem „żelazne prawo“ jest prawdziwem.

Czy jednak jest równie prawdziwem twierdzenie, że zapłata robotnika nie może przewyższyć owego minimum niezbędnego do życia, i że zatem wszelkie usiłowania filantropów dążące do polepszenia losu klas pracujących, są tylko, jak utrzymuje Lassalle, złudzeniem lub reklamą?

Stuart Mill był tak przekonany o prawdzie tej zasady, iż najmocniej sprzeciwiał się wszelkiej pracy dodatkowej robotnika. Gdy proponowano, żeby robotnikom rolnym dać kawałki gruntu, któreby uprawiali poza godzinami obowiązkowymi. Mill twierdził, że jedyny z tego rezultat wyniknie taki, iż robotnik będzie orał ziemię wieczorem, w nocy i w dzień świąteczny, dlatego tylko, aby wyprodukowawszy

¹⁾ Friedrich Albert Lange: *Die Arbeiterfrage* 3-e wyd. Winterthur 1875 str. 164.

przez to część swego utrzymania, mógł pracę swoją oddać taniiej. Wynikłoby więc ztąd jedynie powiększenie ilości pracy robotnika, a zmniejszenie jego zarobku.

Gdyby „prawa ekonomiczne“ działały z taką samą nieublaganą ścisłością jak prawa fizyczne, rozumowanie Mill'a i Lasselle'a byłoby niezwalczoném; człowiek jednak jest istotą wolną i działającą pod wpływem różnorodnych pobudek, istotą której czyny zmieniają swój charakter stosownie do przekonań religijnych, idei panujących i instytucyi społecznych. Polepszenie bytu robotników wówczas tylko wpłynie na obniżenie zapłaty, gdy korzystając z dobrobytu zaczęną się niepomiernie rozmnażać. Otóż, wynik ten nie jest bynajmniej koniecznym, a dowodzą tego zaobserwowane fakta. Nędza zwiększa wprawdzie śmiertelność, zwłaszcza między dziećmi, ale jednocześnie wpływa także na pomnożenie liczby urodzeń. Dobrobyt, przeciwnie, zachęca do przeczności, sprawia, że małżeństwa nie są zawierane zbyt wczesnie, i że nie są tak płodne. Za dowód służyć tu może Irlandya, w epoce przed laty trzydziestu, gdzie ludność wśród ostatniej nędzy szybko się rozradzała. Z drugiejż znów strony, robotnicy, których byt się poprawił wskutek filantropijnych usiłowań ich chlebodawców, miewają zwykle wcale nieliczne rodziny. We Flandryi, gdzie z powodu silnego załadnienia średni zarobek robotnika wiejskiego obniżył się do kwoty 1 fr. 40 cent., wielu robotników zadzierżawia kawałki gruntów, z których ciągnie dodatkowy zarobek; tacy robotnicy, wbrew teorii Stuarta Mill'a, cieszą się lepszym bytem, a mimo to nie miewają więcej dzieci, niż ich sąsiedzi, którzy ograniczają się na pracy obowiązkowej i mniej zarabiają. Gdy przemysłowcy budują domy dla robotników, które im potem wynajmują za niskie komorne, nie powodują przez to obniżenia zapłaty robotnika, bo przez to nie powiększa się jeszcze zaofiarowanie rąk roboczych. Należałoby zrobić jeszcze więcej, a mianowicie, pobudować wielkie hotele, w którychby robotnicy znaleźli mieszkanie, pożywienie i przyzwoitą rozrywkę za połowę, lub nawet za trzecią część kwoty, jaką dziennie zarabiają. Wyniknie ztąd, że cie-

zyć się będą lepszym dobrobytem, niż ich koledzy tegoż samego fachu, że nabiorą dobrych przyzwyczajęń, będą mogli oszczędzić jakiś kapitał, i że mniej się będą spieszyli z ożenieniem, które zwykle sprowadza nędzę ¹⁾.

Jak słusznie zauważyli ekonomiści, którzy gruntowniej badali to trudne zadanie, Stuart Mill w Anglii i Józef Garnier we Francyi, cała kwestya leży w tém, czy niedostatek, czy téż zamożność są powodem zwiększonego rozradzania się ludności. Jeśli przyczyną tego jest zamożność, to istotnie niema ratunku. „Żelazne prawo“ działać będzie z całą swą srogością; bo jak słusznie powiada Mill, pomimo ustanowienia najkorzystniejszych dla robotnika instytucyi, pomimo wynalezienia najlepszego sposobu podziału bogactw, przyjdzie zawsze chwila, w której ziemia nie będzie mogła wydać tyle, by zaspokoić wszelkie potrzeby. Jeśli, przeciwnie, nabycie własności i osiągnięcie dobrobytu opóźnia zawieranie małżeństw i zmniejsza liczbę urodzeń, można twierdzić, że środki przedsiębrane na korzyść robotników mogą ostatecznie polepszyć ich los i doprowadzić do rozwiązania kwestyi socyalnej. Fakta obserwowane we Francyi pozwalają żywić tę nadzieję.

¹⁾ Jako przykład można przytoczyć „familister“ w Guise, założony przez p. Godin-Lemaire i t. z. *Hôtel Louise*, urządzony przez pana Juliusza d'Andrimont, dyrektora kopalni węgla *Hasard* pod *Liège*. Ten ostatni zakład, o którego pomyślnych skutkach przekonałem się, otrzymał medal honorowy na wystawie powszechnej w Wiedniu w r. 1873. Za półtora franka dziennie robotnik może tu mieć dwa śniadania, obiad i kolacyą, mieszkanie, opał, światło i opranie. W hotelu jest kawiarnia, czytelnia, kassyno, w którym grywa muzyka i gdzie robotnicy spędzają wieczory. Robotnik ma prawo kazać sobie dać jeść co chce, i to przy osobnym stole. Wspólnego sto u nie ma. Tym sposobem robotnik zachowuje zupełną swą niezależność i nie czuje żadnego przymusu. Węglarz zarabia tu od 4 do 5 franków dziennie za pracę ośmiogodzinną, a nawet więcej, gdy interesa dobrze idą. Na dodatkowe więc potrzeby zostaje mu dwie trzecie zarobku. Nie jest to przeto zarobek ograniczony do kwoty niezbędnej na utrzymanie. (Patrz: *Philantropie sociale à l'Exposition de Vienne, par Léon d'Andrimont*).

W istocie, Francya jest, obok Szwajcaryi i Norwegii, krajem, w którym mamy najwięcej właścicieli i gdzie dobrobyt jest najrówniej rozdzielony; skutkiem téż tego we Francyi ludność najwolniej się pomnaża. Od lat dwudziestu, pomimo strasznych przesileń, bogaćstwo narodowe wzrosło tam w większym daleko stosunku, niż gdziekolwiekindziej, a ludność pozostała przecież prawie taka sama. W Niemczech, przeciwnie, dobrobyt ludności jest mniejszy, zwłaszcza zaś robotnikj wiejski jest źle płatny; pomimo wielkich postępów w przemyśle i rolnictwie, walczących z nieurodzajnością ziemi, kraj jest biedny, a jednak ludność podwaja się w ciągu pięćdziesięciu czterech lat. W tym samym stosunku wzrasta ludność w Anglii, gdzie mało jest właścicieli, a bardzo wielu robotników.

Artur Young widząc we Francyi ziemię podzieloną między ogromną liczbę drobnych właścicieli, przepowiadał, że Francuzi rozmnożą się jak króliki; tymczasem stało się przeciwnie. Ludność wzrasta powoli tak, że nawet zaczyna to być groźnem. Leonce Lavergne przestraszył się tém. On jednak, który tak świetnie analizował dzieła ekonomistów XVIII wieku, powinien był pamiętać głęboką maksymę Quesnay'a, streszczającą całą kwestyą w tych słowach: „Mniej dbajcie o powiększenie ludności, a więcej o powiększenie dochodów.“ Gdy Napoleon I na pytanie pani de Staël, jaką kobietę najwięcej ceni, odpowiada, że „tę, która najwięcej ma dzieci,“ odpowiedź taka nikogo nie dziwi, gdyż dla zdobywcy rzeczą najgłówniejszą jest mieć wielu żołnierzy; ekonomista przecież powinien mieć przedewszystkiém na względzie szczęście ludzi, nie zaś ich liczbę. Lepiej gdy jest mało rodzin, ale zamożnych, niż gdy ich jest wiele, lecz zostających w nędzy. Francya świetnie spełnia życzenia Malthus'a, Stuarta Mill'a i Józefa Garnier i zadaje kłam teoryi „żelaznego prawa“ Lassalle'a.

Idźmy dalej za wywodami niemieckiego socjalisty ¹⁾. Dziś, powiada on, aby korzystnie produkować, trzeba rozpo-

¹⁾ Oprócz licznych pism Lassalle'a, patrz: Rudolfa Meyera: *Die bedrohliche Entwicklung des Socialismus (Großny rozwój socjalizmu)*

rzządzać wielkim kapitałem. Drobnym przemysłowcem, drobnym kupiec, rzemieślnik wegetują tylko wobec konkurencji wielkiego przemysłu. Robotnik nie mogąc stać się samodzielny wytwórcą, zmuszony jest sprzedawać swoją pracę za cenę wystarczającą zaledwie na utrzymanie, a za tę cenę kapitalista nabywa cały produkt jego pracy. Produkt ten ciągle się powiększa w miarę ulepszeń fabrykacji i obszerniejszego korzystania z bogactw natury; robotnik wszakże, będący źródłem wszelkiej wartości, żadnej z tego nie odnosi korzyści: wszystko idzie na rzecz kapitalisty, który sam jeden korzysta z ulepszeń w przemyśle. Robotnik więc jest ograbianym z całego prawie owocu swej pracy, a to jedynie dlatego, że nie posiada kapitału.

Ekonomiści twierdzą, że stosunek między kapitalistą i robotnikiem opiera się na zupełnie słusznej podstawie, bo na dobrowolnie zawartej umowie dwustronnej. Nie, odpowiada Lassalle, umowa ta jest tylko pozornie dobrowolną: robotnik jest zmuszony znaleźć pracę, wynajmując swe ręce za cenę, jaką mu dać zechcą, gdyż inaczej głód go czeka. Wolność robotnika podobną tu jest do wolności człowieka tonącego, który wszystko odda temu, kto zechce podać mu deskę ratunku.

Ale, odpowiada znów ekonomista, kapitał jest przecież zaoszczędzoną pracą; jeśli więc otrzymuje on coraz większe wynagrodzenie, jest to tylko słuszną zapłatą za rozsądną pracę, połączoną z przezornością, z wstrzemięźliwością i oszczędnością. — Tak, powiada Lassalle, kapitał tworzy się przez zgromadzenie owoców pracy poprzedniej; lecz jest to praca tych właśnie, którzy nie posiadają kapitału, to jest robotników, nie zaś kapitalistów. Obecny ustroj społeczny jest tylko dalszym ciągiem ustroju społeczeństwa starożytnego, w którym własność pozostawała w ręku małej liczby

dzieńko jasne i zwięzłe; d-ra Eug. Jaeger'a, *Der moderne Socialismus (Te-goczesny Socjalizm)*; von Sybel'a, *Die Lehren des heutigen Socialismus. (Zasady dzisiejszego Socjalizmu)*.

uprzywilejowanych, gdy tymczasem inne warstwy społeczne zmuszone były oddawać korzyści ze swój pracy bogatym i możnym. Wolność wtedy dopiero nastąpiła, gdy ci ostatni wszystko zagrabili. Robotnik, wolny pod względem politycznym; w stosunkach ekonomicznych jest takim samym poddanym, jak poddani w wiekach średnich. Bogactwa moźnych są jedynie owocem cudzej pracy i słuszenie powiedzieć można, że „własność“ jest „posiadaniem cudzego dobra.“ *Eigenthum ist Fremdenthum.*

Ale, ciągnie dalej ekonomista, nie zaprzeczycie przy-najmniej, że kierownik zakładu przemysłowego ma prawo do wynagrodzenia za swe zdolności, trudy, kierownictwo, i że jednocześnie powinno być pokryte jego ryzyko. Zysk przemysłowca jest, w istocie, większą tylko zapłatą, jest zaś większą dlatego, że wynagradza usługi ważniejsze, od których zależy powodzenie przedsiębiorstwa, oraz dlatego, że jest losowy.—Prawda, powiada Lassalle; dyrektor powinien być zapłacony; ale w wielkich zakładach przemysłowych czyż to dyrektorowie otrzymują największe zyski? Nie; najwięcej biorą akcyonaryusze, którzy nie pracują. Co do ryzyka, które powinno być pokryte, to na takowe jest w samej rzeczy narażony Jan, Piotr lub Paweł, lecz by-najmniej nie cała klasa właścicieli zakładów przemysłowych, razem wzięta. To, co Jan traci, Paweł zyskuje; statystyka zaś dowodzi, że summa zysków ciągle wzrasta, i że jest olbrzymią. Klasa więc kapitalistów otrzymuje pokrycie ryzyka nieistniejącego. Zresztą, fakt istnienia ryzyka dowodzi wadliwości w ustroju przemysłowym. Należy więc usunąć wadliwości powodujące ryzyko nie zaś płacić premium. Skutek ten osiągnie się przez ulepszenie ustroju przemysłowego. Ten znów ulepszony ustrój, ma być według Lassalle'a, następujący:

Dzisiaj, powiada Lassalle, robotnik jest na usługach kapitału, gdy tymczasem, przeciwnie, kapitał powinien być na usługach robotnika. Człowiek stwarza kapitał, aby ten był mu pomocny w pracy; nie powinien tedy pracować jedynie na korzyść kapitału. Powinien go wyzyskiwać, nie zaś być

przezeń wyzyskiwany. Słuszném jest ażeby robotnik, zamiast płacy, ograniczonej do *minimum* przez „żelazne prawo,“ otrzymywał cały produkt swój pracy.

Kapitał i praca powinny zaprzestać walki, żyć w pokoju i działać zgodnie. Środek na to jest łatwy: połączyć je w jednym ręku. Dla osiągnięcia tego rezultatu, przeobrażającego cały dzisiejszy ustrój społeczny, nie potrzeba wynajdywać nic nowego, lub zapędzać się w utopie. Dość będzie popierać rozwój instytucyi, które istnieją już w rozmaitych krajach. Instytucyami temi są stowarzyszenia współdzielcze. W stowarzyszeniach tych robotnicy są właścicielami kapitału, kierują przedsiębiorstwem i sami cały zysk otrzymują. Tym sposobem kapitał wspomaga pracę, a robotnik otrzymuje cały zysk jako wynagrodzenie. Stowarzyszenia tego rodzaju istniejące w Paryżu i w Anglii, z których najbardziej znane jest „stowarzyszenie pionierów w Rochdale,“ nie pozwalają wątpić o dobrych rezultatach. Jedynym jednak środkiem ich postępu i zmiany przez to ustroju społecznego jest powiększenie, ich liczby: do tego zaś potrzeba poparcia ze strony państwa. Schultze z Delitzsch odrzucając to poparcie, według Lassalle'a, wielki błąd popełnił.

Lassalle twierdzi, że zadaniem państwa jest nietylko utrzymywać porządek, lecz także popierać postęp cywilizacyi. Państwo téż zawsze to spełniało. Wszak to państwu zawdzięczamy drogi, porty, kanały, poczty, telegrafy, szkoły. Wszak państwo daje zapomogi lub gwarancye, gdy idzie o zbudowanie dróg żelaznych. Na poparcie zaś stowarzyszeń współdzielczych potrzebaby mniejszych nakładów, niż na drogi żelazne. Według Lassalle'a, 100 milionów talarów wystarczyłoby na ten cel w Prusach. Zapomoga ta przecież nie powinna być ciężarem płacących podatki. Należałoby, według niego, utworzyć wielki bank centralny posiadający monopol wydawania biletów bankowych. Bank ten, mając 100 milionów gotowizny, mógłby łatwo wypuścić biletów na 300 milionów; byłby więc w stanie pożyczyć sto milionów stowarzyszeniom współdzielczym, bo summa ta niczy go nie kosztowała. Stowarzyszenia takie założonoby najprzód

w okręgach, które ze względu na rodzaj przemysłu, na gęstość zaludnienia i na usposobienie robotników, okazałyby się ku temu najdogodniejsze. Stopniowo powstałyby one we wszystkich gałęziach przemysłu i we wszystkich miejscowościach, na wsiach nawet.

Rolnictwo, uprawiane na wielką skalę, daje największy zysk czysty, przedstawia jednak tę niedogodność, że wyłącza istnienie drobnej własności. Współdzielczość (*coopération*) w rolnictwie połączyłaby zalety systemu wielkiej własności z zaletami systemu własności drobnej. Summa stu milionów dostarczyłaby kapitału dla 400,000 robotników, procenta zaś od niej, licząc po 5% t. j. 5 milionów, dałyby możliwość rozszerzyć to dobrodziejstwo co rok na 20,000 nowych robotników z ich rodzinami. Stowarzyszenia te zawiązałyby z sobą stosunki kredytowe na zasadach solidarności, co zapewniłoby im trwałość. Tym sposobem, po pewnym czasie, przemysł zamiast składać się z kapitalistów i robotników, wzajemnie sobie wrogich, składałby się jedynie z robotników-kapitalistów, ugrupowanych według rodzaju zajęć. Państwo nie grabłoby tu wcale roli kierownika lub przedsiębiorcy, jak to bywa po części dzisiaj przy eksploatacyi dróg żelaznych. Zadaniem jego byłoby jedynie rozpatrywać i zatwierdzać statuta towarzystw i rozciągać kontrolę niezbędną dla bezpieczeństwa udzielonego przezeń kapitału. Co tydzień, robotnicy otrzymywaliby zapłatę praktykowaną w danej miejscowości, w końcu zaś roku zysk byłby rozdzielany w postaci dywidendy.

Ryzyko i obawy strat zniknęłyby, gdyż przemysł zamiast postępować na ślepo, produkowałby według pewnego ogólnego planu, odpowiadającego danym potrzebom. Jakaż to dzisiaj różnica między porządkiem panującym w danej fabryce, a nieładem w całym świecie przemysłowym razem wziętym! W każdej fabryce, kierownik czuwa, aby nie bezużytecznego nie wytwarzano: mając zbudować 50 wagonów czterokołowych, przygotowuje się tylko 200 obręczy. Skoro jednak nie idzie o szczegółowy obstalunek, lecz o ogólne, nieznanne dokładnie zapotrzebowanie, przemysłowiec wy-

wytwarza na chybi trafi ilość, jaką sądzi za potrzebną. a potem stara się ją sprzedać konkurując z innymi obniżaniem ceny. Z tej nadprodukcji powstają przesilenia pieniężne i przemysłowe, które dopiero równowagę przywracają. Przywrócenie zaś tej równowagi powoduje dla przemysłowca wielkie straty, a dla robotnika straszniejszy jeszcze brak pracy. Tych przesileni, tych cierpień możnaby uniknąć, gdyby stowarzyszenia porozumiewały się i wyrabiały konieczną tylko ilość, stosownie do potrzeb wykazanych cyframi statystycznymi.

Dziś już istnieją olbrzymie zakłady metalurgiczne, w których pojedyncze operacje techniczne łączą się w organiczną całość, wydobywając zarazem materiał surowy i przetwarzając go na lokomotywy, na okręty, na maszyny różnego rodzaju. Zakłady Kruppa w Niemczech, fabryki w Creusot we Francji i w Seraing w Belgii, dają pod tym względem wyborne rezultaty. Taki sam porządek powinien być zastosowany do całego społeczeństwa. Wtedy kapitał i narzędzia produkcji należałyby stale do stowarzyszeń ugrupowanych w korporacje rzemieślnicze. Nowo wytworzone środki produkcji stawałyby się własnością stowarzyszeń, osoby zaś pojedyncze, jako takie, miałyby tylko ich użytkowanie. Wszystkie znów przedmioty przeznaczone na spożycie, lub też ich cena, byłyby rozdzielone pomiędzy wszystkich, którzy się do produkcji przyczynili, tak jak i dziś bywa, tylko, że działałoby się to na słuszniejszych podstawach. Dobrobyt ogólny powiększyłby się nie tylko dlatego, że podział byłby równiejszy, ale też i dlatego, że wzrosłaby produkcya. Jeden z uczniów Lassalle'a, baron Schweiter, wyjaśnia te zasady swego mistrza w piśmie zatytułowanem: *Nieboszczyk Schulze przeciwko żyjącemu Lassalle'owi (Der todte Schulze gegen den lebenden Lassalle)*. Możliwość uniknąć strat pochodzących z robót dzisiejszych, dckonywanych na ślepo, a témsamém często nieużytecznych; spółzawodnictwo prowadzące do ruiny spółzawodników, mogłoby odtąd być kierowane do celu korzystnego dla wszystkich; praca robotników byłaby produkcyjniejszą, gdy bowiem cały jej owoc do nichby należał, staraliby się na wy-

ścigi o jego zwiększenie; nareszcie, próżniacy nie mogąc żyć w bezczynności weszliby do wielkiej armii producentów, która już odtąd objęłaby wszystkich obywateli.

Lassalle potrafił zjednać dla swoich idei dwóch znakomitych mężów w społecznych Niemczech, to jest: biskupa mogunckiego Kettelera i księcia Bismarcka. Na posiedzeniu parlamentu z dnia 17 września 1878, kanclerz niemiecki wspomniał o swych stosunkach z Lassalle'm mówiąc, że nigdy nie znał przyjemniejszego, niż on człowieka. Dotychczas jeszcze zdaje się, że kanclerz podziela wiarę Lassalle'a w powodzenie stowarzyszeń współdzielczych, zakładanych przez państwo.

Na owém posiedzeniu Parlamentu, książę Bismarck tak się pod tym względem wyraził:— „Rozmawiałem, w istocie, z Lassalle'm o popieraniu przez państwo stowarzyszeń współdzielczych i dziś jeszcze jestem przekonany, że nie byłoby to bezużyteczne. Może to było skutkiem rozumowań Lassalle'a, a może własnego mego przeświadczenia nabranego podczas pobytu w Anglii w roku 1862, w każdym jednak razie, myślę, że urządzając stowarzyszenia współdzielcze na wzór angielskich, możnaby było istotnie polepszyć byt robotników. Przedstawiałem tę rzecz jego cesarskiej mości, która żywo zajmuje się losem klass robotniczych; cesarz wyznaczył znaczną sumę dla zrobienia w tym względzie próby. Dziwi mnie uczyniony mi zarzut, że zajmuję się rozwiązaniem kwestyi socyalnej. Jeśliby można coś mi zarzucić, to tylko to, że nie dotrwał do końca i kwestyi tej do rozwiązania nie doprowadził. Nie jestto wszakże sprawa dotycząca mojego wydziału i niemam na nią czasu. Wojna i polityka zagraniczna zajmują mnie zupełnie. Próby stowarzyszeń współdzielczych nie udały się z powodu wadliwej i niepraktycznej organizacyi. Co do produkcji, wszystko szło dobrze; inaczej jednak było z częścią handlową: tutaj trudności były zbyt liczne i nie do zwalczenia. Przyczyna tego leży może w braku zaufania ze strony robotników do zwierzchników i zarządców. W Anglii zaufanie to istnieje, stowarzyszenia też współdzielcze kwitną.

W każdym razie, nie pojmuję, dlaczego robią mi zarzut, że czynił te próby, skoro koszta ich zapłacone zostały przez jego cesarską mość z własnej szkatuły.“

Jak widzimy, plan reformy socyalnej Lassalle'a nie wymagał żadnego gwałtownego przewrotu. Była to, w rzeczy samej, myśl rozwinięta już w r. 1841 przez Ludwika Blanc'a, w jego dziele *O organizacyi pracy (Organisation du travail)*, z tą różnicą, że reformator niemiecki, zamiast zwalczać zasady ekonomii politycznej, powoływał się na nie żądając zmiany obecnego porządku rzeczy.

Jeśli weźmiemy na uwagę cel, którego Lassalle chciał dopiąć, mianowicie zwiększenia liczby stowarzyszeń współdzielczych, to pod tym względem nie można mu żadnego zrobić zarzutu. Byłoby to wyborne rozwiązanie kwestyi, gdyż skoro kapitał i praca znajdowałyby się w jednych rękach, usuniętą byłaby przyczyna walki między temi dwoma czynnikami produkcji ¹⁾. Ale zachodzi pytanie, czy stowarzyszenie współdzielcze wytwórcze, mające być, według Lassalle'a i Ludwika Blanc'a, środkiem odrodzenia społeczeństwa, posiada dostateczne warunki bytu, i czy można się spodziewać, że wspierane przez państwo hojnie a nawet darmo, zajmie

¹⁾ Na ósmym kongresie stowarzyszeń współdzielczych, odbytym w Glasgowie w kwietniu 1876, pod przewodnictwem profes. Edwarda Caird, Hodgson professor ekonomii politycznej w uniwersytecie edynburskim, wybornie przedstawił korzyści współdzielenia. Kapitał i praca są niezbędne; gdy jednak rozdzielimy je między dwie klasy, kapitalistów i robotników, walka staje się nieuniknioną. Przeciwnie, gdy oba te czynniki stanowią własność jednej tylko klasy, antagonizm jest niemożliwy. P. Hodgson chciałby, ażeby stowarzyszenia współdzielcze zajęły miejsce *unionizmu*. Tak zwane w Anglii stowarzyszenia robotnicze, *Trade Unions*, są narzędziem walki; stowarzyszenia współdzielcze ustaliłyby pokój. Pewną jest rzeczą, że *unioniści* coraz bardziej przekonują się o zbawiennych skutkach stowarzyszeń współdzielczych; i że powoli *Trade Unions* zamieniają się w takie stowarzyszenia. Ruch w tym kierunku coraz silniej w Anglii występuje. Czytań wyborne dzieło Jerrzego Howell'a, *Conflict of capital and labour*. 1878.

ono miejsce przedsiębiorstw prywatnych? Jestto pytanie najważniejsze, od rozstrzygnięcia którego wszystko zależy.

W piśmie wydanem w roku 1866 a zatytułowanem: *Urojenia stowarzyszeń współdzielczych (Illusions des sociétés coopératives)*, Cernuschi, który, dla głębszego poznania tój kwestyi, osobiście prowadził trzy zakłady rzeźnicze, wykazał z jasnością zwykle pisma jego cechującą, że zastosowanie tego systemu napotyka poważne przeszkody. Piérwszą trudnością jest, zawilość w prowadzeniu ksiąg rachunkowych. Dalej, trudność nadzoru nad zarządcami przedsiębiorstwa, nad ich uczciwością i działalnością. Cernuschi przytacza następujący wyjątek z pewnej broszury angielskiej ¹⁾: „Pomiędzy trudnościami napotykanemi przez stowarzyszenia współdzielcze najważniejszą jest, trudność wynalezienia sposobu skutecznej kontroli rachunków w magazynach stowarzyszenia.“ Wybór zarządcy jest w istocie, niezmiernie trudnym. Właściciel przedsiębiorstwa prywatnego jest bezpośrednio interesowany, żeby administracya była dobrą, zarządca zaś ma tu tylko pośredni interes. Właściciel, korzystając sam z zysków, rozwinie większą działalność, niż zarządca, mający stałą płacę. Jestto prawdą zasadniczą, o której reformatorowie powinni pamiętać, że sprężyną producyi jest i zawsze będzie interes osobisty. Poświęcenie istnieje wprawdzie, ale w innej sferze; miłosierdzie, obowiązek, miłość ojczyzny mają też swych męczenników i bohaterów; w warsztacie jednak i w sferze interesów materyalnych, cnoty te nie mogą stanowić pobudki. Wprawdzie zakonnik pracuje dla klasztoru i wzbogaca go, a komunizm uważany za rzecz niemożliwą, praktykuje się w naszych oczach i to tak skutecznie w krajach katolickich, że gdyby społeczeństwo świeckie nie miało się na ostrożności, wsiąknęłoby w korporacye religijne; lecz i tu pobudką jest interes osobisty, aczkolwiek mający na celu niebo.

Taż sama trudność, jaką napotykają stowarzyszenia współdzielcze w wyborze zarządców, istnieje także w sto-

¹⁾ *Checks on cooperative storekeepers.*

warzyszeniach bezimiennych. Interes osobisty, ta potężna sprężyna działalności, jest tu słaby; ale w stowarzyszeniach takich dyrektorowie są dobrze płatni i mają zwykle udział w zyskach; można ich usunąć, gdy źle zarządzają; mają więc interes w tém aby dobrze zarządzali. Prócz tego, są to zwykle ludzie zdolni, wyżsi pod tym względem od robotników pracujących na własny rachunek.

Większość stowarzyszeń współdzielczych upadła z winy zarządców. Przyczyna tego prosta.

Współdzielczość, w porównaniu z przedsiębiorstwem prywatnym, podobną jest do rządu republikańskiego, następującego po rządzie despotycznym. Historia, a nawet fakta społeczne dowodzą, że do pomyślnego funkcjonowania urzędzeń republikańskich, potrzeba w narodzie wielu przymiotów. Dla dobrego zarządzania przedsiębiorstwem handlowym lub przemysłowym, niezbędne są specjalne zdolności; często się więc zdarza, że wybrany przez robotników zarządca zdolności tych nie posiada. Władza też jego niema dostatecznej powagi, gdyż równi mu robotnicy niechętnie go słuchają. Zapal do przedsiębiorstwa utrzymuje z razu porządek. Wkrótce jednak zapal stygnie, objawia się niezgodność charakterów, niudolność zarządców, spory między nimi a robotnikami, a wszystko to prowadzi do rozkładu i upadku stowarzyszenia. Żeby mieć dobrego dyrektora, trzeba go dobrze płacić; będzie to już więc w oczach robotników „pan,” żyjący „po pańsku” i budzący zazdrość. Płaca jego będzie równą zyskom niejednego właściciela prywatnego przedsiębiorstwa i będzie ciężarem dla stowarzyszonych. W wielkich przedsiębiorstwach, mających milionowy kapitał jest to rzeczą niemożliwą, gdyż płaca zarządcy stanowi tu małą tylko część ogólnych zysków. W stowarzyszeniach wszakże współdzielczych jest inaczej, gdyż one założone będąc zwykle za nieznaczne fundusze samych robotników, nie mogą robić wielkich operacji.

Trudności te systemu współdzielczego, stwierdzili nawet jego zwolennicy, w rozprawach kongresu robotniczego odbytego w Paryżu, w październiku 1876 roku, na któ-

rzym wykazał się znakomity postęp w wykształceniu ekonomiczném class pracujących we Francyi. I tak, kongres przyjął przedewszystkiém zasadę, płacenia procentu a nawet dywidendy od kapitału, porzucając długo bronioną mrzonkę o kredycie bezpłatnym. Obywatel Nicaise, sprawozdawca szóstój komisyi, doskonale pod tym względem mówił: „Zasada Cabet'a: wymagać od każdego według jego sił, a dać mu według jego potrzeb (*De chacun selon ses forces, à chacun selon ses besoins*), nie może nami kierować, bo jest niesłuszną. Jeśli ja, człowiek wstrzemięźliwy i pracowity, mam pracować dla próżniaka, który wiele spożywa, to musiałbym być chyba świętym, gdybym się nie starał ukryć moich zdolności i mniej pracować a lepiej żyć, co leży w naturze ludzkiej. Saint-Simon, pomimo wielu błędów, których nie potrzebujemy tu rozierać, wygłosił lepszą zasadę: *Każdemu według zdolności, każdej zdolności według czynów*“ (*A chacun suivant sa capacité, à chaque capacité suivant ses oeuvres*). Tęj zasady trzymać się powinniśmy.“ Zasada więc, na której Ludwik Blanc chciał oprzeć stowarzyszenie współdzielcze jest tu wyraźnie potępioną; przeciwnie, uświęconą jest zasada skutecznej pobudki interesu osobistego. W tém leży fundament wszelkiej sprawy ekonomicznej, wszelkiego zarządu, każdego organizmu politycznego. Wszędzie i zawsze sprawy ludzkie będą prowadzone dobrze lub źle, stosownie do tego, jak dobrze lub źle odpowiedzialność każdej jednostki będzie określona. „Sądzimy, mówił dalej obywatel Nicaise, że ogólna opinia robotników przeważa na korzyść tworzenia stowarzyszeń na zasadzie płacenia procentu, a nawet dywidendy od kapitału. Jeśli oszczędzone przez robotnika pieniądze nie znajdują w stowarzyszeniu korzystnej lokacyi, będą od niego stroniły, a stowarzyszenie będzie musiało szukać kapitału i poddać się warunkom przez kapitalistów nałożonym.“

Obywatel Nicaise, razem z innym robotnikiem obywatelem Masquin, członkiem „Stowarzyszenia współdzielczego drukarzy,“ wykazał, że niestosowny wybór zarządców jest głównym powodem tak częstego upadku tego rodzaju sto-

warzyszeń. „Najpierwszą przyczyną niepowodzenia, powiada obywatel Nicaise, jest niedoświadczenie stowarzyszonych i ich nieudolność w prowadzeniu przedsiębiorstwa. Starają się oni o jak najobfitszą produkcję, a nie troszczą się o środki jój zbytu. Ztąd też wybierają zarządców nieudolnych. Stowarzyszenie wybiera zwykle na zarządców najlepszych robotników, przez co ogałaca warsztat z ludzi pożytecznych, powierzając im obowiązki, do których są niezdolni.“ „Zakłada się stowarzyszenie i warsztaty otwierają, powiada obywatel Masquin; tu dopiero zaczynają się trudności. Potrzeba zdolnego człowieka na zarządcę, zdolni jednak ludzie mają miejsca i przyjść nie chcą; obawiają się odpowiedzialności w razie niepowodzenia przedsiębiorstwa. W takim położeniu w wielu stowarzyszeniach brano na zarządcę pierwszego lepszego. i stowarzyszenie upadło.“

Na tym samym kongresie robotnicy, nauczeni doświadczeniem, uznali fakt potępiający system Lassalle'a, a mianowicie, że zapomogi państwowe są zgubą dla stowarzyszeń robotniczych. Gdyby chodziło tylko o kilkaset milionów franków, których żądał socjalista niemiecki (Lassalle) ażeby robotników przekształcić na kapitalistów używających w całości owoców mojej pracy, jakież parlament nie uchwaliłby ich chętnie? Ale miliard, dwa miliardy, nawet bez procentu, nie wystarczyłyby na dokonanie téj spokojnej i szczęśliwej zmiany, mogącej zapobiedz na przyszłość gwałtownym, kosztowniejszym wywrotom; wszakże, fakt to stwierdzony, że pieniądze zaliczane przez państwo, obracają się przyjmującym na zgubę.

Na tym samym kongresie obywatel Finance, pozytywista i przeciwnik saméj zasady współdzielczości wykazał cyframi, że ze stowarzyszeń założonych w r. 1848 z zapomogą państwa, jedno tylko do dziś dnia się utrzymało ¹⁾. Zwolen-

¹⁾ Fakta te, zwłaszcza, że stwierdzone przez robotników, są tak pouczające, że należy je przytoczyć szczegółowo: W lipcu 1848, zgromadzenie konstytucyjne, zgłasowało summe 3 miliony franków jako

nicy systemu współdzielczości przyznają, że powinien on rozwijać się bez pomocy państwa. „Zapomogi państwowe, powiada obywatel Nicaise, były nieszczęściem dla stowarzyszeń, które takowe otrzymały; upadek tych stowarzyszeń wykazał, że system subwencyonowania jest zły; że jedynie osobista inicjatywa i wytrwałość stowarzyszonych, liczących tylko na własne siły, zdolne są rozwiązać to zadanie. Pieniądze niezapracowane szybko się rozchodzą; mniej się je szanuje, niż pieniądze zaoszczędzone od koniecznych potrzeb.“ Nieszanowanie pożyczonych pieniędzy nie jest jedyną przyczyną upadku stowarzyszeń subwencyonowanych; istnieje inna jeszcze przyczyna ważniejsza. Do zarządzania i dobrego wyzyskania kapitału, trzeba posiadać najprzód te przymioty, które konieczne są do jego wytworzenia, to jest, porządek w używaniu pieniędzy i oszczędność, następnie zaś wiele jeszcze innych. Ten, kto nie potrafi zebrać kapitału przez oszczędność, nie potrafi go utrzymać i z niego korzystać. Dlatego też stowarzyszeni wtedy dopiero nabędą doświadczenia handlowego, niezbędnego do prowadzenia przedsiębiorstwa, gdy własnymi siłami zdołają zebrać kapitał. Państwo pożyczając pieniądze tym, którym chce przyjść z pomocą, nie potrafi im równocześnie wpoić zdolności do korzystnego ich użycia wśród niezliczonych przeszkód i zakłóceń towarzyszących dzisiejszym wysiłkom przemysłu.

subwencyą w celu zachęty do tworzenia stowarzyszeń robotniczych. Komisya mająca rozdzielać ten fundusz otrzymała 600 żądań, z których 300 z Paryża; przyjęto żądań tylko 56. W Paryżu 30 stowarzyszeń, w liczbie których 27 wyłącznie robotniczych, składających się z 434 stowarzyszonych otrzymało sumę 890, 500 franków. Już w ciągu pierwszych sześciu miesięcy trzy stowarzyszenia paryzkie upadły, a na 434 stowarzyszonych, 74 usunęło się dobrowolnie, 15 zostało wyłączonych, zarządów zmieniło się 11. W lipcu 1851 przestało znów istnieć 18 stowarzyszeń. W rok potem rozwiązało się 12 innych. W r. 1865 istniały jeszcze 4 z mniejszem lub większem powodzeniem. W r. 1875 zostało już tylko jedno, stowarzyszenie pilnikarzy, które, jak to zauważył obywatel Finance, nie przysłało na kongres swego przedstawiciela.

Tak więc doświadczenie zebrane z faktów i badanie ich przyczyn wykazują, że żądanie Lassalle'a, aby państwo wspomagało stowarzyszenia współdzielcze, nie było słuszném. Równałoby się to skazaniu ich na niechybny upadek. Wszelka reforma pragnąca w lot zreformować porządek społeczny, chybi, gdyż zabraknie jej niezbędnych do tego czynników.

Czy należy jednak tracić wiarę w przyszłość stowarzyszeń współdzielczych? Myślę, że nie. Będą się one rozwijały w miarę, jak robotnicy nabiorą lepszego zrozumienia warunków bytu takich stowarzyszeń. ¹⁾ Robotnik stowarzyszony, będąc zarazem kapitalistą, korzystającym stosunkowo z zysków, będzie pracował lepiej, niż najemnik. Powiększy się więc produkcya, co jest rzeczą najglówniejszą. Trzeba tu jednak zwalczyć trzy trudności. Najprzód, potrzeba znaleźć dobrych zarządców, a ztąd dobrze ich wynagradzać. Następnie, przy współdzielczości stowarzyszają się nie tylko kapitały, ale i ludzie; trzeba więc, aby panowała między nimi

¹⁾ W Ameryce, gdzie robotnicy będąc lepiej płatni, łatwiej usposabiają się do kierowania przedsiębiorstwem, wiele stowarzyszeń współdzielczych pomyślnie się rozwija. Oto kilka przykładów zaczerpniętych z pisma: *Scribner's monthly Magazine* i z dziennika wydawanego po francuzku przez p. Limousin p. t. *Bulletin du mouvement social*: Stowarzyszenie *Beaverfall cooperative foundry*, w Pensylwanii, założone zostało w roku 1872 z kapitałem blisko 4,000 dolarów. Obecnie posiada ono 16,000 dolarów, a na każdą akcyą daje od 12 do 15 procent dywidendy. Członków liczy 27. Stowarzyszenie *Somerset cooperative foundry Company*, w Massachussetts, założone w roku 1867 przez 30 członków z kapitałem 14,000 dolarów, składa się obecnie z 53 członków i ma kapitału 30,000 dolarów, oraz kapitału rezerwowego 28,000 dolarów. Dywidenda wynosiła już nieraz do 44 procent. Inne wreszcie stowarzyszenie, *Equitable cooperative foundry*, w Rochester, w Stanie New-York, rozpoczęło działalność swą w r. 1869, z kapitałem 20,000 dolarów. Dziś posiada ono 100,000 pozostałe z odkładania części zysków. W Anglii też, we Włoszech, w Niemczech i w Belgii były, acz nieliczne, przykłady szczęśliwego rozwoju takich stowarzyszeń. Patrz pod tym względem: Sprawozdania roczne Schultze'go z Delitzsch; *History of cooperation by G. Holyoake* i dzieło Leona d'Andrimont p. t. *Le mouvement coopératif en Belgique*.

zupełna harmonia. Wreszcie, współdzielczość jest to zastoso-
wanie do przemysłu republikańskiej formy rządu: trzeba
więc, aby stowarzyszeni posiadali zaletę będącą koniecznym
warunkiem bytu takiego rządu, to jest: poszanowanie dla
prawa i zwierzchności. Chcąc urzeczywistnić te warunki, po-
trzeba dać robotnikom wykształcenie ekonomiczne, którego
nie odrazu się nabywa.

Celem stowarzyszeń współdzielczych jest, stworzyć wię-
kszych rozmiarów przedsiębiorstwa, w którychby praca i ka-
pitał w jednych pozostawały rękach. Ten sam cel osiągnąć
można za pomocą stowarzyszeń bezimiennych, posiadających
akcye na drobne summy. Wystawmy sobie wielką fabrykę,
mającą milionową wartość, której wszakże pojedyncze akcye
są wartości stu franków: akcye takie mogą nabywać ro-
botnicy i oficyaliści nawet najniższego stopnia, stają się
więc akcyonaryuszami, czyli spółwłaścicielami fabryki. Czyż
stowarzyszenie takie nie jest, w rzeczy samej, stowarzy-
szeniem współdzielczém? Owszem, posiada ono wszelkie za-
lety współdzielczości, a jej wad niema. Jest to przede-
wszystkiem stowarzyszenie kapitałów: ludzie stowarzyszają
się tylko o tyle, o ile tego sobie życzą, czasowo, i tylko
w charakterze akcyonaryuszów. Łatwiej zaś jest utrzymać
jedność między kapitałami, niż między ludźmi. Stowarzyszenie
bezimienne może stanowić formę przejściową do stowarzy-
szenia współdzielczego, ¹⁾ co jednak nie powinno przeszkad-
zać, aby robotnicy probowali i téj ostatniej formy stowarzy-
szenia. Już same usiłowania w tym kierunku, wydadzą dobre
owoce moralne. Gdyby się im nawet nie powiodło, zawsze
robotnicy nabędą doświadczenia, nauczą się oszczędności,
prowadzenia interesów, i praktycznej znajomości kwestyi

¹⁾ W sprawozdaniu angielskiego stowarzyszenia *North of En-
gland industrial and coal Company (limited)* czytamy, że wiele stowarzy-
szeń współdzielczych posiada znaczną ilość akcyi towarzystwa walcow-
ni żelaza w Carlson, kopalń węgla w Durham, i kopalń rudy żelaznej
w Cleveland. Jest to właśnie przykład przejścia od stowarzyszeń akcyj-
nych, do stowarzyszeń współdzielczych, o którym mówimy.

ekonomicznych, co jest bardzo pożądanem tak w ich własnym jak i w ogólnospołecznym interesie.

Lassalle nie sądził, aby stowarzyszenia współdzielcze, same przez się, rozwiązały „kwestyą socyalną.“ „Nigdy, powiada on, nie użyłem tego wyrażenia, albowiem przekształcenie społeczeństwa będzie dziełem wieków i całego łańcucha urzędzeń i reform, „organicznie“ z siebie powstających; zalecałem zaś stowarzyszenia współdzielcze jedynie jako środek polepszenia bytu robotników.“ Według Lassalle'a, własność taka, jaka dziś istnieje, jest tylko „formą historyczną“ i przejściową.

Własność, powiada on, polega dziś na tem, aby bez pracy, ciągnąć dochody z ziemi lub kapitału, którego, według prawa, jest się właścicielem. Przeciwnie, według prawa natury, własność powinna zasadać się jedynie na pracy. Nie pragnie więc on zniesienia własności, lecz chce ją oprzeć na zasadzie odpowiedniej do usług osobistych. Dla poparcia swego systemu powołuje się Lassalle na teorye Smith'a i Ricarda, którzy uważają pracę za jedyne źródło wartości. Razem z Bastiat'em powtarza, że oceniając produkt, nie należy płacić za siły przyrody, które dopomogły do jego wytworzenia, lecz tylko za pracę ludzką. Współdziałanie czynników naturalnych jest, a raczej powinno być, darmem. Widzimy więc, że Bastiat dał socyalistom broń w rękę, zapominając prawd jasno dowiedzionych przez swych poprzedników.

Według Lassalle'a, gdy stowarzyszenia wytwórcze przyciągną do siebie wszystkich obywateli, wtedy staną się właścicielami wszystkich gruntów i kapitałów, a robotnik wchodząc do warsztatu, wejdzie jednocześnie w dożywotnie posiadanie narzędzi pracy, lub części kapitału spółkowego odpowiadającej jego stanowisku. Stanowisko zaś to będzie odpowiedniem do jego uzdolnienia, a wynagrodzenie równać się będzie całej wartości wyrobionego produktu. Jest to więc jak widzimy, formuła Saint-Simona, przytaczana na kongresie robotniczym w Paryżu, w r. 1876: „Każdemu według zdolności, każdej zdolności według czynów.“

Lassalle, zarówno jak Saint-Simon, potępia terażniejsze prawo spadkowe. Nie jestto, powiada on, urządzenie żywotne, mające swe źródło w poczuciu moralnem i prawnem obecnej epoki; jestto zamarła tradycya, którą prawodawca, co chwila narusza i ogranicza. Rzymianie stworzyli spadkobranie testamentowe, utrzymując, że wola zmarłego przechodzi na jego następcę. Germanie, od których datuje spadek beztestamentowy (*ab intestato*), uważali, że majątek nie należy do osoby, lecz do całej rodziny, że więc syn dziedzicząc po śmierci ojca, obejmuje tylko rzecz, której poprzednio już był współwłaścicielem. Dzisiaj, pojęcia rzymskie i germańskie są nam zupełnie obce, a prawo do spadku nie ma już podstawy w naszych wyobrażeniach.

Sybel odpowiada Lassalle'owi, że z prawem do spadku ma się rzecz tak, jak i z władzą królewską. Ludy nie wierzą już w prawo Boże, a jednak zachowują królów, ponieważ doświadczenie uczy, że królewskość konstytucyjna daje rękojmnię swobody i pomyślności publicznej. Prawo do spadku nie jest już przedmiotem czci zabobonnej; ztąd téż widzimy, że prawodawcy ograniczają stopnie spadkobrania i nakładają podatki od spadków; ale jest ono dzielnym środkiem pobudzającym do pracy i tworzenia kapitału i dlatego je zachowano.

Lassalle sądził, tak jak Saint-Simoniści, że wiek złoty już stoi przede drzwiami. Panteistyczny pogląd na historję skłaniał go do mniemania, że ludzkość skutkiem prawa w niej tkwiącego, postępując coraz dalej, nareszcie dojdzie do stanu, w którym robotnik będzie używał wygód terażniejszego mieszczaństwa, że zatem będzie tylko jedna klasa ludzi, która dzięki umiejętności, obficie zdoła potrzeby swoje zaspakajać, i to umiarkowaną a zbawienną pracą. Każdy więc mógłby wówczas osiągnąć całkowity umysłowy i moralny rozwój, do jakiego z natury byłby zdolny. Urządzenia społeczne nie stanowiłyby dla nikogo przeszkody; przeciwnie, byłyby dlań pomocą i środkiem postępu.

Idee Lassalle'a nie są zbyt oryginalne. Poglądy jego o odbudowaniu społeczeństwa zapożyczone są od Saint-Si-

mon'a i Ludwika Blanc'a, krytyka zaś ekonomii politycznej od Karola Marxa. Mimo to jednak, pożytecznem jest czytać jego pisma, bo wykazują one, że teorye ekonomiczne ogólnie przyjęte, są nieraz powierzchowne, źle sformułowane, a nawet zupełnie błędne. I tak, godnemi są uwagi jego badania o sposobie, jak się tworzy kapitał, i o rozwoju ekonomicznym stowarzyszeń.

Co się tyczy środków urzeczywistnienia wymarzonej przez Lassalle'a reformy społecznej, pod tym względem różni się on zupełnie od Karola Marxa. Marx, jak słusznie zauważył Rudolf Meyer, bierze na uwagę całą Europę, Lassalle zaś—tylko Niemcy. Pierwszy jest między-narodowym kosmopolitą, drugi narodowym Niemcem. Marx sądzi, że żadna reforma nie jest możliwą, jeśli ma się ograniczyć tylko do jednego państwa; równość dopiero wtedy może zapanować, gdy powszechna rewolucya zburzy wszędzie trony i ołtarze. Lassalle, przeciwnie, pragnął pokojowego wprowadzenia reform w jednym tylko państwie, które stałoby się wzorem dla innych i musiałyby być naśladowane. Państwem tem miały być zjednoczone Niemcy. Żywił nawet nadzieję tak jak fizyokraci wieku XVIII, że się znajdzie panujący lub wielki minister, który pojmie, iż interesem jego jest, zyskać sobie lud, przez polepszenie jego losu. Jest to takąż utopia socjalizmu państwowego, o jakim marzył Ludwik Napoleon w więzieniu w Ham, a którego zdaje się być zwolennikiem także i książę Bismarck. Lassalle był przekonany, i słusznie, iż rzeczpospolita mieszczańska jest mniej ku temu podatną formą rządu, niż monarchia; reformy radykalne bowiem zmniejszyłyby koniecznie przewagę klass zamężnych, powiększyły zaś popularność monarchy. Lassalle był przewidującym politykiem. Już w roku 1859 przewidywał i z upragnieniem oczekiwał wojny prusko-austryackiej, a w r. 1864, przepowiadał wojnę francuzko-niemiecką.

Nie był też Lassalle „doktrynerem,“ w który to błąd republikanie często wpadają. Pojmował, że jedne i też same urządzenia, choćby republikańskie, nie mogą być zastosowane

u wszystkich ludów, tak różnych co do obyczajów, stosunków społecznych i rozwoju umysłowego. Chociaż był fanatycznym zwolennikiem stowarzyszeń współdzielczych, sądził jednak, że miną conajmniej dwa wieki,—Rodbertus powiada pięć,—zanim społeczeństwo zupełnie się przekształci i zanim zniknie najemnictwo. Nie pragnął też urzeczywistnienia swych teorii za pomocą gwałtownego przewrotu.

Różnił się on pod tym względem od uwielbianych przez siebie bohaterów Rewolucyi francuzkiej. Od Hegla nauczył się teorii rozwoju organicznego i „momentów“ kolejnych, jakie „proces“ historyczny przebiec musi. Powziął żywą sympatyą dla Bismarcka, który miał w istocie spełnić wkrótce jego program polityczny, przez utworzenie zjednoczonych Niemiec na gruzach Austrii, i przez zaprowadzenie bezpośredniego głosowania powszechnego na wyborach do parlamentu. Pragnął go jeszcze kiedyś przed śmiercią zobaczyć, a nawet zalecił swoim stronnikom, by głosowali na korzyść meża, który wówczas był jedynie reprezentantem zasad monarchizmu opartego na militarystyce spartańskiej, wciskającym cały naród w szeregi wojskowe.

Marzenie wszakże Lassalle'a dotychczas się nie spełniło. Książę Bismarck zbliżył się wprawdzie do socjalizmu, nie zniósł jednak jeszcze stosunku najemnika do najmującego. Lassalle pojął lepiej, niż inni socjaliści, że społeczeństwo nie może być przekształcone za poruszeniem laski czarnoksiężki; zawiele wszakże jeszcze obiecywał sobie po inicjatywie państwa. Podstawową prawdą, którą zawsze robotnikom powtarzać trzeba, jest, że zmiana organizacyi społecznej tylko zwohna dokonana być może, że rewolucya społeczna jest różną od rewolucyi politycznej, którą jednym zamachem można wywołać. Dajcie Marxowi lub Lassalle'owi pełną władzę rozporządzania według woli ziemią, kapitałami, całym bogactwem kraju, by je mogli przelać i wcielić do „kollektywnej własności,“ a przekonacie się, że stowarzyszenia robotnicze, lub warsztaty socyalne, którymby oddano narzędzia pracy, nie zdołałyby się zorganizować i kierować produkcją, ponieważ wyborowi robotnicy zaledwie wyjątkowo

dochodzą do tego, że stowarzyszenia współdzielcze jakotako żyją, i jeżeli tylko nie umiały same utworzyć kapitału, zawsze upadają.

Z drugiej znów strony, nie można zaprzeczyć, że mylą się ci ekonomiści, którzy twierdzą, że prawa rządzące dzisiaj objawami ekonomicznymi są niewzruszone, gdyż wypływają z prawa natury. Historia i geografia wykazują, że społeczeństwa ludzkie żyły i żyją pod panowaniem niezmiernie różnych i zmiennych urządzeń. Ludzkość nie jest jeszcze u kresu swjej drogi, a za lat tysiąc prawa i urządzenia będą wcale różne od tych, jakie mamy dzisiaj. Postęp pojęć demokratycznych, tak widoczny i tak powszechny, pozwala przewidywać, że zapanuje z czasem coraz większa równość. Lecz tak, jak w geologii zarzucono już teorie o wielkich przewrotach kosmicznych i o kolejnych epokach stworzenia świata, a zgodzono się na to, że olbrzymie zmiany globu naszego dokonywały się zwolna, nieznacznie, przez ciągle działanie zwykłych sił natury; tak samo i w socjologii dochodzimy do przekonania, że zajść mogą i zajdą w organizacyi społecznej głębokie przemiany, lecz że dokonają się zwolna, nieznacznie, w miarę rozwoju oświaty, ukształcenia, poczucia prawa i lepszej znajomości warunków produkcji ekonomicznej.

ROZDZIAŁ VI.

Socjaliści zachowawcy.

Wyrazy, *socjalista* i *zachowawca*, tak są ze sobą sprzeczne, że nie powinny być obok siebie kładzione. Bo czyż socjalizm nie dąży do zburzenia tego, co zachowawcy pragną zachować? A jednak istnieje stronnictwo, które przybiera nazwę socjalistów zachowawczych, czyli konserwatywnych, i śmiało powiedzieć można, że jednym z najznakomitszych przedstawicieli tego stronnictwa jest w pewnej mierze książę Bismarck.

Niemcy pragną przedewszystkiem uniknąć zarzutu jednostronności. Każdy wogóle przedmiot ma dwie strony: jedną oświetloną, drugą pogrążoną w ciemności. Kto widzi tylko stronę oświetloną przez słońce, widzieć będzie przedmiot w różowych barwach; gdy zaś spojrzy ze strony przeciwniej, przedmiot wyda mu się czarnym. Gdy znów spojrzymy kolejno to z jednej to z drugiej strony, zdawać nam się będzie, że przedmiot jest raz czarny, drugi raz biały, raz ciemny, drugi raz jasny; w tych pozornych sprzecznościach będzie pewna logika, pewne odbicie się rzeczywistości. Taką drogą powstał socjalizm zachowawczy. Czytając niektóre jego utwory myślałbyś, że je pisał nieublagany wróg porządku społecznego; ale czytaj dalej, a znów spotkasz człowieka, który wszelką reformę za błąd, a wszelki postępek za

zwrot do barbarzyństwa uważa. Patrz na księcia Bismarcka; nikt bardziej od niego nie przykłada się do wytworzenia olbrzymich przemian, charakteryzujących naszą epokę; słusznie powiedzieć można, że jest on jednym z wielkich rewolucjonistów naszego stulecia. A jednak, z drugiej strony, pozostał on typem feodalnego pana, twardo rządzącego swoimi wassalami, dla ich dobra, jak mniema, ale dla dobra według swoich pojęć.

Spółeczeństwo nasze, w obecnej epoce przejściowej, wystawia nam również uderzające przeciwieństwa. Z jednej strony, rozwój ekonomiczny jest zadziwiający; każda wystawa międzynarodowa daje coraz nowe dowody postępu; bogactwa wzrastają; liczba ludzi zamożnych pomnaża się; robotnik nawet żyje bezwzględnie coraz lepiej. Z drugiej jednak strony, ileż to nędzy po wielkich miastach przemysłowych; ile biedy i cierpień w chwilach przesilenia, braku pracy i obniżenia zarobku! Obraz tych nieszczęść, których winę przypisują konkurencji, tworzy właśnie podstawę wszystkich teorii socjalistycznych. Większa część głośnego dzieła Marxa, *Das Kapital*, obejmuje streszczenie tego rodzaju faktów, stwierdzonych dokumentami złożonemi w parlamencie angielskim. Socjaliści konserwatywni uważają również ten smutny obraz naszego społeczeństwa za zupełnie wierny, a przypisują go industrializmowi i „bankokracji.“

Dla zapobieżenia temu bezładowi, podają trzy systematy.

Ekonomista powiada nam: niechaj prawa naturalne działają swobodnie; wolność leczy rany, które sama zadaje. Zostawcie zupełną wolność inicjatywie osobistej, a wszystko pójdzie jaknajlepiej w najlepszym ze światów.

Socjalista demokrata sądzi znów, że szczęście i sprawiedliwość zapanują wtedy, gdy narzędzia pracy staną się własnością zbiorową.

Nakoniec, socjalista konserwatywny widzi zbawienie w powrocie do dawnych urządzeń. Według niego, wolność handlu, swobodna konkurencja, nieograniczenie stopy procentu, oto główne przyczyny nieszczęścia.

Ludwik Bamberger, członek parlamentu i jeden z przywódców partji liberalnej, trafnie przedstawia stan swojej ojczyzny. Niemcy, powiada on, stały się „typową ziemią“ walki między warstwami społecznymi. Zapewne, że i w innych krajach, jak we Francji, Anglii, Włoszech, istnieje także socjalizm; ale tam przynajmniej wszystkie warstwy społeczne, zagrożone przez socjalistów, łączą się ze sobą aby przeciwko socjalizmowi walczyć. W Niemczech tylko liczna warstwa szlachty, bogatęj, ukształconęj i klerykałnej wypowiada wojnę klassie mieszczańskięj. Szlachta wiejska napastuje kapitał; profesorowie głoszą teorye, według których zamożność nie może się obejść bez pogwałcenia prawa kryminalnego; biskupi nareszcie spiskują z demagogami. W Niemczech tylko, powiada Bamberger, widzimy to szczególne widowisko, że arystokracya, z cechującą ją lekkomyślnością, podważa fundamenta społecznego porządku, w interesie moralności i religii.

Zjawisko, o którém mówił Bamberger, ma, jak mi się zdaje, dwie przyczyny: najprzód, zaznaczony już wyżej wstręt do *jednostronności* (*Einseitigkeit*), a powtórę, walki podczas wyborów do parlamentu. Gdy dwa stronnictwa walczą ze sobą, a istnieje trzecie, rozporządzające znaczną ilością głosów, oba ubiegają się by je sobie pozyskać przez coraz znacznij-sze ustępstwa. Socjaliści rozporządzają siedmiukroć stu tysiącami głosów: nie więc dziwnego, że partya katolicka i feodalna starają się zyskać ich poparcie przeciwko liberalnym. Cokolwiekby o tém sądził Bamberger, podobne przymierza widywano we wszystkich krajach.

Początki socjalizmu konserwatywnego znajdują się już u Rodbertusa z Jagetzowa, gdyż onto pierwszy dał naukową podtawę krytyce socjalistycznęj. Książę Bismarck wypowiedział niedawno w parlamencie pochwalną mowę dla tego samotnego myśliciela, który ogromny wpływ wywarł, chociaż imie jego nie jest ogólnie znane. Dzieło jego p. t. *Obraz naszego położenia ekonomicznego* (*Zur Erkenntniss unserer staatswirthschaftlichen Zustände*) wydane w r. 1842, zawiera już w zawiązku idee, którými się dzisiaj w Niemczech posługują, a które

on sam rozwinął następnie w inném swoim dziele p. t. *Przyczynki do wyświetlenia kwestyi socyalnej* (*Zur Beleuchtung der socialen Frage*). W urywkach z jego notatek i w listach do Lassalle'a niedawno ogłoszonych przez A. Wagnera ¹⁾, nazywa on sam siebie konserwatystą. „Obadwa, pisze do Lassalle'a, jednakowo pojmovaliśmy prawo i filozofią historyi, w tém mianowicie, że nie uważaliśmy, aby z ustanowieniem systemu konstytucyjnego i reprezentacyjnego, wyczerpane zostały wszystkie formy społeczne i polityczne. Obadwa byliśmy przekonani, że z punktu widzenia filozofii prawa idealniejszej i ściślejszej niż obecna, dają się spostrzegać wady w obecném prawie własności ziemi i kapitału, i że należy przewidywać formę własności słuszniejszą, przy której udział każdego byłby ustosunkowany do wyświadczonych usług. W praktyce jednak, dodaje Rodbertus, nie mogliśmy się porozumieć. Lassalle chciał, jak wiadomo, zmiany w ciągu krótkiego czasu stosunków robotniczych, przez zakładanie stowarzyszeń wytwórczych przy współdziałaniu państwa. Ja zaś pragnąłem utrzymać zasadę płacy, przyjmując wszakże myśl reformy przez państwo. Lassalle chciał z socjalizmu wytworzyć stronnictwo polityczne, i w tym celu domagał się zaprowadzenia głosowania powszechnego; ja przeciwnie, chciałem utrzymać je na gruncie czysto ekonomicznym i naukowym.“

Lassalle był zapalonym agitatore, wierzącym w rychłe urzeczywistnienie swoich teoryi, gdy tymczasem Rodbertus tak dalece rozumiał powolność przekształceń społecznych, że nie spodziewał się urzeczywistnienia swego ideału, przed upływem pięciu wieków; ideałem zaś tym była własność proporcjonalna do usług. Rodbertus miał to wspólnego z dzisiejszymi „agrarczykami“, że energicznie bronił interesów rolnictwa; twierdził, że interesa te poświęcane są na rzecz finansistów.

¹⁾ *Briefe von Ferdinand Lassalle an Karl Rodbertus-Jagetzow*. Berlin 1870 (Listy F. Lassalle'a do Rodbertusa z Jagetzowa ze Wstępem Adolfa Wagnera).

Przedstawicielem najwsteczniejszego odcienia socjalizmu konserwatywnego był prezydent von Gerlach, który pod pseudonimem *Rundschaer* (spozrzegacz) pisał o kwestyi socyalnej w *Gazecie Krzyżowej*, organie niemieckich feodaków. Utrzymywał on, że właściciele ziemscy i robotnicy zarówno są krzywdzeni przez ekonomiczny liberalizm i *sztukę lichwiarską* (*Wucherkunst*), która charakteryzuje naszą epokę. Chciał przede wszystkim utrzymać system rolny w takiej formie, jaka istnieje w Prusach wschodnich, gdzie włościanie żyją i pracują pod jarzmem panów. Żądał przedsięwzięcia środków obronnych w interesie rzemieślników przeciwko wielkiemu przemysłowi, który dzieli świat ekonomiczny na dwie wrogie sobie warstwy, kapitalistów i najemników.

Karol Marx, podnosi jako jeden z głównych argumentów, że konkurencya, chcąc produkować jaknajtaniej, sprowadza nieuniknione zwycięstwo wielkich zakładów przemysłowych, które powstają na ruinach drobnych przemysłowców i wytwarzają jeżeli nie prawnie, to faktycznie niewolnictwo. Prezydent von Gerlach rozwija toż samo zdanie, inną zeń jednak wyciąga konkluzją. Według niego, jedynym środkiem zbawienia dla rzemieślnika są cechy średnio-wieczne używające monopolu, one bowiem posiadały w swych rękach zarazem kapitał i pracę; trzeba więc wskrzesić cechy.

Monopol stowarzyszeń rzemieślniczych jest głównym punktem, co do którego różnią się dwaj szermierze socjalizmu katolickiego we Francyi, Perin i de Mun. Obadwaj żądają zaprowadzenia cechów, lecz gdy pierwszy zgadza się na wolność rzemiosł, drugi utrzymuje, że w takim razie reforma byłaby tylko pozorną. Nie można zaprzeczyć, że pomijając pewne niedogodności i nadużycia, cechy miały wiele stron dobrych. Przeszłości wszakże na zawołanie wskrzesić nie można. Gdy instytucya jakaś umiera, musiała być ku temu przyczyna, która też odżyć jej nie pozwoli. Przyczyną zaś tą jest, że przy istnieniu cechów, produkcya jest droższą, nie wytrzyma więc konkurencyi z wyrobami zagranicznymi. Jedynym środkiem sztucznego podtrzymania

takięj produkcji byłoby zaprowadzenie systemu na wzór monopolu tabacznego. Wątpię jednak, żeby to było możliwem i dla narodu dogodnem.

Lassalle, odpowiadając Gerlachowi, wykazuje niedorzeczność podobnych marzeń wskrzeszenia przeszłości. „Biorąc na uwagę, powiada, siłę organiczną wielkiego przemysłu, przekonywamy się, że zatrzymać jego postęp jest zarówno niepodobnem, jak zatamować bieg rzeki. Tak jednak, jak można zapanować nad siłą prądu rzeki i zużytkować go, tak samo można użyć siły wielkiego przemysłu do wytworzenia średniej warstwy robotników-kapitalistów. Zgodniejszem to jest z filozofią historyi, żeby zużytkować siły wynikające z przyrodzonego rozwoju cywilizacji dla osiągnięcia celu, aniżeli siły te hamować, co zresztą nie na wieleby się przydało.“

Odcień Gerlacha nosi nazwę *Zunftreaction*, reakcji na korzyść cechów. Dwaj autorowie bardzo znani, profesor Huber i radca Wagener, którzy głoszą też same ogólne zasady, różnią się jednak od Gerlacha w tym punkcie. Kwestya socyalna, powiada Huber, istnieje dlatego, że zapłata robotnika nie jest dostateczną. Dla czego? dlatego, że obniżka ceny wyprodukowanych przedmiotów, wynikająca ze zmniejszenia kosztów produkcji, sprowadza przede wszystkim zmniejszenie zapłaty robotnika. — Otóż twierdzenie to nieściśle.

Lepiejby było, dodaje Huber, dojść do tego samego rezultatu przez zmniejszenie zysku. Ani prawo moralne, ani ekonomiczne, nie wymagają tego, ażeby jedna ze stron biorących udział w produkcji bogactwa, była poświęcana drugiej. Zapłatą za pracę nie powinna kierować samowola, lecz sprawiedliwość, sprawiedliwość zaś wymaga, aby po opłaceniu procentu od kapitału i zapłaty robotnika, reszta zysku podzieloną została na dwie części, w miarę wyświadczonych usług; jedna część dostałaby się kapitaliscie, druga zaś robotnikowi. Kto jednak ma oznaczać te części? Potrzebaby ustanowić rodzaj sądu biegłych, złożonego z właścicieli zakładów i robotników, którego postanowienia miałyby moc pra-

wną. Podział odbywałby się nie tak jak dotychczas, drogą brutalnego starcia interesów, to jest, w gruncie prawem mocniejszego, lecz tak, jak w dawnych korporacjach, na zasadzie sprawiedliwości. Prawdę mówiąc, nie chodzi tu o wskrzeszenie cechów z monopolami i sztucznymi przeszkodami, lecz o poddanie całego świata ekonomicznego biurokracyi przemysłowej, pewnego rodzaju nowym trybunałom. Systemat ten natchnęła widocznie miłość sprawiedliwości; nie łatwoby go jednak było zastosować w obecnym świecie ekonomicznym.

Profesor Huber umarł; radca Wagener jednak żyje i stał się nawet osobistością bardzo wpływową, gdyż jak zapewniają, kanclerz niemiecki chętnie się go radzi w kwestyach ekonomicznych ¹⁾. Oto co pisał, odpowiadając Gerlachowi, radca Wagener, którego nie należy mieszać z innym bardzo znanym ekonomistą, Adolfem Wagnerem, słynnym profesorem uniwersytetu berlińskiego: „Nic nie powstrzyma niszczącej potęgi, która w oczach naszych zmiata wszystkie dawne urzędy. Średniowiecznych korporacji cechowych trudno przywracać, a właśnie sprawa robotnicza polega na wyszukaniu takiej organizacji przemysłowej, któraby jak niegdyś, osłaniała prawa robotnika całkowicie teraz odosobnionego.

¹⁾ Przypisują Wagenerowi dzieło p. t. *Die Lösung der socialen Frage vom Standpunkte der Wirklichkeit und Praxis, von einem praktischen Staatsmanne. Kwestya socyalna z punktu widzenia rzeczywistości i doświadczenia przez praktycznego męża stanu.* 1878. W r. 1874, książkę Bismarek wysłał go na kongres ekonomiczno-socyalistyczny w Eisenach. Autor owego dzieła, jest zwolennikiem socyalizmu państwowego. „Monarchia, powiada on, tylko wtedy istnieć nadal może, gdy się stanie obroną słabych, opiekunką nieszczęśliwych. Powinna ona, jak mówi Stein, zapuścić korzenie w głęboki grunt mass ludowych. Monarchia musi się stać socyalną, inaczej upadnie. Jeśli panujący szukać będzie poparcia u książąt giełdowych i przemysłowych, i u dziesięciu tysięcy ludzi klass uprzywilejowanych, powaga jego osłabnie i upaść musi wobec wielkich przekształceń demokratycznych, dzięki którym, lud zajmuje miejsce arystokracji, a nauka miejsce dogmatu.“ Czyżto nie jest program księcia Bismarcka?

Od rozwiązania téj kwestyi zależy przyszłość państw i los cywilizacyi. Należy zbadać, czy rozmaite warstwy naszych społeczeństw są dość przezorne, energiczne i roztropne, by się mogły przyczynić do wytworzenia tego nowego porządku. Jeżeli złożą dowody, że im nie brakuje tych przymiotów, będą niemi rządziły instytucye wolne i urzędnicy wybieralni; jeżeli przeciwnie, dostaną się pod twardą rękę cezaryzmu.“ Tak samo jak prof. Huber, zalecał i Wagener utworzenie rad, czyli sądów polubownych, w którychby i robotnicy mieli swoich przedstawicieli, a razem mogących regulować płacę, czyli zarobki. Wiadomo, że w Anglii na wypadek zmywy, tak pracodawcy jak i robotnicy, poddają często swoje spory pod decyzją sądu polubownego. Trzebaby więc zaprowadzić takie sądy stałe i zapewnić ich wyrokom moc wykonawczą.

W epoce od r. 1866 do 1870, sprawy zewnętrzne zajmowały w Niemczech całą uwagę; kwestye więc ekonomiczne szły prawidłowym torem, za inicjatywą mężów takich, jak minister Delbrück, deputowani: Lasker, Braun, Bamberger, Juliusz Faucher i inni. Ich to wpływowi zawdzięczać należy między innymi zniesienie prawa o lichwie, przejście do systemu wolnego handlu, zniesienie lub niżenie wielu ceł, i reformę monetarną przyjmującą za podstawę złoto. Kanclerz państwa pozwalał na wszystko, gdyż to „nie należało do jego wydziału.“ Pojęcia jego są wszakże zupełnie odmienne od pojęć ekonomii prawowiernéj. To téż protekcyoniści pokładają w nim wielkie nadzieje, i nie zawiedli się, albowiem przeprowadzenie podwyżki ceł dowiodło, że był z nimi ¹⁾.

¹⁾ Byłem w r. 1876 obecny w Eisenach na *Kongresie nauk społecznych*, zwołanym przez tak zwanych *socjalistów uniwersyteckich* (*Kathedersocialisten*). Na pierwszém posiedzeniu, Rudolf Meyer zaproponował rozbiór sprawy przemysłu niemieckiego, oraz obmyślenie środków dla zaradzenia przesileniu, jakie przebywał. Ponieważ Meyer był przyjacielem rady Wagenera, rozeszła się pogłoska, jakoby przybył do Eisenach z polecenia kanclerza, aby uzyskał wotum przychylne dla prote-

W gruncie rzeczy, książę Bismarck jest typem socjalisty konserwatywnego. Zbytecznym byłoby wykazywać, w czym jest konserwatystą; łatwo zaś dowieść, że jest także socjalistą. Według księcia Bismarcka, kwestya socjalna istnieje, i należy ją rozwiązać. Ekonomista prawowierny uznaje, że nie wszystko dzieje się dobrze na tym świecie; według niego jednak, wszystko może się polepszyć zostawiwszy wolność inicjatywie osobistej, działającej pod wpływem własnego interesu. Państwo więc ma tylko obowiązek, usuwać przeszkody stawiane wolnej konkurencyi tak w kraju jak i za granicą. Książę Bismarck jest przeciwnego zdania: sądzi on, że dla podniesienia klass robotniczych państwo samo działać winno. Lassalle żądał od państwa stu milionów talarów, celem zakładania stowarzyszeń współdzielczych; książę Bismarck nie potępia téj myśli.

„Gdyby kto chciał, mówił on na posiedzeniu parlamentu 17 września 1878, przedsięwziąć tę olbrzymią próbę, zapewne potrzebowalby stu milionów talarów. Myśl ta, zresztą, nie wydaje mi się być szaloną i bezrozumną. W ministeryum rolnictwa, robimy próby różnych rodzajów uprawy roli. Czyż nie byłoby dobrze robić podobne próby w kwestyi pracy człowieka, i szukać sposobów rozwiązania sprawy socjalnej? Moznaby mi zrobić zarzut, że zaczęwszy taką próbę, powstrzymałem się w połowie drogi. Brakło mi jednak czasu, aby się tem zająć, bo muszę wszystkie siły swoje polityce zagranicznej poświęcać. Jestem zdecydowany wznowić te próby, gdy tylko będę miał czas i spo-

keyonizmu. Chcąc uniknąć tego niebezpieczeństwa, prezydium kongresu ogłosiło, że ponieważ sprawa ta nie była zamieszczona w programie kongresu, nie może téż być roztrząsana. Dodajmy, że podejrzenie było nieuzasadnione, gdyż wkrótce potem R. Meyera skazano na 18 miesięcy więzienia za napaści na kanclerza. Ażeby téj drakońskiej kary uniknąć Meyer schronił się za granicę. Należało mu zaś, co prawda, głośno podziękować za wydanie dzieła wysokiej wartości, które powinien starannie studyować każdy, kto chce rozumieć naszą epokę. (Mowa tu o dziele R. Meyera, *Der Emancipationskampf des vierten Standes*, drugie wyd. 1883.)

sobność ku temu.“ W mowie tój książę Bismarck bronił się przeciwko zarzutowi, jakoby używał do swych celów niektórych agentów socjalistycznych; mimochodem jednak przyznaje, że kwestya socyalna jest najważniejszém zadaniem naszój epoki, i że podziela prawie teorye Rodbertusa i Lassalle'a.

W innój mowie, powiada wyraźniej jeszcze, że zadaniem króla, to jest państwa, jest podniesienie klass robotniczych. W r. 1865 Bismarck przedstawił królowi deputacyą robotników z Wustegersdorfu, na Szlązku, którzy pragnęli osobiście wyłożyć swoje dolegliwości. Gdy w izbie deputowanych wyrzucano mu ten krok, ks. Bismarck odpowiedział: „Panowie! królowie pruscy nie byli nigdy królami bogaczów. Fryderyk wielki mówił: *Gdy zostanę królem, będę prawdziwym królem nędzarzy*. Chciał wtedy już stać się opiekunem ubogich. Królowie nasi pozostali wiernymi tój zasadzie. Znieśli niewolnictwo i wytworzyli kwitnący stan włościański. Może też zdołają przyczynić się do polepszenia bytu robotników, a przynajmniej będzie to dla nich przedmiotem poważnych usiłowań.“

Wyrazy te streszczają program partyi chrześcijańskomonarchiczno-socjalistycznej, która występuje dziś w Niemczech na scenę z całym zapalem wymowy i doktrynerstwa.

Tendencye socjalistyczne księcia Bismarcka przejawily się również w kwestyi zakupu kolei żelaznych przez państwo. Argumenta powoływane do usprawiedliwienia potrzeby objęcia przez państwo eksploatacyi dróg żelaznych, dają się zastosować do każdej innój gałęzi przemysłu, gdyż drogi żelazne są także przedsiębiorstwem przemysłowem, do tego jeszcze niezmiernie skomplikowaném. Potrzeba tu wiadomości technicznych tak dla utrzymania drogi, jak i dla wyboru materiału budowlanego; zdolności administracyjnych dla zorganizowania służby ruchu; taktu handlowego dla ułożenia taryfy; słowem, połączenia tych wszystkich przymiotów, które cechują przemysłowca i kupca. Jeśli państwo weźmie na siebie ten rodzaj usług wielce trudnych, tymbardziej moglibyście mu powierzyć eksploatacyą kopalń, jak się to dzieje w Sarrebrück i w Harzu; eksploatacyą ziemi, jak to już

czyni w majątkach skarbowych; nareszcie wyrób głównych produktów, materyałów surowych lub fabrykatów. Niemasz powodu, żeby się na téj drodze zatrzymywać. Tym sposobem doszlibyśmy do oddania w ręce państwa całego przemysłu, co właśnie jest ideałem krańcowego socyalizmu.

W ostatnich czasach, idee socyalistyczne księcia Bismarcka jeszcze się bardziej uwydatniły. W kwestyach ekonomicznych zaczął słuchać tak zwanych *socyalistów z katedry*. Na wiosnę roku 1877 wziął się, jak mówią, do gruntownego zbadania, w swojej pustelni warcińskiej, zadań społecznych. Trudno nie podziwiać tego zamiaru męża stanu, który wśród kłopotliwych zajęć polityki zagranicznej, poświęca miesiące i lata na wyszukanie sposobów, jakby poprawić los warstwy robotniczej. Jestto w moich oczach najlepszy dowód ważności tego zadania. Oprócz konferencji ze swoim sekretarzem przybocznym, Lotharem Bucherem, książe naradzał się wielokrotnie z Adolfem Wagnerem, profesorem uniwersytetu berlińskiego, wyznającym w gruncie rzeczy teorią własności Rodbertusa, i z Schöfflem, byłym ministrem austryackim, którego także do socyalistów zaliczyć można, z powodu jego dziełka: *Kwintessencya socyalizmu*. Wiadomo, że w skutku tych narad i własnych rozmyślań, książe Bismarck złożył w parlamencie projekt ogólnej kassy zabezpieczenia dla robotników,—kassy zasilanej dochodami z monopolu tabacznego i składkami właścicieli zakładów przemysłowych. Podatek od tytoniu stałby się zatém, według wyrażenia Wagnera, własnością biednych. Nie znam lepszego podatku nad podatek od używania rzeczy szkodliwej, jaką jest tytuń; z drugiej znów strony, jeśli we Francyi istnieje dom dla inwalidów wojskowych, a w Anglii dom dla inwalidów marynarzy, to dla czegożby Niemcy nie miały zabezpieczyć losu inwalidów robotników, ten bowiem, co spędził życie przy warsztacie lub przy pługu, godzien jest opieki równie jak ten, co nosił karabin lub nabijał działo.

Parlament, według mego zdania, źle zrobił odrzucając projekt księcia Bismarcka; ale ci, którzy utrzymują, że projekt ten jest do gruntu socyalistycznym, mają zupełną słu-

szność. W długiej mowie, wypowiedzianej w parlamencie d. 3 stycznia 1882, książę Bismarck rzekł: „Wyłożyłem już tutaj system, którego bronię z rozkazu jego cesarskiej mości. Chcemy dojść do takiego stanu rzeczy, aby nikt nie miał prawa powiedzieć: żyję po to tylko; żebym ponosił ciężary społeczne, nikt zaś o los mój nie dba. Dynastia nasza od dawna zmierza do tego celu. Już Fryderyk Wielki określił to posłannictwo mówiąc: „jestem królem nędzarzy“; urzęczywił je zaprowadzając ścisłą sprawiedliwość. Fryderyk Wilhelm III nadał wolność włościanom. Obecny nasz monarcha ożywiony jest szlachetnem dążeniem przyczynienia się, na schyłku dni swego życia, do dzieła zabezpieczenia najszlachetniejszym i najbiedniejszym naszym obywatelom praw jeśli nie równych tym, jakie, lat temu 70, uzyskali włościanie, to przynajmniej polepszających istotnie ich byt, tak żeby obywatele ci mogli w przyszłości liczyć na poparcie ze strony państwa.“ W słowach tych mieści się cała teoria socjalizmu państwowego i „monarchy socjalistycznego.“

W ostatnich latach wkradło się rozprężenie do obozu socjalistów konserwatywnych. Jedni przeszli do obozu „agrarczyków“, drudzy, przestraszeni postępami socjalizmu demagogicznego, stali się napowrót konserwatystami wstecznymi; inni, wreszcie, przyłączyli się do partii socjalistów ewangelickich, o których niżej mówić będziemy. Najwykształceńszy z socjalistów konserwatywnych, Rudolf Meyer, w książce: *Der Emancipationskampf des vierten Standes (Walka o wyzwolenie czwartego stanu)* streszcza program swego stronnictwa wyłożony po części na kongresie *socjalistów z katedry*, odbytym w Eisenach w r. 1872.

Meyer oświadcza się przedewszystkiem za utrzymaniem głosowania powszechnego. Jestto najlepszy środek, powiada on, wtajemniczenia czwartego stanu, ludu, w istotne warunki życia politycznego i ustrzeżenia go od niewykonalnych mrzonek. Przykład stanu trzeciego we Francji jest pod tym względem pouczającym. Ponieważ nie mógł on brać udziału w kierowaniu sprawami publicznymi i nie znał ich mechanizmu, dał się unieść marzeniem bezwzględnych reform, wytworzonych przez imaginacyą, a niemogą-

cych się ostać wobec logiki. Jestto uwaga bardzo słuszną; wypowiedział ją już Tocqueville, w dziele p. t. *Ancien régime* i rozwinął w rozdziale zatytułowanym: „Jakim sposobem. około połowy XVIII stulecia, uczeni stali się głównymi mężami stanu i jakie z tego wynikły skutki?“

Nie można jednak powiedzieć, żeby w Niemczech głosowanie powszechne uchroniło robotników od ducha rewolucyjnego. Bądźco bądź wszakże wywiodło ich z mglistych utopii i sprowadziło na grunt rzeczywistych interesów. Nie jest to ani wygodniejsze, ani bezpieczniejsze dla właścicieli zakładów przemysłowych.

Rudolf Meyer, konserwatysta, powołuje się na zdanie Rodbertusa chcąc dowieść, że państwo powinno kierować sprawiedliwym rozdziałem bogactw. Dotychczas troszczono się tylko o powiększenie produkcji; nadeszła jednak chwila, w której najważniejszą staje się kwestya rozdziału bogactw. Gdy rozwój przemysłu sprowadza ten skutek, że wytwarza z jednej strony klasę niezmiernie bogatą, a z drugiej bardzo liczny proletaryat, wówczas naturalny porządek jest zakłócony. Następstwem i zjawiskiem charakterystycznym takiego stanu rzeczy jest niemoralny zbytek, popychający klasy uprzywilejowane do zmysłowości, a warstwy ubogie do nienawiści i buntu.

Rudolf Meyer spotyka się tu w zdaniu z Monteskiuszem, który ciągle powtarza, że nie należy dopuszczać nierówności, dzielących naród na dwa nieprzyjacielskie obozy, i dowodzi tego twierdzenia w rozdz. VI i VII księgi V, dzieła swojego *Duch praw* (*Esprit des lois*). „Niedość, mówi on, ażeby w dobrej demokracji cząstki ziemi były równe; potrzeba, ażeby były małe, jak niegdyś u Rzymian.“ Można by powiedzieć, tak jak dzisiaj we Francyi. Demokracja wiejska, gdy ją zdołają oświecić, utworzy w Europie trwałą podwalinę do oparcia urządzeń swobodnych, i może ją od wstrząśnień uchronić. Monteskiusz maksymy swoje czerpał u starożytnych: Arystoteles ciągle je powtarza. „Nierówność, mówi on (Polityka, ks. V, rozdz. 1), jest źródłem wszystkich rewolucyi, albowiem nie może zdoła wynagrodzić za nierówność.“

„Ludzie, równi pod jednym względem, chcieli być równymi we wszystkiem. Równi pod względem wolności, zapragnęli wolności absolutnej. Nie mogąc jęj osiągnąć, człowiek wma-
wia w siebie, że prawa jego pogwałcono, i ma się do ro-
koszu.“ Jedynym środkiem uniknienia rewolucyi jest, we-
dług Arystotelesa. utrzymanie pewnej równości. „Starajcie
się, by nawet ubogi, miał jakieś dziedzictwo.“ Do tego to
właśnie zmierzały w znacznej części, prawa Rewolucyi fran-
cuzkiej. „Państwo, mówi dalej filozof ze Stagiry, według
woli przyrody, powinno się składać z żywiołów zbliżających
się, o ile można, do równości.“ Dalej pokazuje, że w pań-
stwie, gdzie żyją tylko bogaci i ubodzy, walki są nieuni-
knione. „Zwycięzca, dodaje, uważa rząd jako nagrodę zwy-
cięztwa, i używa go na ucieszenie i ogołocenie zwyciężo-
nych.“ Widzimy z powyższego, że R. Meyer i Rodbertus
pragnący ażeby prawa popierały i podtrzymywały równość,
powtarzają jedynie tezę Monteskiusza i Arystotelesa. Ale,
jak cel ten osiągnąć, a równocześnie nie szkodzić wolności?
Oto nielada zagadnienie. Nie mogąc się zdobyć na jego
rozwiązanie, demokracje starożytne zginęły w bezrządzie.

Rodbertus przyznaje słuszność niewolnictwa w czasach
starożytnych. Ażeby się mogła rozwinąć wysoka cywili-
zacya, potrzeba było, zdaniem jego, by większa część ludzi
pracę przymusową zapewniła swobodę dla wolnych. W owęj
epoce, ilość wytworów była zawsze proporcjonalną do środ-
ków wytwórczych, które składały się jedynie z rąk nie-
wolników. Odpowiednio do zwiększonej liczby tych osta-
tnich, wzrastało i spożycie, a tym sposobem pewna prze-
wyżka pozwalająca innym żyć bez troski, schodziła do mi-
nimum. Dzisiaj, roboty dokonywają niewolnicy z żelaza, ży-
wiący się węglem, nie zbożem; potęga ich nieograniczona,
nigdy też nie odwołują się do praw człowieka, ani żądają
wyzwolenia.

Gdy młyn wodny, pochodzący ze Wschodu, pierwszy raz
zaprowadzono na Zachodzie pod koniec bytu rzeczypospolitej
Rzymskiej, poeta grecki, Antipatros, ułożył wiersz przecho-

wany do dziś dnia w antologii, a streszczający wybornie przy-
 czynę postępu ekonomicznego, jaki się od dwóch tysięcy lat
 dokonał: „Niewolnicy, wy co obracacie żarna, folgujcie rę-
 kom i spijcie w pokoju. Niech tam sobie wrzaskliwy kogut
 zwiastuje ranek, wy spijcie. Z rozkazu Demetery, robotę
 młodych dziewcząt, spełniają najady skaczące wesoło i lekko
 na obracającym się kole. Ciągną one koło z jego pro-
 mieniami i wprawiają w ruch młyn ocieślały. Szczęśliwem
 życiem ojców naszych żyjmy i używajmy bez pracy dobro-
 dziejstw, jakimi nas obsypuje bogini.“ Machina-to właśnie
 daje człowiekowi wczas. Kto go będzie używał? Oto
 znów pytanie. Mogą nastąpić trzy przypadki: albo ta swo-
 boda będzie uwalniała stopniowo coraz większą liczbę ludzi,
 gdy tymczasem dzień robotnika, jak był, zostanie; albo nikt
 nie będzie używał wczasu, gdyż godziny wolne od pracy
 zostaną obrócone na wyrób rzeczy zbyt kosztownych; albo na-
 reszcie machina, jak przypuszczał Antipatros, wyjdzie na
 korzyść robotników zmniejszając ich trudy, tak, że pewna
 przewyżka swobody i wczasu będzie udziałem wszystkich,
 nawet robotników. W interesie postępu cywilizacji, nie zaś
 produkcji, pragnęłoby należało ziszczenia się ostatniej hipo-
 tezy. Prawdę jednak mówiąc, zwyczajnie pierwszy i drugi
 przypadek zachodzi.

Socjaliści konserwatywni równie jak i katolicycy wy-
 głaszają myśli ogólne bardzo wzniosłe, a nawet często bardzo
 słuszne; na gruncie jednak reform praktycznych brak im jasno-
 ści, a teorye ich są niemożliwe do zastosowania. Rudolf Meyer
 żąda obłożenia wysokim podatkiem zysków z przemysłu i z ope-
 racji bankierskich; domaga się przywrócenia praw przeciwko
 lichwie i oznaczenia prawnej stopy procentu. Nie spostrzega
 on, że tamując w ten sposób postęp przemysłu, zaszkodziłby
 interesom właścicieli ziemskich, których bronić pragnie. Jest
 on także za znacznem rozszerzeniem działalności państwa.

Według niego, państwo winno zmusić przemysłowców
 do budowania domów dla robotników, i dać mieszkania swoim
 urzędnikom. Państwo powinno dobrze płacić robotników,
 aby w ten sposób podnieść ogólną normę zapłaty; powinno

również ograniczyć ilość godzin pracy odpowiednio do trudności i do znużenia, jakie sprawia. Należy też popierać nabywanie własności. Na każdym morgu ziemi posiadany przez włościanina, powiada Thiers, znajdziecie fuzyą gotową do obrony własności. Każde rzemiosło powinno mieć swoją obowiązkową kasę zabezpieczenia i pomocy, a właściciel zakładu przemysłowego ma być zmuszony do płacenia na rzecz téj kassy kwoty, równej składkom robotników. Wreszcie, należy ustanowić radę biegłych (*conseil de prud' hommes*) dla łagodzenia sporów wynikających między fabrykantami a robotnikami, i sąd polubowny dla sądzenia tych sporów.

Niektóre z tych propozycyi są dobre, inne niemożliwe do wykonania, jak na przykład ograniczenie zysku z operacyi bankierskich i przemysłowych.

Wogóle, żądania socyalistów konserwatywnych, które tu wyliczyliśmy, w porównaniu z ich ogólnemi, idealnemi zasadami, są zbyt ubożuchne. Nie można się temu dziwić: łatwiej jest bowiem wskazać ideał, niż wynaleźć środki do jego urzeczywistnienia.

ROZDZIAŁ VII.

Socjaliści ewangeliccy.

Stronnictwo socjalistyczne monarchiczno-chrześcijańskie, czyli stronnictwo socjalistów ewangelickich, niedawno powstało. Założycielem jego jest przywódca „anti-semitów“, pastor Stoecker, kaznodzieja dworski, należący do odcienia duchowieństwa ewangelicko-konserwatywnego. Przykład duchowieństwa katolickiego popchnął duchowieństwo protestanckie na tę drogę ¹⁾. Protestanci zapragnęli zyskać wpływ na klasy pracujące zajmując się ich losem, i stając się tłumaczami ich pragnień. Ale gdy duchowieństwo katolickie czyni to przez opozycją, ażeby do parlamentu wprowadzić posłów nieprzychylnych dla *kulturkampf*, pastory wie kościoła urzędowego pragną tym sposobem wzmocnić w narodzie uczucia monarchiczne i rozszerzyć zakres władzy

¹⁾ Dziennik religijny ewangelicki, *Die Neue Evangelische Kirchen-Zeitung*, tak się pod tym względem wyraża (8 października 1878): Kościół rzymski odrzucając prawo przeciwko socjalistom, wydawać się będzie jako obrońca ludu. Kościół ewangelicki, nie mający przedstawicieli w parlamencie, uważany jest za sprzymierzeńca despotyzmu. Czyż chrześcijanin ewangelik nie powinien starać się o zatarcie tego wrażenia, poświęcając się sprawom ludu? Jeśli protestanci pozostaną obojętnymi na kwestyę socjalną, stracą wpływ na klasy niższe, które zwrócą się ku katolicyzmowi, lub ku bezbożnemu liberalizmowi.

królewskiej. Dlatego też, gorąco walczą przeciwko postępowcom (*Fortschrittspartei*), to jest, przeciwko tym liberalistom, którzy biorąc Anglią za ideał, pragnęliby ścieśnienia władzy państwowej i oddania kierunku spraw rządowych w ręce parlamentu. Stronnictwo socjalistyczne ewangelickie zbliża się w tém do legitymistów francuzkich, że za typ rządu ogłasza panowanie Fryderyka II, a bardziej jeszcze panowanie jego ojca, którego Carlyle tak pod niebiosa wynosił, który kraj i całą rodzinę swoją trzymał w ryzie, ale był po swojemu bardzo pobożnym i wielce gospodarnym.

Pastor Stoecker założył dwa stowarzyszenia: jedno mające na celu *reformę socyjalną* (*Centralverein für Socialreform*) a drugie, *robotników chrześcijańsko-socyjalnych* (*Christlich-social Arbeiterpartei*). Chociaż na podobnych zasadach i przez te same prawie osoby założone są obie grupy, mają one jednak bardzo odmienne cele. Do *stowarzyszenia reformy socyjalnej* przyjmują ludzi zamożnych i ukształconych: pastorów, profesorów, przemysłowców, właścicieli, których zadaniem jest obmyślać wspólnie środki mogące przejednać warstwy anarchiczne za pomocą reform w duchu chrześcijańskim. Obecnie „agrarzczycy,” stronnicy cechów, ci którzy się domagają opieki dla pracy narodowej, nie tylko nie umieją usiłowań swoich połączyć, ale walczą ze sobą i wzajem się paraliżują. Należy tedy wykazać, jak dążności tych odcieni są ze sobą zgodne, i w imię jakiej wyższej zasady, mogą być usprawiedliwione i połączone.

Spółczeństwo nazywane cywilizowaném tak mało rozumie prawdziwe posłannictwo chrystyanizmu, że gdy pastor Stoecker zaczął się sprawą socyjalną zajmować, wszystkie dzienniki liberalne i postępowe krzyknęły: a więc macie socyalizm świętoszków (*Muckersocialismus*). Jest więc rzeczą naglącą bić na materyalizm klass ukształconych, na bezbożność ludu i wskrziesić religijne pojmowanie świata i społeczeństwa. Z jednej strony, pastorowie winni podawać rękę klassie robotniczej, by ją sprowadzić do chrystyanizmu; nad tém będzie pracowało stowarzyszenie *Christlich-social Arbeiterpartei*. Z drugiej strony potrzeba, ażeby przyjaciele ludu

wśród klas wyższych porozumiewali się ze sobą w celu szukania środków, jak zapobiedz rewolucji socyalnej. Równocześnie założono dziennik *Der Staatssocialist*, który na czele wypisał te słowa: „Sprawa socyalna istnieje, a rozwiązać ją może tylko państwo tego i monarchicznie zorganizowane, oparte na moralnych i religijnych czynnikach życia narodowego.“ Miało to zapewne znaczyć: „przy pomocy duchowieństwa ewangelickiego.“

Trudno było oczywiście zaprzeczyć, że w Niemczech grozi niebezpieczeństwo socyalne. Socyalizm czyniono odpowiedzialnym za dwa usiłowania królobójstwa, o jakie kusił się Hoedel i Nobiling. Ale jak się tu wziąć do walki z tém niebezpieczeństwem? Nasuwały się trzy sposoby: albo zamknąć oczy na niebezpieczeństwo i kołysać się pogodnym optymizmem powtarzając: dajcie rzeczom bieg swobodny—*laisser faire, laisser passer*—świat pójdzie swoją drogą; taka jest rada ekonomistów; albo zaprowadzić reakcją, zakneblować usta dziennikom, rozwiązać stowarzyszenia, siłą wyrwać zle z korzeniem: tą drogą chce rząd postępować;— albo, nareszcie, złagodzić nienawiści ludowe, starając się o poprawienie doli warstw robotniczych. Tego systemu jał się Dolfus i przyjaciele jego w Mulhouse; objaśniał go następnie w parlamencie niemieckim i jemu przypisywał ten objaw, że w Alzacyi niemasz socyalizmu rewolucyjnego. Taki też środek zaleca i *Staatssocialist*.

Oto program stronnictwa, które tworzone: Zasady ogólne: „Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne robotnicze stoi na gruncie wiary chrześcijańskiej oraz przywiązania do króla i ojczyzny. Odrzuca demokracją socyalną jako niepraktyczną, antychrześcijańską i niepatryotyczną. Dąży do utworzenia pokojowej organizacyi pracowników, ażeby przygotować reformy praktyczne łącznie i zgodnie z innemi czynnikami życia narodowego. Zadaniem jego jest, zbliżenie bogacza do ubogiego i ustalenie stosunków ekonomicznych. Program domaga się od państwa utworzenia cechów odrębnych dla każdego rodzaju pracy, obowiązujących dla wszystkich pracowników w całym cesarstwie, oraz surowych przepisów co do przyj-

mowania terminatorów.—Zostaną zaprowadzone komisyye czyli sądy polubowne, a ich decyzye będą miały moc prawną.—Należy organizować obowiązkowe kassy pomocy dla wdów, sierot i niezdatnych do pracy robotników.—Cechy będą broniły interesu robotników wobec pracodawców.—Zakaz pracy w niedzielę.—Zniesienie pracy dzieci i niewiast zameżnych po fabrykach.—Normalny dzień pracy odpowiednio do natury pracy. Należy dążyć do tego, ażeby te zasady stały się przedmiotem ugód międzynarodowych. Nim to nastąpi, trzeba się opiekować pracą narodową przeciw konkurencyi tych krajów, gdzie podobne środki nie są zaprowadzone.—Należy wydać surowe przepisy dotyczące zdrowotnych warunków po fabrykach i zakładach.—Własność rządowa i gminna będzie eksploatowaną w interesie robotników; należy je nawet zwiększać, o ile to się okaże możebnym ekonomicznie i technicznie.—Podatek progresyjnny od dochodu, ażeby zrównoważyć podatki pośrednie dotyczące głównie warstwy pracujące. Wysokie podatki od przedmiotów zbytkowych. Podatek progresyjnny od spadków stosownie do wysokości spadku i odległości stopnia pokrewieństwa.

Program żąda, by duchowieństwo wzięło czynny i szczery udział we wszystkich usiłowaniach zmierzających do poprawy doli robotnika, tak pod względem materyalnym jak umysłowym, moralnym i religijnym. Zaklina ludzi zamożnych, by podali rękę nędzarzom, popiérali wszelkie przychylnie im prawa i przyczyniali się do poprawienia ich bytu placąc dobrze i redukując o ile można, godziny pracy. Wszyscy powinni spóldziać w utworzeniu nowych cechów rzemieślniczych mających zastąpić to wszystko, co dawne miały w sobie dobrego. Należy skłaniać robotników, by dbali o cześć swoją, unikali grubych rokoszy i praktykowali uczucia chrześcijańskie w życiu rodzinném.

Nie można zaprzeczyć, że artykuły tego programu natchnęła miłość ludzkości; ale jestże możebnem zastosować je do zawikłanych stosunków nowożytnego przemysłu, tak jednak, by go nie podkopać? Rzeczą główną jest wskrze-

szenie cechów pod inną nazwą; wszakże przytem zaraz rodzi się trudność, którąśmy już zaznaczyli. Czy te stowarzyszenia będą zamknięte i obdarzone monopolem? Czy tylko sukiennicy będą mieli prawo wyrabiania sukna? A znów udzieliwszy ten przywilej, czy majster nie będzie mógł dobrać sobie czeladzi tam, gdzie mu się podoba? W cóż się zamieni wówczas swoboda przemysłu? Jakim sposobem pogodzić te monopole z nieustannym postępem w sposobach fabrykacyi i ze zmienną ciągle liczbą potrzebnych robotników? Jeżeli znów przeciwnie, prawo utrzyma ową swobodę, cechy te zamienią się poprostu w tak zwane *trade-unions* angielskie, będące niewątpliwie potężną machiną wojenną do organizowania zmowy i bezrobocia, ale nie zawierającą czynników nowej organizacyi pracy. Bądźcobaądź, program, o którym mowa, mieści bardzo słuszne postrzeżenie, mianowicie, że wszystkie środki obmyślane w celu opieki nad klasą robotniczą powinny być uchwalone po uprzednim porozumieniu się państw rozmaitych. Tak np. widzimy, że Anglia, Francya i większa część państw europejskich zakazały pracy dzieci po fabrykach, gdy tymczasem inne ociągają się z tym środkiem pod pozorem szanowania wolności. Czyżto rzecz słuszna, aby przemysłowcy angielscy lub francuzcy stawali się ofiarami sprawiedliwych praw swojego kraju, i żeby inni korzystali z nieludzkiego prawodawstwa, pod którym żyją, sprzedając taniej od innych dlatego, że im wolno używać do roboty dzieci, skazanych témsamém na przedwczesne zniedołężnienie?

Państwa europejskie, dzięki łatwym stosunkom komunikacyjnym. stanowią, prawdę mówiąc, jeden niejako naród. Trzeba więc, ażeby ugody międzynarodowe i jednakowe prawa niemi rządziły; w przeciwnym razie, odosobnione działanie jednego kraju, wnosi nieład do innych. Należy dążyć do tego, ażeby prawo międzynarodowe ogarniało coraz więcej przedmiotów, albowiem i solidarność ekonomiczna staje się z każdym dniem ściślejszą.

Socjaliści chrześcijańsko-monarchiczni nie mają nadziei, ażeby terazniejsze parlamenta program ich przyjęły,

w łonie ich bowiem rządzi liberalne mieszczaństwo; zwrócili się więc do monarchów, marzą o królewskości socjalistycznej. We Francyi Napoleon III tak samo przenikniony ideami socjalistycznymi, które rozwijał w swoich początkowych pismach, bawił się w cesarza chłopów i robotników. W starożytniej Grecyi władcy zwani „tyranami.“ to jest dyktatorowie, zdobywali sobie władzę stając zwykle na czele ubogich przeciw bogatym. Taką drogą Cesarz chciał w Rzymie zaprowadzić rząd absolutny. W wiekach średnich, we Francyi uważano króla za obrońcę ludu i gmin przeciw panom feudalnym. Obecnie, socjaliści monarchiczni wzywają panujących do zajęcia podobnego stanowiska względem bogatego i przemysłowego mieszczaństwa, które teraz cieszy się przywilejami dawniejszej arystokracji ziemskiej. Powołują się oni na powagę znakomitego profesora wiedeńskiego, Wawrzyńca Steina. „Władza królewska, mówi on, zostanie tylko cieniem i ustąpi miejsca rzeczypospolitej, lub przejdzie w despotyzm wojskowy, jeżeli się nie przejmie moralną godnością swojego stanowiska, i nie wystąpi z reformami społecznymi.“ Cóż dobrego może zrobić monarcha konstytucyjny, będący na łasce stronnictw rozporządzających kolejno większością? A czemuże są same te stronnictwa? Są-to znawiające się ze sobą interesa, grupy koteryjne, przedstawiciele samolubnych warstw, którzy się posługują władzą prawodawczą, a prawo i budżet wyzyskują na rzecz swoich. Tylko monarcha może się wznieść po nad tę walkę żądź i ambicyj; on jeden może wziąć w ręce sprawę ucisnionych, gdyż on tylko nie ciągnie żadnego zysku z ich pognębienia. Tak deklamują socjaliści chrześcijańscy w Niemczech.

Taki ideał dobrego despoty zapewniającego każdemu należną część ziemskiej szczęśliwości, ma pewien mesyaniczny zakrój, mogący nęcić, zwłaszcza, gdy mechanizm parlamentarny wodę warzy, lub się rozsypuje. Ale któż zaręczy, że despota zawsze odpowie stanowisku? Cezaryzm nieszczególnie rzeczy prowadził i można wątpić, czyby doń chciano, przynajmniej bez musu, powracać. To wszakże

pewna, że socjaliści chrześcijańscy dobrze tłumaczą ideę, jaką sobie cesarz Wilhelm o swoim posłannictwie, urobił. Ma on w obrzydzeniu rządu większością głosów powstające; chętnie słucha skarg robotników; i jakeśmy widzieli powyżej, udziela ze swej szkatuły pieniędzy na doświadczenia socjalistyczne. Jest też to marzenie oddawna pieszczone przez ks. Bismarcka, które ma się niebawem, jak słyhać, zamienić w rzeczywistość.

Trzeba zresztą zauważyć, że Prusy są gruntem doskonale przygotowanym do wyhodowania „socjalizmu państwowego,” żaden bowiem naród nowożytny nie wyobraża lepiej od nich, typu państwerek greckich, w których jednostka była poświęcona dobru państwa. Pod sprężystym kierunkiem Fryderyka II państwo Pruskie stało się machiną polityczną, która chwyta człowieka już od dzieciństwa w swoje tryby, najprzód za pomocą szkoły, potem armii, i urabia go według swoich potrzeb. Kodeks cywilny pruski już i bez tego uświęca niektóre artykuły programu socjalistów chrześcijańskich. Jakoż, w tytule XIX, części drugiej pruskiego *Landrechtu* czytamy:—„§ 1. Państwo powinno dbać o wyżywienie i utrzymanie obywateli, którzy sami nie mogą ich sobie zapewnić, lub nie dostają od tych, którzy prawem do tego są obowiązani. § 2. Tym, którzy nie znajdują roboty, wyznaczy się praca odpowiednia do ich sił i uzdolnienia. § 3. Ci, którzy z lenistwa lub innego nałogu zaniedbają obmyślenie sobie środków utrzymania, będą przynagleni do wykonywania robót użytecznych pod nadzorem władzy. § 6. Państwo ma prawo i obowiązek zaprowadzania instytucyi mogących zapobiegać nędzy jednych i marnotrawstwu drugich. § 7. Zakazuje się w państwie bezwarunkowo tego wszystkiego, coby sprzyjało próżniactwu, zwłaszcza warstw niższych, jak również i tego, coby odwracało od pracy. § 10. Władze gminne obowiązane są żywić ubogich mieszkańców swoich. § 11. Winny zbadać przyczyny ich nędzy i donieść o nich władzom wyższym, ażeby temu zaradzono.“ Czytając to przychodzi na myśl słowa ś. Pawła: „*qui non laborat, nec manducet, kto nie*

pracuje, jeść nie powinien,“ a słowa te zamieniono w artykuł kodeksu. Próżniactwo jest występkiem. Prawo do pomocy, tak jak niegdyś w ustawach Elżbiety angielskiej, i prawo do pracy, jak to było w r. 1848. są w kodeksie zarówno przyznane. Państwo wyraźnie opiekunem ogłoszone. Trudno nie widzieć, że z kodeksu pruskiego wieje duch socjalistyczny.

Główny cel, do którego zdaniem socjalistów chrześcijańskich zdążać należy jest, tak jak i socjalistów konserwatywnych organizacja cechów, bo tylko tym sposobem można zmienić obecny system płacy najemniczej. F. Reuleaux, który na wystawie w Filadelfii bez ogródki wykazał braki i wady przemysłu niemieckiego, również sądzi, że organizacja cechów jest nieodzowną dla przygotowania uzdolnionych rzemieślników. Radzi on, by cechy powstały dobrowolnie, bez monopolu, ale pod opieką państwa. *Statsocialist* przeciwnie, chce, ażeby cechy były nakazane i obowiązujące dla wszystkich rzemioł, gdyż jak miernia, tylko takim sposobem robotnik będzie mógł skutecznie bronić spraw swoich. Cechy rzemieślnicze wysyłałyby przedstawicieli do parlamentu, a udział tak zorganizowanych robotników w polityce, byłby pożyteczniejszy, aniżeli dzisiaj, gdy występują pod chorągwią stronnictw. Sismondi zachwalał również taki system reprezentacji, który jak wiadomo, istniał po wielu miastach w wiekach średnich. Tak też i w Anglii uniwersytety dziś jeszcze wybierają specjalnych od siebie posłów. Gdy we Francji chodziło o skład senatu, radzono, żeby doń wprowadzić przedstawicieli wielkich ciał politycznych, jak np. stanu przemysłowego i handlowego. Jakkolwiek myśl podobna bardzo odskakuje od naszych teraźniejszych form rządu; nie należałoby jej odrzucać. Jeżeli jest prawdą, że rząd powinien być wyrazem, nie kapryśnych większości, lecz rozumu, światła i rzetelnych interesów narodu; przedstawicielstwo wielkich ciał i wielkich interesów przemysłowych, przynajmniej do jednej z Izb zaprowadzone, przyniosłoby nieocenione korzyści.

Statssocialist stawia za wzór stowarzyszenie amerykańskie maszynistów na kolejach żelaznych. Liczy ono 192 filii i 14 tysięcy członków, opiera się zaś na uczuciu chrześcijańskim. Hasłem jego jest: „*Czyńcie innym to, co byście chcieli, aby wam czyniono: w tem leży wypełnienie zakonu.*“ Zebrania rozpoczynają się od modlitwy; Biblia leży na stole rady. Pijacy są bezwarunkowo wyłączeni. Stowarzyszenie ma kasę ubezpieczenia, która wypłaca wdowie lub sierotom po zmarłym członku 3000 dolarów. Tym sposobem wypłacono już przeszło milion dolarów. Nie brało ono udziału w żadnej zmowie, jednakże ilość i spójnia członków stanowią potęgę, z którą się muszą liczyć towarzystwa dróg żelaznych. Duch korporacyjny i wynikające ztąd poczucie honoru są rękojmią moralności i dobrej pracy. Maszyniści, publiczność i same towarzystwa mogą sobie wieszować tych pomyślnych rezultatów, tak, że byłoby do życzenia, by podobnych doczekano we wszystkich rzemiosłach. Ale jest to stowarzyszenie dobrowolne, założone z inicjatywy tych, którzy je składają. Gdyby państwo chciało swoją powagą tworzyć podobne stowarzyszenia, prawdopodobnie upadłyby; a znów dając im monopol, zrujnowałoby dzisiejszy przemysł.

Obecnie w Niemczech czynią się usiłowania mające na celu wskrzeszenie cechów. I tak, w Osnabrücku rzemieślnicy zawiązali stowarzyszenie z inicjatywy i pod opieką burmistrza Miquel'a, a *Statssocialist* z 5 października 1878 r. ogłosił ustawę jego. Według tego, co pisze radca Reuleaux, zegarmistrze z całych Niemiec utworzyli stowarzyszenie, które zostaje pod kierunkiem delegacji; wydali oni regulamin określający warunki co do przyjmowania uczniów; teraz zaś są zajęci wprowadzeniem systemu fabrykacji używanego w Stanach Zjednoczonych. Grawerzy, garncarze, blacharze, robotnicy z zakładów mechanicznych, poszli za tym przykładem. Głównym ich celem jest, przysposobienie dobrych robotników i rozbudzenie ducha korporacyjnego. Reuleaux przyklaskuje tym usiłowaniom widząc w nich środek podniesienia pracowników niemieckich do

wysokości, na jakiej zostają Anglicy i Amerykanie. Wszakże, w ostatnich czasach, większą część tych stowarzyszeń rozwiązano w skutku nowego prawa wydanego przeciw socyalistom.

Stowarzyszenie centralne reformy socyalnej zyskało uznanie, a nawet spółdziałanie wielu znanych ekonomistów, takich jak Adolf Wagner, profesor uniwersytetu berlińskiego, Schäffle, były minister skarbu w Austrii, autor dzieła *Socyalizm i kapitalizm (Socialismus und Kapitalismus)*, Adolf Samter, bankier królewiecki i profesor Scheel ¹⁾. Ale chcąc działać na masy jak socjaliści katoliccy, trzeba było spółdziałania pastorów; otóż twórcy programu, Stoecker i Todt, skierowali swoje usiłowania w tę stronę. Zdaniem ich, obowiązkiem jest duchownych ewangelickich zarówno jak i kościoła protestanckiego, brać udział w rozstrzygnięciu sprawy socyalnej. Sprawa ta, mówią oni, ogarnia całego człowieka. Demokracja socyalna opiera się na materyalizmie i szerzy ateizm. Liberalizm i umiejętność pozytywna dostarczają jój oręża, albowiem pracują nad wykorzeniem uczucia religijnego. Któż inny, jeżeli nie pastor, będzie bronił tego drogiego skarbu? Chrystus zwiastował „dobrą nowinę“ ubogim; uczniowie i apostołowie Chrystusa powinni czynić tak samo. Powinni badać, gdzie leżą przyczyny nieszczęść dotykających warstwy niższe, by im przynieść ulgę. Tylko ekonomia polityczna może rzucić światło na te zawikłane sprawy; powinni tedy uważnie ją studyować. Powinni dalej ciągle przypominać państwu i klassom wyższym to, co im Ewangelia zaleca względem uboższej braci. Namiętne gromadzenie bogactwa coraz bardziej staje się cechą naszej epoki. Nieprzyjacielem chrystyanizmu jest „mammonizm.“ Trzeba bić w niego bez ustanku.

Lud stroni od kościoła, prawi mu on bowiem tylko o formułach oderwanych; niech więc zejdzie na grunt realny, niech mówi o tém, co lud obchodzi, a wpływ swój odzyska.

¹⁾ Czytać wyborną książkę Scheel'a: *Unsere socialpolitische Parteien* (*Nasze stronnictwa socyalno-polityczne*).

Czemużby robotnik miał pilniej słuchać bezbożnego demagoga, który mu głosi doktrynę rozpaczliwą i wrogą prawu, aniżeli duchownego, który mu przynosi Ewangelię, tę księgę ubogich i pogwałconych? Ale, by walczyć z agitatorami demagogii, pastorowie winni się znać na sprawach społecznych i rozumieć argumenta, któremi się posługują. Należałoby więc, ażeby w uniwersytetach słuchali wykładu nauk społecznych. Teologia i ekonomia polityczna łączą się ze sobą najściślej w węzły ¹⁾. Rozumiejąc ekonomię społeczną, dopiero można rozumieć całą doniosłość chrystyanizmu, oraz potęgę jego w leczeniu nieszczęść teraźniejszego społeczeństwa.

Władze wyższe kościoła ewangelickiego trzymały się zdala, lub raczej wrogo względem tych rozumowań; ale duchowieństwo niższe zadrgnęło. Przeszło 700 pastorów oświadczyło zgodę na odezwę *Stowarzyszenia centralnego reformy socyalnej*. Kögel, pastor nadworny, pastor Bauer, generalny superintendent Büchsel, gorąco wzywali duchowieństwo protestanckie do zajęcia się ruchem socyalnym. Pastor Stoecker rozwinął zadziwiającą energią. Na zebraniach publicznych w Berlinie chłostał najegzaltowańszych demagogów socyalistycznych i nieraz siłą wymowy zdobywał oklaski nieprzychylnego sobie tłumu. Zbijał go z niesłychaną gwałtownością jeden z prowodyrów socyalizmu berlińskiego, Most, deputowany do parlamentu. Nie łatwo dać wyobrażenie o tonie tych filipik będących szeregiem brutalnych napaści na chrystyanizm i jego sługi. Kończyły się one zwykle uwielbieniem ateizmu. „Demokracja socyalna nie ustąpi, perorował Most, w jednej z mów swoich. Pójdzie ona swoją drogą i spełni swoje zamiary chociażby się przeciw niej spiknęło całe duchowieństwo (*das gesammte Pfaffenthum*) i stanęło w szeregach zaćmiewających słońce

¹⁾ Czytać studyum pastora Todta pod tytułem: *Der innere Zusammenhang und die notwendige Verbindung zwischen dem Studium der Theologie und dem Studium der Socialwissenschaften.* (Wewnętrzna łączność i konieczny związek między nauką teologii a naukami społecznymi).

jak chmura szarańczy. Demokracja socjalna wie, że dni chrystyanizmu są policzone, i że niedługo powiedzą duchownym „Rachujcie się z niebem, bo godzina wasza wybiła.“

Ponieważ pastor Stoecker i jego stronnicy odwoływali się do uczuć religijnych dowodząc, że w zasadach chrześcijańskich leży rozwiązanie trudności socjalnych, deputowany Most nakłaniał robotników, ażeby gromadnie i urzędownie wyrzekli się kościoła (*Massenaustritt aus der Kirche*). „Już oddawna, mówił on, nie zaglądacie do świątyni i nie macie żadnych stosunków z tymi panami w czarnych frakach. Ale tego niedosyć. Mają oni was ciągle za baranów swojej trzody i z tego tytułu biorą się do strzyży. Dalej tak być nie może. Oświadczenie jasno, że porzucacie kościół. Stańcie pod chorągwią nauki, która na cztery wiatry rozpędza wszelkie zabobony.“ Wychodzącym z tych zebrań dawano do podpisu deklaracje, że porzucają kościół.

Jako typ podobnych zebrań, możemy przytoczyć *meeting* niewieści, który się odbył 6 lutego 1878 r. w salonie Renza. Mężczyzn bezwarunkowo nie dopuszczono. Sala była nabita. Za stołem prezydyalnym siedziała prezydująca, panna Hahn, ta sama która poprzednio zawiązała stowarzyszenie żon robotników, rozwiązane następnie przez policją w r. 1875. Obok niej siedział deputowany Most i dyrektor misyi Wangemann, który przybył dla obrony idei chrześcian socjalnych. Wielkie, czerwone afisze przyklepione na murze zapowiadały: *Massenaustritt aus der Landeskirche* (gromadne porzucenie kościoła krajowego). Deputowany Most zagałł posiedzenie mową ciesząc się, że sprawę socjalną wzięły w swoje ręce niewiasty, pomoc ich bowiem zapewni jój powodzenie. „Niewiasty, mówił, jeszcze bardziej niż mężczyźni są, niewolnicami i ofiarami kapitału. Widząc że demokracja czyni postępy, którym się nie oprzeć nie zdoła, kaznodzieje nadworni oraz inni duchowni wślizgują się do naszych szeregów, ażeby nas rozdzielić i założyć nowe stronnictwo. Najlepszym przeciw temu środkiem jest, porzucenie gromadą kościoła.“

Następnie zabrała głos panna Hahn perorując o wszelkich bezceństwach duchowieństwa (Pfaffenthum). „Moją religią, deklamowała, jest socjalizm będący sam jedynie prawdą, moralnością, sprawiedliwością i braterstwem. Precz z duchownymi wszelkiej barwy! Pierwszą reformą, której dokonać należy, będzie zamiana kościołów na wygodne mieszkania dla robotników.“ Doktor Wangemann zauważył na to, że chrystyanizm podniósł niewiastę. Podczas misyjnych podróży przekonał się, że tylko ta religia wiązała dobre małżeństwa i umiała natchnąć mężowi poszanowanie dla swojej towarzyski. Gdy te myśli rozwinął, deputowany Most odparł: „Nie przeczę, że chrystyanizm może skuteczny wpływ wywierać na dzikich; dlatego też zachęcam gorąco panów kaznodziejów nadwornych i misjonarzy, ażeby się udali z kazaniami do Hottentotów; ludziom cywilizowanym bowiem sprawiają piekielne nudy.“ Posiedzenie zamknięto o północy; panie wychodząc śpiewały *Marsylianke* Andorffa.

Dzienniki liberalne przyjęły utworzenie stronnictwa socjalno-ewangelickiego prawie tak samo wrogo jak i organa demagogiczne. „Wolimy, pisał jeden z tych dzienników, socjalistów w bluzie, niż w komży.“ Dzienniki znów urzędowe i konserwatywne witały usiłowanie to przychylnie. „Szczęśliwi jesteście, pisała *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*, widząc jak ludzie oświeceni, dobrzy patryoci, oddani monarchii, śmiało uderzają na ruch bezbożny i anarchiczny, który coraz więcej zyskuje gruntu. Klasy oświecone ślepe są na niebezpieczeństwo; niech więc popierają usiłowania tych mężów stojących na czele dla obrony tego wszystkiego, co szanujemy; należałoby pragnąć, ażeby się wszędzie tworzyły stowarzyszenia miejscowe przejęte tym samym duchem.“ Jakoż, stronnictwo reformy socjalno-ewangelickie poszło za tą wskazówką, rozwijając chwalebłą gorliwość. Oprócz odczytów w Berlinie, na które mnóstwo ludzi ucześnie szło, i gdzie roztrząsano rozmaite punkta programu, wysyłało ono misjonarzy na prowincję do zawiązywania stowarzyszeń miejscowych i miewania odczytów. Tym sposobem w rozmaitych miejscach powstały stowarzyszenia

składające się z ludzi zamożnych i skłonnych do traktowania sprawy socjalnej teoretycznie i praktycznie. Mniej im się wszakże powodziło, aniżeli stowarzyszeniom katolickim; duchowni katolicycy wzięli się do dzieła pod jedném hasłem, gdy tymczasem pastorowie protestancy szli odosobnieni i kierowali się często osobistými nawykami, lub mniemaniami.

Zamachy na życie cesarza i złożony projekt do prawa przeciw socyalistom sprawiły, że położenie stronnictwa socyalno-ewangelickiego stało się bardzo trudném. Założyciele jego byli kaznodziejami u dworu. Jakże tu nie chwalić użycia środków najenergiczniejszych, mogących zwalczyć fanatyzm szaleńców kuszących się o haniebną zbrodnią? *Staatssocialist* wywiesił chorągiew monarchiczną i konserwatywną; mógłże nie popierać prawa złożonego w imię zasad, których obronę jako cel swój uważał? Tymczasem nie popierał go, a przez to złożył dowody odwagi i przewidywania. Z zamachów wyciągnął wniosek, że nie przesadzał niebezpieczeństwem grożącego ze strony demagogii socyalistycznej. Odrzucał atoli prawo przeciw socyalistom, gdyż sądził, że usuwając złe powierchownie wpędzi je do wnętrza i przeszkodzi jego leczeniu, zwłaszcza tamując klassem wyższym możność spełnienia obowiązku względem tych, którzy od nich zależą. Trudno zgadnąć, czy *Staatssocialist* i stronnictwo socyalno-ewangelickie, pomimo pewnej styczności z dworem, unikną surowych środków, jakie wszędzie dotyczą stowarzyszenia i dzienniki zajmujące się sprawą socyalną. Celem, do którego się z góry dąży, jest zaprowadzenie najgłębszego milczenia pod tym względem, ażeby potem można się było chwalić przywróconym porządkiem i spokojnością: *silentium pacem apellant*.

Chcąc nabrać dobrego wyobrażenia o dążnościach i zasadach przewodniczących założeniu stronnictwa socyalno-ewangelickiego, trzeba czytać książkę pastora Todta, która doznała wielkiego powodzenia i w ciągu kilku miesięcy w dwóch edycjach wyczerpaną została. Tytuł książki jest

następujący: *Socjalizm radykalny niemiecki i społeczeństwo chrześcijańskie* ¹⁾. Byłoby rzeczą zajmującą porównać tę książkę z dziełem F. Huet'a, *Le règne social du christianisme*, wydanem w r. 1852, a ułożonem w takim samym duchu i osnutem według takiego samego planu. Epigraf położony na książce Todta brzmi: „Kto chce rozumieć sprawę socyalną i przyczynić się do jój rozwiązania, powinien mieć obok siebie po prawej ręce dzieła wykładające ekonomią polityczną, po lewej dzieła traktujące socjalizm naukowo, a przed sobą otwarty Nowy Testament.“ Ekonomia polityczna, dodaje autor, spełnia w tym wypadku zadanie anatomii, daje bowiem poznać budowę ciała społecznego. Socjalizm jest niby patologią opisującą chorobę socyalną, Nowy Testament terapią, która wskazuje lekarstwa.

Nie dziwnaź-to, że socjalizm rozwija się właśnie w krajach chrześcijańskich? Zkąd to pochodzi? Ztąd, odpowiada pastor Todt, że socjalizm ma swój początek w chrystyanizmie, lubo od niego zбочzył na bezdroża. Owoc to Ewangelii, ale owoc zepsuty. W gruncie rzeczy, socjalizm rodzi się, zdaniem Todta, z widoku przeciwieństwa zachodzącego między ekonomicznym bytem terażniejszego społeczeństwa, a pewnym ideałem sprawiedliwości i równości, zkąd znów budzi się chęć usunięcia owego przeciwieństwa za pomocą radykalnej reformy porządku społecznego. Chrystyanizm również potępia świat terażniejszy, w którym panuje egoizm i pożądlivość, oraz zapowiada „nowe królestwo,“ w którym pierwsi będą ostatnimi, gdzie miłość uczyni wszystkich braćmi, a ziemia należec będzie do maluczkich i pokój miłujących. Prawdziwy chrześcianin dąży najprzód do poprawy samego siebie i zreformowania tego, co go otacza, zgodnie ze słowem bożem. Ten, co jak materalista lub ekonomista uważa obecny stan rzeczy za nieunikniony, fatalny i zgodny z prawami natury, staje w sprzeczności z nauką Jezusa Chrystusa. Ten zaś, co

¹⁾ *Der radikale deutsche Socialismus und die christliche Gesellschaft* von Rudolf Todt, Wittenberg 1878.

się do niej stosuje, dąży do poprawy i udoskonalenia wszystkiego. Dlatego też, według pastora Todta, każdy chrześcjanin wierzący szczerze, nosi w duszy grunt do socjalizmu, a każdy socjalista, chociażby jaknajbardziej nienawdził religii, chowa w sobie nieświadomie chrystyanizm. Wszakże, radykalizm socjalistyczny ogłasza światu ateizm i komunizm, i przeto oddala się od Ewangelii.

Nie mylmy się, mówi nasz autor, socjalizm nie jest, jak powszechnie sądzą, chorobą przechodnią, która jak się pojawiła tak i sama zniknie. Będzie on się wznagał i rozszerzał. W rozmaitych epokach socjalizm wybuchał, gdy cierpienia ludu stawały się zbyt dotkliwe, jak np. za czasów Żakeryi (Jacqueries) we Francyi i Anglii, lub w XVI wieku, gdy chłopci powstali w Niemczech. Obecnie dola warstw niższych znacznie się poprawiła, a pomimo tego widzimy właśnie teraz występującą chorobę. Spotykamy ją nawet w kraju takim, jak Stany Zjednoczone, gdzie dobrobyt jest ogólny. Nie sama więc nędza stanowi jej przyczynę. Przyczyną tą jest kontrast między ideałem a rzeczywistością. Powtóre, szerzy ją i utrwała rozpowszechnienie pewnych wiadomości z nauk przyrodzonych i ekonomii politycznej; nareszcie, inną przyczynę stanowią nieustanne i łatwe stosunki pomiędzy ludźmi, dzięki drogom żelaznym, poczcie a zwłaszcza dziennikarstwu.

Gdy ruchowi dają początek nieliczni przywódcy, kładziemy mu tamę usuwając ich z widowni; ale gdy sięgająca do głębi fermentacya owładnie masami, nie na wiele się przyda usuwanie prowodyrów; miejsce ich wnet zastępują inni. Chcielibyście znieść wszystkie swobody? Na to już zapóźno. Ludzie się zgodzą na stan wyjątkowy podczas przesilenia; ale żadne z państw europejskich cywilizowanych nie zgodziłoby się na nieustający stan obłączenia. Zresztą nie brak przykładu, że i tą drogą nie dochodzi się do bezpieczeństwa. Według Todta, chrystyanizm tylko, przeniknąwszy wrogię sobie warstwy bogaczy i ubogich, może je pogodzić na gruncie miłosierdzia i sprawiedliwości.

Rozbierając następnie po kolei rozmaite punkta programu socyalistów radykalnych, autor porównywa je z zasadami Ewangelii i wykazuje, w czém się do nich zbliżają, a w czém różnią. Studium to o socyalnej doniosłości chryścjanizmu świadczy w istocie, jak ścisły zachodzi związek pomiędzy ekonomią polityczną a pojęciami religijnými.

Nie możemy tu roztrząsać licznych pytań nasuwających się z tego związku; możemy jedynie powiedzieć, iż zasadnicza idea grupy socyalno-ewangelickiej zdaje nam się być słuszną. Chcąc rozbroić zawziętość warstw społecznych, potrzeba, ażeby klasy wyższe zajęły się poprawą losu większości spółobywateli. Miłosierdzie chrześcijańskie winno dawać znać o sobie faktami. Niegdyś sądzono, że z tego obowiązku można się wykupić jałmużną. Jakoż, niewątpliwie, jałmużna zawsze będzie nieodzowną w pewnych zdarzeniach; ale gdy się udziela zbyt łatwo lub zaobficie, poniża przyjmującego; a znów gdy się zamieni w stałą instytucją, podnieca do próżniactwa. Umiejętność ekonomiczna uczy nas, że nie tak to łatwo dobrze czynić. Trzeba przede-wszystkiém starać się o to, by robotnik mógł los swój poprawić własném usiłowaniem, i w tym celu mnożyć instytucye, które go kształcą i cywilizują: a więc stowarzyszenia robotnicze, biblioteki popularne, towarzystwa oszczędności, [szkoły dla dorosłych i przemysłowe. Filantropowie i pracodawcy wszędzie powinni wziąć na siebie ich zakładanie.

Pastorowie Stoecker i Todt mają słusność: klasy wyższe oddziaływają jaknajgubniej przez swój materyalizm praktyczny na tych, co niżej od nich stoją. Zbytek pochłaniania kapitały, które mogłyby służyć do podniesienia stopy zarobków; rozwija próżność, podrywa fortuny, drażni pożądlivości i wywołuje nienawiść tych, którym często brakuje rzeczy nieodzownych. Życie proste i skromne, zamiłowanie pracy, wysoką uprawę moralną i umysłową — oto są przykłady, które powinny stawić przed oczy ludu. Ci którzy rozporządzają czystym dochodem w tym lub owym kraju, winni obracać tę przewyżkę nie na wyszukane rokosze lub

zadośćuczynienie pysze, lecz na roboty użyteczności ogólnej, ku dobru swoich bliźnich. Tak postąpili Dollfus w Mulhousie i Siegfried w Hawrze. Przytoczę jeszcze inny przykład, znany powszechnie w Belgii i wart poznania za granicą; świadczy on, ile dobrego może zrobić inicjatywa jednego człowieka. W r. 1866, Laurent, profesor prawa w uniwersytecie gandawskim, powziął myśl zaprowadzenia przy szkołach początkowych w Gandawie kass oszczędności dla dzieci. Objasniał tedy nauczycielom szkółek i uczniom korzyści ekonomiczne a zwłaszcza moralne dobrodziejstwa, jakie sprwadza oszczędność. Zachęcone sympatyczném i przekonywajacém słowem dzieci, zaczęły po parę groszy oszczędzonych składać u nauczyciela, na które, gdy doszły franka, brał dla nich książeczki z kassy oszczędności. W pięć lat potém, w r. 1871, z 10671 uczniów 8000 miało już książeczki; później stosunek ten jeszcze się powiększył.

Może to być zarodkiem odmiany położenia społecznego. Niech tylko robotnik dojdzie do posiadania jakiegotakiego kapitaliku, a wnet zaczyna hołdować idei porządku, staje się wrogiem wszelkich zaburzeń, któreby go mogły pozbawić możności zebranych oszczędności. Ale jak ten rezultat osiągnąć? Ucząc go oszczędności od dzieciństwa, by się do niej wezwyczail. W późniejszym wieku, gdy go ogarnie chęćka marnotrawstwa, najzbawienniejsze rady nie na wiele się zdadzą. Robotnik tylko takiego kapitału strzeże, który sam zapracował. Napróżno dawać zaliczki, czy zapomogi, jak żądał Lassalle, lub jak uczynił cesarz niemiecki za namową Bismarcka; zapomogi takie wnetby stopniały, gdyż nie umianoby ich użyć jak należy. Tylko ten, kto potrafi zebrać kapitał, będzie umiał go zachować i pomnożyć. Stowarzyszenia robotnicze, którym rząd w r. 1848 dał zaliczki, wkrótce upadły. Utrzymały się tylko te, które, tak jak pionierzy roszdalsecy (Rochdale) doszły do kapitału ładem i oszczędnością. Szkolne kassy oszczędności zaprowadzono już w rozmaitych krajach, mianowicie po wielu miastach we Francyi, a gdy się upowszechnią, nieobliczone dobrodziejstwa przyniosą. Rozważając położenie klass robotniczych; nie tyle trzeba ubolewać

nad niską płacą, ile raczej nad złem często jęj użyciem. Podwyżka płacy najczęściej idzie na korzyść szynku i tym sposobem robotnik jeszcze niżej upada. Zalecać ludziom dorosłym oszczędność, znaczy to samo, co kazać na pustyni; należy ją wpajać od dzieciństwa.

Dzięki inicjatywie Laurent'a, potworzyły się również w Gandawie towarzystwa robotnicze miewające swoje zebrańia, na których pracownicy fabryczni słuchają odczytów, bawią się gimnastyką, śpiewają chórem, grywają komedye, czytają dzienniki i książki ¹⁾. Wkrótce potem zawiązały się cztery stowarzyszenia robotnic fabrycznych w rozmaitych cyrkulach miasta, gdzie młode dziewczęta znajdują takie same środki umysłowego i moralnego ukształcenia. Warto odczytać interesujące szczegóły o tych zebraniach robotników i o pomyślnych ztąd rezultatach w książce Laurent'a *Sociétés ouvrières de Gand*. Oto prawdziwie chrześcijańska ekonomia, taka, jaką zalecają Stoecker i Todt.

Nie można zaprzeczyć, że i inne artykuły programu stronnictwa socjalno-ewangelickiego budzą poważne przeciw sobie zarzuty; jednak duch ich ogólny jest znamienity. Trzebaby bezustanku klassom wyższym jak niemniej duchownym przypominać obowiązki miłosierdzia rozsądnego i praktycznego, jakie na nich dzięki zajmowanemu stanowisku, ciążyą. Niemniej pewną jest rzeczą, iż skuteczność nauki Jezusa Chrystusa jeszcze się nie wyczerpała, chociaż nieprzyjaciele chrystyanizmu rozprawiają o upadku wszelkich religii. Nie sądzę, żeby to było prawdą. Może dogmata mniej będą zajmowały miejsca, lecz wpływ jęj moralny i prawny jeszcze

¹⁾ Stowarzyszeniom tym brakło lokalu. Laurent otrzymawszy na rzecz oszczędności szkolnej 10000 franków z nagrody Guinard'a „przeznaczonych na wynagrodzenie dzieła lub wynalazku mogącego poprawić materyalną i moralną dolę klasy robotniczej“ ofiarował tę sumę na zbudowanie lokalu, a oprócz tego dołączył honorarium autorskie za wielkie swoje dzieło z zakresu prawa cywilnego. Niestrudzony ten robotnik *umysłowy* złożył w darze braciom swoim *fizycznie* pracującym, owoc półwiekowych trudów.

się spotęguje. Wiarę ewangelików socyalnych możnaby streścić w tych słowach Emanuela Fichtego: „Chrystyanizm nosi jeszcze w łonie swojém taką potęgę odnowczą, jakiej się nawet nie domyślają. Dotychczas działał on tylko na jednostki i pośrednio przez nie na państwo. Kto jednak umiał ocenić jego działanie głębokie, czy to jako wierzący, czy jako niezależny myśliciel, zgodzi się, iż kiedyś chrystyanizm stanie się wewnętrzną i organizującą siłą społeczeństwa; wtedy świat ujrzy całą głębokość jego pojęć i całą obfitość jego błogosławieństw.“

ROZDZIAŁ VIII.

Socjaliści katoliccy.

W poprzednich rozdziałach streściliśmy doktryny mistrzów socjalizmu niemieckiego, Lassalle'a i Karola Marxa. Żeby jednakże należycie zrozumieć potęgę tego wielkiego ruchu pojęć, przeciwko któremu cesarstwo niemieckie wśród swoich zwycięstw, uważa za potrzebne przedsiębrać środki wyjątkowe, należy go badać we wszystkich odcieniach. Odcienie te są liczne: są bowiem socjaliści demokraci, międzynarodowi, chrześcijańscy i chrześcijanie socjalni, katoliccy, państwowi, uniwersyteccy czyli katedralni i wielu innych. Teraz przyjrzymy się socyalistom katolickim.

Pewien dyplomata włoski, nadzwyczaj roztropny, który utrzymywał ciągle stosunki z Cavourem, baron Blanc, opowiadał mi nieraz, że ten wielki i przewidujący patryota przepowiedział, iż katolicyzm mógłby się kiedyś połączyć z socyalizmem. Sam Blanc mocno był o tém przekonany. Bismarek często w parlamencie wspominał o związku międzynarodówki czerwonej z czarną. Obie nauki, w istocie, katolicyzm i socyalizm stawiają swój ideał wysoko, po za granicami ojczyzny i marzą o zaprowadzeniu nowego porządku rzeczy, w którymby te same zasady panowały. Czy to im poczytamy za zasługę, czy za ujmę, dość że obadwa stawiają powszechność wyżej, niż narodowość. Przewidywania Cavoura i Bismarcka zdają się obecnie sprawdzać.

W Niemczech, ruch socyalno-katolicki datuje się od lat blisko piętnastu. Na ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego socyalisci i katolicy głosowali wspólnie tam, gdzie byli w mniejszości, a podczas ballotowania porozumiewali się, by przeprowadzić tego ze swoich kandydatów, który otrzymał najwięcej głosów. Dzienniki katolickie głośno zapowiadały, że zamiast wchodzić w ugodę z kanclerzem, będą raczej popierały stronnictwa najbardziej krańcowe, a podczas rozpraw nad prawem przeciw socyalistom, centrum katolickie oświadczyło, że nie będzie za niem głosowało, chociażby nawet wprowadzono do projektu poprawki. Bismarek zatem będzie mógł utrzymywać, że sojusz dwóch międzynarodówek jest faktem dokonany; mówią nawet, że chcąc go złamać, zawiązał rokowania z Rzymem.

We Francyi, katolicy wojujący, ci którzy stanowią istotnie stronnictwo polityczne, zdają się wchodzić na tę samą drogę. Niedawno dziennik używający śród nich największego zaufania, a razem jaknajlepiej widziany w Rzymie, ogłosił cały plan reform socyalnych, które miałyby położyć koniec „obecnemu bezrządowi przemysłowemu.“ Myśl ogólną wskazał znamienity ekonomista, profesor uniwersytetu lowańskiego, Perin, w dziele zatytułowanem: *Bogactwo w społeczeństwach chrześciańskich* ¹⁾. Dotychczas jednak, zdawało się, że chciano poprzestać na tej platonicznej aspiracyi ku wskrzeszeniu urzędów średniowiecznych. Teraz, przeciwnie, chodzi o program reform praktycznych, dla którego chcą pozyskać warstwy robotnicze. Sam Perin i hr. de Mun, zapowiedzieli to szeroko i wymownie na kongresie robotników katolickich odbywającym się niedawno w Chartres. Wszędzie, pod najrozmaitszymi formami tworzą się koła robotnicze, w których myśli te są rozwijane i szerzone. Ponieważ we Francyi socyalizm demokratyczny walczy w pierwszych szeregach wielkiej armii antyklerykalnej, socyalizm katolicki nie może

¹⁾ *La Richesse dans les sociétés chrétiennes.* Czytać nadto inne jego dzieło: *Les doctrines économiques depuis un siècle.*

się z nim bratać, ani go popierać. W Niemczech za to, gdzie kwitną wszystkie odcienie socjalizmu, można dojrzeć tego ciekawego i bardzo ważnego zwrotu.

Już w r. 1863, na kongresie uczonych katolickich zebranych w Monachium, znany teolog Doellinger głosił, że stowarzyszenia katolickie powinny się zająć sprawą socjalną. Wkrótce potem, biskup moguncki, ks. Ketteler, wydał na ten sam temat książkę mającą w swoim czasie wielki rozgłos, a zatytułowaną: *Die Arbeiterfrage und das Christenthum (Sprawa robotnicza i chrześcijaństwo)*. Dowodził w niej, że w niektórych punktach socjalizm i chrystyanizm zgadzają się ze sobą. Prawdę mówiąc, myśl nie była nowa. W średnich wiekach „Kuby“ (les Jacques) we Francyi ¹⁾ a zbuntowani w XVI w. chłopci w Niemczech powoływali się na Ewangelią. Przewódcy Rewolucyi francuzkiej, którzy marzyli o czémś więcej, niż o zaprowadzeniu wolności i równości cywilnej, tak samo czynili. Po r. 1848 socjaliści francuzcy chętnie powoływali się na Ojców kościoła dla poparcia swoich doktryn, a pewien komunista, Villegardelle, człowiek niepośledni, ułożył całą księgę wyciągów z pism tychże Ojców, mających dowodzić, że własność prywatna winna być natychmiast obalona ²⁾.

Na dwanaście lat przed biskupem mogunckim, filozof katolicki rzadkiej zasługi, Franciszek Huet, wydał w roku 1852 książkę pod tyt.: *Le Règne social du christianisme (Królestwo socyalne chrystyanizmu)*, w której metodycznie, jasno i z większym zasobem wiedzy głosił idee, rozwijane obecnie przez katolickich socyalistów. Jestto najlepsza niezawodnie książka w tym przedmiocie.

¹⁾ Pozwoliliśmy sobie znanych w historii Francyi „Jakóbów, les Jacques“ nazwać „Kubami.“ Wiadomo, że zbuntowani przeciw gnębiącym ich panom chłopci francuzcy w 1358 r. otrzymali nazwę „Jakóbów“ ztąd, iż lud wogóle nazywano żartobliwie *Jacques Bonhomme*, a następnie i tę wojnę chłopską przezwano *Jacquerie, Żakeryja.* (P. T.)

²⁾ *Histoire des idées sociales avant la révolution*, par F. Villegardelle. W tym samym czasie i w podobnym duchu Simon Granger wydał *Évangile devant le siècle.*

Kto się powołuje na Ewangelię w interesie komunizmu lub socjalizmu, w części ma, a w części niema słuszości. Myli się, kto utrzymuje, że chrystyanizm narzuca taką czy inną organizacją polityczną, lub socyalną. Chrystus głosił odmianę serc, reformę wewnętrzną, nie myśląc o przekształcaniu społeczeństwa, które go otaczało i które miało wkrótce zginąć przez jakieś wielkie wstrząśnienie kosmiczne. „Na innej ziemi i pod innymi niebiosami“ miał się urzeczywistnić ideał zapowiedziany w słowach: „Królestwo moje nie jest z tego świata.“ Prawdą wszakże jest, że Ewangelia równie jak prorocy Starego Zakonu, tchnie potężnym duchem braterstwa i równości. „Dobra nowina (Εὐαγγέλιον) opowiadana jest ubogim“ Królestwa. W Królestwie, pierwsi będą ostatnimi. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Co za głębokie słowa, z których tryska ta cudowna miłość zasmuconych, zwana miłosierdziem!

Niech sobie co chcą mówią nieprzyjaciele chrystyanizmu, z Ewangelii-to wyszedł ten ruch emancypacyjny klas niższych, który wytepiwszy powoli niewolnictwo i poddaństwo doprowadził do równości głoszonej najprzód przez rewolucją amerykańską, a następnie przez francuzką. Wszystko, co uczyniono dla podniesienia maluczkich i złagodzenia doli nędzarzy, zgadza się z nauką Chrystusa. Tak więc socyalizm w swojej dążności ogólnej i o ile, mówiąc językiem Saint-Simonistów, pragnie tylko „poprawić stan moralny, umysłowy i materyalny największej liczby ludzi,“ widocznie wziął natchnienie swoje z chrystyanizmu. Nie można również zaprzeczyć, że słowa Jezusa, któremi ogłaszał miłosierdzie, braterstwo, zaparcie się tego świata, tłumaczone w duchu absolutnego idealizmu i ascetyzmu, mogły prowadzić naturalnym biegiem nietylko do takiego komunizmu, w jakim zostawali w Jerozolimie bezpośredni uczniowie Mistrza, ale i do takiego, jaki dziś jeszcze widzimy w tysiącach klasztorów po wsiach i miasteczkach. Kościół nigdy nie potępił tego trybu życia, w którym nietylko własność prywatna nie istnieje, ale sama myśl o mojem i twojem, uważa się za

występek przeciw braterstwu. Teologowie nawet tak polityczni jak Bossuet, widzieli w tém ideał życia chrześcijańskiego. Wprawdzie chodzi tam o komunizm praktykowany dobrowolnie; ale jeżeli to ideał, czyż nie słuszną pragnąć, by go wszyscy za swój przyjęli? Bądźcobądź, jest rzeczą pewną, że gdyby ci, którzy napastują dzisiejszą organizacją społeczną, chcieli szukać oręża w pismach Ojców kościoła, znajdą niewyczerpany arsenał. Na tym więc gruncie katolicyzm i socjalizm łatwo się mogą spotkać: dość by sobie przypomniwały swoją przeszłość i sięgnęły do swoich zasad ¹⁾).

Jestto jeden z największych błędów demokracji żądającej równości, gdy napastuje chrystyanizm i szuka oparcia w doktrynach materializmu naukowego. Chcąc zmienić dzisiejszą organizacją społeczną, należy się powoływać na pe-

¹⁾ W kazaniach Bossuet'a nie brak ustępów, któreby socjaliści mogli wziąć za tekst do swoich narzekañ. Tak np. w kazaniu o *Godności ubogich w kościele* czytamy: „Bóg mnie posłał, rzekł Zbawiciel, ażebym opowiadał Ewangelią ubogim: *Evangelizare pauperibus misit me*. Jeżeli cierpi bogatych, to dlatego, żeby wspierali ubogich. Dlatego pierwotni chrześciance mieli wszystko wspólne, obawiając się ażeby biedniejsi nie byli pozbawieni rzeczy koniecznych do życia..... Jakże to bowiem niesprawiedliwa, bracia moi, ażeby ubodzy dźwigali wszystkie ciężary, i ażeby wszystkie niedole spadały na ich barki! Jeżeli się więc skarżą i szemrzą przeciw Opatrzności, Panie, dozwól mi wyznać, że ma to niejaki pozór słusności; ponieważ będąc ulepieni wszyscy z téj saméj gliny, i nie mogąc dojrzyć wielkiéj różnicy między błotem a błotem, czemuż spotykamy z jednéj strony uciechy, dostatek, a z drugiéj smutek, najwyższą rozpacz, największą nędzę, a nadto pogardę i niewolę? Czemuż człowiek szczęśliwy żyje w takim dostatku, że może zaspakajac najwyszukańsze zachcianki, gdy tymczasem nędzarz, człowiek przecież taki jak i tamten nie może utrzymać ubogiéj swojéj rodziny, ani zaspokoić głodu, który mu dokucza?*

W inném kazaniu spotykamy tę samę myśl rozwijaną: „Szemrania ubogich są słusne. Dlaczego ta nierówność stanów? Gdy bowiem wszyscy jesteśmy ulepieni z téj saméj gliny, nierówność ową można usprawiedliwié chyba tém tylko, że Bóg zlecił ubogich bogatym, ażeby ich z tego co im zbywa, żywili. *Ut fiat equalitas*, jak mówił ś. Paweł w liście II do Koryntów, rozdz. VIII w. 14. (Sermon sur les dispositions relativement aux nécessités de la vie).

wne prawa nieuznawane i wskazać inny ideał do zdobycia. Sam tylko spirytualizm poszukuje w oderwanych ideach sprawiedliwości i racjonalnego porządku, pojęcia prawa wyższego nad stosunki rzeczywiste, do którego też przystosować się winny. Chrystianizm-to wniósł do umysłu ludów zachodnich myśl o „królestwie“ t. j. o ideale zupełnie różnym od dotychczasowego. Socjalizm i chrystyanizm zarówno pragną takiej zmiany rzeczy, by na świecie zapanowała we wszystkiém sprawiedliwość.

Materyalizm naukowy będzie pytał jak Piłat: a czém jest sprawiedliwość? On się bowiem zajmuje tylko faktami i ich stwierdzeniem, a gdy się te fakta powtarzają prawidłowo i wiążą logicznie, nazywa je prawami przyrody, którym poddać się trzeba. Bo i jakże zrozumieć prawo przeciwnie faktom, to jest prawom przyrodzonym? W walce o byt, ci co są najlepiej uzbrojeni, zwyciężają; słabsi giną bezpotomnie, i tym sposobem odbywa się postęp zgodnie z doborem naturalnym. Ekonomista poprzestający na stwierdzeniu faktów i nie szukający żadnego ideału, tak samo przemawia. Znieście wszelkie tamy, zaprowadźcie swobodę we wszystkiém i dla wszystkich, a wówczas wśród powszechnych wyścigów, najzręczniejsi zwyciężą: staną się najbogatsi i najpotężniejsi. Tego wymaga dobro społeczeństwa, na tém polega sprawiedliwość.

Malthus był zwiastunem Darwina, który zresztą sam to przyznawał. Gdy Malthus mówi o tych, dla których nie masz nakrycia przy uczcie życiowej, i których przyroda nie długo się pozbędzie, z góry już toeryą walki o byt stosuje. Chrystyanizm wyciąga rękę do nieszczęśliwych i domaga się miejsca dla wydziedziczonych. Darwiniści i ekonomiści mówią im, że są niepotrzebni i mogą zniknąć. Darwinizm bije czołem przed faktami w imie praw przyrodzonych i konieczności; chrystyanizm w imie ideału obrusza się przeciw tym faktom, które chce poddać przepisom rozumu i słuszności.

Rozbierając dzieło biskupa Kettelera, zobaczymy zkądto pochodzi, że demokraci socyalni wołają materyalizm ateisty-

czny, który logicznie usprawiedliwia niewolę ludn. niż chrystyanizm, który go powołuje do swobody.

Biskup moguncki uważany był za najznakomitszego prałata w hierarchii katolickiej w Niemczech; śmierć jego sprawiła w niej próżnię niepowetowaną. W dziele swoim: *Sprawa robotnicza i chrystyanizm* malując niedole obecnego społeczeństwa posługuje on się barwami, a nawet wyrażeniami Lassalle'a. Zarówno jak Lassalle, odpowiedzialność za to składa na liberalizm i ekonomią polityczną manchestererską (*das Manchesterthum*). Katolicy francuzcy głoszą dziś te same myśli i takim samym językiem. Tak np. na kongresie katolickim w Chartres, hr. de Mun mówił o „socyalnych rewindykacyach robotników katolickich,“ i o „powrocie do dawniej organizacyi pracy.“ Malował społeczeństwo nowożytnie takimiż barwami jak socjaliści: „Gorączka spekulacyjna ogarnęła wszystko; walka bez miłosierdzia zajęła miejsce szlachetnej emulacyi; drobny przemysł zmiążdżony; praca fachowa upada; zarobki maleją; pauperyzm szerzy się jak trąd ohydny; wyzyskiwany robotnik czuje w swém sercu kwas zajadłej nienawiści; jedyną ucieczkę i pomoc widzi on tylko w oporze. Zmowy i bezrobocia stanęły w miejsce zorganizowanej pracy. *Laisser faire, laisser aller*, oto hasło liberalizmu; jestto wolność rewolucyjna, a nazywa jęj: wolność siły ¹⁾. Zdawałoby się, że słów tych użyzył hrabia od biskupa Kettelera.

¹⁾ Ponieważ jest rzeczą ważną okazać, do jakiego stopnia katolicy francuzcy naśladowują nawet język i taktkę niemieckich, przytoczymy jeszcze jeden ustęp z mowy hr. de Mun: „Wolność, mości panowie! a gdzież to jęj szukać? Pięknie to, że o nięj zewsząd słyhać głosy, ale ja widzę tylko ludzi, którzy ją konfiskują na swoją korzyść. Gdy zaś śladu jęj szukam w tém, co was najbliżiej obchodzi, w tój wielkiej kwestyi pracy, która streszcza w sobie wszystkie inne i do której się redukuje cała walka socyalna i polityczna za dni naszych, spotykam częściej niż na innych polach, kłamstwo rewolucyjne. Słyszę głoszoną bezwarunkową wolność pracy jako zasadę wyzwolenia ludu, a w praktyce widzę że ta wolność prowadzi do niewoli pracowników! Panowie, jesteście rzemieślnikami, powiedziecież czy się mylę...”

Biskup Ketteler nie tail swojej sympatii dla Lassalle'a nawet w porze, gdy tenże zakładał i organizował stronnictwo socjalistyczne w Niemczech. Gdy hrabina Hatzfeld przybyła do niego prosząc by usunął przeszkody tamujące małżeństwo Lassalle'a, Żyda jeszcze nienawróconego, z córką bawarskiego dyplomaty, który za żadną cenę nie chciał na to przyzwolić, biskup Ketteler bardzo chwalił mowę i zamiar głośnego agitatora. Sprawa socjalna, mówił prałat, jest bez porównania ważniejszą od tych kwestyi politycznych, któremi są przepełnione dzienniki i parlamenta rozprawiające o nich bez końca. Kwestye polityczne obchodzą tylko mieszczaństwo, tamta dotyczy bytu ogromnej większości narodu. Robotnikowi chodzi o to, czy będzie miał żyć z czego; myśl tę ciągle powtarzają socjalistyczne dzienniki niemieckie w „realistycznej“ formule: „Sprawa socjalna, jest to sprawa żołądkowa (*die Sociale Frage ist eine Magenfrage*).“

Od czego zależy los robotnika? Oczywiście, od stopy zarobku. A od czego zależy stopa zarobku? Od podaży i popytu, odpowiada biskup z ekonomistami, to jest, od żelaznego prawa, jak się wyrażał Lassalle (*das eiserne Lohngesetz*). Dawniej, mówił biskup, los rzemieślnika zabezpieczały cechy. Praca stanowiła własność, którą przepisy cechowe ochraniały od wahań targu i walk konkurencyi. Dzisiaj rzecz się ma inaczej, praca jest tylko towarem (*die Arbeit ist eine Waare*) i jako towar ulega prawom regulującym cenę towarów. Cena towarów podnosi się lub spada stosownie do popytu na nie; zawsze jednak zbliża się do wysokości kosztów produkcji. Chcąc zatem pokonać spółzawodników, fabrykant musi jak najbardziej zmniejszać te koszta, ażeby mógł odstąpić towar swój taniej od innych. Koszta wyprodukowania *towaru—pracy*, stanowi żywność, czyli utrzymanie robotnika. Nieuniknioném i powszechném zatem będzie dążenie do zmniejszenia kosztów utrzymania robotnika. Ten więc zwycięży, kto potrafi ze swoich robotników wydobyć jaknajwiększą summę pracy użytecznej przy jaknajmniejszej ilości spożycia. W obecnej organiza-

cyi jest to prawo matematyczne, czy mechaniczne, o które się rozbijają zarówno dobre chęci pracodawców jak i opór robotników. Tak więc, wnioskuje biskup moguncki, nie można zaprzeczyć, że byt całej klasy pracującej, to jest, największej części rodu ludzkiego, chleb powszedni ojca i jego rodziny, ulega wszystkim wahaniom rynku, który burzą niustające przesilenia. „I oto rynek na niewolników stoi otworem w całej Europie nowożytniej, urządzony według wzoru, jaki narysowały nasz oświecony i antychrześcijański liberalizm, oraz nasze wolnomularstwo humanitarne.“

Czyż-to nie osobliwa, że na czele dzieła ks. Kettelera spotykamy teorią o „pracy-towarze“ *Arbeit-Waare*, którą Karol Marx rozwiniawszy z całym przyborem analizy umiejętności i formuł algebraicznych, wziął za podstawę głośnej swojej książki *das Kapital*, będącej ewangelią socjalizmu niemieckiego?

Jakie są przyczyny nieznośnego stanu klasy robotniczej? Jest ich dwie, zdaniem biskupa. Najprzód, doszczętne wyrugowanie wszelkiej organizacyi pracy. Niegdyś istniał jakby pewien rodzaj umowy między społeczeństwem a robotnikiem. Rzemieślnik zaspakajał potrzeby społeczeństwa, które w zamian poręczało mu, za pomocą regulaminu cechowego, pracę i płacę. Dzisiaj, nie mając żadnej opieki, wydany jest na łaskę kapitału. Powtóre, coraz powszechniejsze użycie machin i rozwój wielkiego przemysłu, który zabija niezasobnych rzemieślników, a pomnaża liczbę najmitów zależnych bezwarunkowo od zmiennego popytu na ręce.

Wskazawszy przyczyny złego ks. Ketteler szuka na nie lekarstwa. Nie trzeba sądzić, powiada, żeby niem mogła być wolność. Wolność dla robotnika polega na tém, że może ofiarować swoje ręce za bezcen i umrzeć z głodu, gdy usług jego nie potrzebują. Wolny handel tyle sprawił, że go wydał na konkurencyą krajów, w których płaca doszła do minimum. Prawicie o *samopomocy* i chciecie, żeby się robotnik dźwigał własnymi siłami. Rada wyborna dla niektórych szczęśliwszych i zdolniejszych, którzy wejdą

w szeregi majstrów; ale inni pozostaną przy zarobku, a czyż zarobkiem nie rządzi „prawo żelazne“ jak tego dowiedli Lassalle i Ricardo?

Wszystkie piękne mowy bezbożnego liberalizmu nie wmówią w robotników, by z rezygnacją żyli w nędzy, gdy ci, którzy ich wyzyskują, opływają w zbytkach i zmysłowości. Sam tylko chrystyanizm zdoła pogodzić warstwy niższe z nierównością stanów, która tu na ziemi jest nieuniknioną.

Wierzący przyjmie bez goryczy, a nawet z radością najcięższe próby twardego żywota, gdyż się spodziewa za nie wiecznej szczęśliwości. Chrystyanizm budzi ducha ofiarności, uległości i cnoty; potępia pijaństwo, złe obyczaje, wyuzdanie i bezrząd. Robotnik zatem chrześcijański będzie pilny w pracy, uległy przełożonym, trzeźwy, zawsze zadowolony i szanujący wszelkie władze.

Ta wielce prawdziwa myśl ks. Kettelera pozwala rozumieć, dlaczego demagogzy uczą materyalizmu ateistycznego. Każdy człowiek z natury pragnie szczęścia: odejmując mu nadzieję znalezienia go w przyszłym życiu, gdzie panuje sprawiedliwość, popychają do szukania szczęścia tu na ziemi. Jeżeli tylko materya istnieje, zażąda on koniecznie przyjemności materyalnych, natychmiastowych. Robotnicy powiedzą: Mamy już dosyć tych waszych obietnic niebieskiej szczęśliwości; nie chcemy tych weksli płatnych dopiero na tamtym świecie; na tym, jedynie realnym świecie, chcemy używać. Prawo jest czczym wyrazem; o wszystkim decyduje siła. Jesteśmy ze wszystkich najliczniejsi; gdy się zdołamy porozumieć, będziemy najsilniejsi, a wtedy prawo będzie za nami. Władzę królewską, urzędy, religią, wojsko, parlament, wszystko to utworzyli nasi panowie, ażeby nas ujarzmić i wyzyskiwać... Trzeba wszystko zburzyć, choćby ogniem i mieczem, jeżeli nie można inaczej, ażebyśmy też i my z kolei kosztowali tych rozkoszy, któremi się zbyt długo nasycali z bogaceni na nas kapitaliści.

Jak widzimy, materyalizm ateistyczny zaprzeczając z jednej strony ideału i prawa, odbiera wszelką podstawę

prawną żądaniom proletaryatu i z tego powodu przyjaciele ludu winni go odepchnąć; z drugiej znów, niszcząc wszelką nadzieję życia przeszłego, w którym niezakłócona szczęśliwość równoważy dolegliwości życia ziemskiego, popycha masy do obalenia istniejącego porządku, by po jego gruzach, dojść do bogactwa i rozkoszy materialnych, jakie ono zapewnia. Jest więc oczywiście, że ci, którzy pragną socjalnego przewrotu drogą gwałtu, mają w tym interes, by szerzyć ateizm, i że ci, którzy rozpowszechniają tę doktrynę, dostarczają im broni.

Chryścjanizm głosi braterstwo wszystkich ludzi, miłosierdzie, równość; podnosi godność pracy pozwalającej żyć człowiekowi; rehabilituje ubogiego, a potępia bogacza-próżniaka. Trudno o trwalszą podstawę dla domagających się reform na rzecz wydziedziczonych. Pomimo tego, demagogia socjalistyczna plwa na chrystjanizm i chce go wykorzystać dlatego, że obiecując inne życie, może skłaniać ludzi do pogodzenia się z niedolami życia ziemskiego. Nie masz doktryny, któraby umiała tak jak materializm ateistyczny, sączyć w serca robotników nienawiści przeciw porządkowi społecznemu, od którego los ich zależy, i dlatego-to apostołowie zniszczenia tak go rozszerzają. Z ateizmu powstał nihilizm posługujący się sztyletem, gównią i udoskonalonemi środkami zniszczenia, które umiejętność wynajduje.

Póki chodzi o wykazanie dobroczynnego wpływu, jaki chrystjanizm wywiera na stosunki społeczne, biskup moguncki jest wielce wymowny i patetyczny; ale gdy trzeba zejść na grunt ekonomiczny i wskazać praktyczne środki polepszenia doli robotników, jest mniej siebie pewny. Pod tym względem więc zapożycza również u Lassalle'a myśli o stowarzyszeniach współdzielczych produkcyjnych, za pomocą których agitator socjalistyczny obiecywał całkowicie przekształcić organizację społeczną.

Niebezpieczeństwo dzisiejszego położenia wynika z antagonizmu między kapitałem, a pracą; ale gdy ta sama osoba jest zarazem kapitalistą i pracownikiem, wraca zgoda. Niech tylko terazniejszy najmity zyska udział w fabryce, fermie,

w kompanii drogi żelaznej, w kopalni, gdzie pracuje, a otrzyma oprócz płacy, część zysku. Walka między klassami społecznymi ustanie, gdyż właściwie będzie tylko jedna klasa, albowiem kapitalista będzie oraz pracownikiem, a każdy pracownik będzie miał jakiś kapitał. Ostateczny cel tedy polega na tém, by narzędzia produkeyi przeszły do rąk stowarzyszeń współdzielczych, a przez to wróciła w wielkim przemyśle, organizacya pracy podobna do téj, jaką miały cechy w wiekach średnich. Biskup moguncki sądzi tak samo jak Lassalle, że do osiągnięcia tego celu, nie wystarcza samopomoc głoszona przez Schulzego z Delitzsch; innymi słowy, że oszczędność jaką robotnicy sami mogliby zyskać, nie podola temu zadaniu. Ale, gdy agitator socjalistyczny dla zreformowania obecnego porządku społecznego, żąda stu milionów talarów od państwa, biskup katolicki odwołuje się do miłosierdzia chrześcijańskiego.

Sprawa socyalna, mówi on, jest jaknajściślej spojona z chrystyanizmem. Czyż bowiem najpierwsze i największe przykazanie Ewangelii nie nakazuje kochać bliźnich i nieść pomocy tym, którzy cierpią? Czyż nie powinniśmy wszystkiego poświęcić, by mu zadośćuczynić? Jakim tedy sposobem spełnić ten obowiązek, który Chrystus na nas włożył w słowach nieraz tak nalegających i groźnych? Doświadczenie pokazało, że sama jałmużna temu nie podola. Pozostaje więc, ażeby robotnik był w możności polepszenia swojego losu, uczynić go posiadaczem kapitału, gdyż prawa ekonomiczne redukują zawsze płacę do skąpego minimum.

Dałby Bóg dobrotliwy, woła biskup Ketteler, ażeby wszyscy dobrzy katolicy przyswoili sobie tę myśl o stowarzyszeniach współdzielczych produkcyjnych, na gruncie chrześcijańskim! Taką drogą można podźwignąć klasę roboczą. Wolności, jakie liberalizm obiecuje, podobne są do owoców morza Martwego: ponętne z wierzchu, a wewnątrz pełne popiołu. Liberalizm głosi wolność umów; ale dla robotnika pozbawionego kapitału, jestto wolność głodowej śmierci: jakże bowiem zdoła się on wyżywić, gdy nie przyjmie narzuconych sobie warunków? Wolność ruchu, czyli swoboda

przenoszenia się z miejsca na miejsce (*Freizügigkeit*); to inny czyży wyraz, czyż bowiem robotnik żonaty i dzietny, nie jest przykuty do miejsca, gdzie się osiedlił? O czém pójdzie szukać gdzieindziej zajęcia, gdy mu brak na zaspo-kojenie niezbędnych potrzeb? Wolność pracy; czyż-to nie znaczy konkurencyi robotników zniżających na wyścigi swoje zarobki? Wolność handlu; jakiż jój skutek? czyliż nie ten, że bogaty może kupować taniiej? Tylko chrystyanizm zasto-sowany w praktyce może sprawić, by te swobody z których dziś korzystają wyłącznie kapitaliści, obróciły się również na korzyść robotników. Ileż-to instytucyi założyło miłosier-dzie katolickie! Klasztory, szkoły, schronienia, przytułki, pomoce na wszystkie potrzeby i wszelkie dolegliwości! Obecnie trzeba robotnikom przyjść z pomocą: posłannictwo to szczególniej cięży na katolicyzmie.

Biskup Ketteler kończy swoje dzieło nalegającą odezwą zwróconą do bogatych przemysłowców i szlachty. „Niegdyś szlachta uposażała kościoły i klasztory; obecnie najmilszą Bogu i najodpowiedniejszą duchowi chrześcijańskiemu byłoby rzeczą zawiązanie towarzystwa, któreby organizowało stowarzyszenia współdzielcze produkcyjne w tych okolicach, gdzie położenie robotników jest najsmutniejsze.“

Widzimy z tego, że biskup moguncki sądził tak jak i Lassalle, iż dla zapewnienia rozwoju stowarzyszeniom współdzielczym wystarczy dać im zaliczkę funduszków. Książę Bismarck wyznał w parlamencie niemieckim, że najzupełniej podzielał tę myśl znakomitego agitatora „człowieka, jak się wyraził, najprzyjemniejszego z tych, jakich spotkał.“ Kan-celerz niemiecki dotychczas nie stracił wiary w stowarzy-szenia współdzielcze. Okazałem w rozdziale poprzednim, roztrząsając projekta reformy zalecane przez Lassalle'a, jakie trudności czekają stowarzyszenia tego rodzaju. Ro-botnicy francuzcy doskonale je rozumieli i zaznaczyli na kongresie swoim zebrany w Paryżu 1876 r.

Myśli tak wzniosłe, wypowiedziane przez znakomitego pralata i rozwijane nadzwyczaj wymownie, musiały sprawić głębokie wrażenie na duchowieństwie katolickim w Niem-

czech. Niewątpliwie, miłosierdzie chrześcijańskie natchnęło je dla nich życzliwością; że jednak wzięło się zaraz do ich opowiadania wyborcom, można przypuszczać, iż tym sposobem spodziewało się znaleźć między robotnikami sprzymierzeńców w swojej walce przeciw rządowi. Gdy *kulturkampf* i prawa majowe doprowadziły duchowieństwo do ostateczności, nie wahało się podać ręki socyalistom. Wypracowano cały program reform katolicko-socyalistycznych. Kanonik katedry mogunckiej, ks. Moufang, wyłożył go na zebraniu wyborców 27 lutego 1871. Jestto całkowity wykład zasad ekonomiczno-religijnych, *credo* stronnictwa, a więc godne poznania w szczegółach.

Moufang opiera się na faktach, które uważa za doświadczone przez swego biskupa. Płaca robotników jest skąpa; położenie ich nie jest takim, jakiego wymagają ludzkość i chrystyanizm. Złe pochodzi z zastosowania „żelaznego prawa“ Ricarda. Samopomoc, *self-help*, jest bezsilna; nawet miłosierdzie katolickie nie podoła tak olbrzymiemu zadaniu; państwo zatem wdać się powinno. Ale jakim sposobem państwo może dać lekarstwo na chorobę, która zdaje się wynikać z praw ekonomicznych? Kanonik nie waha się wskazać czterech środków: opiekę praw, pomoc pieniężną, zmniejszenie ciężarów skarbowych i armii, nareszcie i przede wszystkim okiełznanie tyranii kapitału. Oto jak Moufang objaśnia każdy z czterech punktów, które na pierwsze wejście mogą intrygować, a nawet trochę zaniepokoić ekonomistów.

1-o Państwo nie powinno organizować pracy mocą jakiegoś prawa ogólnego, lecz robotnicy mają tworzyć stowarzyszenia, układać sobie przepisy i porządek pracy oddzielnie w każdym rzemiośle i rodzaju przemysłu, poczem państwo nadaje tym przepisom moc obowiązującą, tak jak to było w wiekach średnich.

Zadaniem państwa jest, opiekować się prawami wszystkich; a więc własnością ziemską, poręczając za pomocą hipoteki, bezpieczeństwo wierzycielom; trybunały handlowe będą szybko rozstrzygały spory handlowe. Tak samo pań-

stwo winno jest opiekę własności robotnika, a tą własnością jest jego praca; należy więc, ażeby ochraniało siły i czas pracownika (*Arbeitskraft und Arbeitszeit*) przeciwko niegodziwości „żelaznego prawa,” dzięki któremu pracodawca zużywszy jego mięśnie, potem gdy zostanie starym i niedołężnym, oddaje go na łup nędzy.

Państwo winno oznaczyć długość dnia pracy i zakazać roboty w niedzielę. Człowiek nie jest machiną; stworzony na obraz Boga powinien Go znać i Jemu służyć: zaczął mu trzeba dać kilka godzin wczasu; przecież i bydło pociągowe odpoczywa; odpoczynku w niedzielę domaga się hygieny zarówno jak i prawo boskie.

Państwo winno ustanowić stopę płacy. Powołują się na wolność umowy; ależ ta wolność nie może się rozciągać tak daleko, by pozbawiała robotnika środków utrzymania. Prawo podaży i popytu reguluje cenę towarów—ani słowa; ale zdolność do pracy, czyli siła pracy (*Arbeitskraft*) nie jest wcale towarem, lecz samém życiem, samą istotą robotnika. Tu zatem potrzeba opieki skutecznej, conajmniej takiej, jaką państwo zapewnia rentierowi, który regularnie pobiera swój procent.

Majster lub przedsiębiorca powiada: Nie ma odbytu; chcąc towar sprzedać, muszę cenę jego zniżyć, a więc zmniejszam i płacę i obniżam ją do tego stopnia, że nie wystarcza na życie. Cóż może przeciw temu poradzić odosobniony robotnik? Umrzść z głodu, lub żebrać. Taki stan rzeczy gwałci uczucia sprawiedliwości i ludzkości; państwo winno mu kres położyć.

Rozwijając te myśli ks. Moufang dorównywa tonem Ojcom kościoła; ale nie powiada, jakim sposobem państwo może zmusić fabrykanta, by dawał taką zapłatę, która go przyprawia o straty, i jaką drogą otworzyć mu zbył, gdy składy jego zapchane towarami. Trzeba chyba zmuszać spożywców, by fabrykantom płacili cenę mogącą pokryć to plus wydatków. Ale jeżeli spożywcy nie mają czém płacić i znajdują się w podobnych kłopotach jak fabrykanci? Ha! wówczas winno społeczeństwo.

Prawo powinno zakazać pracy kobiet i dzieci. Mówią, że praca ta pomnaża środki rodziny, nawet robotnicy sami tak myślą. Jestto błąd. Dla wyprodukowania pewnego przedmiotu, potrzeba pewnej liczby godzin pracy; jeżeli ich nie zajmą kobiety i dzieci, dostaną się mężczyznom, płaca się podniesie i rozdzieli natychmiast między robotników. Według prawa natury, uświęconego przez chrystyanizm, mąż powinien pracą zarabiać na chleb powszedni dla rodziny, a żona mieć staranie o domu i wychowywać dzieci. Wysyłanie córki i żony w niemoralną atmosferę fabryki, podkopuje rodzinę chrześcijańską.

Wszystkie te środki złożyłyby „prawo robotnicze,“ tak jak już mamy prawo handlowe, morskie i cywilne. Prawo takie urządzałoby stosunki czeladzi z majstrami i przemysłowców z robotnikami. Ustałaby dzisiejsza anarchia; wróciłby ład nie taki sam wprawdzie jaki był niegdyś, ale oparty na tych samych zasadach. Czyż można się dziwić, dodaje autor, że wymagania ludu są często nierozsądne a oskarżenia nieraz zagwałtowne?

2-o Tak jak Lassalle i ks. Moufang żąda, ażeby państwo dało stowarzyszeniom robotników zaliczenie. Gdy bogaci kapitaliści budują drogę żelazną, państwo poręcza im procent lub daje subsydy. Dlaczegoż więc odmawia tych samych korzyści robotnikom? Mają oni do tego więcej prawa, gdyż im chodzi nie o z bogacenie się, lecz o życie. „Nie jestem stronnikiem warsztatów takich, jakie zalecał Ludwik Blanc, powiada Moufang, ale gdy jakieś porządne stowarzyszenie robotnicze potrzebuje pomocy, nie wiem dlaczego państwo miało jój odmawiać. To, co jest słuszném względem jednych, słuszném też jest względem drugich.“ Ks. Moufang nie dodaje, czemuby się różniły jego stowarzyszenia od tych, jakie proponował L. Blanc. Prawdopodobnie tem, że jego stowarzyszenia opierałyby się na zasadach katolickich.

3-o Państwo winno też ulżyć ciężarów skarbowych i wojskowych tak mocno dolegających robotnikowi. Rentier mający miliony w portfelu prawie nic nie płaci, gdy tymczasem pracownikowi skąpa i tak już jego płacę zmniejszają

podatki pośrednie i bezpośrednie, nie licząc najpiękniejszych lat życia zabranych przez służbę wojskową. Sprawiedliwość wymaga radykalnych pod tym względem reform. Militarizm jest plagą Niemiec.

4-o Nareszcie, państwo winno położyć tamę tyranii kapitału. Nie napastuję ani bogactwa ani bogaczy, dodaje ks. Moufang, albowiem Pismo św. mówi: Bogactwo i ubóstwo od Boga pochodzą; potępiam zaś sposób, jakim się dzisiaj bogacą milionerzy i „miliardyci.“ Zkąd pochodzą te miliony, tak szybko, bez pracy nagromadzone? Zebrano je z potu klasy roboczej, która musi się składać na niezmierne fortuny płynące z gry giełdowej, lub nieczystych przedsięwzięć. Przemawiając tak, ks. Moufang, widocznie miał na myśli epokę szalonej spekulacji po r. 1871, słynne *Schwindeljahre*; wszakże i tu byłoby pożytecznym, gdyby się nie był ograniczył na wymownej deklamacji przeciw „tyranii kapitału.“ lecz wskazał środki, jak położyć kres tym niegodziwościom.

Taki jest program reform, których ks. Moufang domaga się od państwa. Nie różni się on od programu socjalistów, chyba w tém, że ks. Moufang częściej przytacza teksty Pisma św. Słusznie podnosi wysoko ideał chrześcijański; ale co począć, gdy stowarzyszenia współdzielcze zjedzą kapitał zaliczony, i gdy fabrykanci zaprzestaną produkować nie mogąc sprostać narzuconej przez robotników płacy? Reformator nie wdaje się w te drobiazgi.

Dziennik założony z natchnienia ks. Moufanga, *Christlich-soziale Blätter* rozwinął ten program trzymając się bardzo gruntu ekonomicznego. Tak samo, jak socjaliści, napada on gwałtownie na ekonomią polityczną angielską *szkoły manczesterskiej* (*Manchesterthum*). Trzeba raz skończyć, woła dziennik katolicki, z temi teoryami ekonomicznymi, które tak zgubny wpływ wywierają na życie publiczne i prywatne naszej epoki. Stawią one pracę, ten główny czynnik wszelkiej cywilizacji, na tym samym szczeblu, co i siły przyrody. Według nich, praca jest takim samym objawem sił tkwiących w materji, jak przyciąganie lub powszechnie ciążenie. Uważają prawa rządzące produkcją

i podziałem bogactw za tak konieczne, jak prawa rządzące zjawiskami przyrody. Ztąd wynika, że do stosunków zachodzących między pracą a kapitałem, nie można stosować pojęcia sprawiedliwości i prawa. Stosunkami temi, mówią, rządzi fatalne prawo podaży i popytu, którego nikt nie zmieni. Pocóż więc powoływać się na jakieś mniemane prawo nie dające się wcale zastosować? Praca jest towarem, którego cenę ustanawia, równie jak innych towarów, wolna, dwustronna ugoda. Chrystyanizm, czy katolicyzm nie mają tu nic do czynienia, tak samo jak w fizyce lub astronomii. Taką-to drogą ekonomia liberalna przyszła do zaprzeczenia robotnikom wszelkiego prawa.

Dziennik katolicko-socjalistyczny zarzuca nadto ekonomistom, że nie rozumieli zasady własności widząc początek jej w pracy. Własność jest, zdaniem tegoż organu, czynnikiem (ein Moment) niezależnym od pracy ani co do swojego początku, ani co do swojej ważności. Liberalizm tedy sfałszował wszystkie podstawy prawdziwej cywilizacji: pracę, własność, wolność, prawo, sprawiedliwość. Należy złamać i zniszczyć wpływ tej zgubnej doktryny, prowadzi ona bowiem do rewolucyi. Trzeba przede wszystkim wskrzesić cechy, wydać przepisy rządzące przemysł, ustalić płacę prawem oznaczoną, oraz ustanowić osobną władzę sądową, któraby czuwała nad wykonaniem artykułów „kodeksu robotniczego“ (*Arbeitsrecht*).

Łatwo zrozumieć powodzenie, jakiego musiały doznać podobne doktryny w tej części warstwy robotniczej, której jeszcze nie zhołdował ruch antyreligijny i ateistyczny kierowany przez agitatorów demokracji. Były-to wprost myśli Marxa i Lassalle'a powleczone zlekka werniksem katolickim, przyczepione za pomocą kilku cytat do nauki Ojców kościoła. Napadając na liberalizm, ekonomią polityczną i przemysł, katolicy przedzierzgnięni w socjalistów lub też szczerze tacy, pozyskali sobie dwie bardzo liczne warstwy, których demokraci-socjali ni dosiędz nie mogli. Najprzód, właścicieli wiejskich, a zwłaszcza drobną szlachtę wiejską, która nie korzystając z bogactwa wielkich miast, spoglądała

zawistnie jak wpływy i pieniądze przechodziły w ręce wielkich fabrykantów, bankierów, akcyonaryuszów, założycieli spółek bezimiennych, oraz najrozmaitszych spekulantów giełdowych, którzy w „rozprzemysłonych“ Niemczech odąd wzięli górę. To stronnictwo „ruralistów“ zacierało ręce słysząc oskarżenia kapitału, i tak stopniowo poilo się socjalizmem reakcyjnym i feodalnym. Marx, zdaniem ich, nie powiedział nic nadto przeciw industrializmowi. Partya *agrarczyków*, trzeba tu dodać, nie marzyła wcale o jakimś nowém prawie rolnem, ale byłaby rada, gdyby takie prawo zastosowano do kapitałów giełdowych i Żydów, których szczególnie nienawidziła. Drugą warstwą, którą *chrześcijańsko-socyalni* katolicy spotkali, byli wiesniacy katolicy. Przywódcy *kulturkampfu*, którzy prześladowali ich wiarę i ich duchowieństwo byli-to liberalni i ekonomiści. Pochlebiali im zatem, gdy napastowano liberalizm i ekonomią polityczną. I oni czuli, że podatki i służba wojskowa okrutnie ciążyą, więc też zgadzali się z ks. Moufangiem, który głosił, że te ciężary trzeba i bardzo zmniejszyć. Co się tyczy „żelaznego prawa“ i Ricarda, sędzę, że wierzyli swojemu kaznodziei na słowo.

Teraz przekonamy się, że słowa księży Moufanga i Kettelera nie padły na opokę, lecz jak nasienie gorczyczne rzucone na dobrą ziemię, wydały w krótkim czasie olbrzymie drzewo, którego niezliczone gałęzie okryły się najrozmaitszemi owocami. Pójdziemy zaś głównie za wskazówkami starannie zebranemi w dziele Rudolfa Meyera, *Der Emancipationskampf des vierten Standes*.

Pierwszy sejmik stowarzyszeń socjalistycznych katolickich, albo jak same się nazywają „chrześcijańsko-socyalnych“ (*christlich-sociale*), odbył się w Crefeld, w czerwcu 1868 r. Tylko trzy stowarzyszenia miały tam swoich przedstawicieli; za organ partii obrano dziennik redagowany bardzo zręcznie przez rektora Schingsa z Akwisgranu, a zatytułowany *Christlich-sociale Blätter*. W następnym roku liczba stowarzyszeń znacznie się pomnożyła. Na sejmiku zbranym 9 września 1869 r. postanowiono utworzyć wy-

dział nieustający którego zadaniem było popierać tworzenie się stowarzyszeń „chrześcijańsko-socjalnych“ mających na celu „podniesienie moralne i ekonomiczne klasy robotczej.“ Do rzeczonego wydziału weszli: wikaryusz Gronheid z Monasteru, profesor Schulze z Paderbornu i baron von Schorlemer-Alst, jeden z najbardziej wpływowych członków katolickiego centrum w parlamencie niemieckim. W pierwszym ogłoszonym manifestie, wydział poddał się pod opiekę zgromadzonych w tym samym czasie biskupów do Fuldy, którzy między innymi sprawami, zajmowali się specjalnie na tej konferencji, sprawą socjalną.

Memoryał złożony konferencji fuldeńskiej przez jednego z biskupów tak określał stanowisko, jakie względem tej sprawy powinno zająć duchowieństwo katolickie. Duchowieństwo, powiedziano tam, nie może oczywiście zajmować się bezpośrednio, w moc swojego powołania, tworzeniem stowarzyszeń robotniczych; „ale obowiązkiem kościoła jest, budzić w szeregach duchowieństwa interes dla klasy robotczej. Częstokroć zaniedbuje ono tego, ponieważ nie rozumie nagłości i doniosłości niebezpieczeństwa płynącego z cierpień socjalnych; nie ocenia ono całej wagi sprawy socjalnej i nie zna lekarstwa. W naukach udzielanych przyszłym duchownym, przy wykładzie filozofii oraz obowiązków pasterskich, nie należy odtąd zaniedbywać sprawy robotniczej. Należy pragnąć, by niektórzy duchowni oddawali się specjalnie ekonomii politycznej. Wypadałoby im dać zapomogę na podróż, by mogli badać na miejscu potrzeby robotników i środki, jak im zaradzić. Szczególniej powinni by zwiedzać Francją, gdzie, jak się zdaje, lepiej zrozumiano doniosłość „chwili“ religijnej i moralnej, niż w innych krajach.“ Niektórzy ekonomiści utrzymują, że nie masz żadnej sprawy socjalnej. Biskupi innego są zdania. Sprawa taka istnieje, bezwątpienia, mówią oni, i to sprawa wielce ważna; nasi księża winni ją badać i tą drogą wpływ swojego urzędu rozszerzyć. Trzebaż tu jeszcze pytać, kto większy wpływ będzie wywierał na lud, biskupi czy ekonomiści?

Christlich-socialer Blätter ogłosiły bezzwłocznie zasady, na jakich się powinny organizować stowarzyszenia socjalno-katolickie. Statuta owe pod wielu względami zasługują na uwagę. I tak: żaden z członków tych stowarzyszeń nie może należeć równocześnie do stowarzyszenia demokratyczno-socjalistycznego. Każde stowarzyszenie chrześcijańsko-socjalne powinno się ściśle spoić z kościołem: *extra Ecclesiam nulla salus*. Za patrona winny sobie obrać św. Józefa, a rocznicę założenia obchodzić uroczystie świętem religijnym. Nie należy na ich czele stawiać księży, lecz osoby mające całkowite zaufanie duchowieństwa. Członkami honorowymi można mianować ludzi bogatych, a nawet głowy przedsiębiorstw, ale nie należy ich dopuszczać do rady zarządzającej. Potrzeba szczególniej wystrzegać się, jakoby stowarzyszenia te chodziły na pasku kapitału (*im Schlepptau des Kapitals*). Nie należy bezwarunkowo potępiać koalicji i zmywy, gdyż straciłoby się wszelki wpływ na robotników. Zresztą, w obecnym stanie przemysłu, jest to jedyny ich środek obrony i przeprowadzenia praw im należnych. Nie trzeba się zajmować polityką, chyba że chodziłoby o interes kościoła; w takim razie, należy się rzucić w walkę całym siłami. W niedzielę trzeba organizować zebrania i rozstrząsać na nich wszystko, co się tyczy sprawy socjalnej. Stowarzyszenia czeladzi, stowarzyszenia chłopów i stowarzyszenia robotników fabrycznych, stanowią trzy gałęzie wielkiej konfederacji socjalnej; między niemi należy ustanowić ścisły związek.

Łatwo zgadnąć, co za wspaniały odkrywa się tu widok! Chodzi bowiem o połączenie w ogólną federację podległą kościołowi, żywych sił ludu pracującego po warsztatach i wioskach całych Niemiec. To coś większego niż państwo w państwie; to całe społeczeństwo zszeregowane i trzymane w ryzie przez duchownych, którzy wystudowali nie tylko teologią, lecz i ekonomią polityczną.

Kommissya centralna zakreśliła nadzwyczaj roztropnie granice działania każdej grupy. Samorząd miejscowy, ale jedność w działaniu na korzyść kościoła: taka jest zasada.

Niechaj żadne z naszych stowarzyszeń, mówiła komisyja, nie wyobraża sobie, że może podać gotowe rozwiązanie jedułej z najtrudniejszych spraw, jakie się narzucają społecznemu światu, ani też podsuwa jakby objawienia mesyanicznego, organizacyi, która mu się będzie zdawała najlepszą. Każde stowarzyszenie chrześcijańsko-socyalne winno się swobodnie poruszać na gruncie, który sobie obrało. Do niego należy znać potrzeby swoich członków i warunki miejscowe. Ktoby chciał wszystkim narzucać te same przepisy, zamknąłby drzwi przyszłości i podciął korzenie wszelkiego oryginalnego rozwoju. Nie z pośrodku-to nich mogą wyjść organa, których kościół użyje, ażeby rozwiązać ostatecznie trudności, jakie musi napotkać organizacya społeczeństwa lepszego i prawdziwie chrześcijańskiego. Głowa katolicyzmu wskaże wykonawców, w ręce których będzie można z całą ufnością złożyć tę sprawę. Mistyczne te nadzieje podobają się ludowi. Zamiar powierzenia papieżowi reformy ekonomicznej, jest-to niewątpliwie podniosła myśl, która z pewnością nie zaszkodzi duchowieństwu. Papież stałby się niejako nowym messyaszem, który ziści obietnice millenium, strącając w przepaść Ricarda, Malthusa, „żelazne prawo.“ Bambergera i całe liberalne *Manczesterstwo*.

Stronnictwo katolicko-socyalne odrazu zyskało sobie znaczną liczbę zwolenników w szeregach *stowarzyszonej czeladzi Kolpinga* (*Kolping's katholische Gesellenvereine*). W r. 1847, pewien ukształcony i bogojny rzemieślnik, nazwiskiem Kolping, powziął zamiar połączenia czeladników w koła, których celem było rozwijanie uczuć moralno-religijnych i obrona własnych interesów. Dzięki apostołstwu „ojca Kolpinga“ jak go nazywano, koła takie potworzyły się na wszystkie strony. W r. 1872, gdy je *chrześcijańsko-socyalni* katolicy do siebie przyjęli, miały one już przeszło 70 tysięcy członków. Wkrótce i chłopci w krajach najbardziej katolickich, t. j. Bawaryi i Westfalii, pozawiazywali stowarzyszenia (*Bauernvereine*). Zadaniem ich było, bronić praw ludności wiejskiej i dążyć do zmniejszenia podatków ciężących na ziemi i ulgi w powinności wojskowej. Między postanowie-

niami uchwalonemi na sejmiku ogólnym stowarzyszeń chłopów bawarskich, zebrany w październiku 1871, do Degendorfu, czytamy taki ustęp: „Potępiamy z całej duszy militarizm, który ma się za rzecz najgłówniejszą i chce, by mu wszystko poświęcano. Pochłania on żywe siły ludu, nawet wtenczas, gdy są niezbędne dla produkcji, jak np. w porze żniwa. A przecież armia istnieje dla narodu, nie zaś naród dla armii, tak samo jak rząd jest dla ludu, nie zaś lud dla rządu.“

Na sejmiku ogólnym stowarzyszeń chrześcijańsko-socjalnych zebrany 28 czerwca 1870 w Essen, jeden z delegatów, Witte, tak obliczał rozporządzalne ich siły: „Piętnaście tysięcy chłopów katolickich już się połączyło w Bawaryi. Piętnaście tysięcy ferm stanowi nielada fundament trwałej operacyi pozwalającej nam owoładnąć wsiami. Niedługo drugie tyle będziemy mieli w Westfalii i prowincyi Nadreńskiej. Sto tysięcy robotników stoi w naszych szeregach, a ośmdziesiąt tysięcy dzielnej czeladzi ze *stowarzyszeń Kolpinga* podają nam ręce. Wkrótce koła nasze liczyć ich będą na setki tysięcy. Poważna-to armia, lubo jest-to dopiero początek. Trzydzieści tysięcy księży niemieckich wezmą się do dzieła. Przewiduję świetną przyszłość.“

Cała ta armia, o której mówił Witte, poszła pod przewodztwem duchowieństwa głosować podczas wyborów do parlamentu niemieckiego w r. 1870 i odniosła niejedno zwycięstwo. Tak np. w Elberfeld pobiła demokratów socjalnych, chociaż byli oni tam na swoim gruncie. W r. 1871 reskrypsem ministeryalnym rozwiązano stowarzyszenia chłopów westfalskich, jako stanowiące towarzystwa polityczne prawem zakazane. Ale niedługo stowarzyszenia te odżyły pod nazwą *Westfalskiego związku chłopów* (*Westfälischer Bauernverein*), a na czele ich stanął wspomniany już wyżej członek centrum katolickiego, baron von Schorlemer-Alst. Liczba członków wzrastała szybko. Była-to wojna wypowiedziana prawom majowym i polityce ks. Bismarcka.

Biskup moguncki nie porzucił swojego dzieła, zachęcając duchowieństwo do badania sprawy socjalnej. W r. 1871

rozesłał do wszystkich księży swojej dyecezyi monitoryum ażeby prowadzili ściśle statystykę obejmującą liczbę i położenie robotników w swoich parafiach. Na sejmiku ogólnym katolików niemieckich, który się odbywał w Moguncyi, we wrześniu 1871, pod wpływem ks. Kettelera zajmowano się długo sprawą robotników. Oto są niektóre postanowienia w tym przedmiocie uchwalone:—Jest rzeczą konieczną, ażeby komissya złożona z robotników i pracodawców zebrała wiadomości o moralném i materyalném położeniu klasy roboczej, w celu ułożenia na drodze prawodawczej kodeksu pracy (*Arbeitsrecht*). Własność ziemska, przemysł, handel używają opieki prawnej, a tymczasem prawa pracy nie są uznane, chociaż pracownicy stanowią 90% zaludnienia. Zgromadzenie domaga się ponownie i usilnie, ażeby zawiązywano stowarzyszenia chrześcijańsko-socyalne obejmujące majstrów, robotników fabrycznych, młodzież, kobiety, młode dziewczęta i przypomina klassom zamożnym, że jest-to ścisłym ich obowiązkiem hojnie wspomagać te instytucye. Zgromadzenie ubolewa nad stanem mieszkań robotniczych przynoszących hańbę krajowi chrześcijańskiemu, i gorąco nalega, ażeby się zawiązywały stowarzyszenia budowlane, któreby wznosiły domy zdrowe i tanie. Wniosek zalecający nagane znowy, odrzucono znaczną większością.

To, cośmy przytoczyli dotychczas, wystarcza do pokazania, jaki duch kieruje ruchem katolicko-socyalnym. Dzieło rozpoczęte przez ks. Kettelera przybrało w ostatnich czasach poważne rozmiary. Duchowieństwo oddało mu się wszędzie z zapalem, gdyż był to środek zyskania stronników, w walce z *kulturkampfem*, na korzyść kościoła a przeciw państwu. Między przywódcami stojącymi w pierwszych szeregach wymieniano rektora Schingsa i wikaryusza Kronenberga z Akwisgranu, wikaryusza Laafa z Essenu, i kanonika kapituły E. Kleina z Paderbornu. Usiłowania ich zmierzały do coraz większego zbliżenia się z demokratami socyalnymi. Gdy nadchodzi czas głosowania, oba stronnictwa porozumiewają się ze sobą; ale gdy chodzi o zakładanie stowarzyszeń, walka między niemi wybucha. Tak np.

w lutym 1878 r., odbywał się ogólny sejmik delegatów od stowarzyszeń robotników górniczych w Essen. Chodziło tam o zawiązanie rezległej federacji, któraby objęła górników z całych Niemiec. Wszczęła się gorąca dysputa między wikaryuszem Laafem i agitatorom socyalistycznym, Hasselmannem, którego ognisty i cięty język zawsze bardzo się podobał sejmikującym robotnikom. „Od czasu, jak w Berlinie wzięliście za hasło: zniszczenie chrystyanizmu, rzekł wikaryusz Laaf, nie możemy się porozumić.“ Hasselmann powoływał się w odpowiedzi na przykład biskupa Kettelera, który okazywał życzliwość dla stowarzyszenia robotników cygar, założonego przez demokratę socyalnego Fritsche ¹⁾).

Nazajutrz, dziennik Hasselmanna, *Volksstimme*, oświadczył, że dziełni górnicy zwietrzyli matactwa intrygantów w czarnej sutannie, i że nie chcą mieć nic do czynienia z „kapelanokracją.“ Dzienniki katolicko-socyalne ze swęj strony — jak np. *Tremonia* z Dortmundu, *Essener Blätter*, *Essener Volkszeitung*, *Rheinisch-Westfälischer Volksfreund*, rozpoczęły ogień ze wszystkich dział przeciw demokratom socyalnym. Wirywano sobie głosy wyborcze robotników tego okręgu, gdzie ich pracuje wielka liczba w kopalniach węgla i w zakładach metalurgicznych. „Górnicy, nie stawajcie pod chorągwią demokratów—powtarzali chórem *chrześciańsko-socyalni* dziennikarze; powiedzie was ona na waszę zgubę. Zaciągajcie się wszyscy pod chorągiew krzyża, bo w nim zbawienie.“

Zaznaczyliśmy fizyognomią téj walki, albowiem małuje ona położenie. Zgoda istotna jest niemożliwa między demokratami socyalnymi, którzy głoszą ateizm, ażeby obalić

¹⁾ Gdy Fritsche został wybrany posem, a Bebel na niego się powoływał w parlamencie niemieckim, zarzucając ks. Bismarekowi, jakoby szukał zetknięcia z socyalistami, kanclerz odrzekł: „Nie mam zaszczytu znać p. Fritsche.“ — „Ależ-to poseł,“ zawołano, a cała izba wybuchła śmiechem. „Jeżeli to poseł, odparł Bismarek, nie mógł powiedzieć nieprawdy i zaklinam go, niech dowiedzie, że miał ze mną stosunki.“

władzę królewską, kościół i wszelką powagę, a katolikami socyalnymi, którzy chcą wzmocnić powagę i władzę, ażeby ją następnie złożyć w ręce biskupów i papieża. Ale oba stronnictwa umizgają się do robotników, wyliczają ich krzywdy, wskazują środki zaradcze na ich niedole, czyniąc za nie odpowiedzialnym liberalne mieszczaństwo (burżuazyją); „które bez miłosierdzia lud wyzyskuje.“ Tak więc oba te stronnictwa zgodne są w opozycji i jedno za drugim głośuje.

Stowarzyszenia zawiązane pod wpływem socyalizmu katolickiego są w istocie niezliczone, pomijając już oczywiście klasztory, będące ich typem idealnym. Rudolf Meyer zadał sobie niemało trudu, żeby, jeżeli już nie statystykę zupełną, to przynajmniej rozmaite ich gatunki zliczyć, a pomimo tego wyznaje, że nie zdołał ułożyć pełnej listy. Wszakże i tak klasyfikacya jego wcale pokaźnie wygląda. Oto ich szereg: Stowarzyszenia czeladzi katolickiej na wzór Kolpinga (*Katholische Gesellenvereine*) liczące przeszło 80 tysięcy członków, a pozakładane prawie we wszystkich miastach katolickich. Zebrania odbywają w niedziele; celem ich budowanie się dobrym przykładem oraz umysłowe i moralne ukształcenie. Tu i owdzie mają kassy oszczędności; w Berlinie staraniem ich powstała szkoła mająca kształcić smak przy zastosowaniu sztuki do przemysłu. — Stowarzyszenia katolickie terminatorów; zostają one w związku ze stowarzyszeniami czeladzi i mają zwykle szkoły niedzielne. Jedna z takich szkół, w Kolonii, liczy przeszło 600 uczniów. Stowarzyszenia katolickie majstrów, których zachęcają w celu utrzymania między nimi zgody, ażeby przynajmniej raz na miesiąc wspólnie przystępowali do komunii.—Stowarzyszenia katolickie młodych robotników fabrycznych pod opieką św. Pawła.—Stowarzyszenia katolickie górników, bardzo liczne w okolicach obfitujących w kopalnie węgla nad r. Roer. Mają one zwykle kassę wzajemnej pomocy i odbywają sejmiki, na których rozstrząsają swoje sprawy. Celem ich jest, kształcenie uczuć religijnych i towarzyskich.—Stowa-

rzyszenia chłopów dzielące się na dwie główne grupy: bawarską, której organem jest *Bauernzeitung*, i westfalską, której służy *Der westfälische Bauer*. Grupa bawarska liczy podobno 20 tysięcy członków. Na sejmiku grupy westfalskiej odbytym w lecie r. 1878 pod prezydencją Schorlemmera-Alst ogół członków obrachowano na 12 tysięcy, oprócz 2 tysięcy świeżo w tym roku zapisanych.—Stowarzyszenia chrześcijańsko-socyalne, które przyjmują na członków ludzi wszelkich klass, gdyż zadaniem ich jest tylko rozstrząsanie sprawy socyalnej i propaganda ruchu. Znajdują się one wszędzie, a liczba ich członków jest bardzo znaczna. — Stowarzyszenia katolickie do niesienia pomocy robotnikom; mianowicie udzielają pożyczek bez procentu.—Stowarzyszenia katolickie opiekujące się służącymi i robotnicami.—Stowarzyszenia katolickie oszczędności i kredytu pod wezwaniem Ś-go Józefa lub Bonifacego, skopiowane na wzór stowarzyszeń Schulze'go z Delitzsch. — Stowarzyszenia robotnicze produkcyjne; liczba ich szczupła. — Stowarzyszenia mające na celu szerzenie pism o sprawie socyalnej, w duchu katolickim ułożonych.—Stowarzyszenia budowlane. — Stowarzyszenia katolickie opiekujące się żonami i córkami robotników.... Całemu temu ruchowi służy mnóstwo dzienników. Dwa z nich najlepsze i najbardziej wpływowe są: *Christlich-soziale Blätter* wychodzące w Akwizgranie pod redakcją rektora Schingsa i służące dla katolików północnych Niemiec, oraz *Arbeiter-Freund*, wydawany w Monachium pod kierunkiem Schimpfa i przeznaczony dla południowych Niemiec.

Dotykając tu i owdzie takich szczegółów, chcemy pokazać siłę stronnictwa katolicko-socyalnego. Stronnictwo to wzrastające w liczbę i wpływ przy każdych wyborach do parlamentu, stało się jednym z głównych czynników polityki niemieckiej, tak że opozycja jego daje się uczuć w całej Europie. Teraz można lepiej rozumieć, dlaczego ks. Bismarck chociaż jeszcze nie był w Kanossie, pozwolił jednak nuncyuszowi papieżkiemu przyjechać do Kissingen. Sojusz demokratów socyalnych z katolikami socyalnymi stanowi

oczywiście główne niebezpieczeństwo grożące dziełu wielkiego kanclerza. Oba te odcienie pracujące każdy na własną rękę i wrogie sobie gdy chodzi o werbunek zastępów robotniczych, ale zgodne gdy je prowadzą do urny—oba, mówimy, te odcienie szybko grunt zdobywają. O porozumieniu z demokratami, trudno myśleć: nienawiść z obu stron (t. j. rządu i demokratów) jest absolutna. Ale z katolikami, zgoda nie należy do niemożebności, zwłaszcza, gdy obie strony okażą się skłonne do ustępstw. Książę Bismarck słusznie mówił, że w polityce na dnie wszelkich umów kryje się: *do ut des*, tylko że polityka rzymska zwykle wymaga dużo, a mało daje; otóż, Bismarck nie przywykł do takiego targu.

Niełatwo sobie utworzyć sąd bezstronny o tym nadzwyczajnym ruchu, któryśmy opisali. Zdaje mi się, że byłoby niesłuszném twierdzić, jakoby spólczenie dla doli robotników, i socyalistyczne idee głoszone przez duchowieństwo, były jedynie komedią, w celu dojścia do władzy. Dobry ksiądz szczerze musi być wzruszony widokiem nieszczęść dotyczących klasę roboczą wśród wielkich ognisk przemysłowych. Jeżeli czytał Ojców kościoła, przekona się z oburzeniem, jak mało z ich maksym weszło do życia dzisiejszego. Nosząc w duszy ideał miłosierdzia ewangelicznego, cóż powie o tym świecie ekonomicznym, którym rządzi twarde prawo konkurencyi będącej w gruncie tylko zwierzęcą o byt walką? Na kazalnicy dobry pasterz będzie wołał:—Obchodź się z bliźnim jakbyś chciał, by się z tobą obchodzono. Ale przemysłowiec odrzecz mu: „Jeżeli nie zmniejszę kosztów produkcji i płacy robotnika do minimum, nie sprzedam wyrobów swoich ani za granicą ani w domu, i oba stracimy kawalek chleba.“

Przypuszczam, że ks. Ketteler czytając Lassalle'a był tak dotknięty łaską socyalistyczną jak i książę Bismarck, gdy go słuchał. Bądźcobańdz jednak, widząc te niezliczone stowarzyszenia kierowane i zagrzewane gdy się zbliżają wybory, widząc jak duchowieństwo podaje rękę tym demokratom, którzy przeciw chrystyanizmowi Hanni-

balową przysięgę złożyli, nie chce się wierzyć, ażeby cała ta kampania tak umiejętnie kierowana, wypływała jedynie z miłości bliźniego, by mu przyjść z pomocą. Oczywiście, celem ostatecznym jest tryumf kościoła; reszta służy za środek. Cel-to wielki, a dla tych, którzy są przekonani, że doczesne szczęście społeczeństw i zbawienie ludzi w przyszłym życiu z nim się wiąże, największy. Wówczas można rozumieć, że mu się poświęca wszystko: narodowość, ojczyznę, instytucje polityczne, pomyślność ekonomiczną, dobra drugorzędne, do których zwykle taką cenę przywiązują.

Apokalipsa mówi o niewieście siedzącej na czerwonej bestyi—a „niewiasta przyobleczona była w purpurę i karmazyn mając kubek złoty w ręce swój pełny obrzydliwości i plugastwa wszeteczeństwa swojego, a na czole swoim imie napisane: *Tajemnica*. Babilonia wielka, matka wszeteczeństw i obrzydliwości ziemi.“ — „A niewiasta, którąś widział, jest miasto wielkie, które ma królestwo nad królmi ziemi.“ (Apokalipsa, r. XVII). Miastem, o którym mówi Apokalipsa, jest widocznie Rzym, tylko że protestanci rozumieją przez to Rzym papieski. Niektórzy mistycy nadają temu obrazowi dzisiaj inne tłumaczenie. Niewiasta odziana purpurą, to papieżstwo, które ażeby nie stracić władzy nad ludami, wiąże się z socjalizmem, a czerwona bestya, na której niewiasta siedzi, to demokracja czerwona, mająca służyć do złamania wszelkiego oporu.

Nie potrzeba powoływać Apokalipsy do stwierdzenia tego faktu, mianowicie, że kościół nie wyrzeczy się bez walki wszechwładztwa, jakie niegdyś wykonywał, i które spodziewa się odzyskać. Ponieważ mieszczaństwo, dumne swobodami, nie rzeczy się ich dobrowolnie na rzecz duchowieństwa, kościół więc musi przygarnąć do siebie robotników wiejskich i miejskich. Jaką drogą? Mówiąc im o ich niedoli i obiecując, tak jak socjalizm, lekarstwo na nią, a tém lekarstwem jest, słuszniejszy podział dóbr tego świata. Rzecz to dla kościoła bardzo łatwa: dość mu zawrócić do tradycyi pierwszych wieków. A czyż w wiekach średnich, mniemi żebrzący, przejęci ideami wspólności, nie pociągali wszędzie za

sobą ludu? Zdaje się tedy, że w całym świecie zaczyna świtać nowa ewolucya: sojusz katolicyzmu z socjalizmem przeciw liberalnemu mieszczaństwu, wspólnemu ich nieprzyjacielowi. Póki duchowieństwo będzie miało nadzieję odzyskania władzy, będzie strzegło zasady powagi. Jeżeli jednak ujrzy się stanowczo pozbawioném wpływu politycznego i zagrożoném w swoich przywilejach, postąpi tak jak w Niemczech: poszuka oręża w socyalizmie. Dziwna-to potęga kościoła, który w początkach swoich okazuje się demokracją, a dzisiaj stanowi skończony typ absolutnej teokracji!

ROZDZIAŁ IX.

Wzrost i upadek Międzynarodówki (l'Internationale).

Często się rozprawia o *międzynarodówce* nie znając wogóle ani jój organizacyi, ani historyi. Niejeden dopatruje ręki tego straszego stowarzyszenia we wszystkich gwałtownych wybrykach socyalizmu: znowy robotników, bunty, pożary miast, jak np. Paryża; bomby, jak we Florencyi i Pizie, zamachy królobójcze jak w Berlinie, Neapolu, Madrycie—wszystko to jój przypisują. Jestto czerwone straszdyło, wszędzie obecne, wszędzie grożące i jak kret podkopujące po cichu nasz gmach społeczny. Tymczasem *międzynarodówka* nigdy nie była związkiem tajnym; siedlisko jój było znane. Odezwy jój były podpisywane, ogłaszane, słowem, jest ona formą, do którój musiał logicznie doprowadzić społeczny ruch socyalistyczny. Czyż za dni naszych wszystko nie staje się międzynarodowóm? Czyż nie mamy wystaw międzynarodowych, banków z kredytem międzynarodowym, taryf międzynarodowych dla poczt, telegrafów i dróg żelaznych, traktatów międzynarodowych regulujących wydawanie przestępców, stosunki handlowe, pewne zwyczaje wojny, monetę, oraz niezliczonych towarzystw finansowych z charakterem międzynarodowym?

Owóż ta „międzynarodowość“ jest naturalnym wynikiem wielkiej pracy assymilacyjnej, która się dokonywa w całym świecie. Ludy coraz więcej stają się do siebie podobne, a wzajemne ich stosunki coraz ściślejsze. Też same zagadnienia ekonomiczne i religijne, też same przesilenia handlowe i przemysłowe, jednaki nienawiści warstw społecznych, jednaki walki między kapitalistami i robotnikami spotykamy we wszystkich krajach cywilizowanych, czyto są rzeczypospolite, czy monarchie. Solidarność ludów przestała być czezym wyrazem; jest ona tak rzeczywistą, osobliwie w stosunkach ekonomicznych, że niejeden fakt czysto miejscowy wnet się odbija następstwami swojemi na obu półkólach. Oto np. Niemcy zaprowadzają monetę złotą odejmując dawniejsze znaczenie srebrnej, a wnet górnik z Gór Skalistych widzi, jak się zmniejsza wartość jego produktu; oficer angielski obozujący gdzieś około Himalayów nie może bez wielkiej straty, wysłać swych oszczędności do Londynu, a handel Anglii z Indyami i Ameryką południową zostaje głęboko wstrząśniony. Budzi się duch przedsiębiorczy w Stanach Zjednoczonych, i natychmiast, pomimo oplakanych zbiorów, przemysł europejski wstaje na nogi, ceny idą w górę, próżnujące fabryki odzyskują zajęcie, a przesilenie, które od lat pięciu paraliżowało produkcją ustępuje miejsca nowemu peryodowi ruchu i pomyślności. Gdy rozmaite ludy dążą do tego, by utworzyć niejako jedną rodzinę, jest rzeczą nieuniknioną, iż wszystkie objawy pracy społecznej, przybierają charakter międzynarodowy.

Taki związek faktów i dedukcyi dał początek *międzynarodówce*. Dzięki tanięj komunikacyi i zmniejszeniu taryfy celnej, kraje Zachodu stanowią tylko jeden rynek, na którym ceny dochodzą prawie wszędzie jednakowej wysokości pod wpływem konkurencyi. Produkcya odbywa się w warunkach bardzo do siebie zbliżonych: te same metody, te same maszyny, te same materiały surowe. Zatem jedynie przez zmniejszenie płacy robotnika można zniżyć cenę produktu. Fabrykant chcąc sobie za granicą zbyt zapewnić, bywa ku temu naturalnym biegiem rzeczy party. Wówczas

przemysłowcy zagrożeni dowozem towarów zagranicznych zmuszeni są ze swojej strony zniżyć płacę robotnika, gdyż w przeciwnym razie straciliby nabywców i zmagani byli do zaprzestania produkeyi. Naprózno robotnicy chcieliby się temu opierać za pomocą znowy; fabrykant rzekłby do nich: Jeżeli nie zmniejszę płacy, nastąpi jedno z dwojga: albo utrzymam cenę sprzedażną swoich towarów, a wówczas nie sprzedam, ponieważ moi konkurenci płacąc niżej za robotę, mogą je po niższej cenie ofiarować; albo przeciwnie zniżę cenę, a wówczas będę stratny i powoli zjem kapitał, aż nareszcie zrujnowany muszę zamknąć fabrykę, a wtenczas gdzie znajdziecie robotę? Jestem więc zmuszony pomimo woli zniżyć płacę do téj stopy, jaką dają moi konkurenci. Rozumowaniu temu trudno błęd zarzucić: wniosek zaś jaki z niego płynie jest ten, że aby nie dopuścić znizenia płacy, robotnicy zaczną się porozumiewać z robotnikami innych krajów. Trzeba więc zaraz z początku oprzeć się znizeniu płacy, a jeżeli to znizenie grozi z zagranicy, tam trzeba uorganizować opór. Widzimy tedy jasno, jak kosmopolityzm kapitału, ułatwiona komunikacya i wymiana, oraz tożsame metody fabrykacyi, prowadzą do międzynarodowego stowarzyszenia pracowników.

Inna jeszcze szczególna okoliczność prowadziła zarówno do takiego następstwa. Częstożkroć przemysłowcy angielscy, gdy się nie mogli porozumiéć o warunki ze swoimi robotnikami, i ci zawiązali znowę, sprowadzali cudzoziemców—Niemców, Belgów lub Duńczyków—którzy na niższej płacy poprzestawali. Przemysłowcy grozili nawet sprowadzeniem Chińczyków, którzy tylko ryżem się żywią i za półfranka opędzają wygodnie potrzeby dzienne. Jak tu zapobiedz téj konkurencyi z zewnątrz grożącej? Oczywiście nie inaczej, jedno porozumiawszy się z robotnikami zagranicznymi i dowiódłszy im, że interesa wszystkich pracowników są ze sobą solidarne, że témsamém nie powinni przyjmować zaprosin z zagranicy. Widzimy tedy, że *międzynarodówka* powstała z początku na gruncie ekonomicznym i wśród nowych warunków obecnego przemysłu.

Dowodzi tego najoczywistej ta okoliczność, iż rzeczony stowarzyszenie powstało w czasie wystawy międzynarodowej w Londynie w r. 1862. Przynajmniej wtenczas myśl oblekła się w ciało, myśl bowiem sama jest wcześniejszej daty. W r. 1847 odbył się w Londynie sejmik komunistów niemieckich pod kierunkiem Karola Marxa i Fryderyka Engelsa, który tylko co ogłosił swoje dzieło o położeniu robotników angielskich. Ogłoszono drukiem odezwę zredagowaną w kilku językach. Program, na który się zgodzono, obejmował w treści: Zniesienie własności prywatnej; zesrodkowanie kredytu w rękach państwa, w banku narodowym; prowadzenie rolnictwa na wielką skalę metodą umiejętną; oddanie przemysłu warsztatom narodowym. Zresztą, dodawano, przekształcenie obecnego ładu społecznego nie odbędzie się według powziętych z góry idei jakiegoś reformatora, lecz za inicjatywą całej klasy roboczej. Odezwa kończyła się słowami: Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się ze sobą! Myśl połączenia wszystkich stowarzyszeń robotniczych w solidarną powszechną federacyą, przypisują Francuzce, Joannie Derouin. Postanowiono prócz tego odbyć sejmik następnego roku w Brukselli; ale zaburzenia roku 1848 nie dozwoliły na ziszczenie tego zamiaru, a następnie przez lat czternaście ucichło o nim.

W r. 1862 niektórzy przemysłowcy, jak Arlès-Dufour, i niektóre dzienniki, jak *le Temps* i *l'Opinion nationale*, wyrazili myśl, że byłoby pożytecznóm wysłać na wystawę do Londynu delegatów od robotników francuzkich. „Odwiedziny u towarzyszków angielskich, pisała *l'Opinion nationale* przyczyniłyby się do zawiązania między nimi stosunków korzystnych pod każdym względem. Nietylko mogliby sami sobie lepiej zdać sprawę z wielkich prac artystycznych i przemysłowych zebranych na wystawie, ale poczuliby jeszcze silniej wiążącą ich solidarność; stary kwas niezgody i zazdrości międzynarodowej zobojetniałby, a natomiast okazałyby się zbawienne usiłowania braterskiej emulacyi.“ W tych wierszach mamy streszczony cały program *międzynarodówki*; ale przemysłowcy nie przewidywali sposobu,

jakim się miał ziścić. Napoleon III okazał się bardzo chętnym do posłania delegatów do Londynu. Dozwolił, by ich wybrano za pomocą głosowania powszechnego z każdego rzemiosła; wybrano też oczywiście takich, którzy najlepiej umieli mówić o prawach pracy. Stosownie do rozkazu cesarza ułatwiono im podróż, Napoleon III bowiem marzył jeszcze wówczas jakby się oprzeć na robotnikach dla ugruntowania cesarstwa i stawienia czoła liberalnemu mieszczaństwu.

W Londynie, robotnicy angielscy przyjęli swoich „braci francuzkich“ jaknajserdeczniej i 5 sierpnia zorganizowali uroczystość „zebrania międzynarodowego“ w obozicy *Wolnego-Mularza (Free Mason's Tavern)*. Przemówienia wcale nie były gwałtowne. Co się tyczy płacy, mówiono, robotnicy winni się jednoczyć; ale, żeby zmniejszyć trudności, trzeba się im porozumiewać ze swoimi pracodawcami. Odpowiednio do tego, jak się maszyny udoskonala, mniej będzie potrzeba pracy ludzkiej; płacy więc będzie groziła stosunkowa obniżka. Jakże tedy pracownikowi zapewnić dostateczne wynagrodzenie? Pytanie wcale trudne. Do jego rozwiązania potrzeba badań historyków, filozofów, statystów, przemysłowców i robotników ze wszystkich krajów. W konkluzji zaproponowano utworzenie komitetów robotniczych „do wymiany korespondencji o stanie przemysłu międzynarodowego.“ Tu już błyska myśl zawiązania stowarzyszenia powszechnego, która się we dwa lata później ziściła.

W r. 1864 dnia 28 września odbył się w halli św. Marcina (Saint Martin's Hall) wielki meeting „robotników wszystkich narodów.“ Prezydował na nim profesor Beesly. Tolain przemawiał w imieniu Francyi. Karol Marx był duszą zebrania; sekretarz Mazziniego, major Wolff był również między obecnymi; ztąd powstało mniemanie, że założycielem *międzynarodówki* był Mazzini. Tymczasem rzecz się miała przeciwnie; Mazzini wszedł z nieufnością do tego koła i zaraz potem wystąpił. Meeting wybrał tymczasowy komitet, któremu powierzono ułożenie statutów stowarzyszenia, mających uleść dyskusyi na kongresie ogólnym zapowiedzianym na rok następny do Brukselli. Do komitetu

weszli członkowie reprezentujący Anglią, Francją, Włochy, Szwajcaryą i Niemcy: później dopuszczono delegatów i z innych krajów: było ich razem 50. Nie myśleli oni ani się kryć, ani tworzyć stowarzyszenia tajnego: przeciwnie, chcieli jawnością zyskiwać stronników. Siedzibę obrali w Londynie, przy ulicy Greek street, Nr. 18, Soho. Ustawa, którą komitet wypracował, nie miała zresztą w sobie nic rewolucyjnego; tak, że stowarzyszenie wyglądało raczej na towarzystwo naukowe mające się zajmować badaniem zagadnień socjalnych. Zamianowano radę główną, którą składali: Odger, jako prezes; Wheeler, jako kassyer; Cremer, jako sekretarz; członkowie reprezentujący kraje: Le Luber Francją, Wolff Włochy, Marx Niemcy, Jung Szwajcaryą, i Holtorp. Na pokrycie wydatków uchwalono fundusz, który dochodził, jak mówią, 3 funt. sterl. Co prawda, summa nie wystarczająca do wyważenia świata z zawias.

Wolff, sekretarz Mazziniego, zaproponował w imieniu swojego pryncypała organizacją bardzo zcentralizowaną, tak żeby cały kierunek leżał w ręku naczelników. Marx go zbijał, dowodząc, że taki system może być stosowny dla jakiegoś spisku politycznego, ale nie wart tam, gdzie chodzi o zgrupowanie mnóstwa stowarzyszeń robotniczych istniejących w różnych krajach i rozmaitych warunkach. Ażeby się dzieło mogło udać, trzeba poprzestać na federacji dość luźnej, a szczególniejsz szanować autonomię miejscową. Zamiast działać w ukryciu, należy przeciwnie liczyć w celu powodzenia, na jaknajwiększą jawność. Mazzini, to tylko polityk, który nie rozumiał zagadnień socjalnych. Spędziwszy całe życie na spiskowaniu, nie widział nic poza karbonaryzmem. Marx znając gruntownie ekonomię polityczną łatwo mógł dowieść, że gdy dla przeprowadzenia zmiany politycznej dość nieraz kilku barykad i śmiałości: przekształcenie podstaw bytu ekonomiczno-socjalnego, innych dróg wymaga. Jakoż, Marx zwyciężył. Nie długo jednak cieszył się zwycięstwem; z kolei został sam zwyciężony przez tych, którzy w nim widzieli za dużo jeszcze pierwiastku powagi i władzy. Mazzini ze swoimi ustąpił.

W odezwie, dość jeszcze umiarkowanej i zręcznej którą ułożyła rada główna, znalazły wyraz idee Marxa. Gladstone przemawiając w parlamencie (16 kwiet. 1863) wyraził się, że od lat 20 los robotników wcale się nie poprawił, że często walka o byt stawała się dla nich coraz trudniejszą, gdy tymczasem rozwój bogactwa narodowego, przemysłu i handlu był niesłychany, i że np. wywóz się potroił. Na tę właśnie mowę powołuje się odezwa i wnioskuje z niej, że należy szukać środków, jakby udział pracy w zysku powiększyć. Przedewszystkiem, dodawano w odezwie, należy przyjąć normalny 10 godzinny dzień pracy, ażeby robotnik miał nieco chwil wolnych na swoje kształcenie, i żeby zapobiedz nadprodukcji i zatankaniu rynku. Istotne powodzenie niektórych stowarzyszeń współdzielczych świadczy, że robotnicy mogą sami, nawet wielkie przedsiębiorstwo prowadzić, bez kierunku pana. Z tego można wnosić, że praca najemna jest formą przechodnią, i że ustąpi niedługo miejsca assocyacji. Assocyacja, zapewniając robotnikowi całkowity owoc jego pracy, będzie pobudzała gorliwość jego i przyniesie mu dobrobyt. Dla osiągnięcia tego celu, potrzeba, by się wszyscy porozumieli i do tego właśnie zmierza założone stowarzyszenie międzynarodowe.

Odezwa ta nie zawierała nic groźnego: Michał Chevalier lub Stuart Mill, którzy o assocyacji mówili temi samemi wyrazy, mogliby ją podpisać. Nadto, *międzynarodówka* utrzymywała, że „wyzwolenie robotników powinno się dokonać przez nich samych.“ Myśl ta zdawała się być wcieleniem *samopomocy* (*self-help*) ztąd też nowe stowarzyszenie doznało, nawet we Francyi, życzliwości wielu znakomych ludzi, którzy się nie domyślali, w jakim duchu ta zasada miała być później tłumaczoną.

Mamy tu nowy dowód na potwierdzenie tego faktu często spotykanego, że ruchy rewolucyjne im się dalej rozwijają, tém stają się gwałtowniejsze. Ci, co dali początek, bywają wkrótce prześcignieni: uchodzą za białych, a niedługo za zdrajców. Zastępują ich czerwoni, którzy równie

szybko się zużywają, aż nareszcie dochodzi się do przepaści na mocy logiki rewolucyjnej.

Rozwój nowego stowarzyszenia był z początku bardzo powolny; przystało do niego kilka stowarzyszeń robotniczych angielskich. Włosi przemieszkujący w Londynie zyskali zrazu, potem się wycofali za radą Mazziniego. Delegata Lefort'a, którego rada główna wyprawiła do Paryża, źle tam przyjęto. Tolain i Fribourg przybywszy do Londynu dla objaśnienia sytuacji, nie mogli się porozumieć z Le Luber'em, który też podał się do dymisji; chciano skleić zgodę, a tymczasem wzmagał się nieład. Kongres zapowiadany do Brukselli, nie przyszedł do skutku; musiano poprzestać na prostej konferencji w Londynie, w miesiącu wrześniu. Delegaci z łądu stałego nie przywozili dobrych wiadomości; z wyjątkiem Szwajcaryi, gdzieindziej nie przystępowano do stowarzyszenia, lub bardzo rzadko. Belgowie skarżyli się na ociężałość swoich spółziomków; Francuzi na prześladowania policyjne; Włosi na niechęć ze strony Mazzinistów. Zgodzono się, że potrzeba zwołać sejmik ogólny, który miał się w roku następnym zebrać w Genewie.

Jakoż 3 września 1866, otwarto pierwsze posiedzenie tamże w browarze Treibera, pod prezydencją Junga, który reprezentował radę główną. Było tylko 60 delegatów, a do słowa dopuszczano jedynie tych, których pełnomocnictwo okazało się zgodne z ustawą. Francuzi, w liczbie 17 stanowili większość. Rada główna, oprócz Junga, wysłała jeszcze Odgera, Cremera, Eccariususa i Cartera. Ustawa wypracowana w Londynie pod natchnieniem Marxa, została prawie bez zmiany, przyjęta. Osnowa jej bardzo zręczna: opierała się bowiem na zasadzie federacji i głosowaniu wielostopniowym; szanowała inicjatywę miejscową nie tracąc z oka władzy centralnej, która jako wynik rozmaitych grup skonfederowanych, miała kierować wszystkiem. Nadto, była zrehabilitowana tak, by nie budzić podejrzania rządów i uniknąć pośmiewisków sprawiedliwości karniej.

Stowarzyszenie zawiązuje się, mówi artykuł pierwszy, w celu zyskania centralnego punktu dla porozumiewania się

i spółdziałania robotników z rozmaitych krajów, dążących do tego samego celu, mianowicie, do „wspólnej pomocy, postępu i zupełnego wyzwolenia klasy robotniczej.“ Stowarzyszenie zapewnia, że szanuje tak jak wszystkie inne stowarzyszenia i jednostki które się z niém łączą „prawdę, sprawiedliwość i moralność, biorąc je za podstawę swojego postępowania,“ a za hasło maksymę: *Niemasz obowiązków bez praw, ani praw bez obowiązków.* Złote słowa. Jakże tu trybunały mogłyby za to ścigać?—Składowémi czynnikami stowarzyszenia są sekcyje. Sekcyja składa się z robotników tej samej miejscowości, lub tego samego rzemiosła, którzy się łączą w celu badania i obrony swoich interesów. Sekcyje jednej sfery (région) łączą się w federacyą. Nareszcie, ustawa mówi „ponieważ użyteczność rady głównej o tyle będzie większa, o ile działanie jej będzie mniej rozproszone, zatem członkowie Stowarzyszenia międzynarodowego powinni się starać, każdy w swoim kraju, o połączenie w jedno stowarzyszenie narodowe, rozmaitych stowarzyszeń tam istniejących.“ Z tego widzimy, jaką drogą miała się wznosić piramida *międzynarodówki* wsparta na terytoryalnych podziałach obecnego społeczeństwa: u podstawy, gmina, potem prowincya będąca połączeniem gmin, naród jako zgrupowanie prowincyi, nareszcie ludzkość jako związek narodów. Jestto wspomniały ideał przypominający kościół katolicki. Ale przy braku zasady władzy i posłuszeństwa, sekcyje nie zdołały się nawet we Francyi lub Niemczech ukonstytuować w grupy narodowe.

Sekcyje i federacyje mianują swoje szczegółowe biura zostające w pewnym stosunku do rady głównej. Biura comiesięc wysyłają sprawozdania o położeniu stowarzyszeń od siebie zależnych.

Radę główną wybierają przedstawiciele oddzielnych federacyi. Rada główna oznacza naprzód pytania mające być rozbiegane; składa sprawozdanie o czynnościach, o pracach całorocznych; wydaje okólnik mieszczący wszystko to, co może obchodzić robotników, jako to: wiadomości o zapotrzebowaniach pracy, o wysokości płacy, o rozwoju stowarzyszeń współdzielczych i położeniu klasy robotniczej w ro-

zmaitych krajach. Utrzymuje związek ciągły ze stowarzyszeniami miejscowemi, wybiera ze swego łona prezesa, sekretarza i podskarbiego. Ażeby mogła sprostać wydatkom na zapłatę swoich członków i ogłaszanie drukiem wiadomości, członkowie obowiązani są dawać składki na rzecz stowarzyszenia. Płacą oni wstępując po 50 centymów rocznie na fundusz ogólny, a prócz tego 1 do 2 franków na rzecz sekcji lub federacji miejscowej. W razie, gdy chodzi o przyjęcie w pomoc świętującym gdziekolwiek towarzyszom, trzeba szukać innych źródeł. Jako pewien dowód zręczności można uważać to, że stowarzyszeniom, które się chciały połączyć z *międzynarodówką*, zostawiano własne ich urządzenia. Artykuł 10 ustawy mówi: „Chociaż związane braterskim węzłem solidarności i spółdziałania, stowarzyszenia istnieją jednakże na własnych swoich podstawach.“ Można tedy było wcielić stowarzyszenia robotnicze wszelkiego rodzaju, byle tylko oświadczyły, że się piszą na zasady *międzynarodówki*.

Rozprawy i postanowienia tego pierwszego kongresu były umiarkowane; wnioski zbyt radykalne nie spotykały większości za sobą; grupa francuzka stanowiła lewicę, a Niemcy lewicę skrajną. Anglicy pilnowali gruntu rzeczywistości przemawiając za tém, co możebne. Gdy podniesiono pytanie, czy należy wrogo wystąpić przeciw wszelkim religiom, jako przeciwnym wyzwoleniu klasy robotniczej, kongres nie chciał decydować uważając, że pytanie to nie wchodziło w sferę jego badań. Na inne pytanie; czy do stowarzyszenia należało przyjmować tylko robotników? Francuzi głosowali za bezwarunkowem wyłączeniem „pracowników umysłowych,“ adwokatów, dziennikarzy „wszystkich gębaczy,“ którzy w agitacji szukają tylko własnego interesu. Anglicy i Niemcy oparli się temu; jakoż, rzeczywiście, taki ostracyzm byłby wyparł tych właśnie, którzy utworzyli *międzynarodówkę* i byli jej kierownikami.

Kongres odmówił również uchwalenia takiego lub innego planu reorganizacji społecznej, ograniczając się na sformułowaniu zasad ogólnych. Liczył na to, że w skutek swobodnie powstających stowarzyszeń współdzielczych, władza

i kapitał przejdą w ręce robotników. Zachęcał jednakże *trade-unions*, żeby nie poprzestawały na dobijaniu się wyższej płacy, lecz by się łączyły w celu „zupełnego wyzwolenia klasy robotniczej“. Uchwalono wotum niepodległości narodów, nie zgodzono się jednak na „potępienie despotyzmu.“ Postanowiono starać się wszędzie o zmniejszenie dnia roboczego do 8 godzin. Co do pracy dzieci, téj nie potępiano bezwarunkowo, dodając wszakże, iż nie powinna przewyższać kilku godzin dziennie; reszta dnia miała być użyta na ich kształcenie, ku czemu pracodawcy obowiązani byli obmyśleć środki. Jednak część zarobku dzieci mogłaby być użyta na wynagrodzenie nauczycieli. Nareszcie, uchwalono rezolucyę żądającą zaprowadzenia podatków bezpośrednich i zniesienia wojsk stałych. Było to jakby echo kongresów marzących o wiecznym pokoju.

W r. 1867, *międzynarodówka* zaczyna czuć się na siłach; od tego czasu datują się jój zdobycze. Bronzownicy paryzcy tworzyli, począwszy od r. 1864, t. j. od zniesienia prawa zakazującego znowy, stowarzyszenie. W roku 1867, w lutym, zawiązali znowę, za co pracodawcy postanowili nie dopuścić ich do roboty (*lockout*), skutkiem czego 5,000 robotników osiadło na bruku. Trzój ich delegaci udali się do Londynu żądając pomocy od *międzynarodówki*; pomoc atoli była bardzo skąpa; jednakże pracodawcy ich myśląc, że pieniądze obficie nadpływają, ustąpili robotnikom. To wszystko popchnęło we Francyi mnóstwo ludu w objęcia międzynarodowego stowarzyszenia.

W Anglii, zyskiwało ono stronników innémi środkami. W niektórych fabrykach przemysłowcy zagrożeni znowami robotników, przyzwali innych z Belgii i Niemiec. Wnet téż *międzynarodówka* zmiarkowała, że to na jój młyn woda; użyto rozmaitych sposobów, by zatamować nowy napływ robotników. Co się tyczy tych, którzy przybyli i już się zaciągnęli, skłoniono ich by wrócili do swojej ojczyzny. Cały zastęp Niemców ostrzeżony w porę, gdy wysiadał na ląd, wrócił do domu przy piérwszej sposobności. Wtedy pewna liczba *trade-unions*, które się dotychczas trzymały

zdała i wyłącznie na gruncie angielskim, zrozumiała cel *międzynarodówki* i przystała do niej. Zaczęło téż przybywać nowozacieżnych w Niemczech, gdzie roku poprzedniego, z powodu wojny między Prusami i Austryą, ruch nieco był osłabł. Znaleźli się liczni stronnicy w Szwajcaryi, osobliwie w kantonach francuzkich. Liczne dzienniki socjalistyczne poszły na usługi *międzynarodówki*: we Francyi, *la Fourmi, l'Association, le Congrès ouvrier, la Mutualité*; w Niemczech, *Der Sozial-Demokrat, Deutsche Arbeiter-Zeitung* w Berlinie; *Nordstern* w Hamburgu, *Correspondant* w Lipsku; w Londynie *Workmans Advocate*, redagowany przez Eccarius, oraz *the National Courier* wydawany po angielsku i francuzku; w Belgii, *la Tribune du peuple*. Oprócz tego *międzynarodówka* zyskała osobne organa we Włoszech, Hiszpanii i Ameryce.

Drugi kongres odbywał swoje posiedzenia w Lozannie od 2 do 8 września 1867. Rada główna zdała sprawę ze swych czynności chwając się przytém, że użyła milion pięćkroć stotysięcy franków na wsparcie i organizowanie zmów robotniczych w Ameryce. Zaczęły się podnosić głosy radykalne, ale jeszcze nie doszły do przewagi. Nie uchwalono ani zniesienia spadków, ani zaprowadzenia własności zbiorowój, jedynie zgodzono się, ażeby zalecić objęcie dróg żelaznych przez państwo, a to „dla zniszczenia monopolu wielkich spółek, które narzucając klassie robotniczej swoje samowolne prawa, targają się témsamém zarówno na godność ludzką jak i na wolność osobistą.“ Z wyjątkiem tego ostatniego motywu, który zdawał się być zredagowanym przez jakiegoś odprawionego ze służby maszynistę, reszta żądań nie mieściła w sobie nic tak bardzo rewolucyjnego, gdyż widzimy, że rządy obecnie na wyścigi zmierzają do ich wykonania. Kongres nie zgodził się nawet na uchwalenie bezpłatnej nauki, oświadczając, że gdy pierwszym obowiązkiem rodziców jest, uczyć swoje dzieci, państwo niema obowiązku płacić za nich, chyba że sami nie mogliby wydołać. Ekonomista najprawowierniejszy i najbardziej przeciwny

mieszaniu się państwa w sprawy społeczne, nie mógłby przeciw temu nic zarzucić.

Wbrew życzeniom wyrażonym na kongresie w Genewie, kongres lozański okazał wielką nieufność do stowarzyszeń współdzielczych „ponieważ dążą do utworzenia czwartego stanu, mającego pod sobą stan piąty jeszcze nieszczęśliwszy.“ Zarzut, w istocie, dziwny. Jeżeli robotnicy stowarzyszeni korzystniej na tém wychodzą, niż inni niestowarzyszeni, jestże-to argument do potępienia assocyacji? Czyliż raczej nie należałoby ich do tego zachęcać? Godziż się potępiać jakąś reformę dlatego tylko, że jest częściową? Możeż, naprawdę, być inna? Kongres zaś, przeciwnie, chciał przekonać proletaryat, że „przekształcenie społeczeństwa może się dokonać radykalnie i ostatecznie tylko wtenczas, gdy przedsiębrane środki działać będą na ogół społeczeństwa, gdy będą zgodne ze wzajemnością i sprawiedliwością.“ Zgodzono się, że „aby nie dozwolić stowarzyszeniom przykładania się niejako do podtrzymywania nierówności, należy, o ile można, usuwać przewagę kapitału nad pracą, to jest, starać się o wprowadzenie idei wzajemności i federacji.“ To, prawdopodobnie, miało znaczyć, że należy znieść procent; ale w takim razie, ponieważ stowarzyszeni nie widzieliby żadnej korzyści w powiększeniu swojego wkładu, ustąpiłyby oszczędność, a témsamém wszelki przyrost środków produkcji. Wielkie stowarzyszenie współdzielcze mularzy paryzkich, które się cieszyło znakomitým powodzeniem, dawało procent nietylko od wkładów swoich stowarzyszonych, lecz i od kapitału pożyczonego od innych. Póki tworzenie kapitału będzie wynikiem dobrej woli, a témsamém będzie stanowiło pewną ofiarę, można się tego poświęcenia spodziewać tylko w takim razie, gdy ono będzie wynagradzane. Na placu boju ludzie giną za ojczyznę; ale w warsztacie, robotnik nie zechce sobie odejmować, żeby inni z tego korzystali. Heroizm i zaparcie są-to wzniosłe cnoty: nie staną się one nigdy pobudkami świata ekonomicznego.

Nasuwało się wielkie pytanie do rozwiązania: Czy *międzynarodówka* miała się ograniczyć wyłącznie do spraw

ekonomicznych, czy też powinna razem działać z tą częścią mieszczaństwa, która zmierza w potrzebie, nawet za pomocą rewolucyi, do reform politycznych i ustanowienia rzeczywospolitój? Karol Marx, pragnął ograniczyć jak się zdawało, działanie stowarzyszenia do sprawy robotniczej. Tym sposobem miano nadzieję prędyj uniknąć pościgów i osiągnąć praktyczne rezultaty. Po długich rozprawach, postanowiono, że „wyzwolenie socyalne było nieodłączne od politycznego“ i wysłano delegatów na „kongres pokoju i wolności,“ który w téj porze obradował w Genewie. W kongresie tym panował dawny duch rewolucyjny, któremu się zdaje, że wszystko można rozwiązać zamachem, i który nawet się nie domyśla trudności towarzyszących rozwiązaniu spraw socyalnych. Zapóźnieni ci jakobini grożą rozpętanem burz, powodują reakcją i cofają tym sposobem prawdziwy postęp ekonomiczny, to jest, poprawę losu największej części ludzi, co właśnie stanowi rzecz najwালniejszą.

Szybki wzrost *międzynarodówki* we Francyi zaniepokoił rządy cesarskie; rozpoczęto pościgi. W marcu 1868 r. pewna liczba przywódców została skazana na zapłacenie każdy po 100 franków kary za należenie do stowarzyszenia nieupoważnionego. Śledztwo prowadzone ze strony sądów było pełne pobłażliwości, a nawet prawie sympatyi. Rząd cesarski miał jeszcze nadzieję, że robotników zespoli ze swoją sprawą. Ta pozorna repressya zwróciła uwagę robotników na *międzynarodówkę* i uczyniła ją popularną. „Prześladowania rządów, mówiła wkrótce potem rada główna, nietylko nie zabiły *międzynarodówki*, ale dodały jój nowego bodźca przecinając niewczesne umizgi cesarstwa do klasy robotniczej.“ Rozwój stowarzyszenia w Niemczech był również w tym czasie szybki; pozawiażywały się liczne stowarzyszenia rzemieślników (*Gewerk-Vereine*). W sierpniu odbył się w Norymberdze sejmik złożony z delegatów od 120 stowarzyszeń robotniczych, na którym postanowiono połączyć się z *międzynarodówką*. Dostała się ona i do Hiszpanii. W Szwajcaryi popularność jój znacznie wzrosła,

gdyż przy pomocy tego stowarzyszenia robotnicy budownicy w Genewie przeprowadzili podwyżkę płacy.

Trzeci kongres zebrał się w Brukselli i obradował od 5 do 11 września 1868 r. Anglia, Francya, Niemcy, Belgia, Włochy i Szwajcarya przysłały 98 delegatów. Całkowite sprawozdanie o przebiegu rozpraw drukował dziennik socjalistyczny *le Peuple belge* wychodzący w Brukselli. O każdej sprawie znajdującą się na porządku dziennym, składano sprawozdanie. Rozprawy były wogóle krótkie i nie bardzo ożywione. Uchwały zredagowane przez komitet centralny przyjęto bez zmiany. Okazały się tylko pewne różnice odnośnie własności ziemskiej. Najprzód zajmowano się przewidywaną wojną. Sprawa o Luxemburg, w której Prusy założyły swoje *veto*, i postawa ministrów Napoléona III, kazały się obawiać starcia między Francją a Niemcami. Hasło wydane przez stowarzyszenia pokoju: *wojna wojnie!* (*Guerre à la guerre!*) posłużyło za tekst do kilku przemówień, w których delegaci francuzcy energicznie zapewniali, że lud francuzki potępiał wszelką myśl najazdu na Prusy. Niemcy ze swojej strony proponowali, ażeby kongres oświadczył, że wojna między Francją a Niemcami byłaby wojną domową na korzyść Rossyi. Pobudki uchwały godne są pamięci: „Zważywszy, że sprawiedliwość powinna być regułą zarówno stosunków między grupami przyrodzonymi, t. j. ludami i narodami jak i między obywatelami,—że pierwotną przyczyną wojny jest brak równowagi ekonomicznej,—że wojna zawsze była tylko racyą mocniejszego, nie zaś sankcją prawa,—że tłumi swobodę,—że roznosząc wśród rodzin żalobę i ruinę, a demoralizacją wszędzie gdzie się wojska zetkną, podtrzymuje i uwiecznia tym sposobem ciemnotę i nędzę,—że złoto i krew ludów służyły zawsze do wzniecania między nimi dzikich instynktów—kongres międzynarodowy robotników zbrany w Brukselli, protestuje jaknajmocniej przeciw wojnie.“

Kongres był tak prostoduszny, iż sądził, że robotnicy mogliby przeszkodzić wszelkiej nowej wojnie. Ciekawy na to sposób, oto taki: „Ciało społeczne nie mogłoby żyć, gdyby

produkcya była na pewien czas wstrzymana. Wystarczyłoby więc zaprzestanie produkcji, ażeby zamysły wojenne unicestwić.“ A więc w razie grożącej wojny — powszechna zmowa robotników: takie jest lekarstwo. Jaka szkoda, że go trudno użyć! Wszakże przy obecnych warunkach kapitał, nie robotnik decyduje o produkcji; wprawdzie społeczeństwo zginęłoby, gdyby robotnik przestał pracować, ale on-to właśnie byłby pierwszym ofiarą śmierci, gdyż z dnia na dzień żyje. Zmowa powszechna, o której od czasu do czasu mówią, jest rzeczą niemożliwą.

W sprawie maszyn, mowy były dość zagmatwane. Delegaci nie mogli potępiać użycia udoskonalonych narzędzi pracy, jakich nauka dostarcza przemysłowi. Przeciwnie, szło im o to, żeby się popisać swoją czcią dla umiejętności. Jakoż, po wykleciu maszyn, wypadaloby postępując logicznie, zniszczyć plug, czółenko tkackie, rydel, słowem wszelkie narzędzia, i wrócić do wieku kiedy-to używano kamienia. Nikt też w kongresie nie żądał zniesienia maszyn. „Bez maszyn, mówił Scheppler, delegat z Moguncyi, człowiek nie zdoła zaradzić swoim potrzebom.“ Eccarius, z Londynu, zauważył, że jeżeli maszyny były dotychczas środkiem do koncentracji kapitału, z drugiej strony rozwój ich, tworzy warunki nieodzowne, które pozwolą zamiast dzisiejszej pracy najemnej, zorganizować system prawdziwie socyalny, pracy współdzielczej.“ Bądźcobądź, większość kongresu zdawała się być przekonaną, że użycie maszyn pociąga za sobą zmniejszenie popytu na ręce, a témsamém obniża płacę, chociaż wszystkie dotychczas zebrane fakta uczą, że się dzieje wprost przeciwnie. Tolain chciał przeszkodzić jakiegokolwiek w tym względzie uchwale, utrzymując, że „sprawa jeszcze nie dojrzała.“ Łudził on się jeszcze chimerą Proudhona o wzajemnym kredycie. Gdy się taki kredyt ustali, twierdził Tolain, dostarczy robotnikowi narzędzi.

Tym sposobem wciągnięto do rozpraw kwestyą kredytu bez dostatecznego przygotowania. Ułożono nawet statuta banku wymiany. Jednakże kongres zrozumiał, jak się zdaje, że za pomocą mniej lub więcej dowcipnego systemu wymiany

jeszcze się nie poprawi rozdziału bogactw ekonomicznych. Projekt odesłano do komisyyi, to jest, na pochowanie. Co się tyczy maszyn, stanęły następujące uchwały: „Tylko za pomocą stowarzyszeń współdzielczych i wzajemnego kredytu, produkcya może dojść do posiadania maszyn; niemniej jednakże, w obecném położeniu, robotnicy związani w stowarzyszenia oporu, mogą przy zaprowadzaniu maszyn nalegać, żeby się to działo z pewnemi rękojmiami, to jest, wynagrodzeniem robotnika.“

Gdy przyszła na stół sprawa koalicyyi czyli zmów robotniczych, okazał się jasno główny cel, do którego zmierzają *międzynarodówka*. Delegat Graglia, z Genewy, dowodził dlaczego się udała zmowa mularzy; mianowicie, dlatego, że przedsiębiorcy sądzili, iż mularzom nadesłano znaczne zasiłki z Anglii, Francyyi i Belgii. Trzeba więc, mówił, żeby we wszystkich krajach robotnicy pozawiązywali sekeye i tworzyli kassy przezorności, które w potrzebie staną się kassami oporu. Niech się organizują wszędzie, w każdym mieście grupy, niechaj ich łączy węzeł międzynarodowy i niechaj klasa robocza przychodzi w pomoc tym, którzy się opierają „broniąc praw pracy.“ Tym sposobem i zmowy staną się niepotrzebne, gdyż pracodawcy przekonani z góry, że przegrają, ustąpią wprzód, nimby się okazała potrzeba zmowy. Taka była pierwotna myśl *międzynarodówki*; ale nowi uczniowie uznali ją za niewystarczającą. W gruncie była-to myśl ożywiająca angielskie *trade-unions*, które godząc się na płacę jako na fakt: dążą tylko do jój podwyższenia. Tymczasem, według zdania *międzynarodowców* ładu stałego, nie powinno chodzić o podwyżkę płacy, ale o zniesienie pracy *najemniczej*, za pomocą radykalnej przemiany porządku społecznego. Zmowy zatem mogą wystarczać tylko od biedy, w braku czegoś lepszego; powzięte w tym przedmiocie uchwały były następujące: „Zmowa nie może być środkiem do całkowitego wyzwolenia robotnika, ale bywa często nieuniknioną potrzebą w obecném stadyum walki między pracą i kapitałem. Ztąd też należy zmowy poddać pewnym warunkom odnośnie ich organizacyi, stosowności i słuszności; — pod

względem organizacyi, należy w tych rzemiosłach, które nie mają jeszcze stowarzyszeń oporu, ani kass wzajemnej pomocy na czas świętowania, tworzyć te instytucye, następnie solidarnie wiązać je ze sobą, we wszystkich rzemiosłach i we wszystkich krajach; słowem, należy dalej prowadzić dzieło rozpoczęte w tym duchu przez *międzynarodówkę* i starać się o wciągnięcie *en masse* preletaryatu do tego stowarzyszenia; trzeba również w federacyi grup oporu każdej miejscowości, mianować komissyą, złożoną z delegatów rozmaitych grup, do oceniania, czy zmowa jest na czasie, i czy jest słuszną. Mamy tedy cały plan kampanii. Stowarzyszenie nie chce, ażeby zmowy urządzano lekkomyślnie, gdyż najprzód, musi ono przychodzić im w pomoc, której często dać nie może, a powtóre, gdyby zmowy nie osiągnęły celu, urok *międzynarodówki* dużoby ucierpiał. Wszakże ta rada arbitrów, którą chciano uorganizować, nie doszła, jak się zdaje, nigdy do prawidłowego działania.

Na kongresie brukselskim odbyło się, jak widać, przekształcenie *międzynarodówki*. Z początku miała ona być tylko olbrzymim stowarzyszeniem oporu w celu utrzymania lub podniesienia stopy płacy, jakby powszechną *trade-union*. Teraz, zaczęła przemyśliwać o całkowitem przebudowaniu społeczeństwa przez zniesienie „płacy najemniczej“ będącej „nową formą niewoli.“ Jakim sposobem dojść do tego? Oddając wszystkie narzędzia pracy *ciału zbiorowemu (la collectivité)*. Mamy więc nową doktrynę „kollektywizmu.“ Kommunizm stracił kredyt; nieubłagana krytyka Proudhona uczyniła go całkiem niepopularnym. Na kongresie w Lozannie postanowiono już, że drogi żelazne powinny należeć do państwa. W Brukselli zastosowano też samą zasadę do kopalń, lasów, a nawet do ziemi uprawnej. Oto motywy tej ostatniej uchwały: „Zważywszy, że warunki produkcji i zastosowanie wiadomości agronomicznych wymagają uprawy ziemi na wielką skalę i zbiorowo, zaprowadzenia maszyn i organizacyi siły zbiorowej w rolnictwie, i że zresztą sam rozwój ekonomiczny zdąża do uprawy na wielką skalę,—że odtąd własność ziemska i praca rolnicza winny być prowadzone

taką metodą jak praca górnicza,—że zasób produkcyjny ziemi stanowi najpierwszą materią wszelkich produktów, pierwotne źródło wszystkich bogactw, nie będąc sam owocem pracy niczyjéj, — że przywłaszczenie w ręku niewielu téj nieodzownéj pierwszéj materii czyni całe społeczeństwo zależném od tych, którzy ją zagarnęli: kongres mniema, że rozwój ekonomiczny doprowadzi do téj konieczności społecznej, ażeby ziemia uprawna stała się własnością zbiorową i była oddana spółkom robotniczym na warunkach podobnych do tych, jakie są konieczne dla kopalni i dróg żelaznych.“ Warto zauważyć, jak to rozumowanie różni się od języka rewolucjonistów jakobińskich. Czuć tu wpływ szkoły pozytywistycznej, która wywiesiła na swójej chorągwi poszanowanie praw przyrodzonych. Nie rewolucya, lecz „ewolucya“ ma doprowadzić społeczeństwo do „kollektywizmu.“ Przebudowania dokonają nie dekreta jakiejś Konwencji, lecz „konieczność socyalna.“ Kongres zresztą czyni to z niejaką ostrożnością nakazywaną przez wątpienie umiejętne: nie dogmatyzuje on twierdząco, lecz tylko „sądzi,“ „mniema,“ iż rzeczy takim pójdą torem. Oświadczenia kongresu, jakkolwiek wyrażone tylko w formie opinii, spotkały jednak żywą opozycyą, gdy przyszło do głosowania nad niemi.

Tolain, usilnie bronił własności indywidualnej, z narażeniem się na zarzut reakcyonisty. Myśl o „wciągnięciu ziemi uprawnej do własności zbiorowej“ znalazła chętne ucho u robotników angielskich pod nazwą „*unarodowienia ziemi*“ (*nationalisation de la terre*). Bacząc na to, że niewielka liczba rodzin arystokratycznych posiada prawie wszystkie grunta wysp Brytańskich, zdawało się obradującym, iż oddanie ich na własność państwu nie byłoby zbyt trudném, i z pozoru byłoby podobném do konfiskaty dóbr emigrantów francuzkich i duchowieństwa w r. 1793. W ostatnim liście, który otrzymałem od Stuarta Mill'a, tłumaczył on mi, że klasy robocze w Anglii przeciwne są drobnéj własności, jaką wraz z przyjacielem swoim Thornton'em zalecał, gdyż im więcej byłoby właścicieli, tym więcej wszelkie wywłaszczenie napotkałoby oporu. Tolain, delegat Francyi, w któ-

rój się znajduje więcej niż 5 milionów drobnych właścicieli, rozumiał należycie, że kollektywizm zastosowany do ziemi uprawnej, wywołałby straszny opór. Nadto, twierdził, iż przedewszystkiém należy szanować indywidualność; nie chciał jej poświęcać bałwanowi kommunistycznemu, gdyż udoskonalenie jednostki uważał za cel najwyższy. Znać w tém wpływ idei Proudhona walczącego z dążeniami kommunistycznymi. Namiętna nienawiść jego ku państwu, wymowne deklamacye na rzecz anarchii, to jest usunięcia państwa, jak tego żądają ekonomiści prawowierni, wyryły głębokie ślady w umysłach pewnej części klasy roboczej.

Dawni socjaliści, tacy jak L. Blanc, i „socjaliści uniwersyteccy“ dzisiejsi ciągle wzywają opieki państwa; tymczasem „międzynarodowcy“ nawet nie wymawiają tego wyrazu. Prawią oni o kollektywizmie, komunie, stowarzyszeniach robotniczych, decentralizacyi, a ideałem ich zdaje się być federacya stowarzyszeń autonomicznych współdzielczych. Taka przynajmniej myśl przejawiała się w Komunie z roku 1871, będącej uosobieniem niezgodności i ciemnoty. Tém się tłumaczy jej wahanie i wogóle beczynność odnośnie reform socyalnych. Gdy ludzie sądzą, że zadaniem państwa jest, modelować społeczeństwo według pewnego ideału sprawiedliwości, dokonywają rewolucyi i ustanawiają komitet bezpieczeństwa publicznego, który odcina, amputuje i wydaje prawa, ażeby ciału społecznemu nadać kształt żądany. Ale gdy ludzie tacy jak „międzynarodowcy“ pod wpływem pozytywizmu i metod umiejętnych przyrodniczych, wierzą, iż przekształcenia socyalne są wynikiem „konieczności społecznej“ i „ewolucyi ekonomicznej“ w łonie gmin wolnych i grup autonomicznych, wtedy postępując logicznie stają się bezwładnymi. Pocóż się bowiem wtrącać do działania „praw przyrodzonych?“ Pozostaje, co najwięcej „illuminować“ miast, by uprościć zadanie.

Kongres brukselski wyłożył bardzo szczegółowo ekonomiczny program *międzynarodówki*. Roztrząsnijmy go nieco bliżej. Ziemia, mówiono na nim, powinna należeć do „ciała zbiorowego.“ Co to znaczy owo ciało zbiorowe, kol-

lektywne? Ponieważ podział ludzi na państwa miałby ustać, chciano prawdopodobnie wyrazić przez to „zbiorową czyli całkowitą ludzkość.“ Zostałbym więc współwłaścicielem ziemi Zulów i Eskimosów, a oni nawzajem współwłaścicielami pola, które ja uprawiam. Ale pytanie, czy to *dominium* ludzkości byłoby tak nominalnym jak *dominium* króla angielskiego do wszystkiej ziemi wysp Brytańskich? Wówczas położenie byłoby takie samo jak obecnie, tylko zubożone jedną fikcją. Czy przeciwnie, *dominium* owo byłoby rzeczywistym, to jest połączonym z poborem dochodów i możliwością wyboru? W takim razie pomysł-to ani możebny do pojęcia, ani wykonalny. Czytając motywy sprawozdawców, widzimy, że nie wiedzieli sami, czego się trzymać. Kto ma rozporządzać ziemią: ród ludzki, państwo, gmina, czy stowarzyszenie rolnicze współdzielcze? Pod tym względem nie mówią nam nic stanowczego. Czy renta będzie zniesioną? Tak się zdaje; ale wówczas, jakazby-to panowała nierówność między tymi, którzy za jedną i tę samą pracę otrzymywaliby z gruntu żyznego 30 hektolitrow pszenicy, a tymi, którzy z gruntu lichego zbieraliby ledwie 15 hektolitrow żyta! Nareszcie, spróbujcie oddać własność ciała zbiorowemu—mniejsza o to, jakiej ono będzie natury — a przekonacie się, że ani sprawiedliwości, ani równości, ani szczęścia dla wszystkich nie stworzycie.

Ekonomista nie może, tak jak czyni fizyk, sprawdzać pomysłów swoich za pomocą doświadczeń w laboratorium; może jednakże sądzić o skutkach pewnych urządzeń badając porównawczo rozmaite prawodawstwa. Są na ziemi kraje, w których istnieje organizacya zachwalana przez kongres brukselski. W niektórych prowincyach Indyów, i w Egipcie, ziemia naprawdę jest w posiadaniu państwa, gdyż pobiera ono z niej dochód czysty. We Włoszech reforma do połowy już przeprowadzona, gdyż państwo, prowincye i gminy pobierają w formie podatku, 30, 40, a nawet 50% od intraty z ziemi: to znaczy, że prawie połowę własności ziemskiej zabrały. A czy rolnik w tych okolicach jest szczęśliwszy? Przeciwnie, nędza ludności wiejskiej dochodzi tam zenitu.

Oddanie własności ziemskiej państwu równałoby się wprost jednemu podatkowi (l'impôt unique) który niegdyś zachwalali fizyokraci a dziś Girardin i Menier. Ogólna fizyognomia naszych społeczeństw, wcaleby się nie zmieniła. Rentę zjadaliby wówczas nie właściciele, lecz urzędnicy. Przeciw takiemu-to właśnie stanowi walczyli Proudhończycy-anarchiści, zawzięci wrogowie ubóstwionego państwa (Dieu-État). Dlatego też doradzali oddanie ziemi stowarzyszeniom rolniczym. Wszakże i tym razem, najwyższa powaga, do której się bez ustanku odwołują socyologowie, doświadczenie, złożyło poważne ostrzeżenia co się tyczy „praw przyrodzonej ewolucji socyalnej.“

Organizacya, o jakiej marzą anarchiści międzynarodowi, nie jest utopią; taki stan rzeczy istniał niegdyś powszechnie we Francyi i dzisiaj jeszcze istnieje wśród Słowian nad-dunajskich i bałkańskich. W okolicach tych ziemia znajduje się w rękę stowarzyszeń autonomicznych, które pisarze austriacy bardzo słusznie nazywają „spółkami rodowemi,“ *Hauscommunien*. Gdym zwiedzał *zadrugi* serbskie i kroackie, byłem równie jak Le Play i jak wielki apostoł sławizmu dunajskiego, biskup Strossmeyer, oczarowany wdziękami tego życia wiejskiego pełnego *prostoty, słodyczy i poezyi* ¹⁾. Widząc jak cała stowarzyszona gromada, mężczyźni i kobiety, pracują wspólnie nad uprawą pól, jak wieczorami przy dźwięku *guśli* śpiewając *romancero* serbskie przygotowują konopie i len na odzienie, zdajesz się być przeniesionym wśród bukolik złotego wieku. Wszakże „ewolucya przyrodzona“ podkopuje już i te braterskie urządzenia, chociaż podstawą ich są węzły rodzinne i podania odwieczne. Gdzie tylko postęp wstrząśnie tém zmartwiałym życiem patryarchalném, i gdzie się zrodzą nowe potrzeby, stowarzyszeni wnet już nie chcą pracować na rzecz gminy, lecz żądają rozdziału. Indywidualizm niszczy powoli *zadrugę* słowiańską, tak jak w XVII i XVIII w. zmiotł gminne urządzenia

1) Czytać o tém w dziele mojem *Les Formes primitives de la propriété*, 2 wyd. str. 201.

dawniej Francyi. Czyliż stojące w odosobnieniu rodziny są szczęśliwe? Bynajmniej. Często sprzedają swoje działy i kończą na nędzy. Ale nęci ich wolność i niezależność, choćby je przyszło okupić złudzeniami i rozczarowaniem. Nim pół wieku minie, gdy drogi żelazne i przemysł nowożytny rozwiną bogactwa Słowian południowych, zniknie dawna równość ustępując miejsca walce kapitalizmu z pracą najemną, tak jak to się dzieje w krajach Zachodu. Można tego żałować; ale zaprzeczyć trudno, że obecne dążności zdają się być zabójcze dla tych kommun wiejskich. Utrzymują się one pomy, póki je ożywia wysoko podniesione uczucie religijne, jak to było w Oneidzie lub w La Trappe.

W ciągu roku 1869, *międzynarodówka* wzrosła z niesłychaną szybkością. Wielkie wrażenie ogarnęło ludność robotniczą w całej Europie, a szczególnie we Francyi, gdzie rząd podczas wyborów w miesiącu maju, dla zastraszenia i przyciągnięcia mieszczaństwa, zostawił całkowitą swobodę gwałtownym deklamacyom klubów. Rozpoczęły się wszędzie zmowy, a w wielu miejscach jak np. w Seraing w Belgii, i w Creusot we Francyi, przyszło do zawichrzeń krwią oblanych. Wszystkie takie zmowy napędzały *międzynarodowce* rekrutów, gdyż spodziewano się od niej pomocy; nadzieje te wszakże zwykle zawodziły, gdyż stowarzyszenie owo nie było bogate. Ale w początkach wierzone w jego potęgę, której i pracodawcy wierzyli, stając się skłonniejszymi do ustępstw.

Z procesu Bastin'a prowadzonego w r. 1870 widzimy jasno, jaką drogą stowarzyszeniu przybywali stronnicy. „Oskarżono mnie, mówił on do prezydującego, jakoby należał do tajnego towarzystwa. Zaprzeczam temu najformalniej. Prawda, że jestem, członkiem *międzynarodówki*; ale nie jest to stowarzyszenie tajne. Oto w jakich okolicznościach przystałem do niej. Podczas zmowy giserów, na jedném z zebrań, pewien nasz przyjaciel mówił: „Zawiazaliśmy stowarzyszenie oporu, ale trzeba co innego zrobić, mianowicie przystać do *międzynarodówki*.“ Dał on nam zaraz do odczytania ustawę; uznaliśmy że była dobra, i że słuszna z nią się połączyć. Rzecz puszczona na głosy, i tak 1,200 przy-

stało nas do *międzynarodówki*.“ Inny oskarżony, Duval, przyszedł generał Komuny, taki sam fakt przytacza: „Trzydziestu sześciu z liczby 47 naszych pracodawców, odmówiło żądanym warunkom. Wielu z nich mówiło: „poczekamy aż się wam jeść zechce.“ Wobec tylu zawodów, następujący sejmik uchwalił zmwę na zabój. Przysiężono na honor, że nikt nie wróci do roboty póty, póki naszym żądaniom nie stanie się zadość. Wystąpiono z propozycją do *międzynarodówki*; ośmiu czy dziewięciu z członków przystało odrazu, na posiedzeniu jeszcze podpisali przystąpienie i natychmiast wybrali czterech delegatów do rady związkowej paryżkiej.“

W miesiącu lipcu 1869 r. owaliści w Lyonie ¹⁾ zawiązali zmwę; członkowie komitetu piszą do rady głównej w Londynie, oświadczając „że przystają do *międzynarodówki* w imieniu 8,000 członków składających korporacją.“ Prócz tego dodają, „że nie chcąc naruszyć prawa francuzkiego, nie zawiążą żadnego stowarzyszenia we Francyi, lecz poprzestaną na posyłaniu corok składki do rady głównej.“ W Belgii, robotnicy z fabryk sukna w Verviers, wyrobów bawełnianych w Gandawie, górnicy w Hainaut, oraz licznych rzemiosł w Brukselli, przystąpili gromadnie. Założono dziennik flamandzki, *Werker*. Z kolei przyszedł los na Hollandyą. Stowarzyszenia niemieckie na sejmiku w Norymbardze także się przyłączyły. We Włoszech również jak we Francyi pościęgi sądowe zwracają uwagę robotników i popychają ich w szeregi *międzynarodówki*. Dalej, zdobywa sobie grunt w Wiedniu, gdzie założono dziennik *Wiener-Arbeiter-Zeitung*, w Peszcie, w głównych miastach Hiszpanii, sięga nareszcie do Ameryki i Kalifornii. Na kongresie w Bazylei czytano sprawozdania potwierdzające wiadomość o tych wszystkich zdobyczach. *Times* pisał z tego powodu: „Trzeba się cofnąć do początków chrześcijaństwa, lub do epoki najścia barbarzyńców, ażeby znaleźć ruch podobny do ruchu terażniejszych robotników; zdaje on się grozić obecnej cywilizacyi takim samym losem, jaki spotkał świat.

¹⁾ Les ovalistes, = robotnicy skręcający jedwab’.

starożytny ze strony najezdców Północy.“ Była-to rzeczywiście chwila wzrostu, po której niemniej szybki miał nastąpić upadek.

Kongres bazylejski, który obradował od 6 do 9 września 1869 r. nie miał w sobie nic strasznego. Zdawało się, że go owionęło idylliczne powietrze tego pięknego kraju, gdzie wszystkie sejmiki taki charakter noszą. Delegatów w liczbie 80 przyjęli w *Kawiarni narodowej* członkowie sekcji tak z miasta Bazylei jak i z okolic podmiejskich. Gromada złożona z jakich 2,000 osób przedeflowała po mieście, z muzyką i rozwiniętymi chorągiewkami na czele, kierując się ku ogrodowi browaru, gdzie każdy zajął miejsce; tymczasem towarzystwo Grütli śpiewało. Delegatów powitał obywatel Bauhin, będący jednocześnie prezesem sekcji bazylejskich i generalnym prokuratorem kantonu. Nagromadzenie tylu urzędów w jednej osobie, nie zdawało się nikogo dziwić.

Kongres odbywając po dwa posiedzenia dziennie, słuchał w ciągu trzech dni sprawozdań rady głównej oraz wielu sekcji, poczem przystąpił do rozbioru kwestyi rozstrzygniętych już poprzednio w Brukselli, mianowicie, co się tyczy własności ziemskiej i stowarzyszeń zmagających się na bezrobocie; przedmioty te zdecydowano naturalnie w tym samym duchu za pomocą 54 głosów *tak*, przeciw 4 *nie*, przyczem 13 delegatów wstrzymało się od głosowania. Przyjęto zaś następującą rezolucyą: „Kongres oświadcza, że społeczeństwo ma prawo znieść indywidualną własność ziemi i grunta oddać gminie (*la communauté*).“—Rzecz dziwna, iż żaden z kongresów *międzynarodówki* nie pomyślał jeszcze o domach i kapitałach przemysłowych, o fabrykach, budynkach, machinach i funduszach obrotowych. W mowach powtarzano często, że robotnik powinien być właścicielem narzędzi pracy; ale jaką drogą, na mocy jakiej organizacyi przemysłu, miało to nastąpić, o tém, zdaje się, że nie myślano.

Tolain przemawiał w obronie własności indywidualnej.— Wasza kolektywność, mówił, jest abstrakcyą, czemś nieznanem, a jednak chcecie nam ją narzucić. Rzeczywisto-

ścią jest tylko jednostka, a wszystko co się sprzeciwia swobodnemu jój rozwojowi, jest złém. W każdym człowieku tkwi pragnienie, ażeby był sam dla siebie panem i używał swojej niezależności. Przypisując własności wszystkie niedole rodu ludzkiego, bierzecie skutek za przyczynę. Jeżeli chodzi o eksploatacyę, czyliż kolektywność będzie miała więcej rozumu, niż jednostka? Czyliżto nie indywidualna inicjatywa dała początek wszelkiemu postępowi? Tolain był *mutuelistą*, nie *kollektywistą*.

Inny Francuz, dawny uczeń Proudhona, Langlois, delegat od tokarzy metalu, chociaż domagał się, by rentę oddano państwu, wyrzekł jednak kilka słów proroczych: „Socjalizm zginie narażając sobie wszystkich mieszkańców wiejskich, jeżeli zechcemy utrzymać, postanowione bez nich wszystkie uchwały w Brukselli. Doczekamy jeszcze, tak jak w r. 1848, że wieśniacy powstaną gromadnie przeciw robotnikom miejskim i tym sposobem unicestwią tryumf rewolucyi. Państwo zostawszy zbiorowym właścicielem ziemi, siłą zmuszałoby do pracy, pędząc robotników pod konwojem wojska z inżynierami i dozorcami, zaprowadzając hierarchią pracy przymusowój. Czyż taki obrót rzeczy jest pożądanym, i czy mu warto poświęcać wolność?”

Delegat brukselski, Cezar De Paepe, złożył w tym przedmiocie długie sprawozdanie, świadczące o poważnym badaniu faktów i teoryi ekonomicznych. Dowiadujemy się z niego, czém się różni kolektywizm od komunizmu. W systemie kolektywistycznym eksploatacyę nie trudni się ani państwo, ani gmina; państwo zachowuje przy sobie władzę zwierzchnią, ale kierunek pracy oddaje stowarzyszeniom współdzielczym, pod pewnymi warunkami, jakoto: opłata dzierżawy, rękojmia dobrego utrzymania, sprawiedliwe przepisy. I tak, co się tyczy dróg żelaznych, gdy państwo jest ich właścicielem i razem one eksploatuje, jak w Belgii, mamy przykład komunizmu; gdy zaś oddaje innym eksploatacyę swojej własności, tak jak chcą uczynić Włochy, mamy przykład kolektywizmu. Co się tyczy wynagrodzenia za pracę, komunizm żąda równości, albo nawet zasto-

sowania zasady: „każdemu według jego potrzeb,“ gdy tymczasem kolektywizm chciałby każdemu zapewnić całkowite użytkowanie z owocu swojej pracy. Tak więc rzeczywistość i prawdę mówiąc, jedyną sprężynę działalności ekonomicznej, interes osobisty, którą pierwszy systemat zupełnie znosi, drugi do pewnego stopnia zatrzymuje. Kommunizm, zgodnie ze swoją zasadą, prowadzi i do spożycia wspólnego tak jak się to dzieje w rodzinie, albo raczej po klasztorach lub w koszarach; gdy tymczasem kolektywizm daje się pogodzić z istnieniem odrębnych rodzin. Komuniści znoszą radykalnie prawo dziedziczenia; kolektywiści zachowują je odnośnie tego wszystkiego, co nie należy do państwa.

Prawo do spadkobrania żywo roztrząsano na kongresie w Bazylei. Kolektywiści, których głównie reprezentował De Paepe, przytaczali bardzo silne argumenta, takie jakie zwykle przytaczają prawnicy w obronie dziedzicznego spadkobrania. Ktoś potrafił oszczędzając i odejmując sobie, zebrać trochę mienia; nie pochodzi ono z zaboru innym; czyliż nie słuszną, by mógł tę oszczędność przekazać swoim dzieciom? Możliwość taka będzie oczywiście pobudką do pracy i przeszkodą do marnotrawstwa, a więc korzyścią dla całego społeczeństwa. Byle każdy otrzymał dobre wychowanie i narzędzia pracy, dziedziczenie indywidualne nie może szkodzić rozsądnej równości.—Chociaż prąd komunistyczny był bardzo wyraźny, jednakże proponowane w Komitecie zniesienie prawa dziedziczenia, zyskało tylko 32 głosy przychylne na 68 głosujących, a témsamém wniosek uważano za przepadły.

Nie chcąc przerywać tego pobieżnego opowiadania, nie mogę się zapuszczać w głęboki rozbiór teoretycznych pojęć *międzynarodówki*. Ograniczę się więc na dwu treściwych uwagach. Kolektywizm marząc o nowej organizacji społeczeństwa przypuszcza, że przedsiębiorstwa rolne i przemysłowe dostaną się w ręce autonomicznych stowarzyszeń współdzielczych. Otóż, pytanie, czy te stowarzyszenia mogłyby się ostać na podstawie wyłącznie republikańskiej, obieralnej, z pominięciem zasady władzy i hierarchii, które

obecnie wyobraża pracodawca? W przemyśle zarówno jak na okręcie karność i posłuszeństwo są nieodzowne. Jakim sposobem zaprowadzić je wśród ludzi sobie równych? Dzisiaj pracodawca wydała tego, kto nie chce pracować: w tém leży pewna pobudka. W społeczeństwie nowém, o jakim marzą, o wydaleniu mowy być nie może. Potrzebaż będzie zaprowadzić więzienia? Dzisiaj właściciel ma w tém swój interes, żeby zachować kapitał i doskonalić narzędzia. Członkowie stowarzyszenia współdzielczego mniéjby o to dbali, gdyż byliby tylko użytkownikami, a wszelkie uszkodzenia spadałyby na stowarzyszonych wogóle. Problem ekonomiczny polega w gruncie na tém, jak przeprowadzić odpowiedzialność i sprawiedliwość. Kolektywiści powołują się chętnie na Darwina, muszą się więc zgodzić, że w walce o byt, organizmy najlepiej zbudowane odniosą zwycięstwo. Dajmy więc robotnikom ukształcenie i wszelkie możliwe ułatwienia, ażeby mogli zawiązywać stowarzyszenia współdzielcze: gdy zatém będą mieli rozwiązane ręce, albo jak Anglicy nazywają *fair play*, wówczas, jeżeli kolektywizm więcéj wart, niż indywidualizm, stowarzyszenia ich wyprą przedsiębiorstwa prywatne, a nowy ład ustali się mocą stopniowego i powolnego rozwoju, tak jak się dokonywały wszystkie przemiany ekonomiczne. Jeżeli przeciwnie, zasada ich jako pobudka do pracy, tworzenia kapitału i postępu przemysłowego, jest niższą, chociażby siłą nowy ten porządek zaprowadzono, nie ostałby się i musiałby zniknąć, tak, jak znika wszelki organizm niższy przy zetknięciu z wyższym.

Kommuniści żądają zniesienia prawa dziedziczenia. I to nie nowina na świecie; mamy pod tym względem doświadczenie. W wiekach średnich poddani nie mogli brać spadku: chcąc się uchronić od łakomstwa panów tworzyli stowarzyszenia gminne. Te stowarzyszenia współdzielcze były osobami cywilnymi istniejącymi niejako wieczyście, dzierżyły wszystko bez przerwy, a tym sposobem nie znały dziedziczenia. Taki sam porządek istnieje do dzisiaj

u Słowian południowych. Dziedziczenie stosuje się tylko do rzeczy ściśle osobistych. Ziemia i wszystkie narzędzia pracy są własnością zbiorową gminy, a zgon wcale nie otwiera spadku. Czyż nie taki ideał zalecają nam pewni kolektywiści? Czém się to dzieje, że przy zetknięciu z duchem nowożytnym, ten ideał pierzcha i ciągle znika w tych zapadłych okolicach, gdzie się dotychczas utrzymywał? Czyż to nie nowe stwierdzenie prawa Darwina? Może kto zarzuci, że przecież klasztory, w których panuje nie już kolektywizm, lecz komunizm absolutny, mnożą się i rosną szybko w liczbę i bogactwa. Ani słowa; tylko, że tam panuje bezzeństwo na tym świecie, a nadzieja nieba w przyszłym, co rzeczy całkowicie zmienia. A zresztą, czyż to do klasztornych porządków chciał kongres bazylejski doprowadzić ludzkość?

Na tym również kongresie zjawia się po raz pierwszy Bakunin, który miał popchnąć *międzynarodówkę* na drogę rewolucyjną. Był on przedstawicielem zarówno owalistów lyońskich jak i maszynistów neapolitańskich. Co to znaczy być *międzynarodowcem* w praktyce! Nie myślał on wcale zajmować się poszukiwaniem nowych form dla przyszłego społeczeństwa. Główne i jedyne zadanie, podług niego, leżało w radykalném obaleniu obecnego porządku społecznego. Na jego gruzach, mocą samoródtwa, powstanie lepsza organizacya. „Domagam się, mówił Bakunin, nietylko zbiorowego posiadania ziemi, lecz wszelkich bogactw, a to za pomocą powszechnój likwidacyi socyalnej; przez likwidacyą zaś socyalną rozumiem obalenie stanu politycznego i prawnego. Kolektywność jest podstawą jednostki, a własność indywidualna nie jest czém inném, jedno niegodziwém przywłaszczeniem owoców pracy zbiorowój. Żądam więc obalenia wszystkich państw narodowych i terytoryalnych, oraz zbudowania na ich gruzach państwa międzynarodowego złożonego z milionów robotników, państwa, które powinna stworzyć *międzynarodówka* przez zsolidaryzowanie gmin (kommun), co oczywiście wymaga reorganizacyi socyalnej do gruntu.“ Precz tedy z narodami, państwami, z urzędze-

niami politycznemi lub sądowemi, precz z własnością prywatną; obejdzcie się też bez Boga i religii, a nawet bez ludzi niezależnych i wolnych. Zniweczywszy do gruntu wszystko co istnieje, w tym nowym świecie będzie, niby komórką organiczną i zarodkiem rekonstytucyi, nie osoba ludzka, lecz kommuna amorfna; ludzkość stanie się podobną do bezkształtnej masy zielenic (konferwy) lub do mgławicy w peryodzie rozwoju. To chyba już nihilizm. Mamy tu źródło teoryi o gminie autonomicznej, teoryi, która się zjawiała podczas rewolucyi 18 marca, chociaż trudnoby było wskazać, z kąd wyszła. Cudzoziemcy, a mianowicie ksiązę Bismark, dopatrywali w niej rewindykacyą większej niezależności dla gmin, i sądzili, iż to rzecz pożądana, we Francyi, gdzie centralizacyą zanadto posuniętą. Zresztą, czyliż nie takięj reformy domagali się ekonomiści, wielbiciele Ameryki, nowokonserwatyści, słowem, wszyscy przeciwnicy wszechwładności państwa? Tymczasem chodziło zupełnie o co innego. Ktoby chciał wynaleźć jakikolwiek sens w czynach i manifestach kommuny z 18 marca, dostrzegłby w nich, jak nam się zdaje, ślady teoryi Bakunina.

W ciągu roku 1870, *międzynarodówka* czyniła dalsze i znaczne postępy, dosięgła bowiem krańców Europy, zyskała grunt w Danii, Portugalii, a nawet aż za Atlantykiem. Cameron, delegat *National Labour Union* przywiózł na kongres bazylejski oświadczenie ośmiuset tysięcy „unionistów,” że do niej przystępują. W Peszcie zaczęła wychodzić *Gazette universelle des travailleurs*. Zaczęły się mnożyć dzienniki socyalistyczne: *Federacion* w Barcelonie, *Eguaglianza* w Neapolu, *Jornal do trabalho* i *Tribuna* w Lizbonie, *Clamor do povo* w Porto, *l'Internationale* w Brukselli, *le Mirabeau* w Verviers, *le Devoir* w Leodyum (Liège), *Werkman* w Amsterdamie, *Volksblad* w Rotterdamie; we Francyi, *le Travail*, *la Réforme* i *la Tribune populaire*; w Niemczech, ukonstytuowała się stanowczo partya demokratyczno-socyalistyczna w Eisenach i założyła dziennik *Volkstaat* wychodzący w Lipsku. Mnóstwo innych pism peryodycznych redagowanych w duchu socyalistycznym, zdawało się z ziemi wyrastać. Wszędzie, gdzie się utworzyła sekcyja, wnet

przystępowały do niej istniejące już stowarzyszenia robotników rozmaitego zawodu. W Europie i Ameryce liczba uczestników dochodziła prawdopodobnie milionów. Zmienna i chwiejna polityka Napoleona III, grożąca z dnia na dzień upadkiem rządów cesarskich, rozbudzała czynność stronnictwa rewolucyjnego. Z dwóch idei, które dały początek *międzynarodówce*, powstały dwa kierunki: jeden, zmierzający do podwyżki płacy za pomocą zmów i koalicji słabnął; drugi, dążący do przekształcenia porządku społecznego, w potrzebie nawet drogą rewolucyi, zaczął od r. 1869 nabierać przewagi i jak to się zwykle zdarza, w formie najjaskrawszej i najgwałtowniejszej.

Jednakże *międzynarodówka* energicznie protestowała przeciw wojnie z r. 1870, zarówno w Paryżu jak w Londynie i w Niemczech. 12 lipca federacja paryzka wydała manifest zwrócony do robotników wszystkich krajów, a głównie do „braci niemieckich.“ Oto ustęp z niego: „Przeciw wojowniczym okrzykom tych, którzy spychają podatek krwi na innych, lub w nieszczęściach publicznych widzą źródło nowych spekulacji, zakładamy protest, my, którzy pragniemy pokoju, pracy i swobody. Wojna, jest to środek obmyślany na zduszenie swobód publicznych.“ W adresie sekcji istniejącej w Neuilly, a powtórzonym przez *Marseillaise* z 22 lipca, czytano: „Jestże wojna słuszną? Nie. Jestże narodową? Nie. Jestto wojna wyłącznie dynastyczna. W imię ludzkości, demokracji i rzetelnych interesów Francyi, łączymy się jak najenergiczniej z protestem *międzynarodówki*.“ Rada główna wydała ze swojej strony manifest zwrócony do członków *międzynarodówki* tak w Europie jak i w Ameryce. Redagował go prawdopodobnie Marx, a niektóre ustępy godne są zaznaczenia: „Lud paryzki zaprotestował przeciw wojnie tak energicznie, że prefekt policyi, Pietri, zabronił wszelkiej manifestacyi na ulicach. Więc też jakikolwiek byłby rezultat wojny, już się w Paryżu rozległ dzwon pogrzebowy dla drugiego cesarstwa... Jeżeli warstwy robotcze w Niemczech dozwolą, by wojna obecna straciła swój czysto obronny charakter i przeszła w wojnę zaczepną

przeciw ludowi francuzkiemu, tak zwycięstwo jak i przegrana zarówno będą zgubne. Wszystkie niedole, które spustoszyły Niemcy po wojnie o niepodległość, powtórzą się z większym jeszcze natężeniem.“ Następnie rada główna wyliczała mnogie adresy sekcji niemieckich, zwrócone do robotników francuzkich. Z Chemnitz, pięćdziesiąt tysięcy robotników saskich posłało wyrazy współczucia robotnikom francuzkim. Sekcja berlińska odpowiadając na manifest paryżkiej, mówiła. „Całym sercem łączymy się z waszą odezwą. Obiecujemy uroczyście, że ani huk bębnow, ani grzmoty dział, ani zwycięstwo, ani przegrana, nie odwiodą nas od usiłowań mających na celu zjednoczenie proletaryuszów wszystkich krajów.“ Manifest dodawał: „Sam ten fakt, że gdy urzędowe Niemcy i Francya rzucają się w wojnę, robotnicy francuzcy i niemieccy wymieniają ze sobą słowa pokoju i braterstwa, ten wielki fakt nie mający podobnego sobie w historyi, pozwala nam przewidywać lepszą przyszłość. Świadczy on, że się rodzi nowe społeczeństwo, którego międzynarodowem zadaniem będzie pokój, albowiem fundament narodowy wszędzie jednaki się tworzy, mianowicie praca.“

Po Sedanie i upadku cesarstwa objawiło się spólczenie dla Rzeczypospolitej francuzkiej, we wszystkich sekcjach *międzynarodówki*, nawet w Niemczech. Demokraci-socyalni niemieccy zebrawszy się 5 września do Brunszwigu wydali manifest, w którym czytamy taki ustęp: „Jest interesem Niemiec, ażeby zawarły z Francją pokój zaszczytny i na znośnych warunkach. Utrzymują, że zabranie Alzacyi i Lotaryngii uchowałoby Niemcy na zawsze od wojny z Francją. Otóż sądzimy, że przeciwnie, byłby to najpewniejszy sposób zamienienia wojny na zjawisko stałe w Europie i uwiecznienia militarne go despotyzmu w nowych Niemczech. Pokój przy takich warunkach byłby tylko zawieszeniem broni do czasu, póki Francya nie zbierze sił do odzyskania utraconych prowincyi... Jeżeli zabierzemy Francyi Alzacyą i Lotarygią, połączy się ona z Rossyą.“ Ostrzeżenia te nie podobały się generałowi Vogel von Falkenstein, który na mocy stanu wojennego wysłał głównych

przywódców do twierdzy królewieckiej, by tam rozmyślali o przyszłym pokoju.

Chciałem za pomocą tych wyjątków okazać kosmopolityczne dążności *międzynarodówki*, jestto bowiem jedna z charakterystycznych cech społecznego socjalizmu. Pochodzi on widocznie ze szkoły manchesterskiej i z nauk ekonomii politycznej, która ma na myśli zawsze tylko dobro ludzkości, zapominając o istnieniu państw. Zaprowadźcie wszędzie wolny handel, mówią ekonomiści, znieście komory celne i wojska stałe, nadajcie wszędzie jednakowe prawa, a zobaczycie, że niedługo wszystkie narody cywilizowane utworzą jedną rodzinę. Kapitał i praca będą się swobodnie przenosiły z jednego kraju do drugiego, poszukując najkorzystniejszego dla siebie zajęcia. Dziś już wielu Anglików wyprzedzając inne narody uważa całą kulę ziemską jako swoją ojczyznę, przepędzając lato w Alpach, zimę w Nizy, Kairze lub na Maderze, stosownie do tego, gdzie im klimat najlepiej służy! Nie ma się co łudzić: zmierzamy do kosmopolityzmu. Patryotyzm staje się wszędzie mniej wyłącznym, a témsamém słabnie. Ileż-to ludzi gotowych dziś już powiedzieć: *Gdzie dobrze, tam ojczyzna, Ubi bene, ibi patria!* Wszakże, chociaż *międzynarodówka* podziela w tym względzie ruch ekonomiczny teraźniejszy, i chociaż złożycy wojnie między narodami, nie zapominajmy, że w miejsce jęj głosi wojnę powszechną pracy przeciw kapitałowi. Nieprzyjacielem już nie jest cudzoziemiec, lecz przedsiębiorca, pracodawca. ¹⁾ Ztąd te braterskie wywnętrznienia, o których

¹⁾ Przytoczymy wyjątek, który dobrze charakteryzuje ten odeień. *Ojczyzna. Ludzkość.* Ojczyzna, to wyraz, to błąd! Ludzkość, to fakt, to prawda. Ojczyzna, wyraz, podobnie jak Bóg, wynaleziona przez księży i królów, służyła zawsze tylko do ugłaskania bestyi ludzkich, w ciasnych, odrębnych granicach, gdzie pod dozorem panów strzyżono je i krew puszezano, ku wielkiej ich korzyści. Dzisiaj, już tego dosyć. Narody są braćmi. Dość krwi, dość głupoty. Narody! ojczyzna, to czego wyraz. Francya umarła; zastępuje ją ludzkość. Utopia Anacharzysa Cloutza staje się prawdą. Narodowość, będąca wynikiem urodzenia, jest nieszczęściem, które trzeba zniszczyć. Urodziny tu, czy tam—co wy-

możnaby myśleć, że ich pożyczono z przejętych do gruntu chrystyanizmem mów, głoszonych na kongresach pokoju, zjawiają się często w towarzystwie słów ziejących nienawiścią i wściekłością, przypominającemi śmiertelne śpiewy kannibalów.

Jaki udział brała międzynarodówka w rewolucyi z 18 marca? Molinari, który zblizka śledził ruch socyalistyczny w Paryżu, utrzymuje, że stowarzyszenie to jako takie, nie brało w niej żadnego udziału; jakoż, wszystkie znane fakta zdają się potwierdzać to mniemanie ¹⁾. Pewna liczba międzynarodowców znajdowała się wśród członków Kommuuny, mianowicie, Amouroux, Avrial, Beslay, Dereure, Frankel, Malon, Pindy, Varlin, Serrailier, Theisz, i Vaillant; wszakże, weszli oni do niej z własnego popędu. Węzły łączące rozmaite

nika ze zbiegu okoliczności i jest przypadkiem—czynią nas przyjaciółmi lub wrogami. Porzućmy tę głupią loteryą, w której byliśmy dotychczas stawkami. Niechaj ojczyzna będzie odtąd tylko klasyfikacyą administracyjną. Ojczyzna nasza jest wszędzie, gdzie można żyć swobodnie i pracować. Narody! pracownicy! stała się światłość; niechże nam łuski z oczu spadną! Francya umarła. Niech żyje ludzkość! (Juliusz Nostag, *inaczej* Ruffier). (Wyjątek z *la Révolution politique et sociale*, 16 kwietnia 1871).

¹⁾ *Le mouvement socialiste et les réunions publiques*, przez Molinargo, str. 205. Potwierdzenie zdania Molinargo spotykamy w bardzo ciekawej broszurze ogłoszonej w Londynie 1872, przez zbiegów kommuuny, Arnould'a, Cournet'a, Dereure'a, Ranvier'a i Vaillant'a. Jest-to akt oskarżenia przeciw międzynarodowce: „Międzynarodówkę uważano za potężną, ponieważ sądzono, że jest przedstawicielką rewolucyi. Tymczasem okazała się bojaźliwą, niezgodną i bawiącą się w parlamentaryzm... Ustawa jej, i działanie za pomocą kongresów delegatów, robiły z niej instytucyą bardziej parlamentarną, niż czynną. Nie chcąc zostać kommunalistyczną, popełniła samobójstwo... Dotychczas, pomimo manifestów i uchwał, rozmaite odcienie międzynarodówki wstrzymywały się bardzo zrećzenie od walki orężnej. Ledwie kilku z jój stronników, na własną rękę wmięszało się w szeregi walezących.“ Dodajmy, że autorowie téj broszury, sami mianują się eks-członkami rady głównej międzynarodówki. Soeyalista włoski, O. Gnocchi—Viani, autor książki *Le Tre Internationales*, wydał broszurę zatytułowaną: *Internationale nella Commune di Parigi*, Medyolan, 1879, w której wykazuje, jaka nieprzyjaźń panowała między kommuuną, a stowarzyszeniem międzynarodowem.

sekcye *międzynarodówki* były tak słabe, że czyniły ją niezdolną do akcji rewolucyjnej. Mam przed sobą protokoły posiedzeń *międzynarodówki* odbywanych podczas oblężenia Paryża i rządów Komuny. Oto co w nich czytamy: Na posiedzeniu 15 lutego 1871, Frankel mówił: „Od 4 września, wypadki rozproszyły *międzynarodówkę*. Mamy pewną siłę moralną, jeżeli nie we Francyi, to w Paryżu, ale brak nam siły materyalnej, dlatego, że niemasz organizacyi. Wielu członków nie rozumie celu stowarzyszenia. 1 marca wysłano komissyą do komitetu centralnego gwardyi narodowej; wszakże udział delegatów pozostanie tylko osobistym, tak, że nie mogą działać w imieniu stowarzyszenia.“ Na inném posiedzeniu, Aubry, delegat z Rouen, mówił: „Rewolucya z 18 marca jest do gruntu socyalną, a tymczasem wszystkie dzienniki francuzkie wymieniają *międzynarodówkę*, jakoby ster jój objęła; wiadomo, iż sprawa ma się inaczej.“ W odezwie do robotników, uchwalonej na témże posiedzeniu, członkowie domagają się reform wcale nie radykalnych: organizacyi kredytu, darmego wychowania, któreby zostawało w ręku ludzi świeckich i było obowiązkowém, wolności zebrań, stowarzyszenia się i prassy, oraz organizacyi służby publicznej z inicjatywy władz gminnych. Rada główna w odezwie swojej z d. 9 września 1870, nalegająco zaleca robotnikom szanować nowy rząd, ażeby przynajmniej rzeczpospolitą i wolność ocalić. „Położenie robotników francuzkich, stało tam, jest nadzwyczaj trudne; wszelkie usiłowanie zmierzające do obalenia istniejącego rządu byłoby wśród tego straszego przesilenia, i gdy nieprzyjaciel leży pod bramami Paryża, haniebném szaleństwem.“ Marx nie wierzył w tryumf Komuny i wypowiadał to w listach pisanych do swoich przyjaciół we Francyi. Więc też szaleńcy obwiniali „Żyda niemieckiego“ jakoby się zaprzedał Bismarckowi. Jeden z przyjaciół Marxa, Becker, pisał w tym czasie: „Organizacya proletaryatu nie jest jeszcze dość wykończoną, a zasady demokracji socyalnej niedość rozpowszechnione i rozumiane, ażeby się mogła utrzymać rzeczpospolita czerwona. Radykalne przebudowanie starego społeczeństwa i rozpo-

częście nowej epoki historycznej wymagają czasu: będzie to dziełem następujących po sobie pokoleń.“

Po upadku Komuny, liczne odnogi *międzynarodówki*, a nawet rada główna w Londynie, ogłosiły manifesta świadczące o ich spólcuciu i podziwie dla „znakomitych zwyciężonych.“ Odezwa rady głównej wydana 30 maja, pod tytułem: *Wojna domowa we Francyi*, zawiera obszerny wykład faktów, które sprowadziły rewolucyą 18 marca. Jest to ciekawe usprawiedliwienie. Mówiono w niém, że Komuna chciała zaprowadzić rząd prawdziwie demokratyczny, a szczególnie ekonomiczny, przywracając władzy gminnej wykonywane dzisiaj przez państwo bardzo liczne czynności. Trzebaby więc przypuszczać, że chodziło tylko o naśladowanie systemu panującego obecnie w Stanach Zjednoczonych i Szwajcaryi.—Jeżeli niszczone pomniki, to jedynie w celu obrony, tak jak się to dzieje we wszystkich wojnach. Absolutną nieudolność Komuny co do przeprowadzenia reform socyalnych, objaśniano jak następuje: „Robotnicy nie spodziewali się cudu od Komuny. Nie mieli wcale gotowych utopii, by je wprowadzać mocą dekretów ludu. Rozumieli dobrze, iż chcąc urzeczywistnić swoje wyzwolenie a razem i szlachetną formę, do której zmierza terażniejsze społeczeństwo, własnymi siłami, musieliby toczyć długie walki i dokonać całego szeregu zmian, mających przekształcić okoliczności i ludzi; nie było zadaniem ich realizować ideał, lecz wydobywać czynniki nowego społeczeństwa, jakie w sobie mieści walące się stare społeczeństwo.“ Znać z tych słów Marxa i szkołę historyczno-ekonomiczną, której duch jest całkiem różny od jakobinizmu myślącego, że przekształcenia można dokonać za pomocą dekretów. Ale téż dałoby się odpowiedzieć naczelnikom *międzynarodówki*: Jeżeli społeczeństwo obecne ma z siebie wydać przyszłą społeczność mocą „własnych sił ekonomicznych“ i „szeregiem postępów historycznych“ dlaczegoż uciekać się do gwałtu, buntów i wywrotu? Wyklujcież te stare środki rewolucyjne, które nie mogą doprowadzić do celu.

Wkrótce, przeciwieństwo między dwiema doktrynami, między socjalizmem „historyczno-naukowym“ z jednej, a socjalizmem nieuków i szaleńców z drugiej strony, miało sprowadzić niezgodę, a następnie upadek *międzynarodówki*.

W r. 1871 nie było kongresu; tylko delegaci zebrali się na konferencyą do Londynu 27 września. Nie zajmowano się na niej wcale kwestyami teoretycznemi, lecz tylko środkami propagandy. Zalecano zaś następujące: badanie sposobów, jakby wciągnąć robotników wiejskich, organizacyą sekcyi niewieścich, międzynarodowy sojusz stowarzyszeń robotniczych stosownie do professyi, statystykę ogólną o położeniu robotników, konieczność wejścia robotników do ruchu politycznego, choćby nawet przyszło łączyć się z radykalizmem mieszczańskim.—Na prawdę, konferencya ta spisała jedynie idee Marxa, który rzeczywiście był duszą rady głównej. Rzecz-to łatwa do zrozumienia; Marx był nieskończenie wyższym od swoich kolegów tak wiadomościami jak i zmysłem praktycznym. Ale dyktatura jego musiała wywołać nienawistną opozycyą licznych grup należących do rozmaitych narodowości i ulegających prądom idei bardzo ze sobą sprzecznych. Hasło do rozdzielenia wyszło z Neuchâtelu. Kilka sekcyi robotników z Locle i Chaux-de-Fonds, pod kierunkiem ruchliwego przywódcy Jakóba Guillaume'a powstało przeciw nadmiernej władzy, jaką sobie przywłaszczała rada główna, i odłączywszy się od innych grup szwajcarskich, utworzyły konfederacyą jurajską (du Jura); nazywano ich „federalistami,“ lub „autonomistami.“ Wkrótce téż „Blanquiści,“ przedstawiciele tradycyi jakobińskiej, wystąpili bardzo żwawo przeciw teoryi o „ewolucyi historycznej niemieckiego Żyda.“ Nareszcie, przeciwnikami najgorętszymi byli „anarchiści“ hołdujący Bakuninowi. Na kongresie *Ligi pokoju*, zbranym w Bernie pod prezydencyą Wiktora Hugo w r. 1869, Bakunin doradzał ogłosić ateizm i komunizm. Pobity znaczną większością głosów, założył *Związek demokracji socjalistycznej* (*Alliance de la démocratie socialiste*). Z drugiej strony, rada główna zabroniła sekcyom *międzynarodówki* przybierania osobnych nazwisk zastrzegając sobie

prawo zawieszenia, lub rozwiązania grup nieposłusznych temu zakazowi.

Kongres zebrany do Hagi (od 2 do 7 września 1872) zamienił się w pole bitwy, gdzie nastąpiło starcie dążności sobie przeciwnych. Liczono 65 delegatów, z których 4 reprezentowało Holandya, 8 Belgią, 2 Dania, 8 Niemcy, 7 Szwajcaryą, 11 Francya, 4 Hiszpanią, 6 Amerykę, 10 Anglią, 1 Portugalią, 1 Irlandya, 1 Węgry, i 1 Australią. Rozpoczęła się walka o zakres władzy rady głównej, którą autonomiści chcieli zamienić tylko na wydział zbierający wiadomości. Guillaume napadał wprost na Marxa. „Są, mówił, tacy, którzy utrzymują, że *międzynarodówka* jest wynalazkiem człowieka zręcznego i nieomylnego w sprawach socyalnych i politycznych, któremu nikt nie ma prawa przeczyć. Stowarzyszenie zatem nasze musiałoby ulegać władzy despotycznej jakiejś rady, zaprowadzonej do podtrzymywania téj nowój prawowierności. Według nas, *międzynarodówka* powstała samorodnie z obecnych okoliczności ekonomicznych—dlategoż nie chcemy naczelnika mającego rozpoznawać herezye.“ Jednakże większość była za Marxem; więc téż nietylko rady głównej nie zniesiono, lecz przyznano jój prawo zawieszania sekcyi, a nawet federacyi, z zastrzeżeniem tylko apellacyi do kongresu. Postanowienie to obudziło gorące protesty. Blanquiści, a między innymi Ravier, Cournet i Vaillant opuścili kongres. Z kolei przystąpiono do rozpatrzenia sprawy Bakunina i Guillaume'a. Ekskomunikowano obu, jako przekonanych o należenie do *Związku*, stowarzyszenia tajnego, mającego statuta wprost przeciwne ustawie *międzynarodówki*. Marx przeprowadził również uchwałę, by siedzibę rady głównej przenieść do New-Yorku, spodziewając się, że tym sposobem usunie przyczyny rozdrożenia, które ją podkopywały w Europie. Za powód dawał, że był to środek do wciągnięcia robotników w Stanach Zjednoczonych, którzy w téj rzeczypospolitej demokratycznej mogliby dojść do władzy i tym sposobem urzeczywistnić reformy socyalne. Kongres hazki zadał *międzynarodówce* cios śmiertelny.

Tak samo, jak w łonie Kommuuny paryzkiej, tak i tu, osobiste niechęci dokonały dezorganizacyi. Ci, którzy nie rachując się z przyrodzoną koniecznością, chcą całkowicie usunąć wszelki pierwiastek władzy, bywają karani natychmiast za tę bezmyślną dążność, niepowodzeniem swojego dzieła. Leży to w naturze rzeczy, iż najzdolniejsi biorą przewagę i kierunek; ciemni, a razem zawistni stawiają opór, poczem w też tropy nastaje anarchia i rozkład.

Zaraz po kongresie hazkim, „jurajczycy“ podnieśli chorągiew buntu; zwołali do Saint-Imier kongres separatystyczny, który oświadczył, że się nie podda postanowieniom uchwalonym w Hadze, i że uważa nadal Bakunina i Guillaume'a za członków *międzynarodówki*. Z drugiej strony, nowa rada główna przeniesiona do New-Yorku ogłosiła 20 października 1872, adres, w którym wykazywała nieodbitą potrzebę władzy centralnej starając się dowieść, że kto bierze za zasadę „anarchią“ nie może walczyć przeciw zorganizowanym siłom mieszczaństwa. Tymczasem opór przeciw tej władzy, zdala za oceanem stojącej, stawał się coraz powszechniejszym. Guillaume, w broszurze zatytułowanej: *La fédération internationale du Jura*, dobitnie sformułował wszystkie zarzuty „autonomistów.“ Rada główna odpowiedziała ekskomuniką, wyłączając ze stowarzyszenia po kolei najprzód towarzystwo kobiet założone w New-Yorku przez dwie kapłanki „wolnej miłości,“ panie Woodhull i Caflin, następnie federacją brukselską, hiszpańską w Kordubie, oraz londyńską, które oświadczyły, że nie przyjmują postanowień hazkich; prócz tego, nie chciała uznać federacyi włoskiej uchylającej się od jój ustawy. Tym sposobem *międzynarodówka* odcienia Marxowego straciła powoli wszelki wpływ w krajach łacińskich. Pozostało jój nieco wiernych w Anglii, Niemczech i Ameryce. Chcąc obrachować swoje siły, zwołano kongres ogólny do Genewy, 8 września 1873. Dyssydenci „autonomiczni“ postanowili ze swój strony zgromadzić się w témsamém mieście 2 września. Stały się tedy na przeciw siebie dwie *międzynarodówki*.

Na kongres autonomistów przybyło 28 delegatów. Zaczęto od słuchania sprawozdań o położeniu w rozmaitych krajach. Przedstawiciel Hiszpanii, Farga Pelissier, był jedynym, co pomyslnie wiadomości przywiózł; okazywało się z nich, że w Hiszpanii liczono przeszło 700 stowarzyszeń rozmaitych z 50 tysiącami członków, i że wkrótce robotnicy wielkich miast mieli jakoby powstać gromadnie, ażeby zapewnić tryumf zasadzie anarchii. Przekonano się, że Bakunin był apostołem socjalizmu w Hiszpanii. Od r. 1871 do 1872 propaganda socjalistyczna stała się tam nadzwyczaj ruchliwą, tak, że minister spraw zagranicznych króla Amadeusza rozesłał do wszystkich agentów dyplomatycznych okólnik pod d. 9 lutego 1872, wzywający wszystkie rządy do wspólnego działania, by jój tamę położyć. Lord Granville odpowiedział wymijająco, powołując się na prawo schronienia zastrzeżone prawami angielskiemi, i krucjata spełzła na niczém. Jednakże zaburzenia wynikłe wkrótce potem na półwyspie pirenejskim świadczyły, że niebezpieczeństwa nie leżały tylko w wyobraźni. Nowiny z innych krajów były dość niepomyślne: nieporozumienia przywódców wstrzymały propagandę; dalsze rozprawy nie miały w sobie nic zajmującego. Autonomistom nie trudno było zapewnić przewagę swoim ideom; zgromadzenie oklaskami przyjęło zniesienie rady głównej. Precz z władzą, z dyrekcją: taki był jego ideał. Każdy kongres oznacza miejsce, gdzie się miał zbierać następny, a federacya tamtejsza prowadzi korespondencyą, służy za pośrednika i przygotowywa mające się roztrząsać pytania. Nie wymaga się żadnych składek, a zatém niemasz ani rządu, ani budżetu. Jesteśmy więc prawie u kresu doskonałości absolutnej, wszystko znoszącój.

Delegat Van den Abeele podniósł zarzut następujący: „My Hollenderzy, jesteśmy zwolennikami metody doświadczalnej. Władza centralna jest złą: spróbujmy ustanowić trzy komissye. Zgadzam się na anarchią; ale mamyż dość sił, by ją natychmiast zastosować? Jak-to! woła delegat francuzki, Brousse, chcecie obalić zasadę władzy, anarchia stanowi wasz program, a boicie się następstw własnego

dzieła! Jeszcze jeden zamach toporem, a wszystko się zapadnie.“ Pracowali, rzeczywiście, nad pogrzebaniem swojego stowarzyszenia. Naturalne wyniki ich zasad musiały nastąpić: z bezsilności przechodzili w nicość.

Eccarius, namiestnik Marxa, od którego się odstrychnął, i sam jedynie coś znaczył między „autonomistami“ streścił kilkoma słowy historią *międzynarodówki* w swój mowie na zamknięcie kongresu: „Dawna *międzynarodówka*, pod którą pierwszy kamień położono w Saint-Martin's-Hall, 28 września 1864, i której budowę ukończono na kongresie w Genewie 1866, istnieć przestała. Ta, którą zakładamy, jest od niej zupełnie różną. Inicyatywa wyszła od stowarzyszeń rzemieślniczych londyńskich żądających, by się zajmowano kwestyami politycznemi, i od Proudhończyków, którzy tego nie chcieli. Pierwsi pragnęli zastosowania zasad unionizmu, to jest podwyżki płacy za pomocą zmowy i koalicji; drudzy zmierzali do urzeczywistnienia swoich teorii dążących do przebudowania społeczeństwa. W Bazylei, Proudhończycy ulegli, ale równocześnie pierwiastek unionistyczny został z rady głównej wyrugowany pod wpływem osobistych niechęci. W Paryżu, przeciwnie, unioniści wzięli stanowczo górę nad Proudhończykami. W r. 1870 można było, jak się zdaje, przywrócić zgodę, ale temu przeszkodziła wojna. Nim się jeszcze zebrał kongres do Hagi, już rada główna była podzielona na dwa wrogie sobie obozy; a gdy jój przyznano prawo wyłączania, zadała raz śmiertelny dawnemu stowarzyszeniu.“

Marxiści odbywali swoje posiedzenia od 8 do 13 września. Marx osobiście nie był obecny; delegatów zaś przybyło ze 30 reprezentujących Niemcy, Francją, Anglią, Szwajcaryą i Hollandyą. Świadectwem małego wpływu, jaki ten odcień *międzynarodówki* wywierał, było między innemi i to, że Niemcy, gdzie socyalizm przybrał takie olbrzymie rozmiary, miały tylko jednego przedstawiciela, Burekharta. Jeżeli sam tylko przybyłem, mówił on, to dlatego, że „znaczne są koszta, które pociąga za sobą wysłanie delegata do tak odległego miasta, jak Genewa.“

Okoliczność ta charakteryzowała położenie. Rozmaite sprawozdania złożone kongresowi świadczyły o rozwoju idei socjalistycznych, ale nie wskazywały, żeby *międzynarodowce* przybywało rekrutów. Rozstrząsano dwa główne pytania: najprzód, czy klasy robotnicze winny brać udział w walkach politycznych, czy przeciwnie wstrzymać się i gotować w milczeniu do rewolucyi socyalnej? Zdecydowano, tak jak poprzednio, że powinny się zajmować polityką, a w potrzebie łączyć się z mieszczaństwem, ażeby zyskać wszelkie reformy użyteczne pracownikom. Punkt drugi: robotnicy powinni wszędzie organizować się w stowarzyszenia stosownie do swojego zawodu, z których powstaną federacye narodowe łączące ich ze sobą, ażeby utworzyć związek powszechny. Obowiązkiem téj ligi byłoby dawanie informacyi o położeniu pracy i obrona jój interesów w rozmaitych krajach. Była-to zasadnicza myśl *międzynarodówki* ukazująca się tutaj znowu, ale już zastosowana specjalnie do każdego rzemiosła. Kongres ten był ostatnim zorganizowanym przez Marxistów. Naczelnik ich, autor głośnego dzieła *Das Kapital*, ustąpił, jak się zdaje, od tego czasu zupełnie z pola życia czynnego, ażeby w samotni londyńskiej pracować nad wykończeniem dawno zapowiedzianego drugiego tomu swojego dzieła. Autonomiści zwołali ogólny sejmik do Brukselli na 7 listopada 1874. Z urzędowego protokołu widzimy, że był to jedynie z imienia kongres międzynarodowy. Zebrało się nań ledwie 20 delegatów, samych Belgijczyków, oprócz Gomeza, który reprezentował Hiszpanią, Switzguebla jako delegata od federacyi jurajskiej i Eccariususa, reprezentanta londyńskiej gałęzi z Bethnal-Green. Sprawozdanie mieści w sobie jako rzeczy jedynie mające pewien interes, długi raport delegata De Paepe o służbie publicznej, i bardzo ciekawy adres *Komitetu włoskiego socyalno-rewolucyjnego*. Rzeczywiście, ma-luje on doskonale specjalny charakter ruchu socjalistycznego we Włoszech, i dowodzi, że niesłuszna jest wyłączać go z pod prawa wspólnego odejmując mu możność działania jawnie. Adres zaznacza najprzód, że „lud włoski skłonny jest raczej do spiskowania, a na *międzynarodówkę* patrzy z wielką

nieufnością... ta organizacja przy białym dniu, jest systemem niedorzecznym. Wolność słowa, zgromadzania się i wolność prassy, niemniej jak inne swobody zastrzeżone w statucie włoskim, stanowią tyleż siideł, z których nieprzyjaciele nasi korzystają umiejają. Dlatego też ze wszech stron słyhać żądania radykalnej zmiany systematu; już też rozległa i krzepka konspiracja socjalno-rewolucyjna zaczyna dzielnie zapuszczać korzenie w najniższe warstwy proletaryatu włoskiego... Ryczałtowy przeciw nam zakaz rządu skłonił nas do spiskowania bezwarunkowo tajnego. Ponieważ ta organizacja jest o wiele wyższą od poprzedniej, możemy być zadowoleni, że pościgi rządowe położyły koniec *międzynarodówce* jawnej. Będziemy dalej szli drogą tajną, mogącą nas jedynie doprowadzić do ostatecznego celu naszego, do rewolucyi socjalnej.“ Represya zarządzona w Niemczech prowadzi do takich samych następstw. Socjalizm nie mogąc działać jawnie, zamienia się w spisek czyniący bardzo szybkie postępy, jak tego dowiodły ostatnie wybory, co grozi jeszcze większem niebezpieczeństwem. Swoboda przynosi dwojaką korzyść: przekonywa w krótkim czasie o bezsilności i nicości fałszywych doktryn, a z drugiej strony ostrzega konserwatyistów, by się mieli na baczności i nie odkładali reform, jakich się domagają sprawiedliwość i interes ogółu.

Ósmy kongres, zebrany w Bernie 26 października 1876 r. nie był już tak samo jak poprzedni, międzynarodowym. Składali go prawie wyłącznie delegaci federacyi jurajskiej, a oprócz tego jeden Belgijczyk, dwóch Hiszpanów, dwóch Francuzów i kilku Włochów. Ze złożonych sprawozdań okazywało się, że *międzynarodówce* prawie wszędzie ubywa członków: tworzy się próżnia, głośne stowarzyszenie kona. Ażeby je ocalić, postanowiono zwołać na rok następny powszechny kongres socjalizmu do Gandawy, w nadziei, że będzie można tym sposobem odzyskać grunt stracony. W sprawozdaniu z niego widzę ledwie jedną dyskusyją godniejszą zaznaczenia, między delegatem belgijskim, Cezarym de Paepe, który stawał w obronie państwa, a delegatem włoskim, Malatestą, domagającym się zniesienia onego w imieniu

„anarchistów.“ Rzecz osobliwa, jak idee „anarchistów“ godzą się z ideami nieprzejednanych ekonomistów. „Społeczeństwo, mówił Malatesta, nie jest sztucznym zbiorowiskiem dokonanym za pomocą siły, lub umowy jednostek z natury opornych. Jest ono ciałem organicznym, żyjącym, którego członki t. j. ludzie, są komórkami spółdziałającymi solidarnie w życiu i rozwoju całości. Rządzą nim prawa wewnętrzne (immanentne), konieczne, niewzruszone tak jak są wszystkie prawa przyrody. Niemasz żadnej ugody socyalnej, ale przeciwnie jest prawo socyalne. W takim razie cóż znaczy państwo? Jest-to płód zbyteczny (albo rak, jak ekonomiści nazywali)—żyjący kosztem ciała społecznego, a celem jego organizacya i podtrzymywanie wyzyskiwania pracowników. Dlatego właśnie chcemy państwo zniszczyć. Jakże się potem urządzi społeczeństwo? Albo my wiemy? Nie ufamy żadnej utopii. Nie chcemy już socyalizmu sztucznego, fantastycznego, anty-naukowego, „socyalizmu gabinetowego“ i będziemy go zwalczać jako reakcyą. Jedynym naszym celem powinno być zniszczenie państwa. Niech swobodne i płodne działanie przyrodzonych praw społeczeństwa dokona przeznaczeń ludzkości.“ Taki duch coraz bardziej ogarnia socyalistów we Francyi, Włoszech i Hiszpanii. Wpływ pozytywizmu i Herberta Spencera jest w tém widoczny.

Nim nadszedł czas kongresu zwołanego do Gandawy, „anarchiści“ zgromadzili się w Verviers, w Belgii i obradowali od 5 do 8 września 1879 r. Zebraniu temu, na które przybyło ledwie dziesięciu delegatów zagranicznych, dali pompatyczną nazwę „Dziewiątego ogólnego kongresu stowarzyszenia międzynarodowego robotników.“ Roztrząsane wówczas pytania świadczyły o szczególnej naiwności radzących. Tak np. „Gdzie tylko proletaryat zatryumfuje, tryumf ten powinien być koniecznie rozciągnięty do wszystkich krajów.“ Ale jakim sposobem?—o tém ani słowa.—„Jakie są najwłaściwsze środki wiodące do jaknajszybszego zrealizowania rewolucyi socyalistycznej?“ Nad tém pytaniem

przechodzi się do porządku dziennego.—„Jakie są środki propagandy dla towarzyszków w Egipcie?“ Przedmiot trzeba dopiero badać.

W Gandawie rozpoczął się 9 września „powszechny kongres socjalistyczny.“ Gromada robotników licząca ze 4000 ludzi, przedelfowała po mieście z rozwiniętą na czele chorągwią czerwoną, śpiewając *marsylianke*. Policja się nie mieszała, a publiczność patrzyła obojętnie; nie było ani strachu, ani zakłócenia porządku. Ogłoszono, że posiedzenia będą publiczne, ale nikt się nie spieszył brać w nich udziału, nawet robotnicy wciągnięci do *międzynarodówki*. Liczono 46 delegatów rozmaitej narodowości, ale większa ich część reprezentowała ledwie nieznaczące grupy. Miano nadzieję, że się uda pojednać anarchistów ze stronnikami władzy; wszakże wnet zawiązała się walka o państwo i o stanowisko, jakie powinni zająć robotnicy w kwestiach politycznych. Liebknecht, deputowany parlamentu niemieckiego i Cezar de Paepe dowodzą, że zakres działania państwa winien być rozszerzony; że państwo powinno zostać właścicielem narzędzi pracy, i że nim to nastąpi, robotnicy powinni brać udział w walkach politycznych i dążyć do zyskania stopniowych ulepszeń. Jakób Guillaume, założyciel *federacji Jurajskiej*, broni tezy „autonomistów.“ Kapitał i środki produkcji winny należeć do stowarzyszeń robotniczych, to jest do korporacji zorganizowanych według zawodów. Ideał taki można osiągnąć tylko za pomocą rewolucyi. Robotnicy niczego się nie doczekają od stronnictw politycznych, choćby najradykałniejszych, które lud zawsze oszukiwały i wyzyskiwały. Parlamentaryzm i głosowanie powszechne są mamidłem. Co się tyczy stopniowych ulepszeń, stanowią one niebezpieczeństwo, albowiem dając ludowi niejaki zadośćuczynienie, przytępiają w nim uczucia rewolucyjne.

De Paepe odpowiedział Guillaume'owi powtarzając głęboką myśl Tocqueville'a z rozdziału XVII jego dzieła *Ancien Régime*: Gdy lud zdławi nędza, opuszcza on ręce; dopiero gdy się podźwignie i spojrzy w górę, gotów jest do powstania.

Podczas głosowania, anarchiści ujrzeli się w mniejszości. Oświadczyli tedy, że zasady dwóch szkół są zbyt sprzeczne, ażeby można działać wspólnie i tym sposobem rozdwojenie zostało ostatecznie dokonane. Pierwiastek anarchiczny spełnił swoje dzieło rozkładowe. Drugą *międzynarodówką* znikła tak samo jak i Marxowa. Nazwy jej używają jeszcze nieraz do oznaczenia pewnych grup socjalizmu wojującego, ale niemasz już dzisiaj stowarzyszenia powszechnego, któreby tém imieniem godziło się nazywać. Bądźcobądź, mara jeszcze się błąka, jak gdyby miała w sobie coś rzeczywistego. Prawdę mówiąc, *międzynarodówka* zawsze była tylko cieniem, to jest ideą, która nie mogła przyoblec się w ciało.

Streśmy to studyum o wielkości i upadku *międzynarodówki*. Powstała ona, jak mówił jeden z jej przywódców, Eccarius, z połączenia dwóch dążeń: jednej, ożywiającej angielskie *trade-unions* zmierzające do podwyżki zarobków za pomocą zmowy, na gruncie ekonomiczno-politycznym, i drugiej, kierującej socjalizmem francuzkim i niemieckim, godzących na całkowite i radykalne przekształcenie teraźniejszych podstaw porządku społecznego. Pierwsza z tych dążeńi górowała do r. 1869; od tego czasu, a szczególnie od upadku Komuny paryzkiej wziął przewagę żywioł rewolucyjny. Czynnikiem, który zapewnił *międzynarodówce* tak szybkie, a nawet z pozoru zastraszające powodzenie, była ta okoliczność, iż odpowiadała temu uczuciu niezadowolonia i oporu, jakie powoli ogarnęło klasę robotniczą we wszystkich krajach cywilizowanych. Ponieważ jednakowe przyczyny niezadowolonia i jednakowe dążeńi panowały wszędzie, nie trudno było utworzyć między niemi wspólny węzeł; ale rzeczywista potęga tego stowarzyszenia była zawsze mało znaczną. Nie znało ono nigdy, nawet w przybliżeniu, liczby swoich członków i stronników. Jeden z dawnych jego członków, Fribourg, mówił, że wiązano się z niem tak łatwo, jak się to „wychyla kieliszek wina.“ Od 1866 do 1870 większa część stowarzyszeń robotniczych, oraz jednostki hołdujące socjalizmowi, oświadczały, że się łączą

z *międzynarodówką*, i na tém koniec. Taką drogą Cameron, delegat ze Stanów Zjednoczonych, oświadczył, jakeśmy widzieli, na kongresie bazylejskim, że 800 tysięcy robotników przystępuje en masse do stowarzyszenia: był to jednak sojusz całkiem platoniczny, albowiem nie przynosił on mu ani więcej władzy, ani pieniędzy.

Niektórzy sądzą, że *międzynarodówka* wiele się przyczyniła do wzrostu tak częstych od niedawna zmów robotniczych. Jestto błąd. Wprawdzie zamawiający się byli nieraz, przynajmniej pozornie członkami stowarzyszenia; ale przywódcy *międzynarodówki* uważali najprzód zmywy jako środek przechodni w braku lepszego, a powtóre, bali się ich doradzać wiedząc, że niepowodzenie mogłoby bardzo poderwać ich kredyt. Nareszcie brakło im bezwarunkowo środków. W dziełach Oskara Testut'a ¹⁾ spotykamy pod tym względem ciekawe szczegóły. Przy każdej sposobności rada główna wyznaje, że niéma pieniędzy, albo też posyła kwoty bardzo drobne. Najuboższa *trade-union* angielska miewa lepiej zaopatrzoną kasę. Na wszystkich kongresach obmyślają, lubo bezskutecznie, środki jakby ściągnąć składki, wynoszące ledwie po 10 centimów rocznie. Jakoż, nie *międzynarodówka* rozdmuchała zmywy robotnicze, lecz przeciwnie, one-to przyczyniły się do jój rozwoju.

Łatwo wskazać przyczyny szybkiego upadku głośnego stowarzyszenia, a są one razem i nauczające. Najprzód, co się tyczy organizowania zmów, co było walnym i praktycznym jego celem, okazało się bojaźliwém i niezaradném. Korporacye rzemieślnicze wnet to spostrzegły i odstrychnęły się od niego. Następnie, wzięło za hasło: „wyzwolenie pracowników przez nich samych.“ Chciano więc obejść się bez mieszcuchów radykalnych, „gadulów“, „intrygantów“, którzy po skończonej rewolucyi dochodzą do władzy, i zostawiają potem robotników w témsamém położeniu, w jakim byli poprzednio. Niemniej przecież większą liczbę delegatów składali

¹⁾ *L'Internationale au ban de l'Europe. L'Internationale.* Paryż 1873.

„mieszczuchy;“ pomimo tego, duch oporu przeciw kierunkowi „arystokratycznemu“ zdolniejszych z pośród nich, ciągle się utrzymywał i znęcał się szczególnie na Marxie, który był rzeczywistym założycielem *międzynarodówki* i jedyną w niej głową polityczną. Otóż, utrzymywać przy życiu olbrzymie stowarzyszenie łączące bardzo liczne grupy rozmaitych narodowości, ulegające często prądom idei wprost przeciwnych; działać publicznie, a przytém uniknąć praw repressyjnych państw rozmaitych—było to oczywiście zadanie nadzwyczaj trudne. Jakim sposobem mogłoby się dalej utrzymać, skoro dotknięto ostracyzmem jedynego człowieka zdolnego nióm kierować? Przyczyna upadku nie była przypadkową: leżała ona już w charakterze samego przedsięwzięcia. Robotnicy nie chcą nadal iść za mieszczuchami radykalnymi, ponieważ swobody polityczne, rzeczpospolita, a nawet głosowanie powszechne, których się ci ostatni domagają lub uchwalają, nie prowadzą do zmiany stosunku między pracą a kapitałem; z drugiej strony, robotnik nie jest zdolny do kierowania ruchem rewolucyjnym mającym rostrzygnąć tysiączne trudności, jakie za sobą pociąga wszelka zmiana porządku ekonomicznego. Socjalizm rewolucyjny kończy tedy na bezsilności praktycznej, nie ma przed sobą wyjścia.

Inna jeszcze przyczyna spowodowała tak szybki upadek *międzynarodówki*: mianowicie, spółzawodnictwo osób. Jak w łonie Komuny z r. 1871, tak i tu ludzie się rozchodzą w zdaniu, podejrzewają wzajemnie i szkalują: wkrótce też następuje rozdzielenie stanowcze. Zgoda staje się niemożliwą; stowarzyszenie rozkłada anarchia i zamięnia, jeżeli wolno tak nazwać, w kałużę. I to także przestroga. Jaktol chcecie obalić państwo, usunąć pracodawcę—naczelnika fabryki i spodziewacie się, że porządek wyniknie sam przez się, naturalnie, ze swobodnej inicjatywy skonfederowanych stowarzyszeń? Ale jeżeli wy, stanowiąc jakoby czoło klasy robotniczej, nie mogliście się skutecznie porozumieć, ażeby utrzymać przy życiu stowarzyszenie, które nie żądało od was żadnej ofiary i zmierzało do celu wszystkim miłego, do „wojny z bezczelnym kapitałem,“ jakżeż tedy prości

robotnicy zdołają się porozumieć, gdy będzie chodziło, przy codzienném zetknięciu o uregulowanie interesów ciągle ze sobą walczących, i o wynagrodzenie każdego z osobna? Nie chcieliście się poddać radzie głównej, która wam niczego nie narzucała; a jakże zdołacie w fabryce być posłusznymi rozkazom starszych, którzy będą obowiązani i pracę i kierunek jój naznaczać?

Międzynarodówka zmarła nie w skutek surowych praw, lub prześladowania rządów, lecz śmiercią naturalną, wynikającą z anemii. Bądźcobądź, droga jój lubo krótka, została przecież w życiu społeczném ślady, które nie tak prędko znikną. Dała ona straszny impuls socyalizmowi wojującemu, głównie w krajach łacińskich. Dzięki jój, nienawiść robotników przeciw majstrom i pracodawcom stała się chorobą chroniczną, szczepiąc w pierwszych przekonanie, że stanowią warstwę narodu fatalnie skazaną na nędzę gwoli niesłusznym przywilejom kapitału. Okaże się to jeszcze dowodnie, gdy spojrzymy na rozwój *międzynarodówki* w rozmaitych państwach.

ROZDZIAŁ X.

Powszechny świasek demokracji i apostoł nihilizmu.

Gdy Dante zstępując w kręgi piekła przybywa na samo dno „państwa bez nadziei,“ spotyka się oko w oko ze strasznym władcą zbuntowanych aniołów:

L'imperador del doloroso regno.

Tak samo przenikając do najgłębszych pokładów socjalizmu rewolucyjnego, spotykamy Bakunina. Głębiej zejść niepodobna, jest on bowiem apostołem powszechnego zniszczenia, anarchizmu absolutnego, albo, jak sam nazywał swoją doktrynę, „amorfizmu.“ On-to pożyczwszy nazwy i organizacji od *międzynarodówki*, rozpowszechnił socjalizm anarchiczny we wszystkich krajach łacińskich. Jego-to duch rządził, jak dowiedziemy, Kommuną paryzką. Jego idee stanowią obecnie tła programatów, które wywieszają po większej części stowarzyszenia socjalistyczne we Włoszech, Szwajcaryi, Belgii, Hiszpanii, a nawet we Francyi. Co-to są za idee, z kąd pochodzą i kto jest Bakunin? Warto poznać te rzeczy, albowiem kryje się w nich nieprzyjaciel, z którym długo jeszcze będzie musiał walczyć porządek społeczny.

Proudhon był olśniewającym dyalektykiem, ale bez jaśnych o czémkolwiek pojęć, a ztąd pełnym sprzeczności.

Z jednej strony, znosi własność, a jednostkom zostawia tylko posiadanie; jakie posiadanie?—tymczasowe, trzydziestoletnie, lub w każdej chwili odwołalne; bądźcobądź, właścicielem zbiorowym będzie państwo, które skupi w swoim ręku wszystkie narzędzia pracy. Z drugiej strony, posuwając do ostateczności wstręt ekonomistów do interwencji państwa, kończy na zachwalaniu „anarchii,” to jest, na zniesieniu państwa. Wynosi on pod obłoki indywidualizm i wolność; utrzymuje, że porządek wyniknie z inicjatywy jednostek wyzwolonych z pęt wszelkiego rodzaju, które je obecnie krępują i do upadku przywodzą. Bakunin tylko powtarza te myśli. On domaga się zbiorowej ziemi i narzędzi pracy; tylko że je oddaje gminie, na wzór tego, jak się to praktykuje po wsiach wielkorosyjskich. I on pragnie „anarchii,” ale z jakimś entuzjazmem mistycznym, obcym zupełnie Proudhon'owi. Marzy o całkowitem zniszczeniu wszystkich istniejących urzędzeń, i o społeczeństwie „amorfнім,” to jest, nie mającém żadnej formy, co w gruncie znaczy powrót do stanu dzikiego. Ażeby to osiągnąć, chce rewolucyi niemiłosiernej, któraby żelazem i ogniem zmiotła najmniejsze ślady starego porządku rzeczy. Celem więc ostatecznym jest kolektywizm, albo raczej „amorfizm,” a środkiem do niego wszechzniszczenie, *pandestruction*.”

Szalone te marzenia nie są jednakże bez rodziców w historii myśli ludzkiej. W pewnych epokach wstrząsnień, dusze żądne ideału jęczą, i klną nieszczęścia oraz gwałty nekające ród ludzki. Wzdychają one do lepszego porządku, w którymby panowała sprawiedliwość, ale sądzą, że osiągnąć go niepodobna za pomocą reform powolnych i kolejnych. Wówczas-to wyglądają zniszczenia starego porządku, ażeby z gruzów jego wynikła palingenezyza, czyli odrodzenie. Myśl taka ożywiała pierwotny chrystyanizm. Ażeby mogło przyjść „królestwo Boże,” ten świat nikczemny powinien zginąć, wprawdzie nie mocą rewolucyi politycznej lub socyalnej, lecz w skutek jakiegoś wstrząśnienia kosmicznego. Wszystko miało być strawione, wprawdzie

nie od głowni podpalaczy, jak tego chcą niektórzy dzisiejsi „anarchiści,“ ale ogniem niebieskim.

Dies irae, dies illa
Solvat saeculum in favilla. ¹⁾

¹⁾ Myśl paligenezy, powstała z chęci wytłomaczenia, zkąd złe na świecie. Sprawiedliwy cierpi, niekzemny tryumfuje, ziemia w roku: zkąd to pochodzi, jeżeli Bóg jest dobry i sprawiedliwy? Zagadnienie to do gruntu rozbiiera cudowna księga Joba. Odwieczny spór optymizmu z pesymizmem wznowili Voltaire i Rousseau, z okazji głośnego poematu opiewającego trzęsienie ziemi w Lizbonie. (Poemat Voltaire'a, tłumaczony przez Staszica, pod tytułem: Poema o zapadnięciu Lizbony.) Wiara, że świat ten jest zły do gruntu i powinien zginąć pożarem ustępując miejsca „nowym niebiosom i nowej ziemi,“ znajduje się we wszystkich religiach starożytnych. W mazdeizmie kolejne okresy rozwoju ludzkości na ziemi kończą się ogólnym pożarem, po którym nastąpi powszechne odrodzenie. Edda zawiera palingenezyą bardzo zbliżoną do tej, o jakiej czytamy w Ewangeliach. „Słońce zaczyna przygasać, lądy pogrążają się w oceanie; błyszczące gwiazdy znikają z firmamentu, kłębią się dymy w około ognia—niszczyciela świata, olbrzymi płomień sięga samego nieba. Vala widzi wydobywającą się z oceanu nową ziemię, okrytą cudowną zielenią. Asowie odnajdują się na równinie Idi: i siedzą oni jako potężni sędzi pod drzewem świata. Pola rodzą, chociaż nikt ich nie obsiewa. Wszystko złe zniknie. Baldur powróci aby zamieszkać z Hodurem w świętych siedzibach bogów. Ludy wierne będą używały wiecznego pokoju. Naówczas znijdzie z wysokości potężny władca, który światem rządzi, ażeby przydywować na sądach. Uspokoi on niezgody i ustanowi na zawsze niezmiennie prawa.“ Prześliczne wiersze czwartej eklogi Wirgiliusza są echem nadziei palingenezyjskich całej starożytności, a szczególnież ksiąg sybillińskich:

Magnus ab integro saeculorum nascitur ordo.
Jam nova progenies coelo dimittitur alto.
. Ac toto surget gens aurea mundo
. Omnis feret omnia tellus.

Wirgiliusz maluje odnowienie przyrody; Ewangelia i Edda zapowiadają raczej odnowienie społeczne i zwycięstwo sprawiedliwości. Fourier ma swoją palingenezyą, w której nie brakuje oceanu limonady. Piotr Leroux okazał w dziele swoim *L'Humanité*, II, 6, jaki jest związek między nadzieją palingenezyi i astrologią, oraz pewnemi pojęciami o peryodach kosmicznych.

Pierwotni chrześciance długo wyczekiwali „wszechznieszczenia“ i przyjsia Królestwa. Ale gdy koniec świata nie nadchodził, ci którzy upornie żywili tę nadzieję, „milenarysze“, zostali ogłoszeni za heretyków. Więc też Ojcowie kościoła i asceci uciekali na pustynię od świata skazanego nieodwołalnie na zagładę. Nareszcie, ta sama myśl natchnęła głośnie studyum Rousseau'a o początku nierówności między ludźmi. Jan-Jakób do żywego był dotknięty nieszczęściami i niesprawiedliwością porządku społecznego. Instytucye cywilne uświęcają nierówność i własność, zkad wynika niewola i nędza ogromnej większości rodu ludzkiego. Nauki, umiejętności i sztuki, z których tak dumni jesteśmy, podniecają tylko demoralizacyą. Cywilizacya jest źródłem wszystkich nieszczęść. Jaka na to rada? Rousseau miał tylko jedną, a i tę uważał za niewykonalną: powrót do życia pierwotnego. Należało tedy, jak sobie Voltaire żartował, wracać do lasów i chodzić na czworakach.

Do takich samych wniosków doszli rewolucyoniści naszych czasów. Niegdyś domagali się, jako uniwersalnego lekarstwa, głosowania powszechnego i rzeczypospolitój. Otóż, te instytucye istnieją w Ameryce wraz z autonomią gminną i wszelkimi swobodami; a pomimo tego rozwój cywilizacyi wytwarza tam położenie takie samo jak w monarchicznej Europie. Kuszono się tam o urzeczywistnienie marzycielskich systematów Owen'a, Fourier'a, Cabet'a i Ludwika Blanc'a, które całkiem chybiły. Że reformy ekonomiczne są wielce trudne, dowiodły tego fakta i nauka. Należyż czekać, póki stopniowy rozwój wykształcenia i równości nie sprowadzi znośniejszych stosunków? W takim razie trzebaby może jeszcze całe wieki znosić obecne piekło. Nie—tego już zawiele. Przekleństwo społeczeństwu! Precz z instytucyami i prawami! Obalmy wszystko co istnieje, i wracajmy raczej, jak doradzał Rousseau, do życia dzikiego.

Ta geneza idei krańcowo-rewolucyjnej na Zachodzie, przybrała u Bakunina barwę szczególniej egzaltacyi i mistycyzmu, które, jak sądzę, wynikają z narodowego charakteru rewolucyonisty. Czy-to jest wynik rasy, czy wpływ

otoczenia, dość, że widzimy wśród tego narodu zjawiska społeczne, które zdają się być niemożliwe u innych ludów. Tak np. wiadomo, że istnieje sekta dosyć liczna, która mimo kar surowych, wykonywa na sobie okaleczenia, jakim się niegdyś poddał Orygenes. Zwiedziłem będąc w Petersburgu, ulicę leżącą w pobliżu targu zbożowego, zamieszkaną wyłącznie przez drobnych bankierów należących do tej cudacznej sekty. Wytrwałość, abnegacja i zuchwalstwo nihilistów, przy których spiski węglarzy (karbonarystów), wyglądają na zabawę dzieciinną, są tak obce naszym obyczajom, że je zaledwie pojąć można. A jednakże, te uczucia przeciwne, jak się zdaje, naturze, Bakunin zdołał natchnąć w niektórych ludzi tak na Zachodzie jak i w swojej ojczyźnie. Czyż-to nie dziwna, że człowiek ten nie odznaczający się ani rozumem, ani ukształceniem, potrafił nadać kierunek ruchowi, który tak mocno zaważył na szali zdarzeń społecznych? Jest on ojcem nihilizmu nie tylko w swojej ojczyźnie, lecz był oraz apostołem socjalizmu międzynarodowego anarchicznego w całej południowej Europie. Jego to doktryny zastosowywała rewolucja paryzka z 18 marca.

Michał Bakunin urodził się 1814 r. w gubernii Twer-skiej, niedaleko Moskwy, z rodziny arystokratycznej. Jeden z jego wujów był posłem za Katarzyny II. Około r. 1846 wyjechał do Niemiec, gdzie go oczarował Heglizm; stanął więc w szeregach skrajnej lewicy tej szkoły, gdzie fermentował potężny rozczyn rewolucyjny. W r. 1847 udał się do Paryża i tam spotkał panią George Sand i Proudhon'a. Z Paryża jednak wkrótce go wygnano prawdopodobnie za gwałtowne przemówienia. Wróciwszy do Niemiec, brał czynny udział w rozmaitych ówczesnych powstaniach, a między innymi w drezdeńskim, które przez trzy dni władało stolicą Saksonii. Wzięty do niewoli, został skazany na śmierć; karę tę zamieniono mu na więzienie dożywotnie, które zaczął odsiadywać w jednej z twierdz austriackich. Wydany na żądanie Rosyi, został zamknięty w twierdzy petropawłowskiej.

Cesarz Aleksander II zamienił mu karę dożywotniego więzienia na wygnanie do Syberyi, dokąd przybył w 1857. Tam zastał jako gubernatora, Murawiewa amurskiego, który był krewnym innego Murawiewa, a témsamém i jego krewnym. Dzięki tym okolicznościom, używał jak się zdaje wyjątkowej swobody. Dziennikarz Katkow, utrzymywał, jakoby miał od niego listy dowodzące, że mu kupcy przysyłali pieniądze, ażeby ich zalecał gubernatorowi. Otrzymał tedy pozwolenie, by zwiedził całą Syberyę i opisał jęj zasoby. Przybywszy do Nikołajewska wsiadł na okręt i przez Japonię i Amerykę zawinął do Anglii w 1861 r. Tutaj wszedł do redakcyi dziennika *Kołokoł* wydawanego przez Herzena i Ogarewa. Potém, około r. 1865 udał się do Włoch, ażeby wicherzyć i organizować socyalizm i wtenczas-to służył jakiś czas *międzynarodówce*, ale nie przypuszczał, żeby reforma istniejących instytucyi mogła zgotować lepszą dla społeczeństwa przyszłość. Marzył on jedynie o zniszczeniu.

Na kongresie *Ligi pokoju i wolności* zbranym w Bernie 1869 pod prezydencją Wiktora Hugo, porozumiewszy się z kilku przyjaciółmi chciał przeprowadzić uchwalenie pewnych kommunistycznych postanowień, za którými jednak oświadczyło się tylko 30 głosów przeciw 80. Oburzony na głupotę i tchórzostwo demokracji mieszczańskiej, założył nowe stowarzyszenie mające być organem jego zamysłów, mianowicie *Związek demokracji socyalistycznej*. (*Aliance de la démocratie socialiste*).

Wyjątek z programu jego pozwoli czytelnikowi ocenić dążności stowarzyszenia. „*Związek oświadcza, że jest ateistycznym. Pragnie on stanowczego i całkowitego zniesienia klass, oraz równości politycznej, ekonomicznej i społecznej obu płci ludzkich. Chce dalej, ażeby ziemia, narzędzia pracy i wogóle kapitał, stawszy się własnością zbiorową, mogły służyć tylko robotnikom, to jest, stowarzyszeniom rolnym i przemysłowym. Nareszcie sądzi, że wszystkie państwa polityczne obecnie istniejące powinny zniknąć i roztopić się w powszechnym związku wolnych stowarzyszeń.*“

Związek, o którym mowa, oświadczył, że przystaje do *międzynarodówki*, ale rada główna téj ostatniej odmówiła

zgody motywując odmowę t \acute{e} m, że ponieważ *Związek* ogłasza się także międzynarodowym, a więc jako taki nie mógłby się zmieścić w j \acute{e} j ramach. Wówczas *Związek* uznał się za rozwiązany, a sekcyje jego weszły z osobna do wielkiego stowarzyszenia. Osiadłszy w Genewie Bakunin założył dziennik *Egalit \acute{e}* . Artykułami zamieszczanymi w dzienniku *le Progr \acute{e} s* wychodzącym w Locle, skłonił socjalistów jurajskich by się odłączyli od radykalistów szwajcarskich i tym sposobem utworzył grupę „autonomistów“ będących przeciwnikami „Marxistów“ uznających potrzebę władzy. Idee Bakunina przeniesione do Hiszpanii przez *międzynarodówkę* rozpowszechniły się tam nadzwyczaj szybko. „Anarchiści“ zyskali t \acute{e} ż stronników wśród socjalistów francuzkich.

Bakunin uorganizował 28 września 1870 powstanie w Lyonie, kt \acute{o} re pod ci \acute{e} żarem głupstw i niedo \acute{e} z \acute{t} wa upadło. Miał on ju \acute{z} gotowy dekret wyrokujący o zwaleniu państwa. Wszakże, dwie kompanie gwardyi narodowej wystarczyły, jak mówił przeciwnik jego Marx, ażeby kroki agitatora r \acute{a} czno skierować ku Genewie. W broszurze noszącej tytuł *Lettres à un Français* (1870) wykladał program postępowania, jakiego powinnyby się trzymać rewolucyoniści francuzcy; za t \acute{a} radą poszła w istocie Kommuna paryzka z 18 marca i wykonała ją dosłownie. Oto s \acute{a} główne punkta tego programmatu: „Stolica powstawszy, utworzy Kommu \acute{n} ę. Federacya barykad utrzymuje się ci \acute{a} gle. Rada miejska składa się z delegatów, po jednym od barykady lub cyrkułu; s \acute{a} to deputowani odpowiedzialni i w ka $\acute{z$ d \acute{e} j chwili odwoła \acute{n} i. Rada wybiera ze swego łona oddzielne komitety wykonawcze do ka $\acute{z$ d \acute{e} j gałęzi „rewolucyjnego zarządu gminy czyli Kommu \acute{n} y.“ — „Stolica oświadczy, że skoro rząd centralny został obalony, więc t \acute{e} ż i ona zrzeka się zarządu prowincjami. Wezwie inne gminy miejskie i wiejskie, ażeby się uorganizowały rewolucyjnie i wysłały na wskazane miejsce delegatów z mandatem stanowczym do utworzenia federacyi gmin autonomicznych i zorganizowania siły rewolucyjnej, niezbędn \acute{e} j do zdławienia reakcyi. Organizacya ta nie

ogranicza się do kraju będącego w powstaniu; inne prowincye lub kraje mogą do niej przystąpić. Gminy, któreby się oświadczyły za reakcyą, nie będą przypuszczone.“

System Bakunina, wyjąwszy to, że wypuszczał z rachuby zasadę narodowości będącą czynnikiem jednostek etnograficznych, który nie wydał jeszcze wszystkich swoich następstw i do dziś dnia istnieje w pełni życia, system ów widzimy obecnie stosowany w Szwajcaryi i w Stanach Zjednoczonych. Dziwny to zwrot w pojęciach dzisiejszych rewolucjonistów, którzy chcą rozkawałkować ojczyznę za pomocą federalizmu, téj zbrodni wymierzonej przeciw „jednej i niepodzielnéj Francyi,“ a za co niegdyś Żyrondyści musieli ginąć na szubienicy.

W r. 1872, Marx, jakeśmy już wspomnieli, przeprowadził wygnanie Bakunina z *międzynarodówki*. Rokiem później gdy *Federacya jurajska* utworzyła nowe stowarzyszenie powszechne, wycofał się z życia wojowniczego i zamieszkał niedaleko Locarno w małej willi, którą mu ofiarował dawny jego przyjaciel Cafero. Zdrowie agitatora było mocno podkopane. Przybywszy do Bernu, szukał pomocy lekarskiej u przyjaciela swojego, doktora Vogta, i tamże umarł 2 lipca 1876. Prace jego piśmienne są i nieliczne i niewielkiej wagi. Dwie ważniejsze noszą tytuły: *L'Empire germanique et la Révolution sociale*, oraz *La Théologie politique de Mazzini et l'Internationale*. Wpływ jego zaważył głównie drogą propagandy ustnej, przez zapalonych uczniów, których przysposobił, oraz przez instytucye, jakim dał początek. Zobaczmy, co to są za instytucye i jakie doktryny miały one szerzyć.

Związek demokracji socjalistycznej, który Bakunin założył w 1869, był stowarzyszeniem na poły publiczném jak *międzynarodówka*, a na poły tajném, jak karbonaryzm. Składał się on z trzech sekcji. Pierwszą stanowili „bracia międzynarodowi“ w liczbie stu. Są-to naczelnicy ruchu; znają się wzajemnie, ale nieznanymi są profanom. „Jedyną ich ojczyzną, rewolucya powszechna, a wrogiem, reakcyą.“ Winni się oni godzić na program we wszelkich jego następstwach teore-

tycznych i praktycznych, łączyć z rozumem i bezwarunkową dyskrecją, namiętność rewolucyjną. Drugą sekcją tworzyli „bracia narodowi“ wskazani przez „braci międzynarodowych“, a zadaniem ich było przygotowywać niezależnie od siebie, rewolucją we wszystkich krajach. Nie powinni się oni domyślać istnienia organizacji międzynarodowej. Trzecia sekcja obejmowała zwykłych rekrutów zaciągających się do stowarzyszeń socjalistycznych miejscowych, mających przedstawicieli w kongresach i stanowiących wielkie wojsko powstańcze.

Nie widząc rażącej sprzeczności, Bakunin, który apo-
stołował anarchią i zżymał się przeciw Marxowi i jego radzie głównej za to, że sobie zawiele przywłaszczali władzy, powraca w swoim programie do idei Mazzini'ego i tworzy organizacją zcentralizowaną na wzór jezuickiej, sięgającą wszędzie. Mianowanie dygnitarzy i inicjatywa następują z góry.

Międzynarodówka miała na celu przeprowadzenie podwyżki zarobków i reformę socjalną za pomocą rozpraw, propagandy, dziennikarstwa, słowem działanie jawne. Bakunin, przeciwnie, chciał wrócić do starych metod spiskowania. Ale w krajach takich, jak np. Szwajcarya i Francya, gdzie naród ma do spełnienia jedynie reformy ekonomiczne, cóż lub kogo tam obalać? Wybrańców głosowania powszechnego? Zamiast anarchizmu, nastąpiłaby dyktatura. Gdybyście wynaleźli porządek socjalny najdoskonalszy, np. jakiś absolutny amorfizm lub kolektywizm, trudnoby go było zastosować w praktyce, skoro massy ludu nie mają o nim nawet pojęcia. Dyktator chociażby był wszechwładnym; nicby na to nie poradził.

Programmat *Związku* jest taki sam jak i nihilizmu. Oto jego słowa: „Stowarzyszenie braci międzynarodowych pragnie rewolucyi powszechnéj, socyalnéj, filozoficznéj, zarówno ekonomicznéj jak i politycznéj, ażeby z obecnego porządku rzeczy opartego na własności, wyzyskiwaniu, spoczywającego na pierwiastku władzy i powagi czyto religijnéj, czy metafizycznéj, porządku mieszczańsko-doktrynerskiego lub jako-

bińsko-rewolucyjnego, nie pozostał kamień na kamieniu, najprzód w Europie, a potem na całym świecie. Chcemy zniszczyć wszystkie państwa i wszystkie kościoły, ze wszystkimi ich urządzeniami i ich prawami religijnymi, politycznymi, cywilnymi, finansowymi, policyjnymi, uniwersyteckimi, ekonomicznymi i socjalnymi.“ Mamy tu widocznie myśl Rousseaua wyrażoną ze wschodnią przesadą i gwałtownością. Człowieka, zwłaszcza pracownika, dławi olbrzymia budowa społeczna, którą wieki wzniosły: jakim sposobem z pod niej go wydobyć? Na to jedyny sposób: trzeba wszystko obalić i zrównać z ziemią. Należy wszystko zniszczyć, „ażeby ztąd wynikł doskonały amorfizm,“ albowiem gdyby się utrzymała chociaż jedna dawniejsza forma, „byłaby zarodkiem, z któregoby się rozwinęły wszystkie dawne niesprawiedliwości socyalne.“

Ale, chociażby „amorfizm“ był najdoskonalszym, a zniszczenie posunięte do ostatecznych granic, pozostaną przecież ludzie żywi i pracujący obok siebie. Jaki polityczny węzeł będzie ich łączył? Jak będzie urządzona własność i rozdział produktów? Pod tym względem programmat *Związku* mieści zaledwie bardzo nieokreślone wskazówki. Ziemia będzie własnością zbiorową gminy, która ma ją rozdzielać pomiędzy swoich mieszkańców. Robotnicy przemysłowi zwiążą się w „artele,“ to jest w towarzystwa współdzielcze. Zresztą, jest-to już zbrodnią dociekać, jaka będzie organizacya społeczeństwa w przyszłości. „Wszelkie rozumowania dotyczące przyszłości są zbrodnicze, albowiem tamują niszczenie i bieg rewolucyi.“

W odezwie do studentów (*Paroles adressées aux étudiants*), Bakunin tak samo jak Rousseau, piorunuje przeciw nauce i wykształceniu, a zachwala „święte i zbawienne nieuctwo.“ Naród rossyjski, mówi on, znajduje się obecnie w takich samych warunkach jak za cara Alexego, ojca Piotra W. gdy Stenka Razin, kozak, dowódca opryszków stanął na czele straszego powstania. Mnóstwo wykołejonej młodzieży, która już teraz żyje wśród ludu i z ludem, zamieni się w zbiorowego a témsamém niezwycięzonego

Stenkę Razina, który dokona ostatecznej emancypacji. Ale potrzeba, żeby młodzież opuściła szkoły i uniwersytety, i zaczęła żyć z ludem w celu pomagania do jego wyzwolenia. „Nie łamcie sobie głowy dla tej czczej umiejętności, w imię której chcą wam związać ręce.“ — „Rozbójnik jest prawdziwym bohaterem, mścicielem ludu, nieprzejednanym wrogiem państwa, rzetelnym rewolucjonistą w czynie, bez frazesów i retoryki z ksiąg czerpanej.“

Z tego widzimy, że Bakunin czytał Schillera i nie zapomniał postaci Karola Moora. Marx, który szydził z nadętej retoryki swojego przeciwnika, zauważył, że co się tyczy rozbójników, w Rosyji są tylko zuchwałe koniokradzy służący pewnym przedsiębiorstwom handlowym, przynoszącym zresztą wcale piękne dywidendy. Bądźco bądź, pewnym jest, że gdy mechanizm społeczny doprowadzi ludzi do rozpacz, rozbójnicy się mnożą, a nawet stają się popularnymi, jak to już oddawna widzimy na Sycylii i w Kalabrii.

W innym świstku drukowanym po rosyjsku w Genewie, a zatytułowanym *Zasady rewolucyi*, Bakunin uczy, jakich używać środków, ażeby wszystko obalić i zaprowadzić amorfizm. „Nie przypuszczając, mówi, innego działania oprócz niszczenia, oświadczamy, że formy jakie powinno przyjąć to działanie, mogą być najrozmaitsze: trucizna, sztylet, postronek.“ Środki te mogą się zdawać dzisiaj przestarzałe, ale przed dziesięcią laty petroleum i dynamit nie zajmowały jeszcze w arsenałach rewolucyjnym miejsca, jakie im dzisiaj zapewnia wypróbowana ich skuteczność. Ażeby przeprowadzić „wszechniszczenie,“ potrzeba przedewszystkiem „szeregu zamachów i zuchwałych, choćby nawet bezmyślnych przedsięwzięć, rzucających postrach na możnych, i budzących lud póty, póki nie nabierze wiary w zwycięstwo rewolucyi.“ Czyż piekielny ten program nie wygląda na senną marę? A jednakże rozmaite zamachy dokonywane tak w Rosyji jak i gdzieindziej świadczą, że go przeprowadzano dosłownie. Trudno rozumić, jak to straszliwe dzieło niszczenia może natchnąć osoby należące do klasy

zamożniejszej takim dzikim fanatyzmem skłaniającym je do poświęcenia życia własnego, by mordować tych, na których zemsta ogłosiła wyrok śmierci. Na Zachodzie, nie brak również zamachów i pokuszeń; objawiają się one podobnie pod wpływem takiejże nienawiści porządku społecznego, ale nie mają tylu uczestników, a myśl zbrodni rodzi się z pewnego rodzaju chorobliwej fermentacji w mózgach pozbawionych równowagi: dwa zamachy królobójcze w Berlinie, dwa w Madrycie, jeden w Neapolu noszą taki sam charakter. W Rosyi, mordercy należą do ludzi oświecieńszych, ukształconych, poświęconych i uległych. Jest-to chyba wynik potężnej egzaltacji mistycznej, jakiej ślady gdzieindziej znikły. Chcąc w historii odszukać inne podobne zjawisko, trzeba by się cofnąć do seidów *Starca z góry*, do XIII wieku.

Organizacja sekty nie była tajemnicą; ułożył ją Bakunin i zawarł w *Katechizmie rewolucyjnym*, cyfrowanym, który jednakże prokurator odcyfrował i czytał w czasie procesu Nieczajewa, 8 lipca 1871. Oto parę z niego wyjątków:

„Rewolucjonista musi być człowiekiem pełnym poświęcenia. Nie może on mieć ani interesów osobistych, ani spraw, ani uczuć, ani własności. Powinien całkowicie utonąć w jedynym interesie, przejąć się jedyną myślą i jedyną namiętnością, t. j. rewolucją... Jedynym jego celem, jedyną umiejętnością: zniszczenie. Dlatego i tylko dlatego uczy się mechaniki, fizyki, chemii, a niekiedy i medycyny. Bada w tym celu również ludzi, charaktery i wszystkie warunki porządku społecznego. Nienawidzi moralności społecznej i gardzi jej zasadami. Dla niego wszystko jest moralnym, co popiera tryumf rewolucji, a wszystko co jej przeszkadza, niemoralnym... Między nim a społeczeństwem toczy się nieustająca, nieprzejednana, śmiertelna walka. Powinien być przygotowany umrzeć, wytrzymać tortury i sprzątać własnoręcznie tych wszystkich, którzy stają na przeszkodzie rewolucji. Tym gorzej dla niego, gdy tutaj na ziemi łączą go jakieś węzły rodzinne, przyjaźń, lub miłość! Nie jest on prawdziwym rewolucjonistą, gdy te węzły wstrzymują

jego ramie. Swoją drogą musi żyć wśród społeczeństwa, udając to, czém nie jest. Powinien się wścisnąć wszędzie, zarówno do klasy wyższej jak i do średniej, do sklepu przekupnia jak i do kościoła, do biur i armii, do świata literackiego zarówno jak i do policyi. Należy utworzyć listę skazanych na śmierć i sprzątać ich kolejno odpowiednio do ich szkodliwości.—Nowego członka można przyjmować do stowarzyszenia tylko jednomyślnością i to dopiero gdy złożą dowody czynami, nie słowami. Każdy towarzysz powinien mieć na swoje usługi licznych rewolucjonistów drugiego i trzeciego stopnia, którzy nie są całkowicie wtajemniczeni. Ma on ich uważać jako część kapitału rewolucyjnego oddanego do swojej dyspozycji, i używać go oszczędnie tak, by przyniósł całkowitą możebną korzyść. Czynnikiem najcenniejszym są kobiety całkowicie wtajemniczone i zgadzające się w zupełności na nasz program. Bez ich pomocy nie moglibyśmy nic zrobić.“

Instrukcye Bakunina pod tym względem ściśle wykonywano w Rosyi. W istocie, wszystkie spiski liczyły wśród siebie kobiety bogate i ukształcone, nawet córki urzędników, wojskowych, i szlachty.

Z procesu Nieczajewa widzimy, jaką drogą stowarzyszenie werbuje swoich seidów. Nieczajew był adjutantem Bakunina. Ogarew przypisał mu w *Kotokole* Herzenowskim poemat zatytułowany *Student*, który wywarł niemały wpływ na młodzież rossyjską.

We wrześniu 1865, Nieczajew, otoczony, dzięki poematowi Ogarewa, aureolą apostoła i męczennika, przybywa do Moskwy, i zawiązuje stosunki z uczniami akademii rolniczej, z których werbuje rekrutów i tworzy komitet nazwany: *Galąź rossyjska Stowarzyszenia międzynarodowego robotników*. Potem wtajemnicza ich w organizacyą tajnego stowarzyszenia. Podchwycony dokument czytano podczas procesu. Oto ciekawy z niego wyjątek: „Organizacya opiera się na zaufaniu do jednostki. Żaden z członków nie wie, jak daleko stoi od środka. Posłuszeństwo rozkazom komitetu musi być bezwarunkowe, bez oporu i wahania.“—Czterej z młodych

wtajemniczonych otrzymali rozkaz werbowania nowych adeptów i utworzenia każdy na swoją rękę niezależnej sekcji. Między tymi był jeden uczeń z akademii rolniczej, który miłosierdzie posuwał do egzaltacyi. Nazywał się Iwanow; koledzy, na których wielki wpływ wywierał, bardzo go kochali. Utworzył on kasę pomocy dla ubogich studentów, i cały wolny czas swój obracał na uczenie dzieci wieśniaków; odmawiał sobie wszystkiego, by innym przyjść w pomoc i nie jadał nigdy ciepłej strawy. Wierzył on, że jedynie rewolucya socyalna może położyć kres nędzy, albowiem miłosierdzie indywidualne zaledwie kilku nędzarzom wystarczy.

Nieczajew i Iwanow niedługo szli zgodnie. Nieczajew rozrzucał odezwy rewolucyjne po tanich stancyach, które Iwanow uorganizował dla ubogich studentów. Stancye te pozamykano, a delegaci, którzy niemi zarządzali, poszli na wygnanie. Iwanow zrozpaczony oświadczył zamiar opuszczenia stowarzyszenia. Wówczas lękając się zdrady Nieczajew i dwaj inni wtajemniczeni, Priow i Nikołajew, przyjaciele Iwanowa, ściągnęli go wieczorem do leżącego na uboczu ogrodu, pod pozorem, że mają wykopać tajną drukarnią. Tam też zgładzili go wystrzałami z rewolweru a ciało wrzucili do stawu.

Inny fakt tego samego rodzaju: Kongres *międzynarodówki* mający się zebrać w Hadze 1872, chciał, idąc za radą Marxa, wyłączyć Bakunina, i ażeby go przekonać, że utworzył towarzystwo tajne z ustawą przeciwną ustawie *międzynarodówki*, polecono wygnańcy rossyjskiemu, Utinowi, ażeby zredagował sprawozdanie o sprawie Nieczajewa. W tym celu Utin osiadł w Zürichu. Pewnego wieczoru, gdy się przechadzał w pobliżu jeziora, napadło go ośmiu ludzi mówiących po rossyjsku, którzy myśląc że już nie żyje, chcieli go wrzucić do wody, gdy w tém zjawilo się kilku studentów z uniwersytetu i ci go ocalili. Można tedy twierdzić, opierając się nietylko na ustawie sekty, lecz i na jej czynach, że się nie cofa nawet przed mordem swoich wtajemniczonych członków.

Bakunin z dzikim zapałem wykląda swój program panslawistyczny: „O! wojna z Niemcami jest dziełem dobrém i nieodzowném dla Słowian. Należy wrócić wolność naszym braciom słowiańskim i razem iść na oswobodzenie Słowian jęczących pod jarzmem Teutonów i Turków. Sojusz z Włochami, Węgrami, Rumunią i Grecyą przeciwko Prusom, Austryi i Turcyi. Urzeczywistnienie tego drogiego marzenia wszystkich Słowian, prowadzi do ukonstytuowania wielkiej i wolnej federacji panslawistycznej.“ W téj epoce, Bakunin hołdował jeszcze „ciasnej“ idei narodowości; później dopiéro wzbil się do wznioślejszego pojęcia o zniesieniu państw, które miał zastąpić „amorfizm“ skonfederowanych gmin autonomicznych. Wszakże, nienawiść do Niemców, tkwiła, że tak powiemy, we krwi jego. Nie wygasła ona nigdy, a stała się szczególnie widoczną i nieubłaganą w walce z Marxem. Bakunin-to panował w *międzynarodówce* począwszy od roku 1870, a gdy ta skutkiem niezgód, wszelki wpływ straciła, *Związek* Bakuninowski prowadził w Europie propagandę socjalizmu rewolucyjnego.

W dwóch krajach, gdzie klasy robocze były najlepiej zorganizowane do walki, w Anglii i w Niemczech, *międzynarodówka* najmniej miała wpływu. Wzięła ona wprawdzie początek w Londynie; do rady głównej wchodziło kilku przywódców ruchu robotniczego w Anglii, a między innymi Odger, Applegarth, Lucraft i Hales; niejedna *trade-union* wyraziła sympatya stowarzyszeniu, wiele ich nawet do niego przystało; jednakże bardzo niewiele dostarczyły mu pieniędzy, ani przejęły odeń ducha rewolucyjnego. Jest-to obecnie rzeczą doskonale znaną z listu datowanego 1 stycznia 1870, przez Eugeniusza Dupont, jednego z członków *międzynarodówki*: „Inicyatywa do rewolucyi, pisał on, musi wyjść z Francyi, ale w Anglii dokonają jój drogą jaknajradykałniejszą. Znikł tam już włościanin mający własność, która przeszła w ręce niewielkiej liczby. Wszelki przemysł odbywa się pod wpływem zcentralizowanych wielkich kapitałów; w Anglii-to kapitalizm doszedł zenitu i tym sposobem przygotował przyczyny własnego upadku; hasło jednakże

dadzą cudzoziemcy. Anglicy mają wszelki materiał potrzebny do rewolucyi socyalnej; ale brak im ducha uogólnienia i namiętności rewolucyjnej.“ W książce Onslow'a York'a: *Tajemna historia międzynarodówki (The secret History of the International)* dobrze jest odmalowany kontrast między Francuzami i Anglikami, tak jak się uwydatnił na pierwszych kongresach stowarzyszenia: „Ja chcę, powiada Francuz, wyłożyć prawdziwe zasady i zbudować społeczeństwo, w któremby panowała sprawiedliwość. Ja, odpowiada Anglik, żądam wyższych zarobków oraz prawa zmniejszającego pracę dzienną do 8 godzin. Francuz mruczy do siebie: „Ten Anglik, to głupie bydło; niema w nim ani krzty idei ogólnych, ani imaginacyi, ani odrobiny syntezy, *What a sorry beast this John Bull: no ideas, no imagination, not a bit of a synthese.*“

Począwszy od r. 1867, *międzynarodówka* liczyła w Anglii blisko 30 tysięcy członków. Ogólny sejmik stowarzyszeń zwanych *trade-unions* zebrany w Birminghamie, zachęcał wszystkie stowarzyszenia angielskie, by się z nią łączyły. Jedna z rezolucyi tego sejmiku opiewała, „że upowszechnienie zasady wolnego handlu wywołuje powszechną konkurencją, której nizkie zarobki robotników są główną bronią; że stowarzyszenia oporu chcąc cel osiągnąć, winny się porozumieć ze stowarzyszeniami innych krajów, i że zasady *międzynarodówki* doprowadzą do trwałego pokoju między narodami.“

Myśl uczynienia ziemi własnością zbiorową, przyjęta na kongresach brukselskim (1868) i bazylejskim (1869) mieściła się też w programie skrajnej grupy stronnictwa żądającego reformy rolniej (Land-Reform): „Zważywszy, że monopol własności ziemskiej jest źródłem wszystkich nieszczęść socyalnych, moralnych, i politycznych, które trapią społeczeństwo; że zaradzić temu może jedynie zwrot ziemi prawemu jój dziedzicowi—państwo zatrzyma w swych rękę ziemię, a użytkowanie z niej ustąpi na warunkach, które później będą określone. Dzisiejsi właściciele ziemi otrzymają za nią rentę rządową. Zniesienie stałych wojsk,

korzyści osiągane z banku narodowego i podatek bezpośredni progressywny dostarczą źródeł potrzebnych do tój reformy.“ Nawet w tych krańcowych wnioskach znać prawniczego ducha Anglików. Gdy na łądzie stałym proponują skonfiskowanie własności, nie mówią ani słowa o wynagrodzeniu właścicieli. Jakto! ci bandyci okradają lud od tylu wieków i jeszcze ich wynagradzać! Powinni się mieć za szczęśliwych, że im zostawiają skórę na grzbiecie. W Anglii, poszanowanie własności trwa nawet wtenczas, gdy ją znoszą i wyznaczają słuszne wynagrodzenie w „konsolach.“

Na kongresie bazylejskim, prezes wielkiego stowarzyszenia stolarzy, Applegarth, oświadczył że 800 tysięcy członków należących do *trade-unions* było całkowicie oddanych *międzynarodówce*. W r. 1870 twierdzono, że 230 stowarzyszeń robotniczych liczących 95 tysięcy członków, również do niej przystąpiło. Ale te platoniczne węzły nie dostarczyły stowarzyszeniu ani środków, ani potęgi jego nie wzmogły. Probowano tedy zakładać wprost sekcye po miastach przemysłowych. Na kongresie zebrany w tym celu w Manchesterze, w lipcu, 1873, gdzie przydyował Vickery, przyjęto czerwoną chorągiew dla federacyi brytańskiej. „Czerwona chorągiew, mówili wnioskodawcy, jest symbolem krwi wylanój przez lud w interesie wolności. Przyjęta od socyalistów wszystkich krajów, wyobraża ona jedność i braterstwo ras ludzkich, gdy tymczasem chorągwie narodowe wyobrażają nieprzyjaźń i wojnę między rozmaitemi państwami.“ Zdaje się, że John Bull, *to głupie bydle, this sorry beast*, dotychczas jeszcze nie zrozumiał piękności całej owój teoryi o barwach. Gdy się w Anglii ukaze czerwona chorągiew na meetingach lub w czasie pochodów, niosą ją prawie zawsze cudzoziemcy.

Po rozdzieleniu, które nastąpiło w Hadze, Eccarius i Hales opuścili Marxa. Najwścieklejsi przeszli do Bakunina. Wielka massa robotników ograniczając swoje dążenia do chwili obecnej i swojej wyspy, pozostała przy ruchu miejscowym w *trade-unions*. *Międzynarodówka* natchnęła ich

spółzuciem dla agitacji rewolucyjnych za granicą, oraz zaszczerpiła myśl o zbiorowej własności ziemi w swoim kraju. Utrzymują, że teraz usposobienie ich stało się bardziej socjalistyczne, i że się wzbijają do „syntezy.“ Nie łatwo jednak ocenić, o ile ta podziemna ewolucya, jest rzeczywistą. Rocznik nauki socjalnej (Jahrbuch der Socialwissenschaft) wydawany przez Ludwika Richtera podając wiadomości o rozwoju socjalizmu we wszystkich krajach cywilizowanych, w r. 1879, nie wspomina o Anglii „ponieważ niema o niej nic do powiedzenia.“

Lubo *międzynarodówka* wyrosła z socjalizmu niemieckiego, gdyż Marx obmyślił jej zasady i organizacją, jednakże wpływ jej w Niemczech był jeszcze mniejszy, niż w Anglii. Ponieważ w jednym z poprzednich rozdziałów mówiliśmy już o Marxie i Lassalle'u, a więc o rozwoju idei socjalistycznych w Niemczech; niemasz potrzeby wracać do tego przedmiotu. Ruch socjalistyczny w Niemczech był tak samodzielny i potężny, że nie mógł ulegać wpływowi i kierunkowi stowarzyszenia, które nie miało w kraju ani siedziby, ani korzeni swoich. Wprawdzie liczne stowarzyszenia robotnicze posyłały *międzynarodówce* życzenia pomyślności, a nawet oświadczyły się z przystąpieniem, jednakże nie odbierały od niej ani nauk, ani hasła.

Co się tyczy Ameryki, rzecz się ma inaczej: tu *międzynarodówka* wiele się przyczyniła i do zaszczerpienia, i do rozwoju socjalizmu wojującego. Oddawna probowano tam w praktyce stosować rozmaite systematy organizacyi socjalnej; jedne z nich wychodziły od sekt protestanckich, jak np. Mormoni i komunisci w Oneidzie; inne od sekt francuzkich z r. 1848, jak Ikaryjczycy Cabet'a i falansteryanie Considerant'a. Wszakże te pokuszenia o reformę chciały podać przykład doskonalszego porządku społecznego, nie zaś organizować walkę pracy przeciw kapitałowi, co właśnie zamierzyła sobie *międzynarodówka*. Potworzyły się *trade-unions* w rozmaitych rzemiosłach. W sierpniu 1866, sześćdziesięciu sześciu delegatów od tych stowarzyszeń zebrało się

na kongres do Baltimore. ¹⁾ Postanowiono, że robotników trzeba wyzwolić z „niewoli zarobku.“ Wkrótce zawiązała się ogólna federacja stowarzyszeń robotniczych pod nazwą *National-Labour-Union* i weszła w stosunki z radą główną *międzynarodówki*, wysyłając swoich delegatów na jej kongresy. Wychodźcy niemieccy napojeni zasadami Lassalle'a i Marxa, rozpowszechnili je we wszystkich Stanach Unii. Pewien Badeńczyk założył poczynając od r. 1868 sekcją *międzynarodówki* w San-Francisco, gdzie wydawał dziennik *Abendpost*. Inni Niemcy potworzyli sekcye w Chicago, których organem był *Der Deutsche Arbeiter*. *National-Labour-Union*, która liczyła wówczas przeszło 800 członków, postanowiła na piątym swoim kongresie odbytym w Cincinnati 15 kwietnia 1870, przyjęć za swoje, zasady *międzynarodówki*. Federacja amerykańskich sekcji *międzynarodówki* odbyła również swój kongres w Filadelfii 11—12 kwietnia 1874. Postanowiono na nim przystąpić do uchwał powziętych w Hadze i zwołać kongres powszechny w r. 1875, do którego wszakże nie przyszło.

Niepomyślne znowy, długotrwałe przesilenie przemysłowe, a szczególnie osobiste nieporozumienia między przywódcami, spowodowały szybki upadek. Rada główna, która według uchwały zapadłej w Hadze, przeniosła swoją siedzibę do New-Yorku, nie wywierała tam żadnego wpływu, i wkrótce przestała istnieć. Niemniej jednakże nasiona rzucone przez *międzynarodówkę* prędko się rozwinęły. Dzisiaj walka pracowników przeciw kapitalistom jest wszędzie uorganizowana. Dzienniki przemysłowe ciągle donoszą o znowach; dość tu przypomnieć znowę maszynistów z dróg żelaznych, która doprowadziła do starć krwawych. Na ostatnich wyborach w Kalifornii, wybrano bardzo wielu socjalistów. Słynna przepowiednia Macaulay'a o barbarzyńcach, którzy

¹⁾ Do poznania historii *międzynarodówki* najlepszym źródłem jest dzieło *Der Emancipationskampf des vierten Standes* Rudolfa Meyera, socjalisty konserwatywnego. Czytać również *Historię socjalizmu* B. Malon'a (*Histoire du socialisme*. Lugano 1879).

się mieli z czasem ukazać w łonie miast amerykańskich, nie wygląda dzisiaj tak dziwnie jak przed trzydziestu laty. Ciekawe dzieło, które niedawno wydał Henryk George w San-Francisco, pod tytułem *Postęp i ubóstwo* (*Progress and poverty*), wskazuje przyczyny, dla których tak się dzieje.

Jedynе skuteczne lekarstwo na socjalizm rewolucyjny, leży w upowszechnieniu własności. Oto nowy tego dowód. W krajach skandynawskich tym mniej się rozszerzyła *międzynarodówka*, im gdzie system rolny był demokratyczniejszy; i tak, nie znalazła wcale dla siebie gruntu w Norwegii, mało w Szwecyi, a trochę więcéj w Danii. Do tego ostatniego kraju *międzynarodówka* dostała się na wiosnę r. 1871, wkrótce po upadku Komuny. Apostołem jój był Pio, dymisyonowany wojskowy. Naczelnik missyi katolickiej Gründner wyrobił mu miejsce nauczyciela u damy dworu, baronowej Berling, której nawrócenie na katolicyzm sprawiło wiele hałasu w kraju wyłącznie protestanckim. Pio opuścił swoje zajęcie i udał się do Genewy, gdzie przystał do *międzynarodówki*. Wróciwszy do Kopenhagi ogłaszał broszury w duchu socjalistycznym, założył sekcję i wydawał dziennik *Socialisten*. Pomocnikiem jego oddanym sprawie, był Paweł Geleff, pisujący do dziennika katolickiego *Heimdal*. Geleff puścił się na apostołstwo i w rozmaitych miastach głosił dobrą nowinę; w wielu z nich udało mu się pozakładać sekcye, jak np. w Aalborgu, Randers, Aarhus, Skanderborg, Horsens, Odense i Naskov. Na początku 1872, sekcye te liczyły już 8 tysięcy członków, z których 5 tys. przypadało na stolicę. Do ruchu przyłączyło się wiele niewiast; od tego czasu rozpoczęły się liczne zmywy. Pio i Geleff zwoławszy wielki *meeting* pod gołém niebem na Nordenfed, musieli go na rozkaz policyi rozpuścić. Przyszło do bójki, przyczém krew się połała. Przywódców uwięziono, a potem skazano na długoletnie więzienie. W tym samym czasie, dekret ministra sprawiedliwości powołując się na 87 artykuł konstytucyi, zakazywał *Stowarzyszenia międzynarodowego robotników* w Danii. Środek okazał się bezskutecznym. Socjaliści zawiązali inne stowarzyszenie

pod nazwą *Assocyacji demokratycznej robotników*, którego czynnym i zręcznym przywódcą został stolarz Pihl.

Od czasu do czasu odbywały się jeszcze liczne sejmiki pod gołym niebem na wzór angielski. W r. 1874, 5 czerwca zebrało się przeszło 15 tysięcy robotników należących do rozmaitych sekcji *międzynarodówki* w Dürgartenie, w okolicach Kopenhagi. Sztafki chorągwie powiewały na czele. W Danii istnieje głosowanie powszechne, ale tylko jedno wielkie miasto, stolica; wieśniacy, z których wielu jest właścicielami, tworzą w Izbie stronnictwo demokratyczne. Żądają oni jaknajwiększej oszczędności, prostoty obyczajów, i obruszają się przeciw wydatkom czynionym po miastach. W nich leży twarda zaporą przeciw wszelkim nagłym i gwałtownym nowościom. Stronnictwo liberalne usiłowało również zyskać wpływ na robotników, Rimestod i Sonne orędownali tworzenie stowarzyszeń robotniczych podobnych do tych, jakie w Niemczech organizował Schultze z Delitzsch i Max Hirsch. Jakoż, powstało ich więcej sta w rozmaitych stronach kraju. Stronnictwo socjalistyczne zostało zachwiane przez nieuczciwość dwóch swoich przywódców, Pia i Geleff'a, którzy pod pozorem założenia osady próbnj w Ameryce, skradli kasę stowarzyszenia. Na czele ruchu stanęła autorka, Jacqueline Lilyenkrantz, poświęcając mu swoje pióro, czas i zasoby. Wszędzie kobiety zaczynają brać bardzo czynny udział w knowaniach socjalistycznych. Przykład dała Rossya.

W Szwecyi, grunt jeszcze mniej jest odpowiedni do rozwoju socjalizmu, albowiem 85 na sto ludności zamieszkuje wioski, a rodziny rolników same wyrabiają wiele przedmiotów spożycia: sprzęty, narzędzia rolnicze, płótno, grubsze materye. Przemysł na wielką stopę istnieje zaledwie w niektórych okolicach. Kraj jest znakomicie administrowany, a dobrobyt rzeczywisty i ogólny. Oświecenie dosięga wszystkich warstw. Szwecya i Norwegia zdawały mi się być krajami najszczęśliwszemi w Europie i najzupełniej godnemi tego stanu. Wprawdzie idee socjalistyczne przeniknęły

i tam, jak wszędzie; zdarzają się czasami zmowy szczególnie wśród robotników górniczych; ale *międzynarodówka* nie mogła zapuścić głęboko swoich korzeni. Spółzawodnik Schulzego z Delitzsch, Axel Krook, dał popęd do tworzenia stowarzyszeń współdzielczych produkcyjnych i konsumcyjnych.

W Norwegii, głośne to stowarzyszenie jeszcze mniej miało powodzenia. We wrześniu 1873, pewien siodlarz z Kopenhagi udał się do Chrystyanii na opowiadanie socjalizmu. Tam nie chciał mu nikt, nawet oberżyci, wynająć lokalu. Nakoniec zapowiedział *meeting* w okolicach Tyreholmenu, na który zebrało się 30 słuchaczy. Pewien stolarz norweski, Hagen, połączył się z nim w celu szerzenia idei socjalistycznych, ale w zgodzie z chrześcijaństwem. Potem przyłączyło się do nich kilku studentów i zawiązano stowarzyszenie; ale te usiłowania propagandy spotykały głuche uszy. Jeden z socjalistycznych dzienników niemieckich, wychodzący w Hamburgu, streszczając rezultaty téj wyprawy pisał dość melancholicznie: „Okazuje się coraz wyraźniej, że Norwegia jest ziemią nieurodzajną dla wszelkich usiłowań mających na widoku polepszenie doli rodu ludzkiego.“

Przykład Szwajcaryi i Belgii świadczy, że nie tak skutecznie nie powstrzymuje socjalizmu, jak swoboda. Wszakże-to w obu tych krajach *międzynarodówka* odbywała swoje sejmy, nikt nie przeszkadzał jój propagandzie, mogła pisać i mówić ile się tylko podobało, a mimo tego porządek publiczny nigdy nie był na seryo zagrożony. We Francyi, nie było prawa pozwalającego na schadzki i stowarzyszenia; *międzynarodówka* zaplatała się we dwa processy, aż nareszcie jój zakazano: potem nastąpiła Kommuna. We Włoszech także nie brakło pościgów i processów, wyroków i środków wyjątkowych, a swoją drogą widziano rozruchy i straszne zamachy. W Hiszpanii repressya była jeszcze twardszą; i jakby na przekór wielkie miasta dostają się w ręce zbuntowanych kantonalistów. W Niemczech powtarzają się

usiłowania królobójcze; nareszcie w Rosyji niesłychane zbrodnie, a społeczeństwo samo czuje się jakby obsaczone.

W każdym kraju mamy dwa stronnictwa: jedno, chcące utrzymać to, co jest, albo nawet przywrócić to, co byłoby drugie pragnące reformować, a często w niecierpliwości wszystko zniszczyć. Jak ruch naszój ziemi jest wypadkową sił dośrodkowej i odśrodkowej, tak samo społeczeństwo posuwa się naprzód pod skombinowaném działaniem ducha zachowawczego i dążeń reformatorskich. Sprobujcie je ucisnąć, a będziecie mieli kolejno rewolucye i reakcye: dajcie im wolny bieg, a postęp będzie się dokonywał za pomocą szeregu ustępstw i ulepszeń tak jak się to dzieje w Anglii, Belgii i Szwajcaryi.

Szwajcaryja zdawała się być ziemią obiecaną dla socjalizmu. Począwszy od 1843, Weitling apostołował tam komunizm. Zbiegi rozmaitych powstań z r. 1848 potworzyli stowarzyszenia, a między innemi koło „braci niemieckich“ (*Deutsche Brüder*). *Grütliverein* mający sekcye w wielu kantonach, przystał wraz ze swoim dziennikiem *Grüthliener* do ruchu demokratyczno-socjalnego. Rosyjanie, Bakunin i Utin, Włosi, Rosetti i Ghalino, agitatorowie wyganiani ze wszystkich krajów, gromadzili się w Szwajcaryi, będącej jedynym ich przytułkiem w Europie. Apostołem *międzynarodówki* był tu przyjaciel Marxa, J. F. Becker. W r. 1864 udało mu się założyć pierwszą sekcją stowarzyszenia. Wkrótce powstało ich więcej głównie po miastach przemysłowych: była chwila, że ich liczono 32 w samój Genewie. Becker wydawał również dziennik pod tyt. *der Vorbote*, który wielki wpływ wywierał, oraz utworzył komitet centralny sięgający działaniem poza Szwajcaryją, aż do Austrii, Włoch i Hiszpanii.

W kantonach używających mowy francuzkiej, sekcye przybrały nazwę *Fédération de la Suisse romande*. Wkrótce jednak i pośród nich odezwało się echo walki Marxa z Bakuninem. Sekcye jurajskie oświadczyły się za Bakuninem, a znów większość sekcji genewskich przeciw niemu. Utworzyły się tedy dwie federacye. Stowarzyszenia robotnicze

Szwajcaryi niemieckiej zebrały się na kongres ogólny do Oltenu w 1873 i Winterthur, w 1874. Program, na który się zgodzono, był bardzo umiarkowany. Nie masz w nim mowy o kolektywizmie, lecz o uregulowaniu pracy po fabrykach, oraz o środkach kształcenia umysłowego i technicznego. Organem téj dość licznej grupy był *Tagwacht*. Inny dziennik, *Felleisen*, reprezentował odcień radykalniejszy. Po wydaniu w Niemczech prawa przeciw socyalistom, skutkiem którego wszystkie dzienniki socyalistyczne przestały wychodzić, *Tagwacht* ukazujący się dwa razy tygodniowo w Zurichu, zyskał wielu prenumeratorów.

Socjaliści jurajscy zostający pod komendą J. Guillaume'a przyjęli za swoje, krańcowe idee Bakunina. Organem téj grupy było pismo *Avant-garde*, w którym Brousse ogłosił artykuł o królobójstwie, za co został skazany wyrokiem sądu w Genewie. Ludzie należący do tego odcienia uważają mord i zniszczenie za jedyny środek poprawienia rzeczy ludzkich. Oto ciekawy ustęp z *Bulletin de la Fédération jurasienne*, z d. 4 marca 1876. Gromada zbiegów francuzkich mieszkających w New-Yorku żądała w ogłoszonym manifestie, ażeby na przyszłość zabijano bez miłosierdzia wszystkich reakcyonistów. *Bulletin* odpowiedział na to, że nienawisć jest złym doradcą, że reakcyonistów liczy się na miliony, gdyż należą do nich nietylko urzędnicy, księża i właściciele, ale także cała massa ludu, który nic a nic nie rozumie, czem jest kolektywizm humanitarny. Przy głosowaniu powszechném, pisał *Bulletin*, mielibyśmy ledwie jakie pół miliona głosów: trzeba by więc resztę wymordować, co oczywiście byłoby niepodobieństwem. Rzecz główna leży w pozbyciu się naczelników: kilka tysięcy głów mogłoby wystarczyć.

Szaleństwa takie nikogo w Szwajcaryi nie przyprawiają o niepokój; co chwila powstają tam i upadają nowe dzienniki i nowe kółka socyalistyczne, marnując najlepsze swoje siły na wzajemną zgubę. Porządek społeczny nie zdaje się być wcale zagrożony; prawda, że spoczywa na podstawach bardzo szerokich i demokratycznych. Szwajcaryja

ma nietylko głosowanie powszechne, lecz i zarząd bezpośredni zostający w ręku zgromadzenia ludowego (*Landsgemeinde*), w kantonach pierwotnych, lub za pomocą plebiscytu, jak np. w innych kantonach. Za rewizją konstytucji związkowej w r. 1874 dano głosów 334,000—przeciw 195,000. Na 580,000 wyborców, 535,000 czyli 90% brało udział w głosowaniu. Istnieje też własność zbiorowa gminy w stariej instytucji *Allmendów*. Armii stałej ani na oko, podatki prawie żadne, policji mało, gmina samorządna, kanton utworzony z federacji gmin—czegóż więcej może tu jeszcze żądać „anarchizm?” Ale trzeba przyznać, że to jeszcze nie jest „amorfizm“ Bakunina.

W Belgii, *międzynarodówka* usadowiła się począwszy od r. 1865, ale dopiero w grudniu 1866, powstała w Liège pierwsza sekcya. Ze sprawozdania delegata De Paepe, złożonego kongresowi w Lozannie widzimy, że i w Brukselli utworzyła się bardzo ruchliwa sekcya, z którą weszły w związek stowarzyszenia robotnicze z Gandawy i Anvers. Na kongresie brukselskim 1868, delegat Frère oznajmił, że powstały liczne sekcye wśród robotników zajętych w kopalniach węgla w Charleroi, i że w Verviers „robotnicy wolni“ przystali do stowarzyszenia, a nawet założyli dziennik, *le Mirabeau*, który, o cudo! przetrwał dotychczas. W Bruges założono sekcya i dziennik *Vooruit*, a niedługo potem w Anvers zaczął wychodzić *Werker*, który wywierał znaczny wpływ na robotników po miastach flamandzkich. W grudniu wszystkie sekcye zawiązały ze sobą federacya; wybrano radę główną z 16 członków złożoną i zaczęto wydawać dziennik *l'Internationale*. Sekcye grupowały się odpowiednio do kopalni, gdzie robotnicy pracowali i powinny były przysyłać delegatów na kongres ogólny raz do roku. Była-to zatem jakoby kopia *międzynarodówki*—matki. Zmowy i zawichrzenia, które ztąd wynikły w okolicach Charleroi i w Seraing, przyczyniły się do rozgłosu *międzynarodówki*. Jednakże przywódcy nie śmieli zachęcać do zmowy bojąc się, ażeby świętowanie celu nie chybiło. Na drugim kongresie narodowym odbytym w Anvers (od 1—15 sierpnia

1873) postanowiono, ażeby federacye przygotowały wszystko do zmywy powszechniej, ale że trzeba zaniechać zmyw cząstkowych, chyba „w razie sprawiedliwej własnej obrony.“

W epoce najbujniejszego wzrostu, *międzynarodówka* liczyła w Belgii 8 federacyi: mianowicie w Brukselli, Gandawie, Anvers, Liège, la Vedre, Borinage, Centre i Charleroi. Liczbę członków podawano od 100 do 200 tysięcy. Że jednak można było zostać członkiem za pomocą platońskiej deklaracyi, trudno żądać ścisłej statystyki. Organizacya jednakże była tu doskonalsza, niż gdzieindziej. Po rozdwojeniu, które nastąpiło w Hadze, międzynarodowcy belgijscy oświadczyli się przeciw ekskomunice Bakumina, nie podzielając wszakże jego doktryn. Gdy *międzynarodówka* przestała żyć, stronnictwo socjalistyczne belgijskie próbowało zorganizować się na podstawie narodowej. Istnieją w niem dwa kierunki: jedni chcą, tak jak socjaliści niemieccy, ogarnąć władzę za pomocą wyborów i razem z mieszczanstwem radykalnem domagają się prawa głosowania powszechnego; drudzy, których organem jest *le Mirabeau* pragną wprzód wszystko tak jak nihiliści, zniszczyć.

Gdy pościgi sądowe przeciw temu odwoływaniu się do siły, nadały mu zawiele rozgłosu, dano im pokój. Nie zdaje się, żeby socjalizm w ostatnich czasach zyskał więcej gruntu, chociaż Belgia okazuje dlań warunki wyjątkowo korzystne: liczba robotników jest bardzo znaczna, a ludność gęstsza niż gdziekolwiek w Europie, ztąd też i zarobek niższy, jak w innych krajach Zachodu.

Do Hollandyi, *międzynarodówka* przeniknęła dopiero około 1869. Utworzyła się sekcyja w Amsterdamie i zaraz począł wychodzić jój organ, *De Standaard des Volks*. Ztąd wzięły początek inne sekcyje w główniejszych miastach takich, jak Arnhem, Utrecht, Harlem, Leeuwaarden i Rotterdam. Potem emissaryusze rozbiegli się po mniejszych miastach, gdzie zwerbowali nieco rekruta. Ukazały się dwa nowe dzienniki: *Werkman* i *Volksblad*. Zaprowadzono stowarzyszenie ogólne, mające w sobie łączyć wszystkie stowarzyszenia robotnicze istniejące w kraju, pod nazwą *Het*

Nederlandsch Werklieden-Verbond. Wszakże, duch zaściankowy i bardzo wybitny w Hollandyi indywidualizm, sprowadziły liczne nieporozumienia, tak, że *międzynarodówka* po pierwszych tryumfach, doczekała się jeszcze przed śmiercią, utraty części poprzednich zdobyczy. Bądźco bądź, ruch socjalistyczny ma jeszcze zwolenników w niektórych grupach oraz swoje organa dziennikarskie *Oost en West* i *Recht voor allen*. Pełna swoboda, jakiej Hollandya używa, zapobiegła i tu wszelkim pokuszeniom.

Z Niemiec, socjalizm zaczął przesiąkać do Austryi poczynawszy od 1866. Bernard Becker wziął się do jego organizacyi w imieniu *międzynarodówki* 1868. I tu ujrzano liczne sejmiki domagające się głosowania powszechnego; organem ruchu został *Arbeiter-Blatt*. W styczniu r. 1869, *międzynarodówka* liczyła już conajmniej ze 20 tysięcy członków, a z téj liczby na sam Wiedeń przypadało 10 tysięcy. W lutym tegoż roku przystali do niej robotnicy czescy, a tym sposobem gałęzie jej dosięgły Pragi. Socjaliści zwołali na 30 lutego wielki sejm, w którym brało udział około 30 tysięcy ludzi. W dniu otwarcia parlamentu, 13 grudnia, stanęło przeszło sto tysięcy robotników przed pałacem sejmowym, a wybrawszy 11 delegatów posłali ich z petycją do hrabiego Taaffe, prezesa gabinetu. Wiedeńczykom zaczęły drżeć łydki. Potem nastąpiły pościgi i kilka skazań sądowych: policya nie dała odetchnąć ani dziennikom, ani stowarzyszeniom socjalistycznym. Dwa osobliwie dzienniki: *Gleichheit* i *Volkswille* często zawieszane, musiały narzeczcie ducha wyzionąć.

W Węgrzech, gdzie swoboda jest większa, utworzył się komitet z celem propagandy i powstał dziennik *Allgemeine Arbeiter-Zeitung* redagowany w dwu językach, niemieckim i węgierskim. W czerwcu r. 1871, odbyła się wielka demonstracya na cześć Komuny. Robotnicy zawiesiwszy pracę defilowali w długich szeregach ulicami Pesztu, niosąc na czele chorągwie czarne. Nastąpił potem proces o zdradę państwa: głównego przywódcę, Zygmunta

Pollikera skazano na sześć miesięcy więzienia. Pomimo tego propaganda socjalistyczna dosięgła wszystkich miast państwa: co większa, zdawała się nawet chwilowo ogarniać wioski; potworzyły się stowarzyszenia socjalistyczne złożone z wieśniaków po wioskach Karyntyi i przybrały nazwę *Freie Bauernvereine*. Organem ich został *Der Bauernville*, dziennik, którego redaktorem był syn rolnika, Karol Achar. Jednakże niechęci i wzajemne oskarżenia dwóch głównych przywódców socjalizmu, Oberwinder'a i Schen, powstrzymały ich rozwój. Idee szerzone przez *międzynarodówkę* liczą jeszcze znaczną liczbę wyznawców międzyrobotnikami rozmaitych prowincyi Austryacko-Węgierskich; lubo w ostatnich czasach postawa ich stała się mniej rewolucyjną. ¹⁾ Knowania socjalistyczne krzyżuje tam gorąca walka narodowości składających państwo.

Ruch, zwany robotniczym, objawia się bardzo żywo we Włoszech. Gdy kraj ten zwiedzałem w r. 1879, spotykałem po miastach bardzo liczne stowarzyszenia robotnicze: banki ludowe pod kierunkiem znakomitego deputowanego Luzzatti'ego, który jest tém dla Włoch, czém był Schulze-Delitzsch dla Niemiec: stowarzyszenia pomocy pod opieką takich ludzi, jak Pepoli w Bononii i Teano w Rzymie; stowarzyszenia współdzielcze; towarzystwa zajmujące się naukami społecznymi; stowarzyszenia przypominające angielskie *trade-unions*, nie licząc kółek republikańskich, towarzystw tajnych i głośnych *circoli Barsanti* ²⁾. Uderzającym jest to, że so-

¹⁾ Zdanie to wymaga o tyle uzupełnienia, że z powodu morderstw dokonanych w Wiedniu przez anarchistów, rząd wniósł do parlamentu i uzyskał zatwierdzenie prawa wyjątkowego, które zastosowano do pewnych dzielnic stolicy (1884). P. T.

²⁾ W r. 1874, nastąpił rozruch w koszarach w Pawii; sierżant Barsanti uważany za sprawcę buntu, został rozstrzelany. Utrzymywano, że wcale nie był winny rozruchu, gdyż się nawet nie znajdował pod ten czas w koszarach. Dlatego téż rewolucyoniści chcąc go rehabilitować, potworzyli stowarzyszenia noszące jego nazwisko: *Circoli Barsanti*. Celem ich było prowadzić żołnierzy i podoficerów do dżerecyi, by ich potem zaciągać do swojego stronnictwa.

cyalizm we Włoszech dostał się i między ludność wiejską podobnie jak w Hiszpanii: pod tym względem oba kraje są jakby wyjątkowe w Europie. Włościanie przywiezieni zostali do ostatecznej nędzy przez nadmierne podatki i rentę. Zarobek ich całkiem niewystarczający. Robotnicy wiejscy żyją nagromadzeni po wioseczynach, gdzie pracę ledwie od czasu do czasu znajdują. Tym sposobem tworzy się proletaryat wiejski jeszcze nędzniejszy od fabrycznego. Wielkie majątki (*latifundia*) wyparły go z własności; on też stał się wrogiem porządku społecznego. W innych krajach, a szczególnie we Francji „ruraliści“ tak podczas wyborów municypalnych jak i w armii popierają rząd istniejący. We Włoszech, niebezpieczeństwo mogłoby się stać groźnym, gdyby idee rewolucyjne przeniknęły do wojska przez synów włościańskich.

Niedawne procesy świadczą, że we Włoszech istnieją dwa odcienie socjalizmu: wiejski, spowodowany nędzą, i kosmopolityczny z barwą nihilistyczną. Najprzód fakta dotyczące pierwszego: Na początku kwietnia 1877, zaczęło się kilkudziesięciu ludzi niewiadomo z kąd przybyłych gromadzić wieczorami w San Lupo, wiosce leżącej w okolicach Beneventu. Najęli sobie dom, w którym odbywali schadzki. W nocy 6 kwietnia, karabinierów czuwających nad tym domem, przywitano strzałami, przyczem dwóch żołnierzy ciężko raniono. Po tym tryumfie banda skierowała się do sąsiedniej wioski Letino, niosąc na czele chorągwie czerwoną i czarną. Przybywszy na miejsce opanowała dom, gdzie się mieścił urząd municypalny. Radni municypalni zażądali pokwitowania, które im wydano w tych słowach: „My, niżej podpisani, oświadczamy, żeśmy opanowali urząd municypalny w Letino, ręką zbrojną, w imie rewolucyi socyalnej.“ Następują podpisy. Potem na placu publicznym u stóp krzyża palą rejestra kadastralne oraz księgi stanu cywilnego. Zbiegają się gromadnie wieśniacy. Jeden z powstańców wygłosił wielką mowę, tłumacząc słuchaczom, że ruch jest ogólny, że naród został wyzwolony, król detronizowany i rzeczpospolita socyalna ogłoszona. Kobiety żądają, by

natychmiast przystąpić do rozdziału ziemi. Ale przywódcy im odpowiadają: „Macie broń, jesteście wolni, a więc dzielcie ją między sobą.“ Proboszcz Fortini, będący oraz radcą municypalnym, wchodzi na piedestał pod krzyżem i objaśnia zgromadzonemu, że ci ludzie przybyli do zaprowadzenia równości, są prawdziwymi apostołami Pana, i że tak chce Ewangelia. Potém staje na czele bandy i prowadzi ją do sąsiedniej wioski Gallo, wołając: „niech żyje rewolucya socyalna!“

Na spotkanie wyszedł proboszcz z Gallo, Tamburini, przywitał oswobodzicieli i zaprezentował ich swoim owieczkom: „Nie bójcie się niczego, mówił, to są dzielne chłopcy; zmieniają rząd i palą rejestra.“ (*Buona gente, non temete; cambiamento di governo et incendio di carte*). Tym jest w siódmém niebie; rozdają mu karabiny gwardyi narodowej. Złożone na stos księgi i rejestra palą się jasnym płomieniem. We młynie zniszczono przyrząd do obliczania podatku od mlewa. Zapał dochodzi szczytu. Ksiądz wikary ściska naczelnika bandy, który był przepasany czerwonym pasem. Kobiety płaczą z radości. Już nie będzie podatków, wszyscy są równi, wyzwolenie powszechne. Ale niedługo dają znać, że wojsko nadciąga; banda w nogi do lasu w Matesa, tylko że żywioły przyrody są mniej litosiwe od wieśniaków. Wszystko pokryte śniegiem, zimno przejmuje do kości. Oswobodziciele mrą z głodu; innych chwytają i w sierpniu 1878 stawiają przed sąd przysięgłych w Kapui. Okazało się, że przywódcami byli: hrabia G***, z Imoli, C***, doktor praw, i M***, chemik z powołania. Wzmiankowani dwaj proboszcze znajdowali się w liczbie 37 oskarżonych.

Rozwiązanie przygody niemniej osobliwe jak i jej przebieg. Obrońcy w sądzie dowodzą, że jest to zbrodnia polityczna wprawdzie, ale że stosuje się do niej amnestya, którą król Humbert wstępując na tron, udzielił. Przysięgli oskarżonych uniewinniają. Tymczasem jeden z ramnych karabinierów zmarł, a drugi osleplł. Czyż nie możnaby powiedzieć, że to rozdział z romansu? Bądźco bądź, pobudza

on do myślenia. Świadczy to, jak idea rewolucyi socyalnej łatwo się przyjmuje wśród ludu wiejskiego i duchowieństwa, nawet wtenczas, gdy się po arlekińsku zjawia. Co chwila wybuchają na północy i południu drobne powstania krwią oblewane. Jedno z takich, które wybuchło 1880 w Calatabiano, na Sycylii, o mało nie przyjęło groźnych rozmiarów. Margrabia Pepoli mówiąc o rozruchach w Budrio i Molinelli zauważył, że to się głodne żołądki buntują. Kapitan z oddziału karabinierów, który uśmierzał rozruchy, odpowiedział prefektowi: *To sprawa głodowa (è questione di fame)*. Zdarza się nieraz, że władze municypalne chętnie na to patrzą. Oto z pośród wielu jeden fakt charakterystyczny. W San Giovanni-Rotondo, mer odbywa konferencye w duchu socyalistycznym, a municypalność każe je swoim nakładem drukować i rozpowszechniać. W San Nicandio i w Lezinie merowie nakłaniają wieśniaków, by się ziemią podzielili. Gdy własność jest przywilejem niewielkiej liczby, grabieży pożąda wielu.

Teraz zobaczymy, jak wygląda socyalizm kosmopolityczny z odcieniem nihilistycznym. We Florencyi, sądzono niedawno członków stowarzyszenia międzynarodowego. Oskarżeni, w liczbie 15, byli-to wszystko robotnicy bardzo roztropni. Wciągnęły ich do stowarzyszenia dwie damy, z których jedna Rossyanka, pani Kuliszow, druga Włoszka, pani Pezzi. Pani Kuliszow jest osobą wcale ukształconą, mówi kilkoma językami i zajmuje się nauką. Poprzednio uczęszczała na wykłady uniwersyteckie w Pizzie. Stawiona przed sądem przysięgłych pozwala sobie doweipkować. Gdy rozdawano akt oskarżenia: „słuszna, rzecz, rozdać libretto, nim nastąpi przedstawienie,“ poczem zaczęła bardzo śmiało wykladać swoje teorye kommunistyczne we wszystkich kierunkach. Pani Pezzi stoi na czele florenckiej sekcyi dam międzynarodowych. Główny podsądny, Natta, jest bardzo zdolnym mechanikiem. Rozwija on program partyi socyalistycznej, do której sam należy. Wzdycha do anarchii, kolektywizmu, obalenia rodziny jako instytucyi prawnej,

i wykorzenia wszelkich religii urzędowych. W tém wszystkim odrazu czuć doktryny Bakunina.

Wszędzie we Włoszech, zapewniano mnie, że socjalizm zaciąga w swoje szeregi robotników i młodzież. W Neapolu mówili do mnie studenci: „Postępowcy nie hołdują już republikanizmowi. Na co obalać króla bardziej poświęconego dla swojej ojczyzny, niż najlepszy prezydent? Co do nas, jesteśmy po większej części socyalistami.“ W Bononii, prefekt miejscowy, Gravina, mówił do mnie: „Sądzę, że nie masz więcej nad pięciuset robotników wciągniętych do *międzynarodówki*, ale za to prawie wszyscy przyjęli jęj zasady.“

We Włoszech pierwsze stowarzyszenia robotnicze powstały z natchnienia Mazziniego. Początek ich sięga roku 1848. W 1863, liczono ich 453 z 111,608 członkami; w r. 1875 było ich już przeszło 1,000, a liczbę członków podawano na 200,000. Przeszło 300 z tych stowarzyszeń związało federacyą pod nazwą „unii braterskiej towarzystw robotniczych, *Società operaie italiane affratellate*.“ Mają one swój komitet naczelny rezydujący w Rzymie, gdzie prawie corok odprawiają kongres. Mazzini opuściwszy *międzynarodówkę* stawał się dla niej coraz niechętniejszym w miarę tego, jak w niej zaczął przeważać wpływ Bakunina. Zarzucał jęj najprzód negacyą Boga, będącego jedyną podstawą prawa, w imie której robotnicy mogliby się domagać sprawiedliwości; powtóre, negacyą ojczyzny, będącej zasadniczą formą braterstwa ludzkiego; i po trzecie, negacyą własności, będącej jedyną pobudką skłaniającą ludzi do produkowania tego, co przewyższa potrzeby bezpośrednie, a témsamém jedynę sprężyny postępu ekonomicznego. Nie odrzucał on reform socyalnych, i szukał, jak mówił systemu, któryby zbratał kapitał z pracą i przekształcił własność nie znosząc jęj całkowicie; ale brzydził się kominizmem. Ze wstrętem potępiał Kommunę paryzką tak samo jak w r. 1848 przeklinał dni czerwcowe. „Anarchiści“ gorzkie mu ztąd czynili wyrzuty, a Bakunin podjął się go zmiażdżyć w swojej broszurze zatytułowanej: „*Teologia polityczna*“

Mazziniego i Międzynarodówka, La Théologie politique de Mazzini et l'Internationale (1871, bez miejsca druku).

Mazzini nie był ekonomistą, i oczekiwał zbawienia od moralnego wpływu instytucji republikańskich. Uczniowie jego odziedziczyli po nim nienawiść do *międzynarodówki*. Jeden z wybitniejszych przywódców stronnictwa republikańskiego, Alberto Mario, napastuje jaknajostrzej przy każdej sposobności międzynarodowców nazywając ich podpalaczami i mordercami. Niedawno jeszcze kółko republikańskie w Ossimo broniło się od podejrzeń, jakoby sprzyjało socjalizmowi, oświadczając, że jest Mazzinistowskim. Dziennik socjalistyczny *la Plebe* wychodzący w Medyolanie wnioskował z tego: „*Po tém wszystkiém niech nam nie mówią, że Mazziniści nie są reakcyonistami, E poi dite che i Mazziniani non sono divenuti codini.*“ Garibaldi mniej ważył sobie republikanizm skłaniając się więcej do socjalizmu, lubo się z żadnym jego odcieniem nie wiązał. Żałował on upadku Komuny. W liście ogłoszonym przez *Gazzetina rosa* w 1873, pisał: „Porażka Komuny paryzkiej jest klęską dla ludzkości, albowiem zostawiła nam brzemie armii stałej, którą się będzie posługiwało każde stronnictwo dążące do władzy... Powtarzam z dumą: jestem międzynarodowcem, a gdyby powstało stowarzyszenie diabłów mające za cel walkę z księżmi i despotyzmem, zaciągnąłbym się w jego szeregi.“ Po śmierci Mazziniego, Mazziniści i Garibaldiści połączyli się w jedno wielkie stowarzyszenie mające zjednoczyć wszystkich demokratów półwyspu włoskiego, i przyjęli nazwę *I franchi cafoni*. Organem ich był *Spartacus*. Wielki ten zamiar spełził na niczém, a *cafoni* utonęli prawie wszyscy w socjalizmie.

We Włoszech *międzynarodówkę* zaszczepił Bakunin. W 1865 zorganizował tam grupę socjalistów bardzo czynnych, którzy wydawali dziennik *Libertà e Giustizia*. Oni to utworzyli pierwszą we Włoszech neapolitańską sekcją *międzynarodówki*. W 1867 powstały sekcyje w Genui i Medyolanie. „Synowie pracy“ z Katanii przystąpili w 1868. W 1869 utworzono w Neapolu sekcją centralną, która

wydała odezwę do innych sekcji, ażeby się związały w federacyą narodową; ale policya rozpoczęła pościgi. W 1870 i 1871 powstały liczne sekcye w Romaniach i skonfederowały się pod nazwą *Fascio operaio*. 12 marca 1872, odbyły one kongres w Bononii, na którym 13 miast było reprezentowanych. 6 sierpnia, delegaci od *Fascio operaio* znów się zebraли w Rimini, ażeby „wobec robotników całego świata“ wyznać, iż federacya włoska zrywa z *międzynarodówką*. Socjaliści włoscy odłączyli się stanowczo od Marxa oświadczając się za Bakuninem, który w istocie był ich meszyszem.

Gdy *międzynarodówka* przestała istnieć, nazwę tę dawano ciągle jeszcze stowarzyszeniom socyalistycznym, które same zresztą nazywają się *Sekcyami federacyi włoskiej międzynarodowego Stowarzyszenia robotników*. Liczba ich ciągle rośnie we Włoszech. Można powiedzieć, że grupy ich znajdują się prawie we wszystkich miastach. W ostatnich czasach dla uniknienia pościgów policji, zaczęły przybierać nazwę „kółek uprawiających nauki społeczne.“ Ogłaszają téż od czasu do czasu odezwy i zbierają się niekiedy na kongresy lokalne. Czynnje prowadzą propagandę. Chociaż konstytucya włoska nie zawiera swobody stowarzyszeń, pomimo, że inne konieczne swobody zapewnia, wykonywanie jednak tego prawa weszło w obyczaj tak, że w praktyce uważa się za poręczone ustawą rządową. Ażeby osiągnąć stowarzyszeń zwanych *międzynarodowemi*, sądy włoskie musiały je uważać za stowarzyszenia złoçynców przygotowujących zbrodnie przewidziane prawem *pospolitém*, to jest morderstwo i kradzież ¹⁾.

¹⁾ 14 sierpnia 1871, dekret ministeryalny rozwiązywał sekeją neapolitańską „ponieważ międzynarodowe Stowarzyszenie robotników stanowi tak z powodu swoich zasad jak i czynów, nieustającą groźbę dla praw i instytucji zasadniczych narodu, oraz niebezpieczeństwo dla porządku publicznego, którego rząd bronić powinien.“ Sądy najwyższe przyjęły tę interpretacyą praw obowiązujących. Niedawno sąd kassacyjny we Florencji wyrokiem z 5 lutego 1879, stanowił, że „każdemu

Na tój zasadzie rozwiązują je i wytaczają ich członkom procesy. W 1874, przystąpiono do uwięzienia wszystkich komitetów prowincjonalnych, siłą rozwiązano wszystkie sekcyje i skonfiskowano papiery. Zdarza się jednak często, że sądy przysięgłych uwalniają oskarżonych. Prześladowania te służą jedynie do tego, że owe koła zamieniają się na towarzystwa tajne, co urok ich niezmiernie potęguje, wpływ i popularność zwiększa, gdyż w tój formie lepiej przypadają do smaku zastarzałemu we Włoszech nałogowi spiskowania.

Tak więc zdaniem Bakunina, pierwiastki rewolucyjne są we Włoszech, ale rewolucya jest tam prawie niemożliwa, ponieważ brak stolicy rewolucyjnej. Amerykanie, doświadczeni pod tym względem, stolice swoich Stanów umieszczają w małych miastach. Republikanie francuzcy mniej wyrobieni, popełnili wielki błąd, sprowadzając Izby do Paryża. Małarya czyniąca Rzym przez znaczną część roku bardzo niezdrowym, długo jeszcze strzedz go będzie od zaszczytu, by został stolicą nowój Kommu-ny.

Dzięki nieograniczonej swobodzie prassy, dzienniki socjalistyczne rosły we Włoszech jak grzyby, jedno że krótko żyły dla braku prenumeratorów: zwykle strawiwszy mały kapitał złożony przez zapaleńców, umierają. Wyjątek stanowi medyolańska *Plebe*, albowiem wychodzi od lat 15. Młody i uczony profesor uniwersytetu palermitańskiego, Cusumano, ułożył wykaz dzienników „czerwonych,” które żyły i poumieraly. Ogół ich przewyższał 80. Niektóre z nich nosiły charakterystyczne nazwy, jak np. *Il Commu-*

kto należy do stowarzyszenia międzynarodowego można naznaczać karę, ponieważ stowarzyszenia te należy uważać jako złożone ze złoczyńców, a témsamém członków ich za podejrzanych o przygotowywanie zamachów przeciw życiu i własności osób.“ Do poznania *Historji międzynarodówki* we Włoszech, oprócz przytoczonego wyżej dzieła Rudolfa Meyera, mogą służyć jeszcze następujące: Eugeniusza Forni, *Internationale e lo Stato*; Tulliusza Martello, *Storia dell' Internationale*, oraz *Jahrbuch der Sozialwissenschaft* Ludwika Richtera 1879 i 1880.

nardo wychodzący w Fano; *Satana, L'Ateo* i *Il Ladro* w Livornie; *La Canaglia*. w Pawii; *Il Lucifero*, w Ankonie; *Spartaco* i *La Campana*, w Neapolu; *L'Eguaglianza* i *La Giustizia*, w Agrygencie; *Il Petrolio*, w Ferrarze; *Il Povero*, w Palermie; *L'Anticristo*, w Medyolanie; *Il Proletario*, w Turynie.

Podaję z Rudolfa Meyera parę wyjątków z dzienników, które świadczą o dążnościach krańcowego socjalizmu. Najprzód wojna wszelkiej idei religijnej: „Precz z wiarą w świat nadnaturalny, pisał *Almanaco repubblicano*—gdyż tylko pod tym warunkiem demokracja materialistyczna może zbudować nowe społeczeństwo.“—„Precz z ojczyzną i narodem; nic oprócz Komuny i ludzkości.“—„Ojczyzna, pisał *Campana*, jest ideą abstrakcyjną i czcżą, w imię której królowie popychają narody do wzajemnej rzezi.“—„Ojczyzna jest „faktem fizyologicznym,“ którego wyobrazicielami są: dom, gdzie mieszkasz, i gmina, gdzie pracujesz. Poza niemi, trzeba widzieć koło, w którym panują te same zasady i jednokowe potrzeby.“—Mówiąc o kosmopolityzmie, *La Plebe*, oburza się przeciw ruchowi *Włoch niewyzwolonych, Italia irredenta*: „Jakto! mówił dzienniczek, chcecie wydać wojnę Austrii, by jęj zabrać kawałek Tyrolu i Tryestu; ale spójrzcież na nasze *ziemie wyzwolone*, gdzie ludzie mrą z głodu.“ Swobodna federacja jednostek, grup, stowarzyszeń i gmin, stanowi konfederacją rodu ludzkiego. Rewolucja nie jest spiskiem, któryby mógł w mgnieniu oka zmienić postać społeczeństwa; lecz walką nieustającą materialną, moralną i umysłową przeciwko spóczesnej organizacji, ażeby ją zastąpić swobodnym stowarzyszeniem.“—6 maja 1877, damy międzynarodowe należące do sekcji żeńskich w Romani i Neapolu wydały odezwę do wszystkich robotnic Półwyspu, w której czytamy: „Ponieważ płaca nasza jest niedostateczna, musimy chcąc żyć, być zależniami od mężczyzn. Wyzwolenie kobiety, jest w gruncie wyzwoleniem robotnika; jedna i drugi są ofiarami kapitału. Społeczeństwo dzisiejsze mówi nam: sprzedaj się, albo umieraj

z głodu. Społeczeństwo przyszłe powie nam: żyj, pracuj, kochaj.—Kółko rzymskie uprawiające nauki społeczne ogłosiło swój program (lipiec 1878); zasady jego brzmiały: „1° Zniesienie wszelkich przywilejów; 2° praca produkcyjna, jedyne prawe źródło bogactwa; 3° narzędzia pracy własnością pracowników; 4° wyzwolenie i „reintegracja człowieka jednostkowego i zbiorowego.“—W czerwcu 1878, federacja międzynarodowa w Rimini wydała odezwę, w której czytamy: „Precz z własnością uprzywilejowaną; zamiast niej kolektywizm, to jest, wspólne posiadanie ziemi i wszystkich narzędzi pracy; chleb, bogactwo, oświata, sprawiedliwość, wolność dla wszystkich. Ziemia należy do tego, kto ją uprawia, maszyna do tego, kto jej używa, dom do tego, kto go zamieszkuje.“ Mamy tu chaotyczną mieszankę komunizmu z indywidualizmem.—Program koła socjalistycznego w Placencyi (kwiecień 1878) brzmi: „Ziemia i narzędzia pracy winny się stać własnością zbiorową całego społeczeństwa, ażeby mogły z nich korzystać stowarzyszenia rolnicze i przemysłowe: tam gdzie się zaczyna umiejętność, wiara ustaje. Każdy ma prawo do tego, co dlań jest niezbędne. Nikt nie ma prawa do tego, co jest zbytek. Nie masz prawa bez obowiązku, ani obowiązku bez prawa.“ W odezwie międzynarodowców z Montenero, Antignani, Ardenzy i San Jacopo mamy jasno wyłożoną teorię anarchizmu: „Państwo jest negacją wolności, albowiem bez względu na to, kto nim rządzi, wszyscy służą. Władza nie tworzy nic, a wszystko gangrenuje. Wszelkie państwo, nawet demokratyczne, jest narzędziem despotyzmu. Najlepszy rząd jest taki, który się uczyni niepotrzebnym. Zmiana politycznej formy rządu do niczego nie prowadzi. Człowiek nosi cierń w nodze; zmieniając obuwie, myśli, że sobie ulży, a tymczasem cierpi jak cierpiał. Otóż chodzi o wydobycie owego ciernia. Człowiek wolny w wolnej gminie; a ludzkość podzielona jedynie na wolne gminy—oto przyszłość.“

Między socjalistami włoskimi, tak jak wszędzie obecnie w Europie, są dwa odcienie: „kollektywiści uznający po-

trzebę rządu“ którzy domagają się interwencji państwa, i „anarchiści rewolucyjni,“ pragnący zniszczenia państwa i wszelkiej władzy. Wyjmuję z *Historji socjalizmu* B. Malona dwa ustępy, które dość dobrze malują dwa te kierunki. Najprzód zasady kollektywistów ogłoszone z początku w *Povero*, a potem znów powtórzone przez *Plebe* medyolańską (1877):

1° Własność zbiorowa ziemi i narzędzi pracy;

2° Rodzina wolna, w której mąż i żona są równi, zamiast rodziny dzisiejszej, w której niewiasta i dziecko są niewolnikami męża i ojca;

3° Zamiast obecnego państwa, organizm społeczny oparty na całkowitym samorządzie grup i gmin skonfederowanych dla organizacyi usług publicznych, całkowita kultura ziemi, upiększenie kuli ziemskiej i szczęśliwość ogólna;

4° Równość cywilna, polityczna i ekonomiczna wszystkich istot ludzkich, bez różnicy płci, barwy skóry, rasy i narodowości;

5° Rękojmia niezależności indywidualnej dzięki posiadaniu ze strony każdego producenta, pewnego plus wartości otrzymanej przez własną pracę z materji, którą obrabiał;

6° Wykształcenie całkowite i profesjonalne, zgodne ze stanem wiadomości swojego czasu, dla każdego człowieka, a to kosztem ogółu (*collectivité*).

W programie *Federacyi marchijskiej i umbryjskiej* spotykamy wskazany cel, do którego zmiierzają „anarchiści:“

„Zważywszy, że wyzwolenie robotnika powinno być dziełem samego robotnika; że dlatego właśnie, iż nie chce być rządzonym przez żadną władzę wyższą od siebie, robotnik jest do gruntu przeciwrządowcem i anarchistą; że wyzwolenie robotnika ma na celu równość praw i obowiązków, obalenie kast; że to wyzwolenie jest niemożliwe przy terażniejszej organizacyi państwa i własności; że zniszczenie państwa we wszelkich jego objawach jest wielkim celem rewolucyi socjalnej, która dąży do przekształcenia społeczeństwa na podstawach anarchii i kollektywizmu...“—

Oprócz myśli o wszechzniszczeniu, reszta dość mglista i nieokreślona. Anarchista Costa, w liście do paryzkiej *Egalité* (1878) objaśnia tę niejasność:

„Co się tyczy doktryn, trzeba wyznać, że niewiele ich mamy. Jesteśmy anarchiści—oto wszystko. Chcemy, ażeby każdemu dano możność objawienia swoich potrzeb i środki do ich zaspokojenia: słowem, *ażeby każdy mógł robić, co mu się podoba.*“ Nic w istocie, pożądanego od téj powszechnej wolności; ale jak ją urzeczywistnić? Wszystko zniszczyć, oto jedyny praktyczny wynik.

Wyjątki te dostatecznie okazują, że program socjalizmu wojującego we Włoszech jest w gruncie taki sam, jak Bakunina. Podobnie ma się rzecz w Hiszpanii.

Historja *międzynarodówki* w Hiszpanii jest zarówno tragiczna jak i nauczająca. Chociaż w tym kraju niewiele jest robotników zajętych w wielkim przemyśle, *Związek* czynił tam szybkie zdobycze. Była chwila, że wskutku zwyciężkich powstań, miał w swych rękach dużo miast wielkich, wkrótce jednakże zachwiał się z powodu bezrządu i nieładu. Do r. 1867, ruch robotniczy kierowany przez dziennik *Obrero*, nie miał w sobie nic rewolucyjnego; zakładano stowarzyszenia wzajemnej pomocy, oszczędności i produkcyjne. Po obaleniu tronu Izabelli, *międzynarodówka* wysłała do Hiszpanii delegatów, których dobrze przyjęto. Rada główna wydała pod d. 21 października 1868, odezwę do robotników hiszpańskich zachęcając ich do żądania reform socyalnych. „Bez równości ekonomicznej, powiedziano w niej, wolność polityczna, którą wam ofiarują, jest lepem. Nawet rzeczpospolita na nicby się wam nie przydała, jeżeli obecne instytucje cywilne nie będą obalone.“ Na pierwszym kongresie *międzynarodówki*, w Brukselli, znajdował się jeden delegat hiszpański, Sarro Magallan, z Barcelony. 2 marca 1867, założono w tém wielkiem mieście przemysłowém pierwszą sekcją i zaczęto wydawać dziennik *La Federacion*. Wkrótce powstała sekcya centralna w Madrycie. Głównymi przywódcami są Morago i Franciszek Mora, którzy redagują dziennik *La Solidaridad*. Policya rozpoczęła pościgi;

pomimo tego liczba sekcji wzrastała szybko: pod koniec 1869, liczono ich 195 z 20,000 członków ¹⁾.

Ciekawe zjawisko, gdyż utworzyła się bardzo ruchliwa sekcya w Palmie, na wyspie Majorce, mająca swój organ *La Justicia sociale*. Robotnicy wiejscy brali udział w ruchu i wiązali się w grupy szczególnie w Andaluzji, gdzie *latifundia* wyparły rolników z ziemi zmuszając ich do pracy najemnej, bardzo licho płatnej.

W lutym 1873, minister Sagasta, przestraszony tak szybkim rozwojem Stowarzyszenia, rozesłał okólnik do gubernatorów prowincyi, by je tępilli wszelkimi sposobami, a następnie zwrócił się do rządów zagranicznych, chcąc zorganizować krzyżową wyprawę w Europie. Wtedy naczelnicy *międzynarodówki* musieli uciekać do Portugalii. Równocześnie następuje rozbrat w stronnictwie socjalistycznym. Członkowie Bakuninowskiego *Związku* usiłują zagarnąć kierunek ruchu; zakładają w Madrycie dziennik, *El Condénado*, którego program zawierał się w trzech wyrazach: ateizm, anarchia, kolektywizm.

Po rozdwojeniu, które nastąpiło w Hadze między Marxem i Bakuninem, przeważna większość międzynarodowców hiszpańskich oświadczyła się za tym ostatnim. Zwołano w grudniu 1872 do Korduby kongres prowincjonalny, z którego się urodziła federacya niezależna. Zaraz też wydała odezwę zwróconą do braci całego świata, żądając od nich pomocy. Odezwa kończyła się słowy: „Niech żyje likwidacya społeczna! niech żyje *międzynarodówka!* zbawie-

¹⁾ Zwiedzając Hiszpanią w 1869 byłem na licznych posiedzeniach tych klubów socjalistycznych, które się odbywały zwykle po kościołach zabranych czei religijnej. Mówcy napastowali z ambon wszystko to, co na nich dawniej wielbiono: Boga, religią, księży, bogaczy. Mowy były rozpalone do białości, ale słuchacze trzymali się chłodno. Wiele kobiet siedziało na ziemi zajęte robotą, karmiąc niemowlęta i słuchając tych mów z uwagą jak kazania. Był-to obraz bardzo podobny do tego, co się działo w 1793.

nie i solidarność, anarchia i kolektywizm.“ Stronnicy Marxa, Lafargue, jego zięć, i Farga, założyli w Madrycie „nową federacyą madrycką,“ do której chcieli wciągnąć swoje zastępy, chwiejące się pod gradem przekleństw i wzajemnych oskarżeń, jakimi się obrzucały walczące ze sobą obie partye. Marxiści pragnęli wytrwać na gruncie ekonomicznym, gdy tymczasem Bakuniści łączyli się z radykalném mieszczaństwem, ażeby obalić nowego króla Amadeusza i zaprowadzić rzeczpospolitą. W czasie zgniecionego w r. 1872 powstania w Madrycie, *Emancipacion*, organ Marxistów, tak o niém pisał: „Znamy dobrze ludzi stronnictwa republikańskiego, a témsamém możemy powiedzieć, że ruch ten jest tylko jedném z usiłowań rewolucyjnych, za pomocą których wykolejone czynniki mieszczańskie chcą kuć swoje żelazo, i które tyle krwi kosztują robotników bez najmniejszej dla nich korzyści. Możemy jedynie powtórzyć naszym przyjacielom: Wyzwolenia robotników mogą tylko oni sami dokonać. Wszelka rewolucya kierowana przez mieszczaństwo, może jedynie mieszczaństwu być użyteczną.“ Słów tych nie usłuchano. Po abdykacyi króla Amadeusza 10 lutego 1873, stronnictwo anarchiczne skłoniło robotników do łączenia się z radykalistami w celu przygotowywania nowej rewolucyi.

Delegat hiszpański na kongres genewski w r. 1873, Garcia Vinas, złożył sprawozdanie, z którego dowiadujemy się, jakimi siłami rozporządzała *międzynarodówka* w tym czasie. Liczyła ona 270 federacyi, obejmujących 537 sekcyi utworzonych z odrębnych rzemiosł, oraz 117 sekcyi rozmaitych robotników: razem 654 sekcyje i około 300,000 członków. Służyły im następujące dzienniki: *La Solidaridad* i *La Federacion* w Barcelonie; *El Orden* w Kordubie; *El Obrero* w Grenadzie; *La International* w Maladze; *El Condenado*, *Los Decamisados* i *El Petroleo* w Madrycie; *La Rivista social* w Gracii.—Wszystkie te pisma broniły programu Bakunina, anarchii i kommunalizmu, to jest, bezwzględnej niezależności każdej gminy. Napaści wymierzo-

ne przeciw religii były niesłychanie gwałtowne ¹⁾. W wielu z tych pisemek czytano groźbę zapowiadającą ponowienia „illuminacyi“ Paryża, jak to widać z zakończenia artykułu umieszczonego w *Petroleo*: „A gdy nam zabraknie siły, by dopiąć celu i z kolei zasiąść do uczty życia, wtedy przyjdzie mściciel, którego się lękają uprzywilejowani, petroleum, nie tylko dla dokonania dzieła zniszczenia, lecz oraz dla spełnienia aktu świętej i najwyższej sprawiedliwości. Deptana tak długo ludzka godność wymaga, w potrzebie, niwellacyi za pomocą siekiery i żagwi.“

W Andaluzyi, Estremadurze i w prowincyi Badajoz, wieśniacy przystąpili do rozdziału ziemi. Rozpoczęły się powstania kantonalne jako parodia Komuny paryzkiej. W Barcelonie zbiera się 13 lutego 1873, trzydzieści tysięcy robotników, ogłasza federacyjną rzeczpospolitą i stanowi dekretem długość pracy dzienną oraz wysokość płacy. 8 marca powstanie w Maladze; załoga pozwala się rozbroić; koszary zapalono. Tymczasem wczorajsi republikanie rządzą rzecząpospolitą hiszpańską. Castelar, Suer, Pi y Margall i Salmeron piastowali władzę, ale ogłoszono ich zdrajcami. 7 lipca następuje ogólna zmowa i zawieszenie roboty w przemysłowym mieście Alcoy. Wszczyła się bijatyka. Alkad i kilku żandarmów bronią się przez niejaki czas w gmachu municypalnym. Powstańcy biorą na zakładników księży i fabrykantów. Tłum morduje alkada i żandarmów, a sześć domów puszcza z dymem.

1) Oto na próbkę wyjątek z dziennika *Los Decamisados*: „Wyzwolmy się nareszcie od tego strachu zwanego Bogiem, mogącego co najwięcej przerażać dzieci. Religie są-to tylko pewne przemysły żywiące kosztem ludu tych księży linoskoków, jak ich nazywa Dupuis. Taki nasz program. Bądźcobądź, nim przyjdzie do jego wykonania, trzeba krwi obficie upuścić. Należy odciąć zmurszałe gałęzie od drzewa społecznego, by mogło odżyć. Drżycie mieszczuchy potem naszym spasionem. Ustąpcie miejsca „bezkoszulnikom, decamisados,“ wasza tyrania ma się ku schyłkowi; czarna chorągiew nasza już rozwinięta powiedzie nas do zwycięstwa.“

12 lipca wybucha wielkie powstanie w Kartagenie. Majtkowie i żołnierze marynarki bratają się z socyalistami. Pancerniki dostają się w ich ręce; generał Contreras staje na ich czele i bombarduje miasto Almerją. Byłby on prawdopodobnie owałdował inne porty nadmorskie, gdyby nie wdanie się flot zagranicznych. 20 lipca, kantonalisci, z którymi się pobratały wojska i żandarmerya, zawładnęli prowincją Castellonem. W Sewilli zorganizował się komitet bezpieczeństwa publicznego. Dzień pracy oznaczono na 8 godzin. Stosunki między pracodawcami a robotnikami powinna regulować „wolność absolutna.“ Dla przygotowania „likwidacyi socyalnej“ komorne zredukowano do połowy, dobra kościelne skonfiskowano, wszystkie pensye, t. j. płace zniesiono. Zamknięte fabryki i warsztaty oraz ziemie nie będące w uprawie rozdano tym, którzy potrafią je eksploatować. W Grenadzie, kantonalisci postanawiają sprzedanie kościołów, przetopienie dzwonów na monetę zdawkową i ogromny podatek na bogatych. W Carmonie toczy się całodzienna walka. Kadyks, Murcyja, San Fernando, Walencyja, Salamanka łączą się z ruchem kantonalistów, który zdaje się być wszędzie blizkim tryumfu. Ale rewolucyonisci zaprowadzający anarchią, mieli od niej zginąć. Wśród powszechnego chaosu, przywódcy nie doznają posłuchu. Siły rzeczywistój nie mieli oni żadnej. Generał Pavia zdołał z trochą wojsk wiernych uśmierzyć w krótkim czasie wszystkie zbuntowane miasta. W Sewilli, anarchisci bronili się zacięcie, a nie chcąc być gorszymi od swych braci paryzkich „uilluminowali“ za pomocą petroleum gmachy, z których ich wyparto. Ażeby odzyskać Kartagenę, pozycją bardzo silną, którój arsenał marynarki, dostarczał strasznych środków obrony, trzeba było prowadzić formalne oblężenie ciągnące się aż do stycznia, 1874. Ostatnim epizodem dramatu w tym samym miesiącu, był krwawy bój na ulicach Barcelony, gdzie kantonalisci walczyli z rozpaczliwą energią.

Ruch skończył się jak zwykle sceną przypominającą 18 brumaire'a. Generał Pavia zwyciężywszy kantonalistów,

porozumiał się z generałem Serrano, posłał do Salmerona, prezesa sejmu, kartkę z prośbą o rozwiązanie zgromadzenia. Deputowani mianują Castelara dyktatorem wśród niesłychanego zapału i przysięgają, że się pozwolą zabić na ławach. Do sali posiedzeń wkracza oddział strzelców; słyhać strzały, wszczyna się nieopisany zamęt. W pół godziny wszystko skończone: Serrano zostaje dyktatorem, a wkrótce potem król Alfons powraca na tron swoich przodków. Taki epilog jest nauczający, jeszcze raz bowiem dowiedziano się jak anarchia prowadzi do zamachu rządowego.

Powściągnięta, dzięki krwawym egzekucyom r. 1873 propaganda socjalistyczna, wkrótce rozpoczęła na nowo swoje podziemne nurtowanie, zyskując wielu zwolenników głównie po wsiach w Andaluzyi, gdzie krzywdy rolne są takie same jak w Irlandyi.

Świeże wykrycie (luty 1883) tajnego stowarzyszenia zwanego *Czarną ręką* (*la mano Nera*) pozwoliło zbadać cel, do którego zmierzają anarchiści. Zasady stowarzyszenia są takie same jak *międzynarodówki*, ale środków zapożyczono od nihilizmu Bakunina. Liczba członków zdaje się być znaczna we wszystkich miastach południowej Hiszpanii. Sądzimy, że będzie pożytecznym przytoczyć tu szczegóły podane w dziennikach hiszpańskich. Głównymi ogniskami agitacyi są miasta: Xeres, Grazałema, Ubrique i Arcos de la Frontera. Wyśledzono przeszło 14 wyroków śmierci wydanych przez trybunał *Czarnéj ręki*, a następnie wykonanych takąż drogą jak morderstwa rolne w Irlandyi. Utrzymują, że w Andaluzyi i prowincyach graniczących z Estremadurą, Jaen i Murcyi, nie licząc reszty Hiszpanii, znajduje się 130 federacyi, mających 340 sekcji i 42,000 członków po wsiach.

Przywódcy *Czarnéj ręki* głoszą w swoich statutach, że celem ich Stowarzyszenia jest, bronić ubogich i ucisnionych przeciw tym, którzy ich wyzyskują i tyranizują, którzy są ich rabusiami i oprawcami.

„Ziemia, mówią, istnieje dla dobra wszystkich ludzi mających równe prawo do jęj posiadania; użyźniła ją praca robotników; terazniejsza organizacya społeczna jest głupia i zbrodnicza: robotnicy-to bowiem produkują, a bogate trutnie trzymają ich w swoich szponach; dlatego tęż trzeba gęęboko nienawidzić wszystkich stronnictw politycznych, gdyż wszystkie one zarówno godne są wzgardy. Wszelka własność nabyta za pomocą cudzjęj pracy, jest nieprawą, czyto źródłem jęj renta, czy procent; prawą zaś jest tylko ta, która pochodzi z pracy osobistęj i użytecznej. A zatęm Stowarzyszenie ogłasza bogaczów za wyjętych z pod prawa narodów i oświadcza, że do tępienia ich jak na to zasługują, wszystkie środki są dobre i konieczne nie wyłączaćc żelaza, ognia, a nawet oszczerstwa“ ¹⁾).

Stowarzyszenie zapewnia, że idzie ręka w rękę z innęmi tęj samęj barwy, które istnieją w rozmaitych krajach.

Ustawa organiczna jest krótka i stanowcza. Sankcyą ogólną wyroków stowarzyszenia jest kara śmierci. Stowarzyszenie jest bezwarunkowo tajne. Ktokolwiek nieroztropnie, lub w złęj wierze wyjawi znane sobie działania, staje się podejrzanym na czas nieograniczony, lub dostaje wyrok śmierci stosownie do ważności wyjawienia. Wszelkie zle-

¹⁾ W XIV w. socyalizm w Anglii głosił podobne idee, tylko że nie zalecał użycia siły. Oto wyrazy, które Froissart kładzie w usta księdzia Jana Ball'a przemawiającego do włościan: „Rzeczy nie idą i nie mogą iść dobrze w Anglii póty, póki dobra nie będą wspólne, póki nie ustanie podział na chłopów i szlachtę, póki nie będziemy wszyscy przyjaciółmi. Na co są ci, których nazywamy panami, czemu nas trzymają w niewoli? Przecież i oni pochodzą od Adama i Ewy, cóż tedy mogą przytoczyć na obronę twierdzenia, jakoby więkzymi od nas byli panami, chyba to jedno, że co my zapracujemy, oni roztrwonią? Oni się stroją w aksamit i jedwab', a my chodzimy w lichych parciankach. Na ich stołach wino, zagraniczne korzenie, chléb smaczny, a my mamy chléb owsiany z plewą i kwasem popijamy. Oni używają wywezasu po pałacach, my pracujemy w polu na słocie i wietrze, a tymczasem z naszjęj pracy oni utrzymują swoje dwory.“

cenie dane członkowi, jest obowiązkowe. Kto się odeń uchyla, uważa się za zdrajcę. Członek winien publicznie wypierać się związku lub sympatyi ze stowarzyszeniem. Każdy członek przebywa nowicyat, podczas którego ma złożyć dowody stanowcze swojej szczerości; dopiero po takiej próbie bywa dopuszczony przed oblicze wtajemniczonych grupy, do której ma należeć. Wtajemniczeni, otaczają się w takim razie wszelkimi środkami ostrożności, by nie padli ofiarą podejścia. Po tém wstępniém posłuchaniu, przystępuje się do głosowania. Ażeby zostać przyjętym na członka, potrzeba jednomyślności głosów.

Statut *trybunału ludowego*, czyli tajnego, przypomina paragrafy statutu nihilistów. Na czele znajduje się następujące oświadczenie:

„Zważywszy, że rządy mieszczańskie wyjmując *międzynarodówkę* z pod prawa tamują pokojowe rozwiązanie sprawy socyalnej; konieczniem jest zaprowadzenie tajnej organizacyi rewolucyjnej. Zwycięztwo jeszcze jest odległe. Mieszczuchy praktykują dalej swoje zbrodnie, należy więc ich karać, a ponieważ związkowi są zdecydowani na urzeczywistnienie tego zamiaru, trybunał ludowy ma obowiązek dekretować i karać zbrodnie mieszczaństwa. Członkowie trybunału rewolucyjnego powinni należeć do *międzynarodówki* i być zdolnymi do wykonania posłannictwa, które na siebie przyjmują. Mieszczuchy będą karani wszelkimi sposobami, ogniem, żelazem, trucizną lub inaczej.“

Posiedzenia zwyczajne trybunału odbywają się w pierwszy dzień każdego miesiąca. Celem ich zdawać sprawę z odwetu dokonanego przez każdego z członków przeciw mieszczaństwu, i ze skuteczności każdego środka użytego do egzekucyi; roztrząsać reformy, jakieby należało zaprowadzić w Stowarzyszeniu i dawać instrukcye wtajemniczonym. Każdy członek grupy obowiązany jest podawać mu bezzwłocznie swoje idee i poglądy co do najlepszych sposobów podpalania, mordowania, trucicia i wogóle wszelkich środków mogących szkodzić mieszczuchom. Każdy wtajemniczony

płaci składkę tygodniową po 5 centymów na wydatki korespondencyi. Nakłady wyższe pokrywają się przez repartytę; w razie wydatków nadzwyczajnych, przychodzi w pomoc cała federacya. Kary winny być wykonywane tylko w chwilach dogodnych. Wtajemniczony ma korzystać z pomyslnych okoliczności. Kara winna dosięgać własności, gdy nie może dotknąć osób. Nikt nie jest obowiązany działać, gdy zachodzi materyalna niemożebność lub niezdolność osobista: ale ktokolwiek przyjął zlecenie, musi je spełnić pod karą śmierci. Kto się cofa od stałego współdziałania, zostaje wygnany ze Stowarzyszenia; poczem ulega nadzorowi trybunału i ulega karze śmierci za pierwsze wyjawienie. Żaden wzgląd na przyjaźń lub pokrewieństwo nie może powstrzymywać od ukarania zdrajcy śmiercią. Nie można pod żadnym warunkiem oszczędzać życia brata lub ojca, który zagraża niebezpieczeństwem znacznej liczbie osób. Ile razy grupa pewnego miejsca nie może wykonać wyroku śmierci wydanego na zdrajcę, wtajemniczeni innych miejscowości obowiązani są do egzekucyi. Podchodzą skazanego i mordują bez miłosierdzia.

Międzynarodówka dostała się do Portugalii około roku 1872, i od tego czasu liczy mnóstwo sekeyi i organów, a między innemi *Journal do trabalho*, *Tribuna* i *O Rebate* w Lizbonie, *Clamor do povo* i *O Protesto* w Porto. Niedawno (1880) doktor Anthelo de Quental, socyalista rewolucyjny koła 93, wydał odezwę, w której obstaje za kolektywizmem. Socyalisci portugalscy corocznie zbierają się na kongres. Programem ich jest „anarchizm“ umiarkowany, nie grożący wywłaszczeniem, morderstwami i petroleum. Rozmaite przyczyny złożyły się na tę postawę muięj napastniczą. Portugalczyk nie jest tak gwałtowny jak Hiszpan, ekonomiczne położenie jego kraju jest lepsze, a nareszcie wielka swoboda, która zapobiegła wykluciu się szaleństw wywołanych gdzieindziej repressyą.

Absolutna bezsilność i jałowość komuny tak w Paryżu jak i w Hiszpanii dowodnie przekonywają, że socyalizm gdyby przypadkiem nawet zatryumfował, nie zdołałby wy-

ciągnąć korzyści ze swojego chwilowego zwycięstwa. Rewolucya polityczna jest nieraz łatwą; ewolucya socyalna jest nienniknioną; ale rewolucya socyalna jest niemożliwą, ponieważ trudno w jeden dzień i siłą zmienić ekonomiczne położenie społeczeństw. Wszakże jest pewnym, że wiele rządów czyni to właśnie, czego potrzeba do wywołania strasznych wstrząśnień. I w istocie, z jednej strony rosnące nieustannie uzbrojenia i podatki coraz wyższe rujnują ludy i przywodzą je do rozpacz; z drugiej, niemiłosierne powściągnięcie wszelkiego objawu cierpień i życzeń wzdychających do reformy.

Widzieliśmy, że socyalizm wojujący istnieje obecnie prawie wszędzie; ale kiedy w krajach takich jak Anglia, Szwajcarya, lub Belgia organizuje kongresy i bankiety, na których peroruje, śpiewa, pije i pali tytuń; w innych państwach, gdzie jest bez miłosierdzia tępiony, chwyta za żelazo, głownię, truciznę i dynamit.

Gdzie odmawiają swobody, w opozycji stają wszyscy, tak najlepsi obywatele jak i najgorsi zbrodniarze; gdzie jej nie brak, nieprzyjaciołmi porządku są ci, co zasługują na galery, a tych na szczęście jeszcze jest niewielu.

Rewolucyoniści roztrośniejsi rozumieją, że repressya dostarcza na ich młyn wody. Oto, co pod tym względem mówi obywatel Brousse, autor artykułu w dzienniku *Avant-garde*, skazany w Genewie 1878. „Ponieważ celem naszym jest zniszczenie państwa, nie powinniśmy żądać rzeczypo-
spolitéj, któraby dała państwu tę trwałą podstawę, jaką ma w Szwajcaryi i Stanach Zjednoczonych. Najkorzystniejszą dla nas jest ta forma rządu, którąbyśmy mogli jaknajłatwiej obalić, to jest powrót do legitymizmu... Utrzymujemy, wsparci na wynikach socyologii, iż rzeczpospolita konserwatywna ustalająca się we Francyi na gruzach radykalizmu, jako ostatni krok w rozwoju idei państwa, uświęca, ku wielkiej szkodzi proletaryatu europejskiego, nierozwiązalny sojusz wszystkich czynników mieszczańskich. A przeciwnie powrót do porządków innego czasu uwieczniłby wewnętrzne walki i niesnaski mieszczaństwa i otworzył na

naszą korzyść erę rewolucyi.“¹⁾ Nic nadto prawdziwszego. Socjalizmu odosobnionego niema się co obawiać; ale niech nastąpi rewolucya polityczna lub wielkie niepowodzenia w wojnie zagranicznej, wówczas anarchiści będą znów gotowi skorzystać z zachwiania się władzy.

Jeżeli monarchowie chcą ubezwładnić socjalizm, nie zdołają tego dopiąć ani za pomocą praw wyjątkowych jak w Niemczech, ani za pomocą kar surowych, jak gdzieindziej. Trzebaby im raczej starać się o położenie kresu temu przekłętemu antagonizmowi, który rzucając jedno państwo przeciw drugiemu, stanowi plagę naszych czasów; trzebaby zredukować wojska, zmniejszyć podatki, a wtedy możnaby bez obawy nadać całkowitą swobodę szczęśliwsiemu narodowi. Utopia nie zniknie, jest ona bowiem starszą od Platona, i społeczeństwo nie ustanie w rozwoju, tak jak się to dzieje od czasów przedhistorycznych; ale utopia nie będzie marzeniem o powszechném zniszczeniu, a przekształcenia społeczne będą się działy drogą pokojową.

Szukając teraz źródeł socjalizmu nihilistycznego, spotykamy z jednej strony filozofów głoszących równość w przeszłym wieku, takich jak: J. J. Rousseau, Morelli, Mably, Brissot, Helwecyusz i socjalistów wieku bieżącego, takich jak: Owen, Saint-Simon, Fourier, Proudhon, Ludwik Blanc— a z drugiej, filozofów niemieckich jak Hegel, Feuerbach i Schopenhauer. Marx i Lassalle, Herzen i Bakunin byli z początku zagorzałymi Heglistami. Max Stirner, w dziwacznej swojej książce *Der Einzige und das Eigenthum* (1845) doprowadził Heglizm do ubóstwienia egoizmu i absolutnej negacyi reszty. Stirner wziął za epigraf następującą wiersz z Göthego:

Ich habe meine Sache auf nichts gestellt.

Doktrynę zaś swoją streścił w tych słowach przedmowy: „Nie obchodzą mnie ani rzeczy boskie, ani ludzkie, ani

¹⁾ *L'État à Versailles et dans l'Association des travailleurs*, par Brousse. Londyn, 1873, bez nazwiska autora.

prawda, ani dobro, ani wolność i t. d., lecz moje ja; ja i mój interes, nie więcej.“ Nikt lepiej od Herzena nie wyciągnął wniosków, do których prowadzi nihilizm. Uciekłszy z Rossyi przed 1848 upajał się pragnieniami wzdychającymi do równości. Gdy rewolucya lutowa zdawała się te pragnienia urzeczywistniać, a pomimo tego była „mieszkańską“ tak samo jak rewolucya z 1830, wrywa mu się szalony okrzyk przeciw społeczeństwu w piśmie zatytułowaném: *Po burzy*. „Niech zginie świat stary! Niech żyje chaos i zniszczenie! Zróbcie miejsce przyszłości“¹⁾.

W inném piśmie pochodzącém również z końca 1848, a zatytułowaném: *Rzeczpospolita jedna i niepodzielna*, dowodzi, że nowa forma rządu jest „ostatniém marzeniem starego świata,“ i że nie zdoła ona nic uczynić dla urzeczywistnienia wielkiej zasady sprawiedliwości społecznej, mianowicie zasady: że *robotnik nie powinien i nie może pracować dla kogo innego*. Będziemy więc mieli koniec ludożerstwa. Hamuje te jego pragnienia jeszcze tylko ta okoliczność, że robotnicy nie wiedzą o swojej sile, i że wieśniacy jeszcze bardziej przyzostali. Ale gdy wieśniacy i robotnicy

¹⁾ Rażący kontrast, jaki przedstawiał Paryż, między zbytkiem i nędzą obudził już w r. 1833 w Hegezyppie Moreau straszną nienawiść przeciw stolicy, którą poeta radby widzieć w płomieniach. W poemacie zatytułowanym *Zima*, woła:

Wtedy dokona się straszna scena,
Którą ludowi nadsekwańskiemu prorokował Isnard.
Spartakus chwyta za swój miecz wszechwładny.
Budzi się lud podziemny
Który stając w dzień wielkich saturnaliów
Tysiącem ohydnych czynów splami wasze roczniki.
Na opustoszałym brzegu, zdziwieni barbarzyńcy
Pytać będą, gdzie się podział Paryż.
Spadnie piorun...
A ja będę przyklaskiwał. Zdrętwiała młodość moja
Grzać się będzie przy tym wielkim pożarze.

Barthélemy pisał po r. 1830:

Zgłodniiali wszędzie, oto ród ludzki.
Zagadka, w tych wyrazach: Lud chce jeść.

(Artykuł Mangina w *Économ. Français*—z 22 lutego 1882).

podadzą sobie ręce, wówczas pożegnajcie się z waszym zbytkiem, z waszą cywilizacją, wtedy wybije godzina zgonu dla wyzyskiwania człowieka przez człowieka, albowiem nikt nie uważa go za słuszne. Miał on wówczas jeszcze nadzieję, że tak jak w palingenezyi, na gruzach potępionej budowy społecznej powstanie ludzkość wolna i szczęśliwa: „Nastąpi wiosna. Życie młode i świeże rozwinie się na grobach zamarłych pokoleń, będących ofiarami niesprawiedliwości. Wyrosną ludy pełne sił niesfornych, ale zdrowych. Rozpocznie się nowy tom historii powszechnej.“ Pod koniec życia Herzen zrozumiał, że nie dosyć jest niszczyć instytucje lub spopielać pomniki, lecz że należy przerobić uczucia ludzkie. W ostatnim liście pisanym do Bakunina zbija formułę, którą obaj uważali niegdyś za prawdziwą: *Niszczyć, to znaczy budować, Die zerstörende Lust, ist eine schaffende Lust.* „Rzucamy się naprzód, mówi, za nieznanym Bogiem zniszczenia, i dygotamy na połamanych skarbach, tocząc się z kurzem i gruzami wszelkiego rodzaju. Lecz chociażby prochem wysadzono świat mieszczański, gdy się dym rozwieje i popioły zostaną zmiecione, świat ten znów się ukaże, może nieco zmieniony, ale zawsze mieszczański. Dlaczego? Dlatego, że jeszcze nie dokonany, dlatego że jeszcze ani nowa organizacja, ani budowniczowie, nie są dostatecznie przygotowani.“

Wiadomo, że typ nihilistów rosyjskich był najprzód przez Turgeniewa namalowany w jego romansie: *Ziemia dziewicze*; potem lepiej wykończony w romansie Czernyszewskiego: *Co robić?* Nie należy jednakże mieszać nihilizmu rosyjskiego z naszym zachodnim. Różnicę tę dobrze scharakteryzował Arnaldo w dziele *Le nihilisme et les nihilistes* (1881).

W Europie zachodniej, ani rewolucye, ani konstytuanty, ani rzeczpospolite nie zmieniają nic w kapitalistycznej organizacji społeczeństwa; anarchizm zaś chce zniszczyć sam ten porządek społeczny ze wszystkimi jego instytucjami i organami. Ale do tego nie starczy petroleum i dynamit, zarówno jak i ogień niebieski zapowiedziany

w Ewangelii: trzeba, żeby się serce i umysł ludzki wyżej podniosły. Słusznie też mówi Stuart Mill w swoich *Rozdziałach o Socyalizmie* (*Chapters on Socialism*) tak przychylnych żądaniom klasy robotniczej, że wszelka organizacya lepsza od terażniejszej wymaga ze strony tych, którzyby się podjęli urzeczywistnienia jój, więcej poczucia sprawiedliwości i więcej rozumienia własnego interesu.

ROZDZIAŁ XI.

Kollektywizm i unarodowienie ziemi.

(La nationalisation du sol, Nationalisation of land).

Kollektywizm, wyraz nowy, ale oznacza ideę stanowiącą część całego systemu socjalizmu radykalnego. Socjalizm radykalny znosi, lub w bardzo ciasnych granicach zamyka dziedziczenie nawet w linii prostój, a to dlatego, że ono uwiecznia i powiększa nierówność, pozwala spadkobiercom używać dóbr, których sami nie utworzyli, wbrew zasadzie sprawiedliwości rozdzielczej, wymagającej by własność i używanie dóbr, płynęły z pracy osobistój.

Ale zniósłszy lub ograniczywszy dziedziczenie, kto otrzyma dobra zostawione bez dziedzica? Oczywiście, zapewne tak jak dzisiaj, państwo lub gmina, z kąd wynika nieodzownie własność kolektywna, czyli zbiorowa.

Kollektywizm może być stosowany mniej lub więcej całkowicie stosownie do tego, czy państwu przyznamy tylko własność ziemi, tak jak w systemie znanym w Anglii pod nazwą *unarodowienia ziemi*, *nationalisation of land*; czy własność kapitałów stałych; czy też i kapitałów obiegowych, zostawiając jednostkom jedynie możność nabywania przedmiotów użytkowych będących owocem pracy bezpośredniej.

Saint-Simoniści najgłębiej w ten problemat wniknęli, albowiem nie przestając na kreśleniu idealnej organizacyi

jak Fourier, Cabet lub nawet L. Blanc, i nie powołując się na zasady ekonomii politycznej jak Marx i Lassalle, zaczęli napastować wprost dziedziczenie, od którego w istocie, wszystko zależy.

Zrozumiemy lepiej na czém polega kolektywizm, gdy roztrząśniemy sam ten system, o ile został wyłożony przez autorów, którzy najwięcej około niego pracowali. W dziele swoim: *Organizacya pracy (L'Organisation du travail)*, L. Blanc apostołował pewien rodzaj kolektywizmu przyznającego państwu dzierżenie wszystkich środków produkcji: ziemi, kopalń, fabryk, i t. d., z warunkiem, że rząd będzie je powierzał na wyzysk stowarzyszeniom robotniczym. Wszakże ideałem L. Blanc'a był komunizm z hasłem: *„każdemu według jego potrzeb; od każdego według sił jego. à chacun suivant ses besoins; de chacun suivant ses forces;”* tymczasem kolektywiści przypuszczają wynagrodzenie proporcjonalne do wykonanej roboty, co stanowi zasadę odpowiedzialności indywidualistycznej. Zresztą, Blanc nie określał bliżej, jaka będzie organizacya społeczeństwa w przyszłości.

W pismach socjalisty belgijskiego, Collins'a, a szczególnie w opracowaniach jego uczniów, Agatona Potter'a, Hugentobler'a, i Bordy kolektywizm występuje w formie wyraźniejszej, szczególnie co się tyczy organizacyi rolniej. Oto w krótkości ich teorye i biografia mistrza:

Jan-Wilhelm-Cezar-Alexander-Hipolit, baron de Collins urodzony w Brukselli 24 grudnia 1783, był synem kawalera Collins'a z Ham. Zdaje się, że pochodził od Karola Śmiałego, jak Saint-Simon od Karola W. Do lat 7 $\frac{1}{2}$ wychowywała go wyłącznie matka, poczem ojciec oddał malca na edukacyą do jednego z dawnych przyjaciół swoich, niegdys Jezuity i wikaryusza w Dison. Później zaciągnął się jako ochotnik do wojska francuzkiego w chwili, gdy się gotowało wylądowanie w Anglii; na polu bitwy zdobył też wszystkie stopnie. W r. 1819 osiadł w Hawannie, gdzie się zajmował praktyczną medycyną jako lekarz. Wkrótce po rewolucyi 1830 powrócił do Francyi. Widok trójkolorowej chorągwi przypominał mu młodość. Bierze udział w spisku

bonapartystowskim i zbliża się do Józefa Bonapartego, którego skłonił jak się zdaje, do przyjęcia swoich idei reformy. W 1833 rozpoczyna znowu studia naukowe chodząc w Paryżu na wszystkie wydziały i ogłasza w 1835, pierwsze swoje dzieło pod tytułem *Pakt społeczny (Le Pacte social)*. Tam już sformułował swój kolektywizm. Jeden z artykułów zalecanej reformy brzmiał: „Własność nieruchoma należy do wszystkich.“

W 1848, oskarżono Collins'a jakoby brał udział w dniach czerwcowych, ale go ulaskawiono. Umarł w Paryżu 1859. Zostawił mnóstwo dzieł i rękopisów, które uczniowie jego kolejno wydają ¹⁾.

Collins i uczniowie jego przywiązują wielką wagę do swoich poglądów filozoficznych, na których chcą oprzeć cały system zwany „socjalizmem racjonalnym.“ Ale tu właśnie brak studyów specjalnych staje się widocznym. Wierzą w nieśmiertelność naszej istoty duchowej, którą nazywają na przekór znaczeniu wyrazów, „czuciowością, la Sensibilité,“ a przeczą istnienia Boga. Dowodzą, że pojęcia o moralności, sprawiedliwości i równości praw, mają jedyną podstawę w trwaniu osobowości ludzkiej, ale nie rozumieją, że dążność do jakiegoś ładu racjonalnego, każe przypuszczać pewien

¹⁾ Główniejsze jego dzieła są następujące: *Le Pacte social*, 2 tomy 1835. *L'économie politique, source des révolutions et des utopies prétendues sociales*, 1856—1857. *Qu'est—ce que la science sociale?* 4 tomy 1851—1854. *La Société nouvelle, sa nécessité*, 2 tomy 1857. *La Souveraineté*, 2 tomy 1857—1858. *La Science sociale*, 5 tom. 1857. *La Justice dans la science, hors l'Église et hors la Révolution*, 3 tom. 1861. Collins prócz tego ogłosił 1848 w kilku dziennikach artykuły: *La Révolution démocratique et sociale*, *Le Tribunal des peuples* i *La Presse*. Zostawił liczne rękopisma, które uczniowie jego zaczęli ogłaszać. I tak, *Philosophie de l'avenir* wydała między innymi dziełami 4 tom *Ekonomii polit.* Collins'a; 2 tomy jego *Nauki społecznej*, to jest 6 i 11, oraz inne pisemka jak, *le Choléra moral,— Qui donc est peuple? Examen critique de la décadence de l'Angleterre* Ledru Rollin'a, *L'impôt, pratique confirmant la théorie* i t. d. Redakcyja pisma *Philosophie de l'avenir* zapowiada, że kolejno ogłaszać będzie rękopisma pozostałe po mistrzu.

ideał i pewną przyczynę zewnątrz nas leżące. Są tedy razem i spirytualistami i ateuszami.

Wszyscy ludzie, mówią, są równi jako utworzeni z połączenia „czuciowości“ z organizmem. Wszyscy ludzie są braćmi, jako pochodzący od jednego początku. Człowiek tylko, ze wszystkich istot, odpowiedzialny jest za swoje czyny, ponieważ on tylko jest przyczyną świadomą siebie, rozumną i wolną. Naprzeciw świata fizycznego, w którym wszystko dzieje się fatalistycznie, koniecznie, istnieje ład moralny, czyli porządek oparty na sprawiedliwości i wolności.

Ponieważ każdy człowiek jest odpowiedzialny, zatem każdy czyn jego winien być koniecznie wynagrodzony lub ukarany stosownie do tego, czy jest zgodny lub niezgodny z prawem, czyli z sumieniem działacza. Żeby zaś ta sankcja nie minęła go, musi ona téż rozciągać się i do życia poza grobem.

Ogół wszystkich rozumowań nie ulegających *zaprzeczeniu* stanowi to, co nazywamy rozumem *nieosobistym*; gdy go sobie wyobrażamy jako dającego prawidła postępowania. nazywa się *najwyższym*.

Niesmiertelność owój „czuciowości“ prowadzi, według Collins'a, do reszty następstw odnośnie stosunków człowieka z materyą, to jest ekonomią socyalną.

Tylko człowiek, mówi on, pracuje; on tylko jest *czynnikiem* we właściwém znaczeniu. Materya jest *biernością*, na którą człowiek działa, ażeby mógł produkować. Z początku, istnieje tylko planeta i człowiek, który się na nią rozwinął: z jednéj strony *praca*, z drugieój *ziemia*, czyli materya bezwarunkowo pierwotna, bez której wszelka praca byłaby niemożebną. Ale z połączenia tych dwóch czynników produkcji, wnet powstają dobra szczególnego rodzaju, w których się praca, że tak powiemy, skoncentrowała, i które są ruchome, odłączone od planety: one-to stanowią *kapitał*. Kapitał wspomaga produkcyą, jest jej narzędziem. Ale żeby mógł być zastosowany, do tego potrzeba materyi. Z téj konieczności, że człowiek musi

mieć rzecz jakąś, na którejby sił swoich doświadczył, wynika, podług Collins'a, takie ważne następstwo: Praca jest wolną wtenczas, gdy materya pierwsza, to jest, ziemia, do niego należy; w przeciwnym razie, jest ona niewolniczą. Człowiek nie może wówczas sił swoich zastosować bez pozwolenia właścicieli materyi. Otóż ten, kto potrzebuje czyjś upoważnienia, ażeby mógł działać, nie jest, oczywiście, wolnym. A zatém, ażeby wszyscy członkowie społeczeństwa mogli być nieodwołalnymi właścicielami ziemi narodowej, powinna być ona posiadana zbiorowo.

Żeby zaś ziemia mogła być własnością zbiorową, potrzeba: 1° ażeby była udzielana każdemu, kto jęj chce używać; i 2° ażeby renta płacona przez dzierżawców społeczeństwu szła na korzyść wszystkich. Według socjalisty belgijskiego, istnieją tylko dwie wyraźnie różne organizacje własności: jedna taka, jaką obecnie widzimy,— przy której ziemia jest w posiadaniu jednostek, lub pewnych klass społecznych, przyczém praca jest niewolniczą; druga, mająca nastać w przyszłości, w której ziemia będzie własnością zbiorową, a praca wolną.

To, cośmy przytoczyli, ściąga się do produkcyi bogactw. Zobaczmy teraz, jak je socyalizm racjonalny rozdziela.

Gdy praca jest wolną,—co oczywiście musi nastąpić, gdy ziemia będzie dostępną wszystkim—każdy może żyć nie oddając się innym w niewolę. Wówczas, pracujemy dla innych tylko w takim razie, gdy nam ofiarują jako zapłatę *więcej*, niż to cobyśmy zyskali pracując dla siebie samych. Taki stan rzeczy wyrażamy w języku ekonomicznym mówiąc, że zarobek podniósł się do *maximum* wynikającego z okoliczności; a gdy podobny stan istnieje, rozdział bogactw odbywa się tak, iż największa część produktu przypada pracy, a najmniejsza kapitałowi.

Gdy praca jest niewolniczą, robotnicy muszą pod karą głodowej śmierci konkurować ze sobą, oddając swoje ręce posiadaczom ziemi i kapitałów; wówczas, płaca spada do *minimum*, do tego, co jest ściśle konieczne, ażeby robotnicy mogli się rozmnażać i utrzymywać. Jeżeli posiadacze bo-

gactwa nie potrzebują pracy, robotnicy bez zajęcia nie mają co robić i powinni zniknąć. Zarobki spadają do minimum wynikającego z okoliczności, a rozdział bogactw odbywa się tak, że największa ich część przypada właścicielom i kapitalistom, a najmniejsza robotnikom.

Gdy praca jest wolną, bogactwo każdego zwiększa się w stosunku poniesionego trudu; gdy jest niewolniczą, bogactwa każdego rosną w stosunku nagromadzonego przezeń kapitału.

Z tych dwóch tak sobie przeciwnych rodzajów podziału bogactw wynikają, zdaniem Collins'a, dwa następstwa, z których każde zostaje w związku z jedną lub drugą organizacją własności, o jakich była mowa. Gdy ziemie posiadają jednostki, bogactwo jednych i nędza drugich rosną w kierunku dwóch linii równoległych i proporcjonalnie do rozwoju rozumu w społeczeństwie. Gdy ziemia należy do ogółu, bogactwa wszystkich rosną proporcjonalnie do pracowitości każdego i do stopnia cywilizacji.

Collins rozwinął o historii społeczeństw pojęcia oryginalne, które L. de Potter powtórzył w swoim *Dykcjonarzu racjonalnym, Dictionnaire rationnel*.

Na początku społeczeństw, rządzi siła brutalna: ojciec rodziny w rodzinie, a człowiek najmocniejszy w pokoleniu. Ale w większym skupieniu ludności taki rodzaj zwierzchnictwa niedługo się utrzymuje, albowiem ten, co chwilowo posiada władzę, nie może na zawsze pozostać najsilniejszym. Co w takim razie następuje? Chcąc się utrzymać przy władzy, zamienia, jak mówi J. J. Rousseau, swoją siłę na prawo, a posłuszeństwo na obowiązek. W tym celu zapewnia, że istnieje jakaś istota antropomorficzna, wszechładna, zwana Bogiem; że Bóg objawił pewne przepisy postępowania, a jego zamianował prawodawcą i tłumaczem objawienia; że Bóg dał każdemu człowiekowi duszę nieśmiertelną; nareszcie, że człowiek będzie nagrodzony lub ukarany w życiu przyszłym. stosownie do tego, czy słuchał lub nie słuchał objawionych przepisów.

Wszakże, pracodawca nie poprzestaje na głoszeniu tych dogmatów; musi on jeszcze nie dozwolić na ich krytykę i dlatego podtrzymywać ciemnotę i ucisk myśli.

Tak powstaje zwierzchnictwo teokratyczne, czyli z prawa bożego płynące, a społeczeństwo arystokratyczne zamienia się na feudalne. Jest to peryod historyczny, który socjalizm racjonalny nazywa *peryodem ciemnoty społecznej i zdławienia krytyki*.

Po upływie mniej więcej długiego czasu, skutkiem rozwoju rozumu, odkryć i wynalazków ztąd płynących, oraz ułatwionych stosunków między narodami..., krytyka nie daje się dłużej kneblować, przynajmniej chwilowo. Wówczas zaczynają podkopywać antropomorficzną podstawę społeczną, której powaga upada, zwierzchnictwo się przekształca: zdejmuje maskę teokratyczną i opiera się na sile bądź większości, bądź ludu. Społeczeństwo z arystokratycznego zamienia się na mieszczańskie i rozpoczyna peryod historyczny, zwany peryodem *ciemnoty i niemożności dławienia krytyki*.

Społeczeństwo zostaje do głębi wstrząśnione, a dezorganizacya posuwa się przyspieszonym krokiem.

Zasady, które trzymały massy w posłuszeństwie, tracą swoją siłę. Rozprawia się o wszystkim i o wszystkim wątpi. Tym sposobem rodzi się negacya sankcyi poza-życiowej i osobowości Boga antropomorficznego, zaprzeczenie nieśmiertelności duszy, że tylko tych punktów dotkniemy, nareszcie obwoływanie materializmu; są-to owoce swobodnej krytyki w téj epoce. Naówczas interes osobisty zaczyna brać górę i to w coraz większej liczbie ludzi nad ideaми porządku i poświęcenia; ztąd wynika fakt, który Collins tak formuluje: *W epoce ciemnoty społecznej, niemoralność rośnie proporcjonalnie do rozwoju rozumu*.

Ponieważ równocześnie pauperyzm wzrasta w takich samych proporcjach, z tego wynika, że mieszczańska forma społeczeństwa nie może trwać dłużej. Więc téż ład mieszczański wnet się zapada tą lub inną drogą, a wszech-

władztwo prawa Bożego znów moc swoją odzyskuje, póki nowa rewolucya nie dokona nowego tryumfu mieszczaństwa. Społeczeństwa mogą wyjść z tego błędnego koła, w którym się kręcą od początku ludzkości dopiero wtenczas, 'gdy dzięki wynalezieniu i udoskonaleniu druku, oraz powszechnego rozwoju krytyki, powrót do formy teokratycznej stanie się bezwarunkowo niemożliwym. Wtedy ludzkość albo musi zginąć w anarchii, albo się uorganizować zgodnie z rozumem metodycznie ukształconym. Wtedy też ludzkość rozpoczyna ostatni peryod swojego historycznego rozwoju, peryod *wiedzy*, który będzie trwał póty, póki życie rodu ludzkiego będzie na ziemi możliwe.

Rządy teokratyczne, mówi Collins, to panowanie despotyzmu. Rządy demokratyczne, to panowanie wolności rodzącej anarchią. Rządy racjonalne, czyli *logokratyczne*, to panowanie razem porządku i wolności. Według socjalisty belgijskiego, przyszła i ostateczna organizacja społeczeństwa będzie następująca:

Ponieważ wszyscy ludzie są równi pod względem prawa, wszyscy też winni być postawieni w równych socjalnie warunkach pracy. Człowiek jest wolny, więc i praca jego powinna być wolną. Ażeby to osiągnąć, materya winna być poddana rozumowi; praca powinna mieć ziemię i kapitał, a tym sposobem i płaca dosięga możebnego *maximum*.

Wszyscy ludzie są braćmi, albowiem wspólny mają początek; z tego wynika, że jeżeli którzy z nich nie są zdolni zaradzić swoim potrzebom, społeczeństwo winno się o nich troszczyć. W sferze umysłowej, socyalny rozdział wiadomości, a w sferze materyalnej, socyalne owładnięcie planetą i wielką częścią bogactw zdobytych przez pokolenia uprzednie i zamienionych na kapitał.

Społeczeństwo będzie swoim nakładem udzielało wychowanie oraz ukształcenie tak teoretyczne jak i praktyczne wszystkim małoletnim, którzy tym sposobem nauczą się za pomocą umiejętności fizycznych, jak należy działać na materyę, by z niej najwięcej zysku wyciągnąć, a za pomocą nauki obyczajowej, jak się powinni zachowywać

względem swoich bliźnich. Doszedłszy pełnoletności i ukończywszy publiczne zakłady wychowawcze, młodzież będzie jeszcze przez pewien czas w służbie państwa dla włożenia się do życia praktycznego, i spłacenia tym sposobem długu za opiekę społeczną podczas małoletności.

Gdy pełnoletni będą mieli wejść w szeregi społeczeństwa jako czynni tegoż członkowie, otrzymają posag z przewyżki dochodów państwowych. W téj porze otwierają się przed pracownikiem trzy drogi: może zostać sam, lub się połączyć z innymi w celu spólnéj produkcji, albo nareszcie, gdyby mu brakło odwagi do narażenia się na zyski i straty, może pójść na zarobek do innego pracownika, który kieruje przedsiębiorstwem.

Pierwszym dwóm klasom społeczeństwo daje ziemię, lub kapitał do wyzysku. W tym celu ziemia dzieli się na gospodarstwa mniej lub więcej rozległe, stosownie do miejscowości, potrzeb zaludnienia i zwyczajów rolnych. Gospodarstwa te zaopatrzone we wszystkie materiały potrzebne do eksploatacyi, wydzierżawiają się najwięcej dającemu, który już nie może poddzierżawiać. Społeczeństwo również pożycza kapitałów, ażeby zmusić kapitalistów prywatnych do poprzestawania na procencie przez prawo oznaczonym. Collins wymyślił nadto niektóre inne środki, bądź zmierzające do zapewnienia pracy przewagi nad kapitałem, czyli innymi słowy, do podniesienia jaknajwyżéj płacy; bądź do obudzenia energii każdego, o ile można największej.

Do pierwszych środków należą: usunięcie procentu nieustającego, który zastępuje zwrot długu za pomocą upłat rocznych za życia wierzyciela; zakaz stowarzyszeń kapitalistów, a dozwoleń tylko na spółki pracowników; oraz konkurencya z handlem indywidualnym, handlu prowadzonego przez samo społeczeństwo.

Najwalszym ze środków drugiego rodzaju jest, ograniczenie spadkobrania do linii prostéj, i uznanie prawa do zapisów testamentowych; spadki testamentowe obłożone są podatkiem, a spadki beztestamentowe, *ab intestato*, jeżeli

nie przechodzą na linię prostą, stają się własnością publiczną.

Przez zastosowanie wszystkich tych środków społeczeństwo zaprowadza w praktyce równość, wolność i braterstwo, a równocześnie czyni niemożliwem jakiekolwiek wyzyskiwanie pracy ze strony kapitału indywidualnego.

Stronnicy Collins'a widzą w tym systemie pogodzenie rozumu z własnością. Wszyscy są właścicielami swojego udziału ziemi; wszyscy mają przynajmniej to, co im jest niezbędne; wszyscy używają niejakiego wczasu; wszystkim nie zbywa na środkach materialnych i umysłowych koniecznych do ich ziemskiego szczęścia. Społeczeństwo oparte na zasadach rozumowo niezaprzeczalnych, nie może być obalone za pomocą swobodnej krytyki. Zgadza się ono z rozumem i poręcza każdemu maximum pomysłowości odpowiedniej jego uzdolnieniu; kto zatem jest nieszczęśliwym, musi to przypisać własnej winie. Któż tedy mógłby myśleć o zwaleniu ładu, który nikomu nie szkodzi, a zadawalnia wszystkich?

Chociaż uczniowie Collins'a zdołali nieco bliżej sformułować ideę kolektywizmu, pozostało jednakże w ich systemie wiele i to ważnych punktów niejasnych. Ziemia i część kapitałów mają należeć do ogółu; ale jakież-to kapitały mają być kolektywnymi czyli zbiorowymi, i kto stanowi ową kolektywną osobę: gmina, państwo czy ród ludzki?

Gospodarstwa rolne po wsiach mają być wydzierżawiane na lat 30; zgoda. Ależ byłoby to jedynie uogólnieniem zwyczaju, jaki państwo praktykuje naprzykład w Prusach, gdzie będąc właścicielem licznych domenów wydzierżawia je na warunkach jaknajdogodniejszych, najprzód w interesie dobrej uprawy, a powtóre, w interesie skarbu. Jakież dalej system będzie zastosowany do kopalni, fabryk wszelkiego rodzaju, dróg żelaznych? Zapewniacie pełnoletniemu posag ażeby mógł się chwycić téj lub owéj pracy i prowadzić ją wyłącznie na swoją korzyść; ale czyż ten posag wyliczony prawdopodobnie w gotówce, nie będzie lekkomyślnie użyty ze szkodą młodszych pokoleń i całego społeczeństwa? Jeżeli

kollektywizm ma być czémś więcej, niż unarodowieniem ziemi, i jeżeli chcą go zastosować do przemysłu, należy przypuścić istnienie i pomyślny rozwój stowarzyszeń współdzielczych, ażeby nie dozwolili na wyzyskiwanie kapitałów stałych przez porządek „kapitalistyczny.“ Wówczas jednakże zjawia się trudności, którem wskazywał roztrząsając projekta reformy zalecane przez Lassalle'a.

W piękném dziele zatytułowaném *Królestwo socyalne Chrystyanizmu* (*Le Règne social du Christianisme*), Franciszek Huet wyklada myśli dość podobne do projektów Collins'a; czerpał on jednakże wprost z najwznioślejszych ustępów moralnych Platonizmu i Chrystyanizmu. Wspomniana książka, oddychająca na każdej stronnicy najgorętszém pragnieniem sprawiedliwości, zawiera całkowitą teorią społeczeństwa, czyli socyologią opartą na Chrystyanizmie. Praca ta nie rozpowszechniła się jak na to zasługiwała dlatego, że była zanadto chrześcijańską dla socyalistów, a znów dla chrześcijan zabardzo socyalistyczną.

Franciszek Huet urodził się 1814 w wiosce Villeau, w Beauce, a umarł w Paryżu 1869. Wychowaniec kollegium Stanisława, nieporównany pracownik, otrzymał na wielkim konkursie powodzenie jak nikt przed nim. Mając 22 lata, został professorem filozofii w uniwersytecie gandawskim, i na téj katedrze pracował do 1850. Był on uczniem filozofa spirytualisty Bordas-Demoulin, a przez niego uczniem Dekarta i Platona. Nauczyciel i uczeń, zacięci przeciwnicy ultramontanizmu, byli ostatnimi gallikanami ze szkoły Pascala i Bossuet'a. Około r. 1846, filozoficzne studia doprowadziły Huet'a do badania zagadnień społecznych. Coś podobnego zdarzyło się z wielu filozofami społecznymi, jak np. Juliusz Simon, Janet, Caro we Francyi; Herbert Spencer, w Anglii; Fichte i Hegliści w Niemczech; Rosmini i Mammiani we Włoszech. W Gandawie, Huet zebrał koło siebie gromadkę uczniów i począwszy od r. 1848, badaliśmy jak można najgruntowniej, każdy według swojego upodobania, rozmaite systematy reformy społecznej. W czasie rozpraw odbywanych w tém kolku przyjaciół wszystkich przejętych

ideami równości wyznawanymi przez naszego profesora, wyrobiły się we mnie przekonania, które od owego czasu nie uległy zmianie, i które zdarzenia społeczne jeszcze mocniej utwierdziły. Huet, oprócz wyżej wzmiankowanego dzieła, wydał jeszcze *Naukę o umyśle* (*La Science de l'Esprit* 2 tomy 1864). Kierował on wychowaniem księcia Milana, obecnego króla Serbskiego, za którym udał się do Belgradu. Powróciwszy do Paryża, złożony ciężką chorobą, musiał się poddać operacji, po której życie zakończył. Przyjaciele wzniesli mu pomnik na cmentarzu Montparnasse.

Przytoczę tutaj jedynie poglądy Huet'a na organizację społeczną. Bierze on za podstawę swojego systematu zasady z 1789, oraz jego hasło: wolność, równość, braterstwo, które chciał był wprowadzić w życie pod każdym względem. Pomysły jego są także, jakie głosił Fichte w dziele swoim *Beiträge zur Berichtigung des Urtheils über die französische Revolution*. Książki tej wszakże Huet nie znał. Oto treść jego rozumowania: Ludzie są sobie równi pod względem prawa. Jednostka powinna mieć możność swobodnego rozwoju; ale warunkiem wolności jest własność. Własność tedy jest prawem przyrodzonym, które jako takie, przysługuje każdemu człowiekowi.

„Albo wyrazy nie mają żadnego znaczenia, albo gdy własność kładziemy w liczbie praw przyrodzonych, znaczy to, że początkowy tytuł inwestytury na dobra ziemskie jest przymiotem człowieka; że przymiot ten rodzi sam przez się i bezpośrednio prawo do określonej tych dóbr ilości: jest to pierwsza własność będąca dla każdego źródłem, podstawą i środkiem wszystkich innych własności. Jest-to nieumnikniony wniosek z prawa do życia. Czyż prawo to nie jest równe, a potrzeba rzeczy do życia, czyliż nie jednakowa dla wszystkich? Każdy człowiek, jako obraz Boży, czyliż niema prawa do pierwotnej ojcowizny, będącej wspaniałym darem Boga? Każdy człowiek, jako zajmujący miejsce w szeregu pokoleń ludzkich, czyż nadto niema prawa do kapitału dziedzicznego, będącego wspólnym ich dorobkiem? Nikt nie powinien żyć kosztem cudzym. Człowiek niewinny ma prawo żyć wolnym; ma on prawo do tego, by jego mienie, praca nie zależały od widzimisię innych, a chociażby był wolnym co do swojej osoby, gdy z prawa przyrodzo-

nego niema żadnej zaliczki, żadnego kapitału, gdy nie jest właścicielem tak jak jest człowiekiem i pracownikiem, nie może produkować, ani żyć, jedno za pozwoleniem swoich bliźnich i dostaje się w *prawdziwą niewolę*. Powiedziano już i nigdy niedość tego powtarzać, że własność jest warunkiem do wolności bezwarunkowo koniecznym. Jakże tedy zamiast prawa powszechnego, czynić z niej wstrętny przywilej? Jakim sposobem można człowiekowi odmawiać najpierwszego i najświętszego z tytułów do posiadania rzeczy?¹⁾

Przyrodzone prawo własności znajduje swoje urzeczywistnienie w prawie do ojcowizny, mocą którego każdy człowiek zdolny do pracy, otrzymuje część z bogactwa ogólnego: „Corocznie odbywa się podział dóbr, które skutkiem śmierci zawakowały. Wszystkie młodzież płci obojga, która w tym samym roku doszła wieku od 14 do 25 lat, bierze w nim udział. Pełnoletni otrzymują dwa razy tyle, co małoletni.“

Dziedziczenie znosi się, ale testamenta i darowizny między żyjącymi są dozwolone; tylko, że każdy może rozporządzać jedynie dobrami przez własną pracę nabytymi, a więc wyłącza się od tego dobra otrzymane tytułem darmym, lub legatem. Te ostatnie winny zwiększać ojcowizną dziedziczną (le patrimoine héréditaire). „Zwiększana ciągle z niewysychającego źródła ojcowizna ogólna, składałaby się w daną chwilę, z dawniejszych dóbr podobnych i ze wszystkich kapitałów nagromadzonych w każdym pokoleniu, które, jako mogące się tylko raz darmo przekazywać, powiększałyby po śmierci obdarowanych, masę dóbr pierwszych.“

Huet, jakkolwiek był socjalistą broniącym równości gdy chodzi o własność, hołdował indywidualizmowi co się

¹⁾ Na poparcie swojej tezy Huet odwoływał się do wielu powag, a między innymi przytaczał Chateaubriand'a: „Płaca robotnicza, to tylko dalszy ciąg niewoli.“ (Ess. hist. sur la literat. anglaise., t. II, str. 392). Bez własności indywidualnej, nikt nie jest wolny. Kto niema własności, nie może być niezależnym. Własność nie jest czem innym, jedno wolnością (*Mémoires d'outre-tombe*).

tyczy organizacji pracy. Odrzucał on wszelką interwencją państwa; nie godził się nawet na stowarzyszenia obracające kapitałami przemysłowemi. Jednostka, uzyskawszy swój udział z „ojcowizny“ pracuje w odosobnieniu, lub stowarzysza się z innymi, ale swobodnie, bez przywilejów, bez zamkniętych korporacyi.

W społeczeństwie bardzo pierwotném, żyjącém głównie z rolnictwa, byłoby możebném zaprowadzenie w praktyce owego „prawa do ojcowizny.“ Okazałem w dziele swoim *La Propriété et ses formes primitives*, jak *mir* rosyjski, *dessa* jawańska i *allmend* szwajcarski, prawo takie rzeczywiście w praktyce stosują, jak peryodyczny rozdział ziemi gminnej spotyka się wszędzie w początkach życia rolniczego; ale jak zastosować podobny system do obecnego stanu społeczeństwa naszego bez udziału stowarzyszeń cechowych lub współdzielczych? Tego ani Collins, ani Huet nie wyłożyli. Wartość książki *Le Règne social du Christianisme* leży nie w tym bardzo treściwym planie reorganizacyi, o którym często z autorem rozprawiałem nie mogąc zeń dobyć jasnego sformułowania rzeczy, lecz w zasadach sprawiedliwości, które wykladał nadzwyczaj jasno łącząc je ściśle z tradycjami biblijnemi i ewangelicznemi.

Systemat zalecający przeprowadzenie własności zbiorowej ale tylko co do ziemi (*Nationalisation of Land*), spotkał pewną liczbę stronników nawet wśród umysłów wyborowych, jak np. znakomity naturalista R. Russell Wallace, czego dowodem jest ostatnia jego praca *Nationalisation of Land*, 1883. Najświetniej wyłożył go autor amerykański Henryk George w dziele *Progress and Poverty*. Książki tej rozprzedano tysiące egzemplarzy w licznych wydaniach, zarówno w Stanach Zjednoczonych jak i w Anglii ¹⁾. Tłomaczono ją na wiele języków, rozbierano prawie we wszystkich *Przeglądach* i dziennikach angielskich i amerykańskich; sprawiła ona tak wielkie wrażenie, że autora wezwano do wyłożenia

¹⁾ Ostatnie wydanie w Londynie, 1884. (P. T.)

swoich idei w kole duchownych kościoła urzędowego, a pastorowie i professorowie uniwersytetów odbywali konferencje dla rozpowszechnienia jej myśli. W dziele tém przejętém nawskróś duchem równości chrześcijańskiej i napisaném z wielkim talentem, George roztrząsa, czém się to dzieje, że nędza powiększa się w tymże stosunku co i wzrost bogactwa w łonie państw cywilizowanych. Lat temu trzydzieści, mówi autor, widziałem Kalifornią w kolebce. Mało tam było kapitałów, mało maszyn, dróg prawie żadnych, a wielkich miast wcale; kolonista mieszkał w drewnianej chacie, ale każdy żył znośnie, ubogich zaś wcale nie było. Dzisiaj, San-Francisco jest miastem bardzo bogatém, pełném milionerów; pałace wznoszą się wszędy. Kapitałów moc wielka, gromadzą się z niesłychaną szybkością; tymczasem płaca robotnika spadła niżej połowy dawniejszego zarobku, a na ulicach stojących w kąszące pałace, oświetlonych gazem, dudniących pod turkotem wspaniałych pojazdów, zjawia się nędzarz, proletaryusz; barbarzyńców tych, straszniejszych od Gotów i Wandalów, jak ich w swoim proroczym liście nazywał Macaulay, coraz więcej przybywa. Dokądkolwiek się zwróćcie, wszędzie taki sam uderzy was kontrast: gdzie najwięcej kapitałów, najwięcej też nędzy; spojrzcie na Londyn i Paryż. W krajach pierwotnych, uważanych za ubogie, gdzie rzeczywiście kapitał jest rzadki, niema wcale wielkich bogactw, ale niema też i pauperyzmu. Historia ekonomii pokazuje nam podobne fakta. Niedgdyś, gdy wszystkich robót dokonywano ręcznie, społeczeństwo uważane ogółem, było ubogie, ale robotnik miał pracę zapewnioną, z której mógł żyć. Dzisiaj, maszyna produkuje rzeczy użyteczne w wielkiej obfitości i nadzwyczaj łatwo. Ścina się drzewo w lesie, piluje na tarcice, zamienia na drzwi lub futryny do okien, a ręka człowieka go nie dotyka, chyba tylko o tyle, o ile kieruje maszyną, która zań pracuje. W fabrykach przerabiających bawełnę lub wełnę, maszyna, której pilnuje jeden robotnik, przędzie tyle metrów nici, ile dawniej przędło 1500 robotników. Młoty parowe, isticie cyklopskie, kuja olbrzymie massy stali, a równocześnie

przrzędy niesłychanie delikatne wyrabiają zegarki nadzwyczaj tanie. Świdry zakończone dyamentem wiercą skały. Gaz, petroleum, elektryczność dostarczają nam światła prawie darmo. Udoskonalone maszyny i narzędzia wykonywają roboty około roli, a równocześnie drogi żelazne i statki parowe przywożą nam z pod Himalajów i odległego Zachodu amerykańskiego, zboże uprawiane na ziemiach dziewiczych i żyznych.

Niemasz wątpliwości, że praca ludzka wsparta temi potężnemi i cudownemi maszynami, może potrzeby mieszkańców we wszystkich cywilizowanych krajach dostatecznie zaopatrzyć. Czémże więc się dzieje, że nędza nie ustaje i dotyka tych nawet, którzy produkują wszelkie bogactwa? Czyż postęp cywilizacji ma za sobą koniecznie prowadzić pauperyzm?

George dowodzi, że ekonomiści błędzili przypisując tę nadzwyczajną nierówność prawom regulującym płacę i zaludnienie. Utrzymują oni, że jeżeli płaca jest niedostateczną, pochodzi to najprzód ztąd, iż kapitał przeznaczony na utrzymanie robotników nie jest dość wielki, i że zatem przy zbyt szybkim narastaniu ludności, część przypadająca na każdego, redukuje się do rzeczy koniecznych, a często spada niżej tego minimum. Otóż George przeczy dwóm tym zasadom. Robotnik, mówi on, żyje z owoców swojej pracy, nie zaś z kapitału; gdyby mu więc części jego produktu nie zabierano, byłoby mu lepiej w miarę tego, jak praca staje się produktywniejszą; a co się tyczy prawa Malthusa, nie stosuje się ono do człowieka, który sam jeden spośród istot organicznych może bez ustanku powiększać produkcją tego, co jest konieczne do jego utrzymania. Nadzwyczajna nierówność pochodzi, zdaniem George'a, jedynie z renty, która zbiera wszystkie korzyści wynikające z postępu ekonomicznego. Trzy są czynniki produkcji: ziemia praca i kapitał. Każdy z nich otrzymuje udział w produkcji: dla ziemi przypada renta, dla pracy płaca, a dla kapitału procent. Produkt zatem równa się rencie, plus płaca, plus procent. O ile renta wzrasta, o tyle płaca (inaczej zarobki)

oraz procent będą niższe, albowiem produkt *minus* renta, równa się zarobkowi *plus* procent. W miarę zwiększania się ludności i bogactwa, ceny artykułów spożywczych idą w górę, a témsamém podnosi się i renta z ziemi, która je wydaje. Ulepszenia techniczne, które obniżają nakłady produkcji, przyczyniają się równocześnie do zwiększenia korzyści rolników, a zaraz potém i dochodu właścicieli. Zwyżkę renty powstrzymują ulepszenia rolnicze zwiększające produkcya, lub czyniące rynek dostępniejszym dla produktów zagranicznych przez poprawę komunikacji; wszakże te przeszkody tamujące wzrost renty, są chwilowe. Znikają one prawie wobec ogólnego zwiększenia się ludności. Czysty zysk ze wszelkich ulepszeń i całego postępu tonie ostatecznie w kieszeniach właścicieli ziemi. Robotnik nie odnosi ztąd żadnej korzyści, a ponieważ życie jego staje się tym cięższe, im wyższa jest cena środków wyżywienia, z tego wynika ubóstwo klasy robotniczej i nędza najsłabszych. Gdy np. w Kalifornii ziemia była zadarmo, nie przynosiła renty, a uprawiający ją zabierał cały produkt swojej pracy. Dzisiaj, ażeby mógł osiąść i mieć udział w czynnikach przyrodzonych oraz pierwszych materiałach, których chce użyć, musi oddać rencie (t. j. właścicielowi ziemi) wszystko to, co przewyższa środki konieczne do jego utrzymania.

Dla zapobieżenia wzrostowi pauperyzmu w tym samym stosunku w jakim rośnie bogactwo, George widzi jedyny sposób, a tym jest oddanie państwu ziemi na własność. Chcąc przeprowadzić tę reformę, nie potrzeba, mówi on, uciekać się do wywłaszczenia: dość podnieść podatki tak, by pochłoneły rentę, jak się to praktykuje w niektórych prowincjach Indyów, gdzie państwo, na mocy prawa, uważane jest za właściciela ziemi. Wówczas możnaby znieść wszelkie inne podatki, a przemysł oswobodzony ze wszystkich zawad rozwinałby się tak wspaniale, że zakwitłoby ogólne szczęście. Ta myśl zabrania renty na podatek, przypomina zalecany niegdyś przez Fizyokratów jedyny podatek od ziemi (*l'impôt unique du sol*).

Stuart Mill, pod koniec życia, doradzał przyznanie państwu wszelkiej przewyżki rentowej będącej skutkiem postępu społecznego, zbiorowego, nie zaś wysiłków indywidualnych właściciela. Pewien właściciel francuzki, Edgar Baron, wyraził takie same jak George, poglądy w swojej *Protestacyi przeciw szkodliwemu rozszerzaniu prawa własności*.

Zdaje mi się, że jest to błędem, gdy rentę uważają za główną przyczynę nierówności. O ile też bowiem korzystna z wyjątkowej żyzności ziemi, o tyle przykłada się do zaprowadzenia równości między rolnikami uprawiającymi grunta, których jakość jest różna. Gdyby nie było renty, ten co uprawia ziemię żyzną, otrzymywałby za taką samą pracę większe wynagrodzenie, niż ten kto uprawia grunt jałowy. Nie renta więc, ale ciągle rosnący kapitał zabiera coraz większą część z całkowitego produktu. Niegdyś, praca była czynnikiem głównym; obecnie, gdy środki produkcji stały się doskonalsze, potrzeba więcej kapitałów; te kapitały lokowane w akcyach i obligacyach pozwalają swoim posiadaczom żyć nie z renty, lecz z zysku i procentu. Stopa procentu spada, stosownie do tego, jak się powiększa ogół kapitałów, ale summa procentów rośnie; z tego wynika, jak okazał Rodbertus, że całkowita summa zarobków uważana względnie do summy przypadającej na rentę i procent, maleje.

Kollektywizm zastosowany jedynie do ziemi i oddający rentę państwu, łatwo dałby się przeprowadzić, albowiem przy nim pozostałaby terażniejsza organizacja społeczna nienaruszoną. Inaczéj rzecz się ma z kolektywizmem rozciągniętym do wszystkich rzeczy, jakiego się domaga większa część socyalistów spółczesnych. Zarys tego systemu podał De Paepe na kongresach *międzynarodówki* odbywanych w Brukselli (1868) i Bazylei (1869). Wszakże, o ile mi wiadomo, naukowo rozbierał go jedynie Albert Schäffle w pisemku zatytułowanym: *Kwintessencya Socyalizmu*. Jest-to niejako streszczenie wielkiego dzieła tegoż autora *Bau und Leben des socialen Körpers* (2 wydanie 1881).

Idąc za analizą Schäffle'go, spróbujmy wyobrazić sobie stan społeczeństwa urządzonego według kolektywizmu. Nie należy mieszać tego systemu z dawnymi utopiami komunistycznymi, których ideałem był klasztor Trapistów: a więc wspólna praca, wspólne życie, wspólne pożywanie owoców pracy, tak jak się to dzieje w rodzinie. Kolektywizm dozwala na odrębne życie rodziny i wynagradzanie pracy w stosunku osiągniętego produktu, a témsamém nie wyłącza pobudki tkwiącej we własnym interesie. Pod systemem kolektywizmu powinnyby istnieć tyle stowarzyszeń współdzielczych, ile jest głównych gałęzi pracy: mianowicie, stowarzyszenia rolnicze, przewozowe i przemysłowe wszelkiego rodzaju. Fermy rolnicze, kopalnie, drogi żelazne, warsztaty będące w zasadzie zbiorową własnością państwa, zostałyby oddane faktycznie stowarzyszeniom robotniczym, któreby nimi zarządzały, tak jak obecnie czynią spółki bezimienne. Robotników płaconoby w stosunku do ilości i jakości wykonanej pracy, a więc mieliby tak jak i dzisiaj pobudkę do przykładania energii i starunku. Różnica byłaby tylko w tém: że z jednej strony, otrzymywaliby całkowity produkt swojej pracy, ponieważ nie trzebaby strącać na rentę, procent i zysk—a z drugiej, wszyscy ludzie byłiby zmuszeni pracować, ponieważ środki producyi, od których dochód pozwala dzisiaj żyć próżniakom, przestałyby być własnością indywidualną. W społeczeństwach pierwotnych, gdy każdy jest właścicielem swojego narzędzia pracy, t. j. ziemi, warsztatu, własność prywatna pozwala zadość uczynić wymaganiom sprawiedliwości zalecającym, by każdy korzystał z całkowitego swojego produktu. Ale od czasu, gdy zapawnowały wielki przemysł i wielka własność, a skutkiem tego płaca najemnicza i dzierżawa, wynagrodzenie pracy spada do minimum z powodu konkurencyi tych, którzy poszukują ziemi lub pracy t. j. z powodu zabierania lwiżej części z produktu, przez właścicieli ziemskich i kapitalistów. Kolektywizm z systematem producyi współdzielczej, która wymaga zastosowania maszyn, dąży do tego, ażeby producentowi zapewnić całkowite korzystanie ze swojego produktu,

tak, jak mu je niegdys zapewniała własność prywatna. Wszystko to, co nazywamy środkami przewozu i czynnikami obiegu, a więc pieniądze lub znaki kredytowe, przeszłoby w ręce władzy jako usługa publiczna. Schäffle przypuszcza nawet jako możliwy, ogólny system wynagradzania i wymiany, o jakim marzyli Proudhon i Marx, a który polegałby na tém: że gdy na mocy teorii ekonomistów wartość bierze początek jedynie w pracy, więc robotnik otrzymywałby za każdy wykonany przedmiot cenę godziny pracy pomnożoną tyle razy, ile *średnio* potrzeba godzin do jego wytworzenia. Płaconoby mu bonami wyobrażającemi dokonaną pracę, za które dostawałby potrzebne sobie towary, zwożone do magazynów publicznych; te zaś wymieniałyby produkta za bony, a bony za produkta. Taki mechanizm wymiany jest wcale dowcipny; dają o nim niejaki wyobrażenie londyńskie sklepy zwane Cooperativ-stores; nie zdaje mi się przecież, by one miały stanowić integralną część kolektywizmu. Daleko lepiej mógłby nam się ten stan rzeczy przedstawić, gdybyśmy przypuścili, że *Pionierowie roszdalscy* (*Equitables Pionniers de Rochdale*) doznali takiego powodzenia, iż wszystko przeszło w ich ręce: grunta, domy, sklepy, fabryki i warsztaty, poczem inne miejscowości poszły za przykładem Rochdale'u.

Kolektywiści nie usuwają całkowicie dziedziczenia; ale ponieważ wszelka własność nieruchoma należałaby do państwa, gmin i stowarzyszeń, i ponieważ dalej każdy od tego czasu musiałby się utrzymywać z rzemiosła, które sobie obrał, lub z funkcji, którą spełnia; z tego wynika, że możność gromadzenia majątku byłaby bardzo ograniczona, a dziedziczenie zredukowane do przedmiotów ruchomych. Schäffle, nie jest zbyt daleki od mniemania, iż podobny ideał mógłby się w przyszłości urzeczywistnić; wszakże urzeczywistnienie to czyni zależnym od rozwiązania problemu, który tak formuluje: Żadna reforma w duchu socjalistycznym zamierzana, mówi on, udać się nie może, gdy przeoczy ten fakt psychologiczny, na którym spoczywa ekonomia indywidualistyczna, mianowicie, że interes-to właśnie

prywatny popycha ludzi do produkcji. Ani formalności, ani odwoływanie się do poczucia obowiązku i honoru, nie zdołają obudzić pracowitości i gorliwości niezbędnych do produkowania jaknajwięcej, a najtańszym kosztem, do oszczędzania czasu i materiałów surowych. Główna trudność leży w obmyśleniu dobrego kierownictwa dla wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego. Dlatego właśnie, że podobnego kierownictwa brakuje, liczne stowarzyszenia współdzielcze poupadały. Ażeby kolektywizm mógł się powieść, potrzeba, by stowarzyszenia robotnicze umiały kierować pracą przemysłową tak dobrze, jak to czynią przedsiębiorstwa oparte na własności indywidualnej. Gdy stowarzyszeni robotnicy złożą pod tym względem dowody, zwycięstwo nowego porządku rzeczy będzie tylko kwestyą czasu. Ale póki klasa robocza nie okaże się o tyle uzdolnioną, by się mogła obejść bez dyrekcyi pracodawców, wszelkie usiłowanie zmierzające do przyspieszenia drogą rewolucyi nowego ładu ekonomicznego, musi zmarnieć w niepowodzeniach.

Kolektywizm, który wyznawcy jego nazywają także „kommunizmem wyzwolczym,” stał się hasłem socjalizmu rewolucyjnego w całej Europie, jak tego dowodzą odezwy i programata ogłaszane czasami jawnie; wszakże, wśród kolektywistów istnieją odcienie, a te, które są najbliższe siebie, najmocniej się wzajem, jak zwykle, nienawidzą. Według wskazań, które zawdzięczam B. Malonowi, autorowi dobrej historii socjalizmu, i jednemu z przywódców tego ruchu w Paryżu, stronnictwo kolektywistyczne we Francyi tak się w przybliżeniu rozdziela. Na skrajnej lewicy stoją anarchiści, czyli nihilisci, których typem idealnym jest książę Krapotkin. Ożywia ich anarchia Proudhonowska, albo lepiej mówiąc duch Bakunina, który za pomocą swoich tajnych stowarzyszeń utworzonych z niedobitków *międzynarodówki* rozpowszechnił we wszystkich grupach socjalistycznych idee nihilizmu. Anarchiści nie są liczni, ale za to bardzo egzaltowani, a krańcowi ich zwolennicy gotowi są chwycić wszelką broń: petroleum, głównią, bomby, dynamit lub sztylet, jak to niedawno widziano w Andaluzyi.

Nihilizm anarchiczny nie czyni we Francyi wielkich postępów, ponieważ umysł francuzki lubi idee jasne, programmata redagowane jak artykuły kodeksu, i projekta reformatorskie łatwo zrozumiałe. Kolektywiści właściwi dzielą się na dwie grupy, zwłaszcza od kongresu, który obradował w Saint-Étienne, we wrześniu 1882: 1° kolektywiści nieprzejednani oczekujący wszystkiego po ruchu rewolucyjnym, tak jak niegdyś jakobini, i 2° kolektywiści „ewolucyoniści“, którzy zaczynają przyjmować z rąk umiejętności tę prawdę, że przekształcenia zarówno w porządku społecznym jak i przyrodzonym, odbywają się powoli, drogą ewolucyi, czyli rozwoju. Nazywają ich „*possybilistami*“ dlatego, że chcą działać za pomocą rewindykacyi prawnych, i brać udział w walce wyborczej nie tylko dla protestowania, ale także dla zapewnienia swoim ideom głosu w łonie parlamentu i w radach municypalnych. Naśladują oni pod tym względem taktykę socyalistów niemieckich, którym się udało nie tylko wprowadzić swoich przedstawicieli do parlamentu, lecz także skłonić rząd do zajęcia się reformami socyalnemi; poważna liczba głosów, które otrzymywali na wyborach ogólnych, była niewątpliwie w części powodem skłaniającym rząd do wejścia na tę drogę. Kolektywiści „ewolucyoniści“ czyli „*possybilisci*“ są daleko liczniejsi wśród robotników socyalistycznych; zyskują oni też coraz więcej gruntu na nieprzejednanych, anarchistach i jakobinach, którzy nazywają ich zdrajcami i nikczemnikami. Chcąc bliżej zaznaczyć czytelnika z ich zasadami, przytoczę ważniejsze ustępy z programatów, jakie głoszone na kongresie narodowym odbytym w Havrze, 1880 r. „Zważywszy, że wyzwolenie klasy produkcyjnej równa się wyzwoleniu wszystkich istot ludzkich bez różnicy płci lub rasy; że producenci dopiero wówczas będą na prawdę wolni, gdy będą posiadali środki produkcji; że są tylko dwie formy, w których środki produkcji mogą do nich należeć, mianowicie: 1° forma indywidualistyczna, nie będąca nigdy faktem ogólnym i coraz bardziej wypierana przez rozwój przemysłowy; 2° forma kolektywistyczna, której czynniki materyalne i umysłowe

przygotował sam rozwój społeczeństwa kapitalistycznego; pracownicy socjalistyczni francuzcy uważając za cel swoich usiłowań w porządku ekonomicznym powrót do kolektywnego posiadania wszystkich narzędzi produkcji, postanowili brać udział w wyborach na podstawie następującego programu.

„Program ekonomiczny: 1° Odpoczynek przez jeden dzień w tygodniu; zredukowanie na mocy prawa, pracy dorosłych do 8 godzin dziennie; zakaz pracy dzieci młodszych nad lat 14, po warsztatach; 2° Określenie za pomocą prawa najniższej stopy płacy mającej się corocznie ustanawiać odpowiednio do cen artykułów żywności; 3° Równość płacy dla obu płci (gdy praca jest równa); 4° Wykształcenie naukowe i specjalne dla wszystkich dzieci kosztem państwa i gmin; 5° Utrzymanie kosztem społeczeństwa starców i niezdolnych do pracy; 6° Odpowiedzialność pracodawców w razie skaleczeń pracowników; 7° Udział robotników w ustanawianiu specjalnych przepisów warsztatowych; 8° Przejrzanie kontraktów, mocą których ustąpiono własność publiczną (banki, drogi żelazne, kopalnie), i oddanie do wyzysku fabryk rządowych robotnikom, którzy w nich pracują; 9° Zniesienie podatków pośrednich, a zastąpienie ich podatkiem progresywnym od dochodów przewyższających 3,000 franków. Zniesienie dziedziczenia w linii bocznej, oraz spadków w linii prostej przewyższających 20,000 franków; 10° Przywrócenie własności gminnej; 11° Obracanie przez urzędy municipalne funduszów rozporządzalnych na budowę na gruntach gminnych rozmaitych gmachów, takich jak domy dla robotników, magazyny i t. p. któreby najmowano mieszkańcom bez ciągnięcia ztąd zysków.

ROZDZIAŁ XII.

Socjaliści uniwersyteccy (Katheder-Sozialisten).

Należy, jak sądzę, objąć w tej pracy poświęconej socyalizmowi społecznemu, ekonomistów nowej szkoły, których nazwano *socyalistami uniwersyteckimi* ¹⁾, dlatego, że równie jak socjaliści, utrzymują, iż winna panować większa niż dotychczas sprawiedliwość w podziale dóbr, i że mianowicie udział przypadający na robotników powinien być większy; powtóre, że skutku tego nie można się spodziewać od wolności, lub od działania sił przyrodzonych, lecz jedynie od interwencji prawa, czyli państwa. Jeżeli pragnienie większej równości pomiędzy ludźmi, oraz przekonanie, że ideał ten może być osiągnięty jedynie przez wdanie się prawodawcy, stanowią socyalizm, to ekonomiści nowej szkoły mogą się nazywać socyalistami.

Socjaliści uniwersyteccy pojmują całkiem inaczej, niż dawniejsi ekonomiści podstawę, metodę, zadanie i wyniki umiejętności.

¹⁾ Nazwę tę dali w Niemczech ekonomistom nowej szkoły ich przeciwnicy, a mianowicie Eras, dlatego, że z katedr uniwersyteckich głosili doktryny z barwą socyalistyczną.

Zobaczymy, jak oni sami objaśniają punkta różniące ich od ekonomii prawowiernéj ¹⁾.

Następcy Adama Smitha, ekonomiści tacy jak Ricardo, Mac-Culloch, J. Chrz. Say i cała szkoła zwana angielską, trzymali się metody dedukcyjnej. Według téj metody, rozpoczynano rozumowanie od pewnych poglądów na człowieka i naturę, podając je za pewniki i wyprowadzając z nich wnioski. Rossi jasno charakteryzuje tę metodę, gdy mówi: „Ekonomia polityczna uważana pod względem tego, co w niej jest ogólném, jest raczej umiejętnością opartą na rozumie, niż na postrzeganiu ²⁾. Celem jéj poznanie refleksyjne stosunków wynikających z natury rzeczy... Poszukuje ona praw gruntując się na faktach ogólnych i stałych natury ludzkiej.“

System ten uważa człowieka jako istotę goniącą wszędzie i zawsze za swoim interesem prywatnym. Kierowany tą pobudką, godziwą samą w sobie, jako będącą zasadą jego samozachowania, szuka tego, co mu jest pożyteczne, i czego nikt odeń lepiej rozróżnić nie może. Gdy mu zatem wolno działać tak, jak sam chce, zdoła sobie zapewnić wszelkie szczęście, jakie mu osiągnąć przeznaczono. Dotychczas, państwo stawiało zawsze przeszkody tamujące całkowity rozwój sił ekonomicznych; ale usunięcie te przeszkody, a wówczas gdy wszyscy ludzie będą swobodnie dążyli do własnego szczęścia, zapanuje rzetelny porządek

¹⁾ Za przewodników posłużą nam: Adolf Held, *Ueber den gegenwärtigen Prinzipienstreit in der Nationaloekonomie*,—Gustaw Schönberg, *Die Volkswirtschaftslehre*,—Gustaw Schmoller, *Ueber einige Grundfragen des Rechts und der Volkswirtschaft*,—Contzen, *Die Aufgabe der Volkswirtschaftslehre*,—A. Wagner, *Die soziale Frage*,—L. Luzzatti, *Die nationalökonomischen Schulen Italiens und ihre Controversen*,—Vito Cusumano, *Le Scuole economiche della Germania*,—Maurycy Block, *Die Quintessenz des Kathedersozialismus*,—Fryd. von Boerenbach, *Die Sozialwissenschaften*,—Oppenheim, *Der Kathedersozialismus*. Nareszcie niewydane jeszcze studjum profesora Eheberga, któremu w tém miejscu szczególniejsz składam podziękowanie.

²⁾ *Cours d'économie politique*, Lekeya druga, rok 1836.

na świecie. Powszechna i nietamowana konkurencya pozwoli każdej jednostce zająć miejsce dla niej najdogodniejsze, i osiągnąć sprawiedliwe wynagrodzenie swoich trudów. W tym duchu mówi Monteskiusz, „że konkurencya ustanawia słuszną cenę na towary.“ Jest ona nieomylnym regulatorem świata przemysłowego. Mamy w niej jakby prawo Opatrzności, które w zawikłanych stosunkach ludzi złączonych w społeczeństwo, zaprowadza ład i sprawiedliwość. Niechże więc państwo nie wdaje się w umowy ludzkie, niech pozostawi całkowitą swobodę własności, kapitałowi i pracy, wymianie, powołaniom, a wówczas produkcya bogactwa dosięgnie szczytu i szczęście ogólne stanie się o ile można największe. Prawodawca nie potrzebuje się zajmować podziałem bogactw, który będzie się dokonywał zgodnie z prawami przyrodzonemi, w duchu swobodnej umowy. Zdanie wyrzeczone w przeszłym wieku przez Gournaya, streszcza całą tę doktrynę: *laissez faire, laissez passer*.

Dzięki tej nauce, zagadnienia dotyczące rządu społeczeństw stają się niezmiernie uproszczone. Statysta może sobie założyć ręce. Świat sam przez się zmierza do swego celu. Jest-to optymizm Leibnitza i 18 wieku przeniesiony do ekonomii politycznej. Ekonomisci, wsparci na tej doktrynie filozoficznej, wygłaszają pewne zasady ogólne, dające się jakoby stosować zawsze i do wszystkich ludów, jako zawierające prawdę absolutną.

Ekonomia polityczna była do gruntu kosmopolityczną. Nie brała w rachubę podziału ludzi na odrębne narody, mające różne interesa ztąd wynikające, nie troszczyła się o specjalne warunki płynące z historii państw rozmaitych. Patrzyła jedynie dobra ludzkości uważanej jako wielka rodzina, tak jak to czyni wszelka umiejętność abstrakcyjna i każda religia uniwersalna, a zwłaszcza chrystyanizm.

Po tym wykładzie stariej ekonomii, nowi ekonomisci poddali ją następnie krytyce. Jakoż, zarzucają jej, że widzi tylko jedną stronę rzeczy. Człowiek, mówią, bezwątpienia ma na widoku własny interes, ale nietylko ta jedna pobudka działa na jego umysł i kieruje czynnościami

jego. Oprócz egoizmu gra w nim poczucie wspólności, *ein Gemeinsinn*, pewne pragnienie życia w społeczeństwie, dające znać o sobie przez zakładanie rodziny, gminy i państwa. Człowiek nie jest podobny do zwierza, który poprzestaje tylko na zaspokojeniu swoich potrzeb; jest on istotą obyczajową umiejącą słuchać obowiązku, wyrobioną pod wpływem religii lub filozofii, poświęcającą częstokroć swoje przyjemności, szczęście, samo życie nawet dla ojczyzny, ludzkości, prawdy, Boga. Jest-to więc błędem opierać szereg wniosków na tym aforyzmie, że człowiek działa pod wpływem jednej tylko pobudki, mianowicie interesu osobistego. „Te fakta ogólne natury ludzkiej,“ z których Rossi chciałby wywodzić prawa ekonomiczne, są pojęciem złudnym. W rozmaitych krajach i czasach, ludzie nie zawsze ulegają jednakowym pobudkom, ponieważ wyrabiają sobie odrębne wyobrażenia o szczęściu, prawie, moralności i sprawiedliwości. Człowiek dziki zapewni sobie wyżywienie z polowania, a w potrzebie zje swojego bliźniego; obywatel w świecie starożytnym zamieniał ludzi na niewolników, ażeby się żywić owocem ich pracy; człowiek nowożytny płaci im za pracę.

Ponieważ ludzie mają, odpowiednio do rozmaitego stanu cywilizacji, odmienne potrzeby, rozmaite pobudki i sposoby tak produkcji jak spożycia i podziału bogactw, z tego wynika, że do zagadnień ekonomicznych nie można stosować tych ogólnych, *à priori* rozwiązań, jakich żądano od umiejętności, i których często hazardownie dostarczała. Należy tedy wszelkie zagadnienie rozważać w stosunku do pewnego kraju, a témsamém opierać się na statystyce i historii. Z tego powstaje metoda historyczna i „realistyczna“ jak ją nazywają *socjaliści uniwersyteccy*, to jest, metoda zafundowana na faktach ¹⁾.

¹⁾ Chociaż we Francyi nie utworzyła się nowa szkoła ekonomiczna, tak jak to widzimy w Niemczech, Anglii i Włoszech; jednak wielu autorów trzyma się metody historycznej i „realistycznej“ uzbrojeni mniejszą erudycją i bogactwem wiadomości, niż gdzieindziej; dość tu przytoczyć prace takich uczonych jak Leoneyusz de Lavergne, Wołowski, Wiktor Bonnet, Paweł Leroy-Beaulieu.

I w polityce również, mówią, chodzi teraz nie o wymyślenie jakiejś idealnej konstytucyi, któraby przystawała dla człowieka uważanego w oderwaniu, lecz o formy rządu, któreby najbardziej odpowiadały tradycyi, oświeceniu, temperamentowi i potrzebom tego lub owego kraju.

Błędem jest także, podług zdania socjalistów uniwersyteckich twierdzenie, głoszone niegdyś przez Bastiat'a w jego *Harmoniach ekonomicznych*, jakoby porządek ogólny wynikał ze swobodnej gry egoizmów indywidualnych, i że zatem wystarcza usunąć wszelkie przeszkody, by szczęście spotkało każdego odpowiednio do jego wysiłków. Egoizm popycha ludzi do niesprawiedliwości i gwałtu; trzeba go więc powściągać, nie zaś puszczać samopas; powinno to być zadaniem najprzód moralności, a następnie państwa jako organu wymierzającego sprawiedliwość.

Nie można wątpić, że gdyby ludzie byli doskonałymi i pragnęli tylko dobra, wolność wystarczałaby do utrzymania ładu; ale póki są takimi jak ich znamy, rozpętane samolubstwo musi prowadzić do walki, nie zaś do zgody. Przedsiębiorca żąda obniżenia zarobków, a robotnik wyższej płacy. Właściciel chce osiągnąć wyższy czynsz dzierżawny, a dzierżawca pragnie jego obniżenia. Wszędzie bierze górę mocniejszy lub zręczniejszy, a w tych zapasach egoistycznych, nikt się nie troszczy o to, czego wymaga moralność i sprawiedliwość. W Anglii-to właśnie, gdzie wszystkie przeszkody usuniono, i gdzie panuje całkowita swoboda przemysłu, walka warstw społecznych, antagonizm między pracodawcami a robotnikami występuje jaknajostrzej, i w postaci najgroźniejszej. W tym-to kraju hołdującym bezwarunkowo zasadzie *laisser-faire*, najczęściej od pewnego czasu ludzie domagają się interwencji państwa, ażeby powściągnęło nadużycia mocnych i rozpostarło opiekę nad słabymi. Ogołociwszy wprzód władzę rządową z jej atrybucyi, teraz wkładają ich na nią coraz więcej. Czyż-to nie dowód, że doktryna ekonomiczna zalecająca bezwarunkową swobodę, nie podaje całkowitego rozwiązania?

Nowi ekonomiści nie oddychają taką nienawiścią do państwa jak ich poprzednicy, którzy je nazywali już-to rakiem, już-to złém konieczném. Według nich, przeciwnie, państwo jako przedstawiciel czoła narodu, jest najwyższym organem prawa i narzędziem sprawiedliwości. Jako emanacja sił żywych i umysłowych dążeń pewnego kraju, państwo ma obowiązek popierać rozwój we wszelkich kierunkach. Historia świadczy, że państwo jest najpotężniejszym czynnikiem cywilizacji i postępu. Wolność indywidualną należy szanować, a nawet dodawać jój bodźca, ale musi ona ulegać przepisom moralności i słuszności; przepisy zaś te stając się coraz ściślejszemi odpowiednio do tego, jak pojęcia o dobrém i słuszném nabierają wyszlachetnienia, powinny być ludzom mocą przez państwo nałożone.

Swoboda przemysłu jest rzeczą wyborną. Wolny handel, swoboda pracy i umów, wielce się przyczyniły do wzrostu bogactwa. Należy więc usunąć, jeżeli jeszcze gdzie istnieją, wszelkie przeszkody tamujące wolność; ale obowiązek-to państwa wdać się, gdy objawy interesu osobistego stają w sprzeczności z humanitarném i cywilizacyjném posłannictwem ekonomii politycznej, gdy prowadzą do ucisku i zezwierzęcenia klasy niższe. Tak więc państwo ma dwoiste zadanie: najprzód, utrzymywać wolność w granicach wskazanych przez prawo i moralność, a powtóre, udzielać swojej pomocy wszędzie, gdzie cel, którym jest postęp społeczny, może być tą drogą lepiej dopięty, niż przez usiłowania indywidualne—czy-to chodzi o poprawę portów, dróg komunikacyjnych, o rozwój oświecenia, umiejętności, sztuk, lub jakiegokolwiek przedmiotu użytecznego dla ogółu.

Ręki państwa nie należy zawsze odpychać, jak tego żądają przesadni ekonomiści, lub zawsze jój wzywać, jak chcą niektórzy socjaliści. Każdy wypadek winien być rozważany osobno, licząc się z potrzebami, którym należy zadośćuczynić i ze środkami, którymi może rozporządzać inicjatywa prywatnych. Jest-to błąd, gdy mniemają, że zadanie państwa maleje odpowiednio do wzrastającej cywilizacji; jest ono dzisiaj innéj natury, niż było za rządów

patryarchalnych lub despotycznych, ale zakres jego działania rozszerza się nieustannie jak tylko powstaje nowa droga dla pracy ludzkiej, skoro się wyszlachetnia pojęcie tego, co jest godziwem, i tego co jest niesłusznem. Poglądu takiego bronił bardzo silnie Dupont-White w dziele swoim *L'Individu et l'État*.

Socjaliści uniwersyteccy zarzucają też ekonomistom prawowiernym, że się zbyt zasklepili w zagadnieniach dotyczących jedynie produkcji bogactw, zapominając o ich podziale i spożyciu. Utrzymują tedy, że ekonomiści zapatrywali się na człowieka tylko jako na siłę produkcyjną, nie troszcząc się dostatecznie o jego przeznaczenie i obowiązki jako istoty moralnej i rozumnej. Według nich, dzięki umiejętności zastosowanej do przemysłu, wytwarzane obecnie dobra jużby wystarczały, gdyby wszelką pracę obracano użytecznie, gdyby tyle usiłowań ludzkich nie szło na marne dla zaspakajania potrzeb sztucznych, a nawet szkodliwych; wielkie zagadnienie naszych czasów, czyli tak zwanej sprawy socjalnej, leży w podziale bogactw.

Warstwy pracujące chcą poprawić swoją dolę i zyskać większy udział w dobrach wytworzonych przez spółdziałanie kapitału i pracy. W jakich granicach i pod jakimi warunkami jest to możebne? Oto pytanie, które czeka na odpowiedź. Wobec nieszczęść, które wstrząsają i grożą społeczności, nasuwają się trzy systemata: jeden zaleca powrót do przeszłości, i wznowienie starego ładu; drugi, t. j. socjalizm zmierza do radykalnej zmiany porządku społecznego; nareszcie ekonomia prawowierna, która wierzy, iż wszystko się uporządkuje pod działaniem swobody i praw przyrodzonych. Podług *socjalistów uniwersyteckich*, żaden z tych systematów nie rozwiązuje trudności wstrząsających społeczną epoką. Powrót do przeszłości jest niemożebny, nagle i ogólne przekształcenie społeczeństwa, tak samo— a znów odwoływanie się do swobody wygląda na grę wyrazów, gdyż chodzi tu o kwestyą prawa, o kodeks cywilny, o organizację społeczną. Podział bogactw odbywa się nie tylko na mocy umów, które oczywiście powinny być swobodne, ale głównie na mocy praw cywilnych i uczuć

moralnych, których wpływ ocenić i słuszność osądzić należy.

Myłono się rozpoczynając badanie zagadnień ekonomicznych w odosobnieniu; wiążą się one bowiem rdzennie z psychologią, religią, moralnością, prawem, obyczajami i historią. Należy zatem brać w rachubę wszystkie te czynniki i nie poprzestawać na formule jedynéj i powierzchownéj, na tak zwaném *laisser faire*. Walka klass społecznych leżąca po wszystkie czasy na dnie rewolucyi politycznych, zjawia się dzisiaj znowu i nosi cechy daleko groźniejsze, niż dawniej. Zdaje się ona zagrażać przyszłości cywilizacyi; nie należy więc zaprzeczać, że choroba istnieje, lecz raczej badać ją we wszystkich jéj przejawach i obmyślać lekarstwa za pomocą kolejnych i rozumnych reform. Natchnienia do tego trzeba szukać w moralności, w poczuciu sprawiedliwości i w miłosierdziu chrześcijańskiem. Ekonomia polityczna winna się stać umiejętnością etyczną.

Socjaliści uniwersyteccy całkiem inaczej pojmują, niż dawna szkoła, naturę i granice prawa własności. Ekonomisci prawowierni mówią o „własności“ jako o prawie bezwzględnem, doskonale zdefiniowaném i zawsze identyczném. Nowi ekonomisci utrzymują przeciwnie, że prawo to przybierało formy wielce rozmaite, odpowiednio do sposobów produkcji panujących w każdéj epoce; że zatem powinno uledz nowym zmianom; że nie może być nigdy uważane za bezwzględne, ponieważ istnieje tylko w interesie ogółu, i że skutkiem tego można mu zakresłać takie ograniczenia i formy, jakich wymaga rozwój cywilizacyi, gwoli którój właśnie je zaprowadzono.

Słowem, gdy ekonomisci dawniejsi oparli na pewnych zasadach ogólnych sądzili, że mogą za pomocą metody dedukcyjnej otrzymać wnioski najzupełniej dowiedzione i wszędzie dające się stosować; *socjaliści uniwersyteccy* biorąc za punkt wyjścia fakta minione i obecne, wyprowadzają metodą indukcyjną i historyczną, rozwiązania względne, które powinny być modyfikowane odpowiednio do stanu społeczeństwa, gdzie je chcemy stosować.

Jedni, przekonani, że porządek przyrodzony, któremu ulegają zjawiska fizyczne, powinien również kierować społeczeństwem ludzkim, utrzymują, iż byle usuniono wszystkie przeszkody sztuczne, ze swobodnego biegu spraw wyniknie harmonia interesów, a z całkowitego wyzwolenia jednostek powstanie organizacja społeczna jaknajlepsza, szczęście jaknajwiększe, i podział dóbr najślusniejszy. Drudzy sądzą przeciwnie, że na polu ekonomiczném tak samo jak między zwierzętami, w walce o byt i ścieraniu się egoizmów, silniejszy miażdży lub wyzyskuje słabszego, zwłaszcza gdy państwo, jako organ sprawiedliwości nie wda się, by każdemu oddać, co mu słusnie przypada. Dodają prócz tego, że państwo winno się przykładać do rozwoju cywilizacji i uważać za naczelne swoje zadanie poprawę stosunków moralnych, umysłowych i materyalnych klasy roboczej.

Nareszcie, zamiast twierdzić z ekonomistami prawnymi, że nieograniczona swoboda wystarcza do położenia kresu walce klas społecznych, utrzymują, iż konieczne są liczne reformy i ulepszenia natchnione poczuciem sprawiedliwości, ażeby zapobiedz niesnaskom obywateli i despotyzmowi, do którego one prowadzą. Sądzą tedy, że socjalizm oddał rzeczywistą usługę zwracając uwagę na ciemne strony teraźniejszego porządku społecznego, i budząc w sercach ludzi uczciwych chęć zaradzenia złemu.

Nowa szkoła głównie w Niemczech zyskała zwolenników. Przyczyną była ta okoliczność, że ekonomią polityczną zaliczano tam do nauk „kameralnych“ t. j. takich, które się teoretycznie państwem zajmowały. Nie uprawiano jej nigdy zatem jako nauki odrębnej, mającej swoje własne prawa. Nawet prawni uczniowie szkoły angielskiej, jak np. Rau, zawsze widzieli ściśle węzły łączące ją z innymi naukami społecznymi, a szczególnie z polityką i chętnie powoływali się na fakta i historję. Jak tylko idee A. Smitha dostały się do Niemiec, spotkała je krytyka ze strony takich ludzi, jak profesor Lüder i hr. Soden, którzy uważali za rzecz główną nietylko sam wzrost bogactwa, ile raczej ogólny postęp cywilizacji. Później wystąpili: von

Thünen, Adam Müller, K. Bernhardi, List, Wawrz. Stein, Roscher, Knies, Hildebrand, Hermann, a dzisiaj w tym kierunku pracujących jest cały legion: Nasse, Schmoller, Brentano, Schönberg, Roesler, Dühring, Wagner, Schäffle, Cohn, von Scheel, Samter, Engel.

Zasady ekonomii prawowiernej miały w Niemczech za swój organ kongresy ekonomistów (*Volkswirtschaftliche Congresse*), które zbierając się corocznie w inném mieście, wywierały znaczny wpływ najprzód na opinią, a następnie i na prawodawstwo. Temu-to wpływowi należy zawdzięczać zniesienie wielu rozporządzeń zakazowych, a témsamém swobodę w obiorze zawodu, mieszkania, pożyczek procentowych, podziału własności, zarówno jak reformy celnicze w kierunku wolnohandlowym. Dzięki wiedzy naukowo-technicznej szeroko rozpowszechnionej przez szkoły publiczne, dzięki również obfitości węgla w Westfalii, który dostarczał taniego motora, prędko się rozwinął przemysł na wielką skalę i postawił Niemcy w możności konkurowania z Francją, a nawet z Anglią. Ale też w ślad za tém, jako nieuniknione następstwo, wystąpiła na jaw sprawa robotnicza.

Jużeśmy widzieli, jak z niej za staraniem Marxa i Lassalle'a wynikł ruch socjalistyczny.

Część ekonomistów pozostała wierną zasadzie głoszącej, że wszystko należy zostawić biegowi praw przyrodzonych i wyłączającej wdawanie się państwa. Inni przeciwnie, byli uderzeni kontrastem zachodzącym między nadzwyczajnym wzrostem bogactwa i równoczesnym rozwojem proletaryatu. Przyszli zatem do przekonania, że moralność i prawo winny podziałem dóbr kierować; przestali tedy wierzyć, jakoby sama wolna konkurencya posuniona do ostatnich granic i zastosowana nawet w handlu międzynarodowym, wystarczała do zaprowadzenia wśród ludzi racjonalnego i słusznego porządku.

Nie podzielaając przesady i wniosków socjalistów a zwłaszcza ich odwoływania się do rewolucyi, przyjmują oni zasadę będącą podstawą ich dążeń. Przyznając, że „w walce o byt“ swobodna gra egoizmów walczących ze

sobą, nie prowadzi do podziału bogactw zgodnego ze sprawiedliwością, i nie daje robotnikowi wynagrodzenia proporcjonalnego do jego współdziałania w produkcji, byli logiką zmuszeni odwołać się do pośrednictwa państwa i prawodawstwa, wprowadzić nie tak doraźnego jak żądają socjaliści pragnący radykalnej zmiany praw cywilnych, a zwłaszcza własności i dziedziczenia, lecz ażeby zapewnić opiekę słabym i walczyć przeciw zgubnym następstwom nowej fazy przemysłu. Przeciwnicy nowej szkoły mieli tedy słuszność twierdząc, że jej doktryna była socjalizmem, ale bojaźliwym, lękającym się logicznych jego wyników ¹⁾.

Jakoż, widzimy niektórych z jej wyznawców i to mężów niepoślednich, zbliżających się coraz bardziej do tego, co by nazwać można socjalizmem naukowym w przeciwieństwie do socjalizmu marzycielskiego, rewolucyjnego. Z pomiędzy nich można przytoczyć Adolfa Samtera, Lange'go, Dühringa, Scheela, Adolfa Wagnera, Schöfflego i Loria we Włoszech. Prawda, że na przeciwnym krańcu, ku prawicy, spotykamy uczonych, których powaga jeszcze mniej podlega zaprzeczeniu, takich jak Roscher, Nasse, Conrad i Sybel. Prawdą jest również, że w nowej szkole, niektórzy staczają się

¹⁾ Na kongresie socjalistów uniwersyteckich odbytym w Eisenach w październiku 1875, jeden z profesorów, któremu tam spotkał, opowiadał mi, że takie też było zdanie i Bismarcka. Professor ten należał do deputacyi, która udała się do księcia kanclerza, by mu wyłożyć potrzeby uniwersytetu. Bismarek przyjął deputacyą bardzo życzliwie, poczem zaprosił jej członków na obiad. Między spółbiednikami było kilku ministrów. „Pozwolicie, panowie rzekł do nich kanclerz, że nauka będzie miała dzisiaj pierwszeństwo przed wszystkimi. Panie profesorze, bądź pan łaskaw podać ramię pani Bismarekowej“ Podczas biesiady kanclerz zwrócił się do profesora X...—Pan jesteście prawdopodobnie *socjalistą uniwersyteckim?*—Tak jest, ekscellenco.—A czemuż nie socjalistą po prostu? Ja także jestem socjalistą; na nieszczęście, brak mi czasu, by się zająć tą sprawą. Rzecz to niezawodna, że wiele byłoby do zrobienia dla robotników. Poczem, opowiadał mi dalej professor X... kanclerz wykladał swoje poglądy w tym przedmiocie, językiem żywym, oryginalnym, sięgającym do głębi problemu socjalnego.

nieznacznie od granic prawowierności ku socjalizmowi radykalnemu: *facilis descensus averni*.

Można powiedzieć, że socjalizm uniwersytecki wziął początek i urobił się na oddzielną doktrynę w corocznych kongresach stowarzyszenia związanego z celem rozwijania „polityki socyalnej“ (*Sozialpolitik*); pierwsze zebranie jego członków odbyło się 6 października 1872. Zbytecznym wszakże byłoby dodawać, że idee podobne już dawniej głoszone w Niemczech, Francji i Anglii. Pod tym względem można szczególnie wskazać dzieło Godwin'a *Sprawiedliwość polityczna* (*Inquiry concerning political justice and its influence on morals and happiness*, 1793); Sismondiego, *Nouveaux principes d'économie politique*, 1827; oraz *Études sur l'économie politique*, 1836; A. Buret'a, *De la misère des classes laborieuses en France et en Angleterre*; Wawrzeńca Steina, *Der Sozialismus des heutigen Frankreichs*, 1842 ¹⁾; G. Schmollera, profes. uniwersytetu hallskiego, później strassburskiego, a obecnie berlińskiego: *Zur Geschichte der deutschen Kleingewerbe im XIX Jahrhundert*. Wykazał on tam doskonale, o ile zjawiska ekonomiczne są względne. Daléj, inną pracę tegoż, w której badając podatek od dochodu, wybornie scharakteryzował wpływ moralności na ekonomią polityczną. G. Schönberg, profesor uniwersytetu w Tübingdze, w dziełach

¹⁾ Bez przechwałek, mogę przytoczyć tu swój artykuł, którym drukował w przeglądzie belgijskim *la Flandre liberale*, 1848, gdzie doszedłem do wniosków takich samych, jak skrajna lewica socjalizmu uniwersyteckiego. Artykuł ów zawierał krytykę listów, które Michał Chevalier napisał o organizacyi pracy. Chevalier zalecał, jako środki do rozwiązania sprawy socyalnej, oszczędność, własność i stowarzyszenia. Na to zauważyłem: „Oszczędność, doskonała to rzecz, ale by ją dla robotnika uczynić możebną, potrzeba słusniejszego podziału produktów pracy; własność, rzecz jeszcze lepsza, ale trzeba ją uczynić powszechniejszą; stowarzyszenie,—w to mi grajcie, ale powinno się ono opierać na prawie przyrodzonym uznającym własność dla wszystkich. Natchnęły mnie temi myślami, prawo przyrodzone Ahrensa, dzieło Fichtego o Rewolucyi francuzkiej, a szczególniej idee naszego profesora uniwersytetu w Gandawie, Franciszka Huet'a.

swoich o trybie pracy w przemyśle naszej epoki i w wiekach średnich (*Arbeitsämter* oraz *Das Deutsche Zunftwesen im Mittelalter*, 1868), obstawał za koniecznością opieki ze strony rządu. Tę samą myśl rozwijał z wielką siłą Adolf Wagner, professor uniwersytetu berlińskiego w głośnej swojej rozprawie o kwestyi socyalnej (*Die soziale Frage*, 1872), w artykule o własności prywatnej i w swojej *Nauce Finansów* (*Lehrbuch der Finanzwissenschaft*, 1870); A. Rösler, professor w Rostocku, w pracach krytycznych o zasadniczych pojęciach Adama Smith'a; Brentano, profesor przedtem uniwersytetu wrocławskiego, a obecnie strassburskiego w pięknym swoim dziele o stowarzyszeniach robotniczych (*Arbeitergilden der Gegenwart*, 1871); nieżyjący już Adolf Held, professor w Bonn, potem w Berlinie, w artykule o społecznej walce zasad w ekonomii politycznej (*Der gegenwärtige Prinzipienstreit in der Nationalökonomie*); Engel, znany dyrektor biura statystycznego berlińskiego, w artykule o najmie pracy, pisany 1867 dowodził również, że pojęcie sprawiedliwości winno kierować wolną umową. Przytaczam jedynie cenniejsze pisma, które przygotowały wyklucie się nowej szkoły. Później, gdy się wywiązała polemika o te nowe doktryny, ukazało się z jednej i drugiej strony mnóstwo artykułów.

Myśl połączenia stronników nowej szkoły za pomocą dorocznych kongresów, wyszła jak mówią, od Roschera. Zjazd odbyty 1872 w Eisenach, doznał wielkiego powodzenia i rozgłosu. Oprócz wymienionych już profesorów, byli tam: Nasse, z Bonn; Gneist, z Berlina; Knapp, z Lipska; Conrad, z Halli; Hildebrand, z Jeny; Holtzendorf, z Berlina, obecnie wykładający w Monachium; Knies, z Heidelberga; Neumann, z Bazylei, obecnie w Tübindze; uczestniczyło też wielu deputowanych, statystów, wyższych urzędników, właścicieli i ludzi znakomitych. Schmoller, w mowie mianej na otwarcie zjazdu, przyznawał otwarcie, że mamy w naszych czasach sprawę socyalną. „Głęboki rozbrat między warstwami w teraźniejszym społeczeństwie, mówił on, otwarta walka między pracodawcami a robotnikami,

między właścicielami a proletaryuszami, niebezpieczeństwo wprawdzie odległe, ale grożące w przyszłości rewolucją socyalną, obudziły już dawno powątpiewania o prawdziwości i ostatecznym zwycięztwie teorii ekonomicznych reprezentowanych przez Kongresy ekonomistów, tak, że zaczynają ze wszech stron pytać, czy całkowita wolność pracy i zupełne zniesienie starych, średniowiecznych urządzeń, sprowadzą owo rajskie szczęście, jakie nam obiecywali zapaleńcy hołdujący doktrynie *laisser-faire*.“

Różniąc się od dawnego optymizmu „Manchesterstwa“ (*das Manchesterthum*), Schmoller uważał za obowiązek zaznaczyć, że się nie zgadza na wnioski socyalistów. „Chociaż nas wcale nie zadawalniają terażniejsze stosunki społeczne, mówił dalej, i chociaż przekonani jesteśmy o niezbędności reform, nie głosimy przecież, ani obalenia umiejętności, ani zburzenia obecnego porządku społecznego, i protestujemy przeciwko wszelkim eksperymentom socyalistycznym. Wielkie postępy, o jakich świadczy nam historia, są wynikiem pracy wieków. Teraźniejsze prawodawstwo ekonomiczne, istniejące sposoby produkcji, psychologiczne warunki rozmaitych warstw, powinny służyć za podstawę naszych usiłowań reformatorskich. Nie żądamy, ani zniesienia swobody przemysłu, ani usunięcia pracy najemniczej; ale nie chcemy też pozwolić, ażeby gwoli abstrakcyjnym zasadom, nadużycia stawały się coraz bardziej krzyżąciami, i ażeby tak zwana wolność umowy prowadziła w rzeczywistości do wyzyskiwania pracownika. Nie pragniemy, ażeby państwo dawało robotnikom zaliczki pieniężne na probowanie systemów przeznaczonych na zgubę nieuniknioną, lecz żądamy, ażeby się zajmowało więcej, niż dotychczas ich ukształceniem i wychowaniem, i żeby się zastanowiło, czy praca nie odbywa się w takich warunkach, które niechybnie muszą robotnika spychać coraz niżej.“ W czasie posiedzenia r. 1872, trzy sprawozdania obudziły głębokie rozprawy: jedno, złożył Brentano, o prawodawstwie w zakresie przemysłu; drugie, Schmoller, o znowach robotniczych i *trade-unions* angielskich;

trzecie, Engel, o braku dobrych mieszkań dla robotników (*Wohnungsnoth*).

Na zjeździe r. 1873, socjaliści uniwersyteccy ukonstytuowali się ostatecznie jako Stowarzyszenie mające na celu politykę socjalną (*Verein für Sozialpolitik*), które od tego czasu prawie corocznie odbywa posiedzenia głównie w Eisenach. Sposób przygotowywania prac na te zjazdy, może posłużyć za przykład dla instytucji naukowych tego samego rodzaju. Zagadnienia mające być roztrząsane oznaczają się naprzód, a na sprawozdawców bywają wybierani ci, którzy się niemi specjalnie zajmują. Każdej kwestyi poświęca się sprawozdanie i przeciw-sprawozdanie, które stanowią razem prace wyczerpujące o danym przedmiocie. Tym sposobem stowarzyszenie ogłosiło już dwadzieścia dwa pisma, które wzbogaciły literaturę ekonomiczną dziełami trwałej wartości, nie licząc rozpraw ustnych i polemik później prowadzonych.

Stronnicy ekonomii klasycznej nie oszczędzali nowatorów. Zarzucali im nieuznawanie czystej prawdy umiejętności, którą obowiązkiem ich, było głosić, i pewne umizgi do socjalizmu radykalnego, widoczne w zastrzeżeniach niekoniecznie z ich zasadami licujących. Ekonomia polityczna, wywodząc swoje twierdzenia z kilku pewników, i utrzymując, że porządek wynika samorzutnie ze swobodnego działania praw przyrodzonych, pozwalała nabyć, bez wielkiego trudu, umiejętności jasnój i bardzo prostój, która rozstrzygała wszystkie trudności za pomocą uniwersalnej recepty *laisser-faire*. Nowa szkoła ucząc przeciwnie, że rozwiązania zagadnień ekonomicznych są względne, że winny być usprawiedliwiane za pomocą historii i statystyki, wymagała rozległych badań. Łatwo zrozumieć, że prawowierni zagrożeni postradaniem prawd uchodzących za bezwarunkowe, ostro wystąpili przeciw heretykom. Walka trwa dotychczas; ale można twierdzić, że socjalizm uniwersytecki panuje dzisiaj prawie wszędzie, z wyjątkiem Francji.

Poglądy nowój szkoły mamy wyłożone w gruntowném dziele wydaném pod kierunkiem profes. Gustawa Schönberga,

pod tytułem: *Podręcznik ekonomii politycznej* (*Handbuch der politischen Oekonomie*, 1882). Jest-to dzieło zbiorowe, w którym każdy dział nauki opracował oddzielny uczony ekonomista, zajmujący się specjalnie obranym przedmiotem. Chcąc dobrze poznać idee innowierców, trzeba prócz tego czytać pracę Schmollera, zawierającą niby program szkoły, a wydaną jako odpowiedź na zarzuty i napaści profes. i deputowanego Treitschke. Tytuł téj pracy następujący: *O niektórych zasadniczych pytaniach z zakresu prawa i ekonomii politycznej* (*Ueber einige Grundfragen des Rechts und der Volkswirtschaft*). Dalej, zarys wykładów akademickich Adolfa Helda, tak wcześniej i tak tragicznie straconego dla nauki (*Grundriss für Vorlesungen über Nationalökonomie* 1876, 2 wyd. 1878). Nareszcie, wielkie dzieło Adolfa Wagnera, *Lehrbuch der politischen Oekonomie*, którego tom 1-szy o 775 stronnicach poświęcono jedynie wyłożeniu zasad (*Grundlegung*). Ostatnie trzy rozdziały mówią o stronie prawnej zagadnień ekonomicznych. Tytuły tych rozdziałów dają znać o ich doniosłości: „O organizacyi ekonomicznej,“—„O państwie i jego wpływie na stosunki ekonomiczne,“—„O prawie uważanem jako regulator stosunków ekonomicznych.“

Wagner zastanawia się najprzód nad człowiekiem, jako istotą szukającą w pracy zadośćuczynienia swoim potrzebom. Ale człowiek żyje w społeczeństwie, a społeczeństwo może istnieć tylko wówczas, gdy państwo zaprowadzi i utrzymuje w niém porządek, oraz założy prawny fundament stosunków zachodzących między ludźmi. Tym fundamentem prawnym jest prawo cywilne, z którego wynika organizacya ekonomiczna społeczeństwa. Dawni ekonomiści żwawo powstawali przeciw wszelkiej organizacyi sztucznej. Zdają się oni zapominać, że prawo pod którym żyjemy, jest wynikiem racjonalnego rozwoju pierwotnego prawa rzymskiego, nad którym przez tysiąc lat pracowały kolejno całe pokolenia prawników. Mniemany porządek przyrodzony, o którym ciągle prawią, nietylko nie jest wynikiem przyrody, ale przeciwnie wynikiem praw ludzkich, a zatem sztucznych.

Według Wagnera, rozwój ekonomiczny danego narodu zależy, z jednej strony, od udoskonalenia technicznych sposobów produkcji w rozmaitych gałęziach przemysłu, a z drugiej, od stanu prawodawstwa, które służy za podstawę i regułę ekonomicznej pracy jednostek. Wielkie instytucje prawne, których wpływu należy szukać w ekonomii politycznej, mówi uczony profesor berliński, są: wolność osobista, własność, prawo o zobowiązaniach, oraz dziedziczenie i moc praw nabytych. Zasady, według których kierują się te instytucje, nie są stężale i nieruchome, lecz ulegają przemianom i rozwojowi historycznemu. Zmiany w technicznych sposobach produkcji prowadzą prawie zawsze do zmian w instytucjach prawnych; tak np. rozwój przemysłu powołał do życia nowe prawo przemysłowe. Niemniej zmiany zachodzące w prawie, powodują zmiany w sposobach produkcji, tak dalece, że Minghetti słusznie mógł twierdzić, iż każdy wielki peryod ekonomicznego postępu opiera się na odpowiednim i zastosowanym do niego systemie prawnym.

W gruntownej rozprawie o wolności i własności, Wagner wykazuje stanowczy wpływ, jaki na produkcję, a jeszcze bardziej na podział bogactw wywierały rozmaite formy dwojga tych praw, kolejno przez historią wyrobione. Tym sposobem ukazują nam się ściśle stosunki łączące ekonomią polityczną z prawem, szczególnie co się tyczy organizacyi rolniej w rozmaitych epokach i krajach. Wagner wyprowadza tu na jaw prawdę zasadniczą ogólnie przeoczaną, mianowicie, że własność nie stanowi prawa, któreby zawsze okazywało cechy jednakowe, i że tak powiemy, konieczne. Zmieniała się ona po wszystkie czasy odpowiednio do społecznego otoczenia, do sposobów produkcji, a nawet według przedmiotów, do których ją stosowano ¹⁾. Póki ludzie żyją z polowania lub pasterstwa, a nawet póki rol-

¹⁾ Ja sam starałem się dowieść tego faktu w dziele *La Propriété et ses formes primitives*. Adolf Samter, bankier królewiecki, głosił także poglądy w wydanej niedawno książce: *Własność prywatna i własność społeczna (Privateigentum und gesellschaftliches Eigentum)*.

nictwo prowadzi się „ekstensywnie,” ziemia należy zbiorowo do całego pokolenia. A znów w miarę tego, jak się sposób eksploatacyi doskonalili i staje bardziej „intensywnym.” za czem idzie potrzeba większego kapitału, i gdy równocześnie hodowla bydła mniej zajmuje miejsca w gospodarstwie, a mięso w pożywieniu, stają się kolejno własnością prywatną dobra gminne, pola i lasy, tak że w końcu nie zostaje do użytku zbiorowego. Dobra trzymane prawem lennem, dobra stołu biskupiego, posiadłości klasztorów, poddani, własność we wszystkich swoich formach nosi, pod rządem feodalnym, charakter tymczasowy, przechodni, lub conajmniej ograniczony, który ją najzupełniej wyróżnia od własności bezwarunkowej, wyłącznej, w duchu prawa rzymskiego pojmowanej, a którą przyjęło i prawo nowożytne.

Własność rzeczy służących do spożycia jest całkowitą i różną od własności narzędzi służących do produkcji. Do ostatnich stosuje się z całą ścisłością orzeczenie prawa rzymskiego: *jus utendi et abutendi re sua, quatenus juris ratio patitur*; to jest, prawo używania ich o tyle, o ile na to pozwala sama przyczyna, która dała początek prawu, a więc pożytek ogólny. Kiedy, co się tyczy rzeczy będących przedmiotem spożycia, dawne przepisy, jak np. prawa zbytkowe (*leges sumptuariae*), ubiory narzucane z góry, ceny przez władzę oznaczane, znikają; zastrzeżenia czynione odnośnie rzeczy nieruchomości, stają się coraz liczniejsze i surowsze. I tak, wszędzie zaprowadzają coraz ściślejsze przepisy dotyczące wycinania lasów, używania machin, korzystania z wód bieżących, organizacyi pracy po fabrykach. W miastach, właściciel może stawiać budowle dopiero po zatwierdzeniu planu przez władzę; może być zmuszony do rozebrania zabudowań uznanych za niebezpieczne, lub niezdrowe; nie może prowadzić fabrykacyi uznanej za szkodliwą dla jego sąsiadów. Własność kopalni jest ograniczona jeszcze liczniejszymi obostrzeniami. Nareszcie, wywłaszczają cię, czy chcesz, czy nie chcesz, nietylko wtenczas, gdy chodzi o roboty użyteczności publicznej, ale i wtedy gdy wywłaszczenie pasami (*par zones*) ma gminie lub państwu dostarczyć

funduszu na pokrycie kosztów amelioracyi. Otóż mamy niektóre zastosowania rzymskiej formuły: *quatenus juris ratio patitur*.

Ekonomiści nowej szkoły nie we wszystkiem zgadzają się ze sobą; przeciwnie, różnią się jedni od drugich bardziej, niż ekonomiści klassyczni, dlatego właśnie, że nie uznają artykułów wiary o prawach przyrodzonych i powszechnej skuteczności zasady *laissez-faire*. Tak np. Wagner domaga się ograniczeń własności prywatnej, a rozszerzenia własności zbiorowej, na co niewielu z jego kolegów przystało. Na zjeździe bremeńskim, gdzie roztrząsano propozycją o wzięciu dróg żelaznych w zarząd państwowy, Wagner i Held oświadczyli się za nim, Nasse i Brentano byli przeciwni. Schmoller jest stronnikiem organizacyi stowarzyszeń robotniczych, którą inni potępiają. Jednakże dwa punkta spotykamy w programie wszystkich: najprzód, domaganie się większej interwencyi prawa lub państwa w świecie ekonomicznym; a powtóre, umysłowego i materialnego podźwignienia warstw pracujących. „Gdy ludzie naukowi, mówi bardzo słusznie Held, zajmują się gorąco i bezinteresownie losem robotników, czyliż im się nie należy wdzięczność, zwłaszcza wobec obojętności lub nawet niechęci opinii publicznej? Bardzo to zrozumiała, że uprzywilejowani mają pracowników za stworzonych dla służby i w duszy swojej pielęgnują uczucia, jakie ożywiają bramina względem parii. Nie chcąc się nad tém zastanowić i wejść w ich położenie, okazują się względem nich twardymi i niesprawiedliwymi. Czyżesmy nie dokonali rzeczy słusznej dowodząc, iż żądanie klasy pracującej by podwyższono płacę, a zmniejszono dzień pracy, niema w sobie nic niemoralnego, ani rewolucyjnego?“

Na otwarciu ostatniego zjazdu (w październiku 1882), Nasse, ekonomista, którego nauka i umiarkowane poglądy znane są wszędzie w świecie umiętym, streścił prace nowej szkoły w następujących słowach: „Upłynęło lat dziesięć od czasu, gdy się *Stowarzyszenie polityki socyalnej* po raz pierwszy w Eisenach zebrało, ażeby się oddać badaniu

sprawy socjalnej. Celem jego było zaprotestowanie przeciw dążnościom, które dotychczas panowały tak w prassie jak i w opinii, odnośnie teoryi ekonomicznych. Powstanie naszego Stowarzyszenia było protestem przeciw temu ciasnemu indywidualizmowi, który mniema, że dla rozwiązania najtrudniejszych kwestyi w zakresie prawodawstwa ekonomicznego, dość jest udzielić najzupełniejszą swobodę interesowi osobistemu, i który przeocza cywilizacyjne zadanie ciążące na państwie, odnośnie spraw ekonomicznych. Było ono wymierzone głównie przeciw temu optymizmowi, który nie chce widzieć, jak naglącém jest zajęcie się tém groźném zagadnieniem, które nazywają sprawą socjalną. Była-to odezwa, a razem ostrzeżenie wydobywające się z prawnego i moralnego sumienia prawie całych Niemiec, które, mogą twierdzić, całkowicie zmodyfikowały opinią publiczną. Zmiana była tak głęboką, że wielu z tych, którzy z początku wystąpili przeciw wyłączości teoryi zachwalającej dobroczynny wpływ konkurencyi, teraz widzą się zmuszeni do walki przeciw nadmiernej wierze we wszechmoc prawodawstwa państwowego.“

Nowej szkole przeznaczono oddać wielkie usługi. Ani ekonomia klassyczna, ani socyalizm nie mogą służyć za przewodnika w tak trudném dziele, jakim jest poprawa losu warstw pracujących i słuszniejszy podział bogactwa. Ekonomia prawowierna wmawiając z jednej strony w klasy rządzące i bogate, że obecny porządek społeczny jest jaknajdoskonalszy, i że wszystkiemu zaradzi nieograniczona swoboda, upoważnia je niejako do przeczenia, jakoby istniała iakaś sprawa socjalna. Ztąd téż pochodzi, że klasy te uważają za chimere wszelkie dążenia mające na celu zaprowadzenie ładu zgodniejszego ze sprawiedliwością. Z drugiej strony, socyalizm naukowy Saint-Simona, Marxa i Lassalle'a jasno wykazał dolegliwości terażniejszego społeczeństwa, oraz nicość apologii usiłujących im przeczyć; ale, gdy ci socyalisci nie poprzestając na krytyce głoszą nowe teorye o reformie i odbudowaniu społeczeństwa, doznają niepowodzenia dlatego, że niedość biorą w rachubę nauki historyi

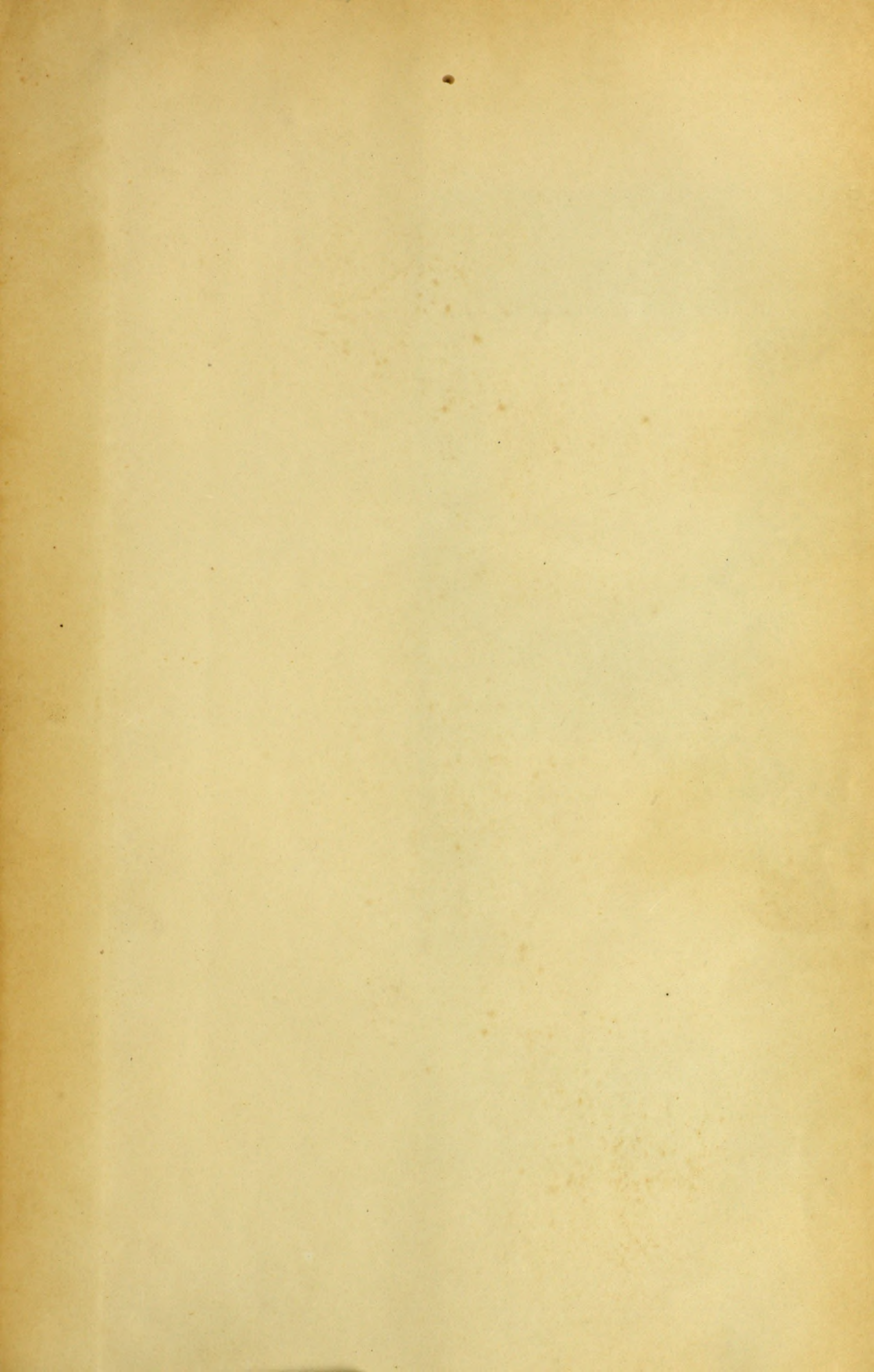
i uczucia tkwiące w naturze człowieka. Widząc jedynie ciemną stronę w teraźniejszym społeczeństwie, ludzą się optymizmem co do przyszłości. Nie pojmują jak należy, że aby można było ustanowić lepszy porządek rzeczy, trzeba wprzód poprawić ludzi, którym będzie przeznaczony porządek ten zaprowadzić i utrzymać, i że przedewszystkiem potrzeba uszlachetnić i wyrobić panujące idee o prawie i obowiązku. Jest-to praca długa, przeznaczona dla socjalizmu uniwersyteckiego. Zabierze się on do niej uzbrojony gruntowną znajomością faktów dostarczanych przez historią i statystykę, i ożywiony pragnieniem przyłożenia się do zbudowania wśród ludzi tego królestwa sprawiedliwości, królestwa Bożego, które przewidywał Platon, a głosili prorocy izraelscy i Jezus Chrystus.

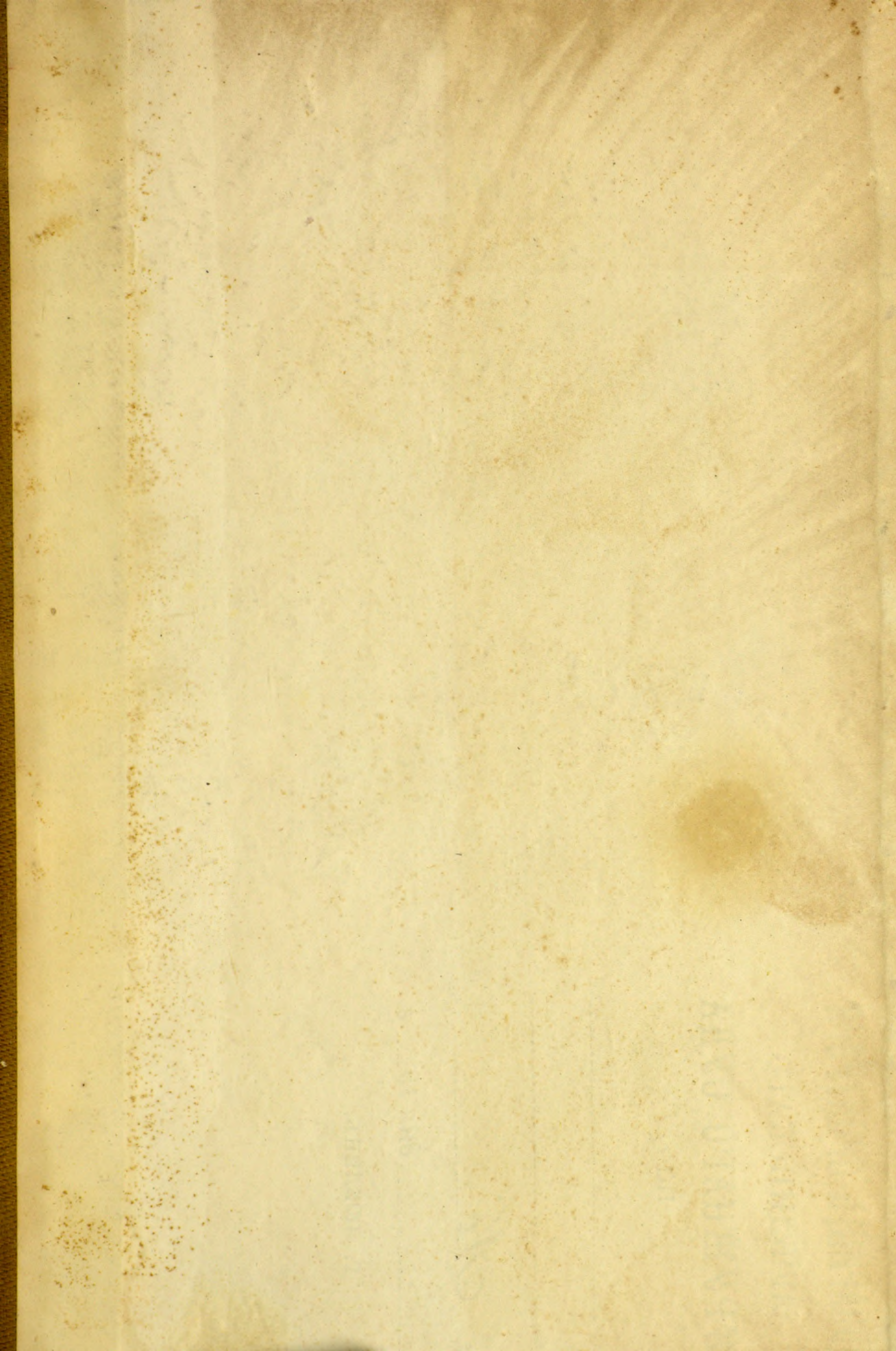
KONIEC.

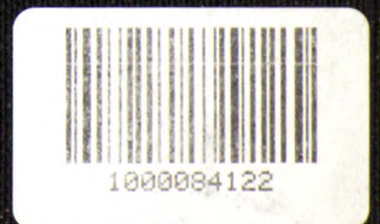


SPIS RZECZY.

	<i>str.</i>
Wiadomość o autorze i tłumaczeniu.	V
Wstęp. Rozwój socjalizmu.	VII
ROZDZIAŁ I. Socjalizm społeczny w Niemczech.	1
„ II. Zwiastuny. Fichte i Marlo	6
„ III. Rodbertus—Jagetzow	15
„ IV. Karol Marx	21
„ V. Ferdynand Lassalle	44
„ VI. Socjaliści zachowawcy	84
„ VII. Socjaliści ewangelicy	100
„ VIII. Socjaliści katolicy.	120
„ IX. Wzrost i upadek Międzynarodówki (l'Internationale)	150
„ X. Powszechny związek demokracji i apostoł nihilizmu	199
„ XI. Kollektywizm i unarodowienie ziemi (La nationalisation du sol—Nationalisation of land.	251
„ XII. Socjaliści uniwersytecy (Katheders-Sozialisten).	274







1000084122